EGZORTY DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

EGZORTY

DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH

TOM TRZECI
(STANOWI CAŁOŚĆ)

EGZORTY NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA DRUGIEGO PÓŁROCZA. EGZORTY REKOLEKCYJNE DO UCZNIÓW. — EGZORTY REKOLEKCYJNE DO UCZENIC. — EGZORTY OKOLICZNOŚCIOWE.

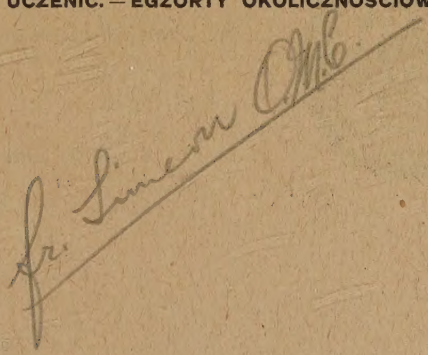

KRAKÓW 1925.
SKŁAD GŁÓWNY W ADMINISTRACJI MIESIĘCZNIKA „POD ZNAKIEM MARJI". ZAKOPANE, ŁUKASZÓWKA.

Printed in Poland

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. Bystrzonowski.

L. 5897/24.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Xiążęco-Biskupiej Kurji.

Kraków, dnia 10 listopada 1924.

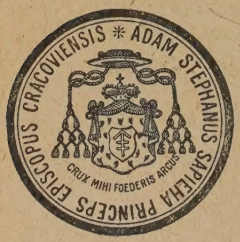

X. Jan Krupiński.

X. Alex. Obrubański, kanclerz.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

IOSEPHO · WINKOWSKI ·
PATRI · MAXIME · DILECTO ·
SCHOLAE ·
PHILOLOGICAE · CRACOVIENSIS · RECTORI ·
DEI · CLEMENTIA · DECEM · LUSTRIS ·
INSTITUENDO · ATQUE · EDUCANDO ·
GLORIOSISSIME · PERACTIS ·
EMERITO ·
OPUSCULUM · HOC · FILIUS ·
DEDICAVIT.

SPIS EGZORT.

I. EGZORTY NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA DRUGIEGO PÓŁROCZA.

Str.

I. Na niedz. Starozapustną: Esto vir! 3
II. Na niedz. Mięsopustną: Boża danina 9
III. Na niedz. Zapustną: O miłosierdziu chrześcijańskiem 14

Siedm egzort wielkopostnych (IV—X)

Postaci z Męki Pańskiej.

IV. Na środę Popielcową: Męka Pańska — skarbnicą Bożą (wstęp do cyklu) 21
V. Na niedz. I. W. Postu: Judasz 26
VI. Na niedz. II. W. Postu: Św. Piotr 33
VII. Na niedz. III. W. Postu: Piłat 39
VIII. Na niedz. IV. W. Postu: Szymon Cyrenejczyk 46
IX. Na niedz. V. W. Postu: Matka Bolesna 51
X. Na niedz. VI. W. Postu (Palmową): Ukrzyżowany 59

XI. Na urocz. Zwiastow. N. M. P. — Marja Mistrzynią prawdziwej wielkości 64

Pięć egzort powielkanocnych (XII—XVI).

O Kościele.

XII. Na niedz. I. po W. Nocy: Cel Kościoła 69
XIII. Na niedz. II. po W. Nocy: Ustrój Kościoła . . 75
XIV. Na niedz. III. po W. Nocy: Jezus Chrystus głową — Duch św. duszą Kościoła 81

Str.

XV. Na niedz. IV. po W. Nocy: Niezmienność Kościoła 88
XVI. Na niedz. V. po W. Nocy: Nasze obowiązki względem Kościoła 93
XVII. Na urocz. Wniebowstąpienia P.: Ku wiecznej Ojczyźnie 99
XVIII. Na niedz. VI. po W. Nocy: Męczeństwo świadectwem prawdy Chrystusowej 105
XIX. Na niedz. I. po Z. Świętach: Sakrament Chrztu świętego 112
XX. Na urocz. B. Ciała: Boski Towarzysz 118
XXI. Na niedz. II. po Z. Świętach: O szczęściu 126
XXII. Na dzień spowiedzi św. szkolnej: Szczęście a grzech 132
XXIII. Na niedz. III. po Z. Świętach: O wyrozumiałości 139
XXIV. Na niedz. IV. po Z. Świętach: Św. Jan Chrzciciel — mąż charakteru 144
XXV. Na urocz. zakończenia roku szkolnego: Wakacyjne pokusy 151

II. REKOLEKCJE DLA UCZNIÓW.

(ośm egzort)

I. Egzorta przygotowawcza na niedz. IV. W. Postu, na tle jej liturgji 161

Sześć egzort rekolekcyjnych (II—VII)

O bohaterstwie.

II. Egzorta pierwsza: Pojęcie bohaterstwa 167
III. Egzorta druga: Fałszywe i prawdziwe bohaterstwo 178
IV. Egzorta trzecia: Bohater wiary 189
V. Egzorta czwarta: Chrystus – wzór bohaterstwa 200
VI. Egzorta piąta: Grzech a bohaterstwo 212
VII. Egzorta szósta (przed Komunją św.) Eucharystja — chleb bohaterów 223

VIII. Egzorta porekolekcyjna na niedz. V. W. Postu: O wytrwaniu po rekolekcjach 228

III. REKOLEKCJE DLA UCZENIC: O SZCZĘŚCIU.
(pięć egzort)

Str.
I. Egzorta: Droga do szczęścia 237
II. Egzorta: Bóg szczęściem naszem 248
III. Egzorta: Szczęście nasze a ludzkie 260
IV. Egzorta: Szczęście a łaska i grzech 271
V. Egzorta: Za Matką 282

IV. EGZORTY OKOLICZNOŚCIOWE.

I. W dzień uroczystej I. Komunji św. 291
II. Na pierwszą niedzielę maja: O czci i miłości Matki Najśw. 294
III. Na urocz. N. M. P. Królowej Korony Polskiej (przyjęcie nowych członków do sodalicji marj.) Godność i zadanie sodalisa 300
IV. Na nabož. pożegnalnem dla maturzystów: Credo i Dekalog podstawą życia 304

PRZEDMOWA.

Quid majus, quam animis moderari, quam adolescentulorum fingere mores? Omni certe pictore, omni certe statuario, ceterisque hujusmodi omnibus excellentiorem hunc duco, qui juvenum animos fingere non ignoret.

(S. Joannes Chrysost. in Cap. 18 Matth. Homilia 60).

Trzeci tom Egzort, którego zapowiedź pozwoliłem sobie zamieścić w wydanym jeszcze w roku 1919 tomie drugim, wychodzi, jak widać, ze znacznem opóźnieniem. Bez winy jednak autora. Pięć lat zwłoki wywołał nawał pracy organizacyjnej w powstałym niemal w dniu odzyskania naszej niepodległości Związku sodalicyj uczniowskich, autorskiej i redakcyjnej w jego organie, miesięczniku, «Pod znakiem Marji».

Niepojętej też wprost pomocy Bożej zawdzięcza ten tom oglądanie już dziś światła dziennego. Wielką zachętą w jego wydaniu i dźwignią w pracy były gorące, serdeczne słowa Czcigodnych Kapłanów, Współbraci w świętym trudzie szkolnego duszpasterstwa, które, nie szczędząc zbytnio łaskawego uznania za dwa pierwsze tomy, domagały się jak najrychlej wydania trzeciego. Niech mi będzie wolno złożyć Im za okazaną łaskę, życzliwość i serce najgłębsze «Bóg zapłać».

W dzisiejszym tomie obok egzort niedzielnych i świątecznych pomieściłem dwa cykle nauk rekolekcyjnych dla naszej młodzieży. Ośmielając się zerwać z pewnym rekolekcyjnym szablonem, ująłem te egzorty w ideową, tema-

tyczną całość, kierując się tutaj, jak wszędzie, przedewszystkiem względem na dobro i pożytek dusz młodych. Rzeczą fachowej krytyki będzie należycie ocenić to skromne usiłowanie.

Idą te Egzorty w świat, idą w Polskę ukochaną w pierwszym rzędzie, jako wyraz kapłańskiej i duszpasterskiej, śmiem sądzić, uczciwej służby. Idą jako przyczynek drobny do tej wielkiej pracy odrodzenia narodu, jaką w niepodległej Ojczyźnie pod wodzą swych Arcypasterzy podjął Kościół polski, — jako mała, ale serdeczna cegiełka w budującym się duchowym domu ojczystym.

Niechajby zasłużyły sobie na to wielkie szczęście, by przez Mistrzów i Przewodników Młodzieży naszej takiem były przyjęte sercem, jakie w zaszczytnym i nad miarę chlubnym udziele, spotkało ich poprzedniczki.

Dla autora byłoby to najwyższą radością i najobfitszą zapłatą.

Zakopane, dnia 7 października 1924.
w Uroczystość Królowej Różańca św.

Ks. Józef Winkowski.

I.

EGZORTY

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA DRUGIEGO PÓŁROCZA.

I.

Niedziela Starozapustna.

(Ew. Mat. 20, 1—16 — o robotnikach w winnicy; Lekcja 1. Kor. 9, 22—10, 5. o bieżeniu w zawody).

Esto vir!

Wielki apostoł narodów, św. Paweł, którego słowa, skierowane do chrześcijan korynckiej stolicy przed chwilą odczytałem wam, jako lekcję dzisiejszej Mszy św. dziwny, a głęboko pomyślany kreśli w nich obraz.

Pisze do Hellenów, do synów potężnej niegdyś siłą ducha i ciała Grecji - i oto z greckiego życia dla swej apostolskiej nauki bierze obrazy, sercu i oku greckiemu najbliższe i najmilsze.

We wspaniałym stadjonie, zdobnym w posągi i rzeźby, arcydzieła klasycznego dłuta, pod przeczystem, lazurowem niebem Hellady, zebrały się tłumy widzów na wielkie igrzyska... Wśród wielu innych, odbyć się mają jeszcze zawody w biegu, gdzie zwycięzca brał wysoki zakład w nagrodę, i zapasy o wieniec lauru, wieniec zwycięstwa, przedmiot pożądań i marzeń helleńskich obywateli. Z najwyższą ciekawością i napięciem śledzą roziskrzone oczy wyniki biegów i rezultaty walki szermierzy. Grzmot oklasków rozlega się wokoło. Radosne okrzyki zdają się rozsadzać mury stadjonu, Szczęśliwy zwycięzca bierze zakład... najlepszy szermierz bierze wieniec...

I tu złotą nitkę swej nauki zaczepia wielki Apostoł.

Życie nasze chrześcijańskie, to najpierw bieg do mety, do celu.

. . *Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, a jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali* [1]). O! tak, wysiłku trzeba, znoju, potu i wytężenia, by w tym biegu życia zwyciężyć.

Ale to życie chrześcijańskie — to również walka, to potykanie się na placu, to szermierka — zwycięstwo drogo kosztuje, ale — ale wieniec przynosi nie więdnący, nie skazitelny, jak wieniec greckiego szermierza, ale *dziedzictwo nieskazitelne i niepokalane i niezwiędłe na niebiosach... zachowane* [2]), ale *niewiędnący wieniec chwały* [3]).

I — jeśli mimo wszystkich wysiłków i wytężeń — dodaje Paweł św., niepewni są zapaśnicy do samego końca biegu, czy zawodu, azali zwycięstwo im przypadnie w udziele, to my chrześcijanie, o ileż szczęśliwsi w zawodach naszych, powtarzać musimy za Apostołem: *Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną, tak szermuję, nie jako wiatr bijąc* [4]), bo pewien jestem, że gdy zrobię wszystko, co do mnie należy i zdobędę się na wszystko, na co mnie stać, z wszelką pewnością otrzymam *odłożony mi... wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień* [5]).

Oto, moi Drodzy, przewodnia myśl dzisiejszej lekcji, a jedna z głównych myśli dzisiejszej, niedzielnej Mszy św.

Niedziela Siedmdziesiątnicy, którą dziś obchodzimy, w Polsce *Starozapustną* zwana, zaczynała w dawnych czasach Kościoła okres wielkanocny, okres wielkiego, czterdziestodniowego postu. Surowy i ścisły był ten post, raz w dzień wolno było nasycić się posiłkiem, rozkładano go przeto na

---

[1]) 1. Kor. 9, 24.
[2]) 1. Piotr. 1, 4.
[3]) 1. Piotr. 5, 4.
[4]) 1. Kor. 9, 26.
[5]) 2. Tym. 4, 8.

70 dni, by stworzyć przerwy i jakby chwile odpoczynku wśród ostrej pokuty ciała. W miarę łagodzenia przepisów postnych skracano i czas trwania W. Postu na dni 60, potem 50, zaczem poszły i nazwy niedziel następnych Sześćdziesiątnica i Pięćdziesiątnica. Wkońcu zostało tych dni i to już do dzisiaj 46, a wśród nich wolnych zawsze od postu 6 niedziel. Zmieniły się czasy i warunki, pozostała tradycja i nazwy niedzieli. I oto dlaczego dawnym zwyczajem dziś niedzielę Siedmdziesiątnicy obchodzi Kościół już w pokutnym nastroju, w fioletowej barwie przy ołtarzu. Oto dlaczego umilkły już hymny radości i triumfu: *Gloria in excelsis* i *Te Deum* i zwykłe we Mszy św. i całem nabożeństwie wśród roku kościelnego *Alleluja.*

Na wstępie zaś tego postnego czasu w dzisiejszą niedzielę w liturgji swojej mszalnej rozwija nasz Kościół myśl bardzo głęboką i cudownie zastosowaną do tej właśnie chwili.

Do nieba, do zapłaty wiecznej, jako robotnicy w winnicy Bożej wszyscy jesteśmy *wezwani.* Nie wszyscy *wybrani,* bo nie *w wielu z nas upodobało się Bogu* [1]), przeto, iż nie wielu chciało w życiu potykać się i walczyć, znoić się i pocić dla nieskazitelnego wieńca. Chcemy należeć do wybranych, chcemy osiągnąć wieniec nieskazitelny, musimy dobyć z siebie mocy i męstwa, by zwyciężyć. To idea naczelna Ewangelji i Lekcji.

Nie starczy jednak nam mocy w sobie. Szukać jej musim u Boga. Modlić się zatem słowami Kolekty, czy Traktu, czy przedewszystkiem wspaniałego Introitu: *Będę Cię miłował Panie, mocy moja, Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój, Bóg mój, Wspomożyciel mój, w Nim będę nadzieję miał* [2]).

O! tak moi Drodzy! Życie to walka, to zawód, to zapasy. Trzeba w niem mocy i męstwa, to pewne. Mocą naszą

---

[1]) 1. Kor. 10, 5.

[2]) Ps. 17, 1, 2. — *Introitus* Dom in Sept.

Bóg — męstwo z siebie dać musimy, musimy wydobyć je z duszy, musimy posiąść je w życiu, jeśli to życie nie ma być wielką przegraną i haniebną porażką.

A jednak niestety tego męstwa na świecie tak mało, tak strasznie mało. Napróżno szukałbyś go nieraz w zastępach ludzi dorosłych, napróżno wśród młodzieży. Jeszcze do czynu jednego, bohaterskiego, a świetnego, do walki fizycznej i fizycznego trudu nieraz siły się znajdą, ale gdy idzie o walkę duchową, o wysiłek moralny, o zwyciężenie słabości, wady, nałogu — klęska idzie za klęską.

Czyżbyście zapomnieli o tem, że siebie samego zwyciężyć, to najpiękniejsze zwycięstwo, że to jedyna droga do prawdziwej wolności w życiu? I powiedzcie mi, kiedy pora jedyna i mijająca bezpowrotnie do zdobycia tego męstwa, tej wewnętrznej mocy ducha, jeśli nie teraz w młodości?

Nie mów mi, mój Drogi, że na to czas jeszcze, że powaga życia i lat dojrzałych i odpowiedzialności i stanowiska, same wykrzeszą z ciebie charakter, wykują go w kształty mocy i siły. To fałsz, to złudzenie! Mierny, przeciętny młodzieniec — wzrośnie na miernego, przeciętnego męża, wzrośnie na pionka na szachownicy życia, którym wszyscy i wszystko rządzić i suwać będzie, tylko nie on sam, biedny, słaby, bezwładny pionek.

A cóż może być piękniejszego w życiu nad tę męskość prawdziwą, tryskającą z całej istoty, przepromieniającą każdy czyn, każde słowo, każdą myśl nawet. Męskość konsekwentną w działaniu, rozważną w słowach, pogodną w cierpieniu, nieugiętą w największych zawodach?

Żył gdzieś raz taki człowiek na świecie, a gdy umarł na grobie jego napisano te krótkie, ale wspaniałe dwa słowa: *Erat vir!* — Był mężem!

Ale na taki nagrobek trzeba, moi Drodzy, zasłużyć — zasłużyć całem życiem!

Powiecie mi może, ale czyż my dziś w młodości, w gimnazjum mamy możność, mamy dość sposobności, by ćwiczyć

się w męstwie, by zdobywać wewnętrzną moc ducha i prawdziwie męski charakter?

O! tak moi Drodzy! Na tę pracę nigdy zawcześnie! Jakżeż ją można prześlicznie w latach szkolnych wykonywać!

Oto czujesz, mój Kochany, oto widzisz w chwili spokojnej rozwagi, że znajdujesz się w niewoli jakiejś wady, np. lenistwa. Krępuje cię ono bez litości, niby pasożyt wysysa i zabija twoje żywotne soki, skazuje cię na głód duchowy, bo osłabia twe siły, duchowe i fizyczne i zazdrośnie czuwa, byś się przez wysiłek jakiś z tego okropnego więzienia nie wyrwał, kajdan nie skruszył, pęt nie zerwał.

Ale oto o uszy twoje odbijają się słowa, któremi tętni i oddycha nabożeństwo dnia dzisiejszego: *Esto vir* — bądź mężem! I ty po raz dziesiąty, może setny, zrywasz się do walki z potworem, z lenistwem — zrywasz się i w imię Boże zwyciężasz. Bieżysz w zawód i otrzymujesz wieniec. Potyczka idzie za potyczką, coraz łatwiej ci walczyć, rosną siły, prężą się dłonie, pierś oddycha radością rzeźką, młodzieńczą, poczuciem mocy własnej. Zwycięstwo idzie za zwycięstwem. Rośnie w tobie męstwo — a ty sam rośniesz na męża.

A może inny opanował cię występek, może inny, zły, brzydki skrępował nałóg. Z nim razem nigdy nie będziesz mężem, jako ten chory, który miasto wycisnąć jad — niebacznie zostawił go w ranie i nigdy już do zdrowia nie wróci.

A może poczynasz ulegać złemu koledze, który opętać chce zgubnym wpływem twą wolę, twą duszę, może poczynasz zmieniać dobre, uczciwe przekonania, chwiać się we wierze świętej, ukochanej — o! walcz i bądź mężem! *Esto vir!*

Dźwignij się! Weź się za bary ze złem — *potykając się na placu, od wszystkiego się powściągaj* [1]), a i ty zdobędziesz wieniec zwycięstwa nieskazitelny!

Ale innej drogi nie szukaj, o innej drodze nie marz!

---

[1]) 1. Kor. 9, 25.

W układy, w kompromisy z twym wrogiem nie wchodź! Walcz! *We wszystkiem biorąc tarczę wiary i przyłbicę zbawienia i miecz ducha* [1]).

Wielkie czyny zostaw przyszłości, bohaterstw nie wyczekuj, imaj się pracy szarej, codziennej, cichej nad sobą, ale nie opuść ani dnia, bez małego chociaż zwycięstwa, a wypełni ci się młoda dusza wewnętrzną mocą i nagromadzisz jej tyle, żeć na całe życie postarczy.

A za wzór, za ideał w tej pracy, w tym mozole wielkim, największym w życiu bezsprzecznie, weź ideał męskości, ideał mocy ducha — weź Jezusa Chrystusa. Weź nie tylko za wzór, ideał niedościgniony, przecudny, ale i za Pomocnika, Przyjaciela. On w tym okresie wielkanocnym zbliża się coraz bardziej ku tobie. Kościół św. przedstawiać ci Go będzie w swych ewangeljach niedzielnych tak coraz bliższym, coraz serdeczniejszym — aż do wylania za ciebie ostatniej kropli krwi. Słyszysz? On ciebie dziś woła na pracę zbożną.., z miljonami swych wiernych pracowników pospołu... *Idź i ty do winnicy mojej!* [2]) A On zna ciebie i zna życie ludzkie tak dobrze, tak do głębi. Wszak On przeszedł przez nie, jak każdy z nas, przeszedł przez wszystko. On był dziecięciem i młodzieńcem z miłości ku tobie, On był pierwszym na świecie mężem. Zaiste — *erat vir!* Zaznał wszystkiego. Nędzy i niedostatku, głodu i chłodu, uwielbienia i wzgardy i zawodów, zazdrości i bólów, i pracy i łez i męki i śmierci. Zaznał wszystkiego, a we wszystkiem był ideałem niezachwianej mocy ducha, ideałem męstwa i męskości.

Chcesz ją uzyskać? Idź za Nim! Gdy ci ciężko z *głębokości wołaj ku Niemu* [3]) gdy padniesz, chwytaj Jego rękę i błagaj *Panie zachowaj mnie!* [4]), gdy zwyciężysz — Jemu

---

[1]) Ef. 6, 17.
[2]) Mat. 20, 4.
[3]) Ps. 29, 1.
[4]) Mat. 14, 30.

złóż dzięki *i upadłszy uczyń mu pokłon* [1]), i bądź pewien, że z Nim i tylko z Nim dojdziesz do ideału.

A kiedy po latach mgła śmierci przysłoni ci oczy, za Apostołem, Pawłem świętym będziesz mógł powtarzać słowa, które szeptały jego wargi, kiedy katowski miecz Cezarów wzniósł się mu nad głową: *Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem, naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości* [2]). Amen.

II.

Niedziela Mięsopustna.

(Ew. Łuk. 8, 4—15 — podobieństwo o siewcy; Lekcja *(wyjątek)* 2. Kor. 11, 23—33 — własna pochwała św. Pawła).

Boża danina.

W dzisiejszą niedzielę, objętą, jak wam już z ostatniej egzorty wiadomo, w dawnych wiekach chrześcijaństwa okresem W. Postu, z papieskich pałaców na Lateranie wyruszała w owych czasach uroczysta procesja. Kościół rzymski, ta *matka i głowa* wszystkich Kościołów na ziemi, chlubił się i radował tem, że miasto wieczne, którem mu rządzić z woli Bożej wypadło, zdało się być wówczas, jako jest i do dziś, jedną wielką, wspaniałą, a najczcigodniejszą całego chrześcijaństwa świątynią. Tyle śladów męczeństwa, tyle pamiątek, tyle relikwij, tyle zbudowanych dla nich wspaniałych domów Bożych, nie miało i nie ma żadne miasto na świecie. Słusznie więc nabożeństwo całe i liturgja tworząca się w tej metropoli chrześcijaństwa nosi do dziś wyjątkowy charakter dziejowego zabytku. Nasz mszał rzymski po dziś dzień wskazuje dziwną

---

[1]) Jan 9, 38.

[2]) 2. Tym. 4, 7, 8.

łączność ideową i symboliczną między kościelnemi pomnikami świętego miasta a mszalną liturgją. Widzimy bowiem z tego mszału, że we wszystkie uroczyste święta i we wszystkie dni pokuty i postu poprzedzała nabożeństwo całe procesja do jednej ze starożytnych bazylik, do jednego z kościołów rzymskich.

W dzisiejszą, pokutną niedzielę Sześćdziesiątnicy ruszał pochód wspaniały do bazyliki świętego Pawła Apostoła.

Szły długie szeregi rzymskiego duchowieństwa, poprzedzające Ojca świętego, który w otoczeniu biskupów w orszaku przybocznych prezbyterów i diakonów, a na czele całego tłumu wiernych szedł sprawować Najśw. Ofiarę.

Idźmy dziś na chwilę za nimi...

Oto rozbrzmiewa śpiew psalmów! W dzisiejszą niedzielę brzmi on smutno, pokutnie. Wszak to już Sześćdziesiątnica! Umilkło radosne Alleluja, rozbrzmiewa natomiast niezrównany psalm 50, psalm Dawida, króla-pokutnika po ciężkim grzechu, *Miserere mei Deus — zlituj się nademną Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego!* Tysiące ludu rzymskiego nucą tę pobożną pieśń odwiecznego żalu i skruchy, posuwając się wolno. majestatycznie, już poza mury miasta, w zieloną równinę rzymskiej Kampanji, gdzie opodal miejsca męczeństwa wielkiego Apostoła narodów zbudowano ku jego czci wspaniałą bazylikę i święte jego relikwje w niej złożono.

I zaczyna się mszalna liturgja Sześćdziesiątnicy. Po wspaniałym, potężnym Introicie i wstępnych modlitwach, na jedną z ambon po prawej stronie kościoła, wychodzi subdiakon i śpiewnym głosem odczytuje wiernym znaną wam już dzisiejszą lekcję z drugiego listu św. Pawła do Koryntjan wyjętą. Cóż to za niezwykły, dziwnie przejmujący obraz!

Patrzcie! Z jakiem przejęciem, z jakiem skupieniem serdecznem słucha kler cały, słucha lud wierny głębokich wyznań Pańskiego Apostoła o sobie, słucha w obliczu trumny, kryjącej jego zwłoki. Dotknięty oskarżeniami, podejrzeniami zraniony, broni się tutaj Paweł św. i w obronie prawdy

swego apostolskiego posłannictwa z prostotą, lecz i z chlubą świętą opowiada, co zdziałał, co zniósł i co wycierpiał dla Chrystusa, dla wiary i dla apostolstwa swojego.

I z każdem słowem, i z każdem zdaniem rośnie przed słuchaczami — rośnie i przed nami — jego postać, olbrzymieje jego praca, potężnieje duch niezłomny, wielki duch apostolski, co dawnemu Szawłowi kazał stać się *naczyniem wybranem* i *nieść przed narody* całego imperjum rzymskiego *imię Pańskie* [1]).

Genjalny nauczyciel, wielki filozof i teolog, niezmordowany misjonarz i apostoł, wkońcu męczennik, oddał umiłowanemu raz Chrystusowi — wszystko. On nie znał zastrzeżeń, on nie znosił połowiczności, on nie wiedział, co skąpstwo lub oszczędzanie się — dla Boga.

Od onego wielkiego dnia pod murami Damaszku, gdy *drżąc i zdumiewając się* rzekł: *Panie, co chcesz, abym uczynił?* [2]), nie było już dlań chwili wahania ni wątpienia. Duszę i ciało, zdolności i siły, zdrowie i życie w dani serdecznej, w ofierze całopalenia z siebie złożył u stóp Jezusa, którego dotąd prześladował, i poszedł na świat długi i szeroki głosić Jego imię ludzkości.

Tego samego Boga sługami, wyznawcami tego samego Chrystusa jesteśmy i my wszyscy. I dziś, słuchając bohaterskiego wyznania Pawła, w duchu patrząc na jego trumnę, otoczoną światłem i dymem kadzielnic w świętą Siedmdziesiątnicy niedzielę, połóżmy, Drodzy moi, rękę na sercu i spytajmy się, co myśmy dotąd złożyli Bogu w ofierze, jaką była nasza dla Niego danina.

Bóg naszym Stwórcą i Panem jedynym, wyłącznym, niepodzielnym. Od pierwszej chwili naszego istnienia nie było jednej minuty, jednego momentu w naszem życiu, w którymbyśmy nie zależeli od Niego najzupełniej i najzupełniej

---

[1]) Dz. 9, 15.
[2]) Dz. 9, 6.

wszystkiego Mu nie zawdzięczali. Nigdy najniższy niewolnik, ni sługa najlichszy, tak bardzo, tak bezgranicznie nie zależał od swego pana, jak my wraz z całym światem we wszystkiem zależymy od Boga.

Czy jednak, Drodzy moi, żadnej nie będzie różnicy w tej zależności między nami, ludźmi — a resztą stworzenia?

O nie! Bóg, nieograniczony Pan wszystkiego, co istnieje, nie chciał zadowolić się tym hołdem, tą daniną chwały, jaką stworzenie nieżyjące i stworzenie nierozumne z konieczności Mu składa przez odwiecznych praw wypełnianie.

Wielki Stwórca powołał do życia godną siebie, wspaniałą istotę — człowieka. Dał mu rozum, dał wolną wolę, dał łaski swoje, dał zdolności rozliczne, dał wreszcie objawienie swej prawdy we wierze, a woli swej w przykazaniach i, uczyniwszy już wszystko, oczekiwał od człowieka daniny, wolnej, nieprzymuszonej, serdecznej, a bogatej i hojnej.

Jesteście stworzeniami i sługami Bożymi i wy wszyscy. Bóg od lat kilku, kilkunastu czeka łaskawie na waszą daninę czci i wiary, posłuszeństwa i miłości, daninę chętną, gorącą, bo ona hołdem i darem młodych gorących dusz.

Czy Boże oczekiwanie się spełniło? Czy Bóg daninę swą odebrał? Ile od was otrzymał, i jakiem to było sercem złożone?

Jakież to ważne, jakie doniosłe pytania! Wszak od nich zależy wasza przyszłość, wasze szczęście tu na ziemi i w wieczności.

Co ja dotąd Bogu z siebie dałem?

Św. Paweł wyzuł się ze wszystkiego; przez lat trzydzieści przeszło jego życie całe było wołaniem, nie słowem lecz czynem: *Mnie żyć jest Chrystus* [1]), *z Chrystusem jestem przybity do krzyża. A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* [2]). Tysiące świętych, miljony wiernych poszły za pło-

---

[1]) Filipp. 1, 21.
[2]) Gal. 2, 19, 20.

miennemi słowy i całopalnym przykładem Pawła, oddając Bogu siebie i wszystko.

A co ja dotąd Bogu złożyłem?

Mój Boże! Liczmy dziś te pacierze ranne... wieczorne, tak często niepodobne nawet do modlitwy. Liczmy te nabożeństwa szkolne raz w tydzień, wymęczone, przenudzone... zimne.., nieraz bez modlitwy zupełnie, bez książeczki... Liczmy te spowiedzi i Komunje św. bez uczuć żalu i miłości, bez poprawy i odmiany życia... Liczmy wreszcie te przykazania Boże — u tak wielu z was istniejące i dane raczej po to, by je przestępować, niż by ich przestrzegać. Czy to już wszystko??...

Ależ to niemożliwe! To jakaś Kainowa, nie do przyjęcia przez Boga byłaby ofiara! Czyż do niej nie stosują się w zupełności słowa odrzucenia zawarte w księdze Malachjasza proroka: *Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej* [1]).

Ja wierzę, ja pragnę wierzyć, moi Drodzy, że w tem wszystkiem niby kryształki drobniutkie w wielkich złomach skały, znajdą się dobre modlitwy, serdeczne wysiłki, szczere ofiary — ale wy sami czujecie, jak tego strasznie, jak znikomo mało!

Jak ten Bóg, Pan najwyższy, nieograniczony Pan nasz, z wolnej woli waszej i szczerej ochoty ledwo gdzieś resztki, ostatki myśli, uczucia, czasu i pracy dostaje.

Jak ten Bóg, któryby mógł zażądać każdej chwili wszystkiego, jest traktowany przez was gdzieś na ostatniem miejscu.

I cóż wam za to być może? Jakże na życie wasze mają z rąk Jego opatrznych płynąć zdroje łask i błogosławieństw, jakżeż to życie może stać się owocnem dla was, dla ludzi, dla narodu i Ojczyzny, kiedy ono Bogu ciernie i chwasty tylko w owocu przynosi i rodzi.

---

[1]) Mal. 1, 10.

O! niechże od dziś zmieni się wasza danina. Tu chodzi o Boga, tu chodzi i o was, o wasze szczęście, o wasze życie całe na ziemi i waszą wieczność w niebie.

«Wszystko dla Boga», niech od dziś hasłem waszem będzie. Modlitwa szczera i sumienna w domu, szkole i kościele, praca uczciwa i ochotna, posłuszeństwo skore, serdeczne, czystość myśli, słowa i serca nieskalana, miłość płomienna dla wszystkich braci i bliźnich — niech w dani u stóp Bożych się składa. «Wszystko dla Boga». Niech każdy dzionek nowowstający w waszem życiu budzi was tem hasłem, niech ono radosnym spokojem po przepracowanym dniu usypia was wieczorem; niechaj ono złotemi głoskami wyryte staje w myśli waszej na początku każdej modlitwy, każdej pracy, każdego wysiłku i każdej nawet rozrywki, wszystko przenikając, wszystko uświęcając, wszystko, podnosząc w oczach Bożych do nadziemskiej wartości.

A wtedy hasło życia stanie się hasłem otuchy i pociechy w ostatniej godzinie. Zachodzące słonko żywota oświeci ścieżynę waszej ziemskiej wędrówki; ujrzycie ją od początku do końca, jako wędrowcy, co ze szczytu oglądają przebytą drogę — i spokojnie dopełnicie miary waszej życiowej, Bożej dani, dołączając do niej nieskalaną duszę, jednoczącą się ze Stwórcą w tym gorącym, już na całą wieczność poczynającym wam brzmieć okrzyku: Wszystko dla Boga. — Amen.

III.

Niedziela Zapustna.

(Ew. Łuk. 18, 31—43. — zapowiedź Męki i uzdrow. ślepego w Jerycho — Lekcja 1. Kor. 13. 1—13 — o miłości).

O miłosierdziu chrześcijańskiem.

Kiedy Pan Jezus w trzydziestym roku życia rozpoczynał swoją działalność publiczną i do zgromadzonych wkoło siebie

rzesz wygłaszał swoje wspaniałe kazanie na górze, ujmując w ośm błogosławieństw zasadnicze cnoty chrześcijańskie, umieścił również w ich szeregu jedną, niezmiernie ważną, nieodzowną w życiu każdego wyznawcy Jego religji, cnotę miłosierdzia. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* [1]), a iż Jezus Pan, jak mówi ślicznie św. Łukasz, nie tylko uczył, ale i czynił [2]) i owszem nie zalecił wiernym swoim ani jednej cnoty, ani jednej ofiary, którejby sam wprzód nie dokonał, nie poniósł, słusznie życie Jego ziemskie nazwać można nieprzerwanem pasmem czynów miłosierdzia.

Miłosierdziem nacechowane każde Jego słowo, miłosierdziem znaczony każdy Jego krok, każdy czyn i cud każdy. Cóż innego, jak nie miłosierdzie i w dzisiejszem zdarzeniu skłania Najsłodsze Serce Zbawiciela do wysłuchania prośby nieszczęśliwego ślepca z Jerycho i przywrócenia mu cudownie wzroku. Cóż innego, jak nie miłosierdzie każe Mu po trzech latach znojnej pracy nauczycielskiej *wstępować do Jeruzalem...* aby *był wydany poganom i naigrawany i ubiczowany i uplwany... i zabity* [3]) — wszystko dla zbawienia biednych dusz naszych.

Jesteście, moi Drodzy, — nigdy za wiele przypominać tego nie można — wyznawcami Chrystusa, wyznawcami miłosiernego Pana, wiecie aż nadto dobrze, że nie tylko wyznawcami, ale i naśladowcami wiernymi Jego być powinniście, zapytajcie się zatem dzisiaj, jak wygląda u was cnota miłosierdzia, ta cnota chrześcijańska, przecudna, wspaniała cnota naszej religji, jak wy ją spełniacie w życiu, w młodości. Czy przypadkiem nie zamarła ona i w waszem sercu w tych strasznych czasach ogólnego egoizmu i braku wszelkiej niemal litości dla drugich, jakie sprowadziła za sobą długa, mordercza wojna. Czy ten egoizm nie zdusił i w was

---

[1]) Mat. 5, 7.
[2]) Dz. 1, 1.
[3]) Łuk. 18, 31—33.

miłosierdzia, czy nie skrępowała go chciwość, nie zabiło skąpstwo? Czy wy pamiętacie stale, naprawdę, iż bez miłosierdzia nie można być całym chrześcijaninem, wyznawcą pełnego zawsze miłosierdzia Pana Jezusa? Zapytajcie się o to, szczerze dzisiaj w głębi własnego serca, a znalazłszy braki, wady i błędy naprawcie je czemprędzej, naprawcie jak najlepiej.

Jeśli choć na chwilę, drodzy moi Uczniowie, rozważymy stosunek człowieka do Boga, uderzy nas jasno i odrazu ta jedna myśl, iż on właściwie cały opiera się na miłosierdziu.

Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje i od tej samej chwili zaczął zlewać nań łaski i dary swego miłosierdzia. Czemże bowiem jest człowiek sam z siebie względem Boga, jeśli nie istotą zasługującą zawsze i w najwyższym stopniu na miłosierdzie? A cóż dopiero mówić o człowieku grzesznym, upadłym, dla którego nie masz innego ratunku nad wołanie błagalne do miłosiernego Serca Bożego: *Zmiłuj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twojej, zgładź nieprawość moją* [1]).

I oto powód, dlaczego żadna może z cnót nie jest tak wyraźnie zaznaczona, tak nieustannie wspominana, tak głęboko zalecona już w St. Testamencie, jak właśnie cnota miłosierdzia. Zda się, iż każda z onych czcigodnych prastarych ksiąg wszystkiemi kartami swemi woła w uniesieniu z Królem-Psalmistą: *Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę* [2]).

Bóg chciał, iżby człowiek jeszcze przed przyjściem Chrystusa Pana zrozumiał swoją nędzę i swój stosunek do Boga oparł na wierze i ufności w Jego miłosierdzie, by je naśladował w stosunku do bliźnich swoich. Oto, dlaczego wezwaniem do tej cnoty, dlaczego prześlicznemi jej obrazami i wzorami przepełnił dzieje i księgi Starego Przymierza.

---

[1]) Ps. 50, 3.
[2]) Ps. 88, 2.

Szczególniej zaś, jak już dziś widzieliśmy, księga Psalmów, tych najpiękniejszych w świecie utworów religijnej liryki, nieustannie wyśpiewuje cuda tego przymiotu Boga wobec ludzi.

Czytając je lub odmawiając w skupieniu ducha, zdajemy się oglądać wspaniałą świątynię jerozolimską. Na dziedzińcu kapłańskim, wśród krużganków i kolumnad wokoło ołtarza całopalenia, stanęli kapłani, śpiewacy i muzycy kościelni. Potężny chór na dwie podzielony gromady podejmuje pieśń. Odgłos harf i trąb, cymbałów i bębnów jej towarzyszy. A pod niebo jasne, pogodne, z dymem ofiarnym pospołu biją słowa proste a głębokie, słowa podzięki Panu za jego dary i łaski i litość dla synów ludzkości. *Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego... albowiem w uniżeniu naszem pamiętał na nas, bo na wieki miłosierdzie Jego* [1]).

Prześliczne też są i niezliczone obrazy miłosiernych ludzi, którzy zdawali się jakby przeczuwać naukę Tego, który miał przyjść po wiekach i własnym przykładem uzacnić i uświęcić tę cnotę, który miłosiernym miłościwie miał błogosławić: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* [2]), który miał wszystkich swoich wyznawców nauczyć tej słodkiej prośby o miłosierdzie: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* [3]).

Patrzcie, jak prześliczny obraz tej cnoty daje nam księga Tobjasza, który daleko, na wygnaniu babilońskiem z narażeniem życia pełni uczynki miłosierne, pamiętając na słowa psalmu: *Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebującego i na ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan* [4]).

Miłosierny też jest Booz, który ubogiej Ruth, nie tylko pozwala zbierać kłosy pozostałe na polu żniwa, ale przykazuje żeńcom zostawiać je umyślnie, by więcej mogła uzbierać.

---

[1]) Ps. 135, 1, 23.
[2]) Mat. 5, 7.
[3]) Mat. 6, 12.
[4]) Ps. 40, 2.

Miłosierny jest Józef egipski, który braciom swoim z taką gotowością darowuje krzywdę doznaną i karmi ich w latach głodu i niedostatku.

Zaiste, naród wybrany zdawał się rozumieć myśl Bożą i przez cnotę miłosierdzia gotować ścieżki Najmiłosierniejszemu Zbawcy.

Aż przychodzi Pan Jezus i od pierwszej chwili zjawienia się swego na ziemi — do ostatniej, życie swoje tak, jak to już we wstępie zaznaczyliśmy, przepełnia cudami miłosierdzia. Zdaje się, jakby dla miłosierdzia tylko wyciągały się zarówno rączęta malutkiej Dzieciny w betleemskim żłóbku — jak ręce Odkupiciela ludzkości miłosiernie rozpięte na krzyżu - dla wszystkich biednych, grzesznych... zbłąkanych...

I zważcie jeszcze na jedno. Gdy ten Chrystus Pan, w pełnym grozy obrazie kreśli straszliwą scenę ostatecznego sądu — wiecie komu w dokonaniu świata i ostatnim momencie ludzkości głos oddaje? Oto miłosierdziu! Miłosierdzie zbawia — brak miłosierdzia potępia. *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego,* rzecze Sędzia Najwyższy, *otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie, chorym, a nawiedziliście mnie,... Zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* [1]). A tych, co po lewicy, odtrąci od siebie na zawsze i skaże na potępienie i ogień wieczny, iż serca ni litości nie mieli dla braci swych za życia.

Oto moi Kochani, bezwzględna potrzeba cnoty miłosierdzia.

Spytacie mnie może, jakżeż my młodzi tę cnotę tak niezbędną, jak to dziś jasno widzimy, pełnić mamy w naszych latach szkolnych? Ważne to pytanie drodzy Uczniowie. Trzeba więc sobie na nie prawdziwą i jasną dać odpowiedź.

---

[1]) Mat. 25, 34—36, 40.

Może wielu z Was, jak wielu zresztą ludzi, przez miłosierdzie rozumie wyłącznie jałmużnę, wsparcie pieniężne. Rzucą parę groszy, a choćby i więcej na cel jakiś dobry, szlachetny i usypiają tem swoje sumienie. Sądzą, iż są miłosierni, że pełnią uczynki miłosierdzia.

Zapewne jałmużna, pomoc materjalna, jest ważnym, ale zewnętrznym czysto objawem naszej cnoty. Iluż ludzi sypie pieniędzmi na różne dobroczynne cele, a nazwać ich miłosiernymi nie można. Bo niepodobna, moi Drodzy, by ta cnota tak ważna, tak niezbędna, na zewnętrznych tylko opierała się uczynkach. Nie! Miłosierdzia siedzibą, jak samo słowo wskazuje, jest serce. Można ni grosza nie dać biednemu, gdy się go nie posiada, a być bardzo miłosiernym.

Gdzie i jak? — zapytasz mój Drogi.

Wszędzie!

W domu, w rodzinie najbliższej, w szkole względem kolegów, potem względem służby, względem wszystkich cierpiących i nieszczęśliwych, tylko musisz mieć dobre, szlachetne, miłością Boga i ludzi bijące serce. O! wtedy rozdawać będziesz doprawdy królewskie jałmużny, pełniąc słowa poety:

W każdej słowa i czyny postaci,
Rozdawaj siebie samego swej braci...

Przypomnij sobie tylko, czy do domu twych rodziców nigdy nie zaglądnęło nieszczęście? Bolesna strata w rodzinie, choroba, smutek czy troska? Co wtedy mówiło twoje serce? Jakie w niem były uczucia, za uczuciami jakie myśli, słowa, jakie zachowanie, postępki?? Jeśliś głęboko odczuł ból drugich, jeśliś we wszystkiem to współczucie okazywał, jeśliś serdecznem oddawaniem drobnych usług, odgadywaniem życzeń i myśli przynosił pociechę najbliższym — o! bądź przekonany, żeś cudną dawał jałmużnę, żeś był bardzo miłosiernym.

Ale jeśliś wymykał się z domu, jeśli cię nudziły zbolałe twarze rodziców i rodzeństwa, jeśliś okazywał niecierpliwość nie panował nad sobą — o! źle mój Drogi z twem sercem, egoizm się w niem rozsiadł i zabił, wyssał, wypalił miłosierdzie.

A przypomnij sobie twoje myśli, uczucia i słowa, twoje zachowanie wobec smutku kolegi, towarzysza ze szkolnej ławy. Może w rodzinie dotknęło go nieszczęście, może sam legł złożony ciężką słabością, może nie powiodło mu się, mimo usilnych starań w nauce? Czy wtedy żywiej zabiło twoje serce? Czyś zbliżył się do niego, serdeczniej porozmawiał, mocniej dłoń mu uścisnął; czyś przeciwnie oddalił się, nic czując nic w sercu, nie mogąc znaleźć przyjaźniejszego słowa??

A gdy słyszysz o nieszczęściach, gdy czytasz w dzienniku o nędzy rodaków, o klęskach i katastrofach w Ojczyźnie, co czujesz? Czy obojętnie twe oczy, senzacji tylko i nowości szukając, przechodzą z wyrazu na wyraz, od wiadomości do wiadomości, czy może łzą współczucia, litości, w oku ci zabłyśnie?

Oto, mój Drogi, wskazówki, czy jesteś miłosierny, czy masz cnotę miłosierdzia. Czy masz ją w sercu? Bo to najważniejsze. Potem już i czyn się znajdzie i grosz obfity... Nie zapominaj dziś o drobnej jałmużnie, nie odmów studenckiego datku na «Pomoc koleżeńską», nie cofaj ręki przy składce szkolnej na głód czy pogorzel w Ojczyźnie, a później, kiedyś będziesz tej Ojczyzny ofiarnym, serdecznym, miłosiernym obywatelem. I będziesz obywatelem szczęśliwym, uszczęśliwi cię miłosierdzie, o którem tak cudnie mówi prorok Izajasz: *Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego, gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go... Tedy wyniknie, jako zaranie, światłość twoja i pójdzie przed obliczem twojem sprawiedliwość twoja, a chwała Pańska zbierze cię. Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha, zawołasz, a rzecze: Otom ja. I dać Pan odpocznienie zawżdy i napełni jasnością duszę twoją...* [1]). O! zaiste, ileż łaski, ile darów, ile błogosławieństwa za miłosierdzie!

O! kształćże dziś Drogi mój, kształć, ćwicz, uszlachet-

---

[1]) Iz. 58, 7—9, 11.

niaj twe młode serce. Rozpalaj je, rozżarzaj coraz i coraz mocniej miłością Boga i bliźniego, tą miłością, o której w dzisiejszej Lekcji tak niezrównanie, tak głęboko, jak słyszałeś, mówi Apostoł Narodów; *miłością*, która *wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa... miłością* która *nigdy nie ginie* [1]), bo z końcem życia wraca do Boga i rozpływa się w Bogu, który sam jest wieczną, najdoskonalszą, najczystszą miłością. — Amen.

IV –X.

SIEDM EGZORT WIELKOPOSTNYCH.

POSTACI Z DZIEJÓW MĘKI PAŃSKIEJ.

IV.

Środa Popielcowa.

(Ew. Mat. 6, 16—21 — o poście).

Męka Pańska — skarbnicą Bożą.
(Wstęp do cyklu).

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy drodzy Uczniowie okres Wielkiego Postu. W roku kościelnym czas to pełen głębokiego znaczenia, dlatego też Kościół św. stara się wszelkiemi siłami zwrócić nań uwagę wiernych swych dzieci, stara się nakłonić je serdecznie do korzystania z łask Bożych, jakie przed niemi w tym właśnie czasie stają otworem.

Ten cel mają wszystkie zmiany w świętej litrurgji. Jej szaty, smutnej i poważnej barwy fioletu, jej formy, pełne zawsze smutku i współczucia z gotującym się do męki swej Chrystusem, jej modlitwy przejęte duchem pokuty i skruchy — jednym wielkim głosem nawołują do większej, niż dotąd pa-

---

[1]) 1. Kor. 13, 7, 8.

mięci o duszy, do serdecznego nawrócenia i żalu za grzechy, tę okrutną Męki Pańskiej przyczynę.

Ten cel mają wszystkie przepisy postne, ten cel ma owo prześliczne, u nas w Polsce tak ukochane nabożeństwo pasyjne, ujęte w prostą, ale jakże cudownie serdeczną formę *Gorzkich żalów*, wołających z potęgą i mocą a rzewnem błaganiem zarazem:

Uderz Jezu bez odwłoki
W twarde serc naszych opoki.
Jezu mój we krwi ran Twoich,
Obmyj duszę z grzechów moich! [1])

Ten wreszcie cel ma i ten obrzęd popielcowy, którego uczestnikami, daj Boże nie z formy tylko, ale z całego, skruszonego serca, macie być za chwilę.

I słusznie, moi Drodzy! Bo cóż droższego posiada ten Kościół w swoim skarbcu, cóż wspanialszego, cóż cenniejszego nad Mękę i Śmierć Chrystusową, której święta rocznica zbliża się do nas tak szybko!

Cóż bowiem temu Kościołowi dało życie, co otworzyło źródła nieprzebranych łask Bożych, co zgnębiło grzech i szatana? Męka Zbawiciela, krwawa ofiara na Golgocie, złożona w strasznem konaniu na krzyżu.

I zda się, że Oblubienicy Chrystusowej brakuje słów i uczuć, brakuje zaklęć serdecznych, z jakiemi rok rocznie zwraca się w okresie Wielkiego Postu do wiernych dzieci swoich, by choć chwilę uwagi poświęciły rozważaniu Bożej Męki, by choć na moment jeden myśl i serce oderwały od ziemi, od doczesności, od ciała, a zwróciły je ku sprawom duszy i zbawienia, by oczyściły się w Sakramencie Pokuty z win i upadków, by nieskalane, niewinne, nakarmione Ciałem Pańskiem w świętej, wielkanocnej Komunji, stanęły u stóp Chrystusowego krzyża, a potem dzieliły radość i triumf Zbawcy w dzień Zmartwychwstania!

---

[1]) *Gorzkie żale* — wstęp.

O! skorzystajmy z tego wielkopostnego okresu czasu i, idąc za myślą i życzeniem Kościoła, starajmy się i my w naszych egzortach zaczerpnąć ducha pokuty i pobożności z tej skarbnicy wszelkich najwznioślejszych uczuć, jaką jest Męka Pana Jezusa. Zwróćmy ku niej uważniej, niż dotąd, nasz wzrok i serce. Uczmy się i słuchajmy, jaka z Bożej katedry Krzyża Chrystusowego płynie ku nam nauka i spojrzyjmy w tegorocznym Poście na ludzi, którzy na tę Mękę i Śmierć Boga-Człowieka patrzyli przed dwoma tysiącami lat, z tak różnem usposobieniem i uczuciem, jak i dziś patrzą na krzyż Chrystusów, krzyż, jednych — pociągający ku sobie całą potęgą miłości, drugich przejmujący dziwną, niepojętą wprost złością i nienawiścią.

Stańmy się w tym świętym czasie pokuty i nawrócenia widzami, nie obojętnymi, lecz przejętymi do głębi wielkością owej wstrząsającej tragedji, jakiej równej nie mają dzieje ludzkości i tak patrzmy na ten orszak ludzi wpleciony w dzieje Męki Jezusowej i przesuwający się przed naszemi oczyma. Otworzy ona przed wzrokiem duszy naszej nowe, może dotąd zupełnie zamknięte horyzonty, snopy światła Bożego rzuci na życie, jego upadki i błędy, a w woli i sercu roznieci silne postanowienia, rozbudzi najcudniejsze uczucia...

Iluż Świętych naszych stwierdza wyraźnie w życiu swojem błogosławiony wpływ rozważania Męki Chrystusowej. Iluż nazywa ją skarbnicą drogocenną swej duszy, jak św. Paweł ten wielki miłośnik jej dziejów, który z całą prostotą w jej rozważaniu i opowiadaniu zamyka posłannictwo swoje i cel życia, mówiąc do Koryntjan: «*A my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego* [1])... *albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego* [2]); jak św. Franciszek, który ani na chwilę oderwać się nie może od cierpiącego Zbawcy i wpa-

---

[1]) 1. Kor. 1, 23.
[2]) 1. Kor. 2, 2.

trzony weń z uniesieniem miłości powtarza: *Bóg mój i moje wszystko!*

I w czemże, moi drodzy Uczniowie, tkwi ten odwieczny, potężny wpływ dziejów Męki na ludzi? Co może być tak dziwnego, tak tajemniczego, w niesłychanie krótkim, rzec można wprost skąpym opisie jej przez czterech Ewangelistów?

Tą tajemnicą jest cierpienie Chrystusa. Już starożytni w cierpieniu upatrywali prawdziwą wielkość człowieka, w obliczu śmierci widzieli jej najwyższe stwierdzenie. Cierpienie i śmierć były zawsze dla ludzi owym ogniem, w którym próbuje się i doświadcza czystości złota. A jeśli tak jest u ludzi, u zwykłych śmiertelników, to cóż mówić o Bogu-Człowieku — Chrystusie? Co On w cierpieniu myśli i sądzi o Sobie, o wrogach swych i prześladowcach, o swoich przyjaciołach? Czego On pragnie, czego chce swoją Boską najświętszą wolą? Jakich uczuć doznaje Jego najsłodsze, najszlachetniejsze Serce. Oto pytania, któremi niby kluczami, stara się chrześcijaństwo otworzyć tajemnicę wielkości Męki Jezusowej, i w których rozwiązaniu odkrywa coś niepojęcie wielkiego, coś Boskiego.

I oto w dziejach Męki właśnie widzimy w całym blasku tę nieskończoną mądrość Jezusa, którą tchną wszystkie Jego słowa, wszystkie modlitwy i rozmowy, wszystkie ostatnie nauki, udzielane Apostołom i ludzkości całej. Widzimy tę nieskończoną mądrość w przedziwnych proroctwach i jasnowidzeniach Jego, widzimy w przeprowadzeniu ostatecznego celu i zamiaru Bożego. Pożegnanie Apostołów, przepowiednia zaparcia się Piotra, przesłuchanie u arcykapłanów, a przedewszystkiem u Piłata, to wspaniałe dowody tej Boskiej mądrości, zachwycającej dziś i na wieki wszystkich miłośników Ukrzyżowanego.

Podobnie rozbłyska Jego wola. Napotyka największe przeszkody, na jakie wola ludzka napotkać może, największe trudności do przezwyciężenia, i wychodzi z nich w istocie swej zwycięsko, dążąc z przedziwną konsekwencją do swego

celu, nie zbaczając ani na krok, ani na chwilę. Zwycięstwo wrogów jest tylko pozorne, śmierć znienawidzonego Mistrza z Nazaretu chwilowa, rozprószenie uczniów, upadek nauki przemijający. Wszystko zwycięża wola Zbawiciela, co kazała Mu cierpieć i umierać, by zmartwychwstać i królować już na wieki.

A wreszcie Serce, które się pali i płonie miłością, żarem, nieugaszonym nawet Krwią własną, Serce ofiarne do ostateczności, poza wszelkie możliwe na ziemi granice i Serce, do ostateczności, poza wszelkie granice znienawidzone, Serce, które po ludzku mówiąc, miłość zabiła, gdy się za własnych katów modliło na krzyżu, Serce, któremu nie darowano nawet po śmierci i przebito bezlitośnie, by nie ożyło już nigdy — oto Serce cierpiącego Chrystusa.

O! patrzcie, patrzcie Ukochani moi, jak w tej Męce zda się rosnąć, potężnieć Boska Postać Zbawiciela i zasłaniać sobą wszystko, co człowiek zdołałby wymyśleć najmędrszego, najwznioślejszego, najszlachetniejszego na świecie.

Z Bożą pomocą, z światłem świętej wiary pójdziemy w tym Wielkim Poście za Chrystusem Panem cierpiącym. W pokorze ducha, we współczuciu serca, w pokucie najgłębszej, posypując dziś na tę krzyżową drogę głowy nasze popiołem — pójdźmy za Nim.

O! jako mądry i głęboki jest Kościół święty, który na początku tej, wielkopostnej, pasyjnej pielgrzymki każe nam głowy prochem popiołu naznaczyć. My proch wobec Niego — Boga, my proch wobec Jego Męki i Zmartwychwstania, a mimo to myśmy jego umiłowani, my — kupieni ceną Krwi Jego przelanej i ceną Jego przebitego Serca.

Więc w uciszeniu najgłębszem duszy, w uniżeniu pysznego rozumu, słabej woli, niespokojnego serca, bierzmy popiół oczyszczenia dziś na głowy nasze i w pokucie, w poczuciu win naszych wielkich, pójdźmy za Nim — w dolinę łez i krwi — na górę stracenia i śmierci.

Niechaj każdy z nas stanie się istotnie w tym Wielkim

Poście jednym z naocznych, okiem ducha, świadków Jego Męki. A idąc za Nim w tych dziejach, i patrząc na otaczające Go postacie, uczmy się rozumieć coraz i coraz więcej Jego wielkość, a naszą znikomość i ułomność... Wielkimi możemy się stać tylko przez Niego i tylko na wzór Jego, przez cierpienie i *z Chrystusem*, jak mówi Paweł św.[1]) *przybicie do Krzyża*. A droga Krzyża niedarmo drogą królewską się zowie. Pójdźmy za nim — dziś w poniżeniu i wzgardzie i męce, a za łaską Jego przyjdziemy doń kiedyś w triumfie Zmartwychwstania i chwale królestwa wiekuistego. — Amen.

V.

Niedziela I. Wielkiego Postu.

(Ew. Mat. 4, 1—11. — o kuszeniu Pana Jezusa).

Judasz.

(I. z cyklu).

Rozpoczęliśmy Wielki Post wstrząsającym obrzędem Popielca, pod hasłem rozważania Męki Pańskiej w naszych niedzielnych egzortach. Postanowiliśmy przypatrzeć się w duchu tym kilku najwybitniejszym postaciom, które w niej uczestniczą, stając w szeregu prześladowców, zarówno przez złość i zaciekłość, jak przez słabość woli i brak charakteru, lub idąc za Panem skrwawionym i cierpiącym ze współczuciem serdecznem i litością, z odwagą i wiarą. Jakżeż dla nas ważnem i owocnem będzie przypatrzeć się przez chwilę jednym i drugim.

Wszak Męka Pańska, rzec można, do dziś dnia nieustannie powtarza się w świecie. Jezus Chrystus jest prześladowany, wyszydzany, męczony i krzyżowany przez jednych, opłakiwany, uwielbiany, ukochany przez drugich. Grzech

[1]) Gal. 2, 19.

i występek, niby razy biczów straszliwych, niby ciernie korony, gwoździe krzyżowe i włócznia rzymskiego żołdaka ranią Zbawiciela, przebijają Jego Najświętsze Serce. Modlitwa i cnota, zaparcie siebie, poświęcenie i wytrwanie w dobrem, przynoszą Mu w cierpieniu pociechę i ulgę.

Po której stronie stanąć zechcecie, do którego grona się przyłączyć? Przyjaciół — czy nieprzyjaciół, miłośników — czy wrogów? — wy, moi Drodzy, których Pan tak bardzo, tak serdecznie ukochał!

Patrzcie na jednych i na drugich, a jestem pewien, że żaden z was nie zechce za miłość nienawiścią płacić i przez grzech, przez występki w ślady okrutnych nieprzyjaciół Jezusa Pana wstępować.

Spojrzyjcie zatem na nich i dziś przypatrzcie się wraz ze mną, temu, który niestety wśród wrogów Jezusa na pierwsze wysunął się miejsce, przypatrzcie się, strasznej, ohydnej postaci ucznia i zdrajcy, Apostoła i nieprzyjaciela — Judasza Iskarjoty.

Mało, bardzo mało szczegółów przechowały nam o nim księgi Ewangelji świętej.

Jak dla wszystkich dwunastu, tak i dla niego przyszedł w życiu ów dzień szczęśliwy, dzień pamiętny, w którym dobry Pan Jezus wejrzał nań miłościwie i rzucił mu słowo łaski i powołania; «*Pójdź za mną!*» I poszedł! Rzucił miasteczko Kariot w Judei, z którego pochodził, rzucił dom rodzinny i dotychczasowe zajęcie, przystał do gromadki galilejskich rybaków i poszedł za Jezusem Panem. A od tej chwili łaska za łaską i dar za darem sypały się nań z ręki Zbawiciela. Patrzył na Jego życie, słuchał Jego nauki, podziwiał Jego cuda. Posłany z resztą Apostołów na przygotowanie Panu ludu wiernego, otrzymał, jak i oni, dar czynienia cudów. W dowód zaufania i miłości Pan Jezus w zarząd mu oddaje ubogi skarb apostolski — wreszcie w dzień pożegnania, w ów naprawdę Wielki Czwartek, w dzień zdrady i wydania, nogi mu umywa, na ziemi, u stóp jego klękając...

Jaką drogą, moi kochani Uczniowie, poszło życie tego człowieka, jakie były dzieje tej duszy, która po trzech latach łask i błogosławieństw, przyjaźni i miłości, nie znalazła dla Mistrza i Przyjaciela nic więcej nad straszny, ohydny pocałunek zdrady w Ogrójcu?

Trudno wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie, wobec tak szczupłych szczegółów w Ewangelji, a przecież jednak w zarysie, w szkicu jakby ogólnym, można na ich podstawie trochę światła rzucić na postać i duszę Judasza.

Zda się być niemal pewnem, iż mimo wszystko nieszczęsny ów uczeń nie wierzył w bóstwo Chrystusa. Patrzył na Jego świętość i cuda, słuchał Boskiej nauki, ale serce jego nie zabiło wiarą prawdziwą, wiarą dziecięcą, wiarą Piotra i Jana i Jakóba i reszty apostolskiej braci... Obcował z Mistrzem, czcił Go może, szanował, podziwiał... może się obawiał, ale nie wierzył w Jego bóstwo, co gorsza, krył nieustannie swoją niewiarę, a przywiązanie się i oddanie się udawał. I oto obok niedowiarstwa kłamstwo i obłuda były strasznemi wadami Judasza, kłamstwo wobec Jezusa i Apostołów i rzesz! Ono to uniemożliwiło mu powrót do Pana, uniemożliwiło szczerość i prostotę w żalu i skrusze prawdziwej.

Nie koniec na tem. Duszę nieszczęśliwego Apostoła opętała bezgraniczna, zgubna ambicja. Pomijam to, że on jedyny z Apostołów Judejczykiem będąc, gardził pewno w duszy prostymi, galilejskimi rybakami, ale on w pysze swej i zarozumiałości stworzył sobie o Jezusie Panu swój własny pogląd, swoje plany, swoje marzenia o przyszłości śmiał złączyć z Jego najświętszą Osobą i posłannictwem. Widział tyle razy potęgę Mesjasza-Cudotwórcy, co wichrom i burzy rozkazywał, choroby największe leczył, śmierć samą jednem słowem zwyciężał, widział wpływ Jego na rzesze tysiączne pełne uwielbienia, uniesień, entuzjazmu; podziwiał Jego niesłychaną, wyjątkową odwagę w walce z przewrotną synagogą i faryzeuszami i żywił słodką nadzieją i roił i marzył roz-

kosznie o znakomitej, wspaniałej u boku Chrystusa karjerze. Oto lud po cudzie na puszczy już go chciał królem obwołać, oto lada dzień stanie na czele wybranych hufców i On — Mesjasz wyśniony, zapowiedziany — na Rzym zaborczy uderzy, zwycięży, musi zwyciężyć — triumf... chwała... potęga... a wtedy!...

Nie były te sny niczem dziwnem. Cały naród uciśniony, zgnieciony marzył o wielkim Mesjaszu-Oswobodzicielu, nawet Apostołowie spodziewali się Jego ziemskiego królowania i wysokich przy Nim godności [1]), ale jeden tylko Judasz i on jedyny dał się opanować bezgranicznemu egoizmowi, zawrotnej, szatańskiej już pysze.

Przyszłość pełna dostatku i sławy i godności czeka go jako jednego z dwunastu wybranych u boku Chrystusa-króla, czego mu szczęście samo nie przyniesie — to on już przebiegle i zręcznie sam sobie zdobędzie, byle jeno doczekać chwili sposobnej, decydującego momentu... Więc idzie za Chrystusem, tuła się z Nim razem, nie doje, nie dośpi dziś — ale jutro, jutro będzie jego!

Aż tu dzieje się rzecz straszna. Chrystus u szczytu chwały po wskrzeszeniu Łazarza, Chrystus bohater, ulubieniec ludu, Chrystus ubóstwiany w całej Palestynie, coraz częściej, coraz wyraźniej mówi o swej śmierci, haniebnej śmierci krzyżowej z ręki pogan, z ręki Rzymian przeklętych. *I podadzą* Syna człowieczego *poganom ku naigrawaniu, biczowaniu i krzyżowaniu* [2]). Judasz uszom nie wierzy, zdumiony, przerażony, z tchem zapartym chwyta każde słowo złowrogie, widzi, jak wali się jego gmach, jak pryskają złudzenia, jak rozwiera się przed nim przepaść, która go już... już... pochłonie... Chrystus zginie, to i on zginąć musi. Synagoga się go wyprze, przeklnie i potępi; jego — sługę i wybrańca Nazarejczyka... — Więc wszystko na nic, więc

---

[1]) Mat. 20, 20.
[2]) Mat. 20, 19.

wszystko przepadło? Judasza coś dusi, ściska za gardło, szamoce się wściekły ze sobą. I widzi jasno, coraz jaśniej, że on z Chrystusem zerwać musi, wyprzeć się Go, raz na zawsze, ratować siebie i karjerę i przyszłość całą, ratować za wszelką cenę, choćby — za cenę zdrady.

Co mi chcecie dać — a ja go wam wydam! [1])

Przechodzi na stronę wrogów, wydaje im Jezusa, i czeka zapłaty upragnionej, nie tylko w marnych srebrnikach, ale w nowem, świetnem, w służbie synagogi stanowisku.

I do tych wszystkich wad, co straszliwie, wężowemi splotami objęły duszę nieszczęśnika, dodajcie chciwość, na grosz i mamonę zachłanność. Judasz nie był sumiennym skarbnikiem. Ewangelja wprost, z całą szczerością powiada: *a to mówił, iż był złodziejem* [2]). Nadużywał zaufania Pana Jezusa i braci Apostołów, a natura jego, chciwa i samolubna ukazała się wyraźnie w owem, znanem nam zdarzeniu, namaszczenia przez Marję z Magdali nóg Zbawiciela drogocennym z nardu olejkiem. Judasz to wówczas, niby gorący opiekun ubogich wystąpił i na marnotrawstwo narzekał, w lot wartość olejku na trzysta groszy obliczywszy.

Ponury orszak wad najstraszliwszych, które zgubiły Judasza! On ich nie widział, widzieć nie chciał, on nigdy nie pracował nad sobą. W ojczystej Judei, gdzie się rodził i chował, jako młody chłopczyna, szczęśliwe, może spędzał lata młodości u boku ojca... matki... rodzeństwa. Częściej, niż jego rówieśnicy, zwłaszcza galilejscy, bywał w jerozolimskiej świątyni, znał też lepiej pewno natchnione nauki Pisma św.... Nie przypuszczał, nie domyślał się, że rośnie na zdrajcę i zbrodniarza, bo lekceważył zło w sobie od samego początku. Rósł młodzieniec i razem z nim rosły, olbrzymiały nigdy nie poskramiane wady. Nie pracował Judasz nad niemi nawet wówczas, gdy znalazł się w Boskiej

---

[1]) Mat. 26, 15.
[2]) Jan 12, 6.

szkole Chrystusa Pana, nie kształcił charakteru, nie unikał grzechu, nie wyrabiał cnoty, aż przyszedł straszny dzień, kiedy te wady zgubiły go na wieki.

Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam. A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych [1]).

I przyszedł Wielki Czwartek i przyszła Ostatnia Wieczerza i dopełniła się zbrodnia nieszczęśnika. Jak szalony wypadł Judasz z Wieczernika w noc ciemną, nie mogąc znieść tego wszystkiego, co się tam działo, w on ostatni wieczór pobytu Jezusa z Ukochanymi. Wypadł i pognał do miasta i oto z gromadą zbirów pędzi na ujęcie Pana...

Pocałunek był znakiem zdrady.

Po tylu chwilach łaski nadeszła dla Judasza jeszcze jedna — już ostatnia! Czy i tą wzgardzi?

Przyjacielu na coś przyszedł? pyta Jezus, *pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego?* [2]).

Judasz nie słyszy, nie chce słyszeć!

Judaszu czekaj, stój! Judaszu wróć, padnij do nóg, przeproś, przebłagaj! Serce Jezusa otwarte dla ciebie i pełne miłosierdzia!

Daremnie, Judasz nie słyszy! Popędza rotę ku miastu. Prędzej, prędzej! Bierze srebrniki, czeka spełnienia nadziei. Uspokaja sumienie. Jezus cud pewno nowy uczyni. Innych ratował — uratuje i siebie. Wyrwie się z rąk oprawców. Zresztą mniejsza o Niego. Niech tylko miną święta Paschy — a synagoga wspomni o mężu zasłużonym tak bardzo, wspomni i nagrodzi...

Łudzi się Judasz, łudzi się strasznie, okrutnie... Przychodzi wielkopiątkowy poranek, Judasz oniemiały słyszy wyrok śmierci na Chrystusa, widzi krzyż wtłoczony na barki swej Ofiary, gnany wyrzutami sumienia, zwraca palące go srebrniki, a wzgardzony, wyśmiany przez tych, którym się zaprzedał tak haniebnie, kończy samobójstwem.

---

[1]) Mat. 26, 15.
[2]) Mat. 26, 50.

Straszne, wstrząsające dzieje duszy wybranej Apostoła i ucznia, przyjaciela niegdyś Jezusowego.

Powaga jakaś niezmierna, lęk dziwny, rzekłbyś chłód przejmujący do kości z nich bije. I bije głęboka, bardzo głęboka nauka.

Czy jest choć jeden wśród was, któryby w duszy swej nie odkrywał jakiejś niebezpiecznej wady, jakiejś złej skłonności?

Może — może, jak u Judasza, chwieje się dziś twoja wiara i na manowce zbacza. Może zła książka, zły kolega burzy ten gmach serdecznych wierzeń i świętych nakazów, który w twej duszy wznosiła matka i kapłan, katecheta czy spowiednik, Słowo Boże i święta nauka religji?

Może, jak u Judasza, fałszywa ambicja, zarozumiałość i pycha opanowały twe serce i oddalają cię od Boga, czynią nieznośnym ludziom i wiodą z występku w występek?

Może, jak u Judasza, skąpstwo i chciwość i egoizm zagnieździły się w twej duszy; może, może i ty czasem nie chcesz zrozumieć, że cudza własność zawsze jest święta; może inne wady, złe skłonności, nałogi, ukazują się w tobie?

O! mój drogi, mój kochany Bracie, nie lekceważ ich, nie uważaj za drobnostki. Oczyszczaj twe serce co prędzej w Sakramencie Pokuty, idź, proś Pana Jezusa w Komunji św., badaj się nieustannie w rachunku sumienia i nieustannie pracuj nad sobą, bo pamiętaj, iż nie odrazu Judasz stał się zdrajcą, nie odrazu stał się świętokradcą i samobójcą nieszczęsnym.

W sercu i pamięci rozważaj często i głęboko zapisuj w duszy — póki czas — te zbawienne słowa Pana Jezusa, które w czyn wprowadzone uchronią cię od ciężkiego upadku i pójścia w ślady Judasza: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* [1]). — Amen.

---

[1]) Mat. 26, 41.

VI.

Niedziela II. Wielkiego Postu.

(Ew. Mat. 17, 1—9. — o przemienieniu Pańskiem).

Święty Piotr.

(II. z cyklu).

Do późna w noc niezwykły ruch, hałas i zgiełk panował w dniu poprzedzającym Paschę w obszernym domu Annasza i Kajfasza. Nieustannie otwierane i troskliwie przymykane drzwi wchodowe zwiastowały przybycie coraz to nowych członków synagogi, znikających w jasno oświetlonej sali. Na dużym dziedzińcu zapalono ognisko, przy którem usiedli, rozmawiając żywo i grzejąc się w chłodną, marcową noc i zbrojni strażnicy świątyni i służba domowa obu arcykapłanów. Co chwilę któryś z nich podchodził ku wejściu do wielkiej sądowej izby i przynosił nowe szczegóły z toczącego się wewnątrz śledztwa.

Z triumfem i radością, z pragnieniem zemsty krwawej w sercach, mimo spóźnionej pory, zebrali się starcy, Faryzeusze i kapłani i książęta ludu, by sądzić raz wreszcie ujętą ofiarę, by skazać na śmierć raz wreszcie tego, który odważył się zaglądnąć im do dusz i wobec tłumów chłostać ich fałsz i obłudę i przewrotność; by osądzić i skazać Jezusa z Nazaretu.

Wśród ludzi zebranych w podwórzu odbijała postać jednego człowieka. Wszedł przed chwilą dopiero i na pierwszy rzut oka mogłeś poznać po nim, że przybył tu z lękiem, a czuł się bardzo nieswojsko. Odrazu też zachowaniem swojem niepewnem, milczącem skierował na siebie uwagę bystrej i ciekawej odźwiernej, która pierwsza zwróciła się doń z bardzo niemiłem, kompromitującem tutaj, a nawet niebezpiecznem pytaniem: *Zaliś i ty nie jest z uczniów czło-*

wieka tego? [1]). Zapytany energicznie zaprzeczył, a gdy inni jeszcze pytać go poczęli i w oczy rzucać dowód oczywisty z jego galilejskiego narzecza, z obecności w ogrodzie oliwnym przy ujęciu więźnia — *zaprzał się z przysięgą — począł przeklinać i przysięgać, iż nie znał człowieka* [2]).

Czy nie znał go naprawdę? O! nie. Wszak wiecie Drodzy moi, kto on. To przecież pierwszy wśród Apostołów i uczniów Jezusa Pana, to przyszła opoka i fundament i głowa najwyższa Jego Kościoła — to Piotr święty, który w tę noc pamiętną tak nisko, tak bardzo nisko upada.

Co spowodować mogło ten upadek, to zaparcie się umiłowanego przecież przezeń Zbawiciela. Dlaczego Pan Jezus dopuścił tak upokarzający, tak zawstydzający grzech u Księcia Apostołów?

Przypatrzmy się, Drodzy moi, przez chwilę św. Piotrowi przed upadkiem, przypatrzmy się jego roli w Kościele po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a nietylko jasną i wyczerpującą znajdziemy na te pytania odpowiedź, ale nauczymy się wiele i wiele cennych dla życia naszego chrześcijańskiego zyskamy przestróg i wskazówek.

Trzy lata przeszło temu udaje się Piotr z dalekiej Galilei, rzucając ojczyste Kafarnaum i ukochane jezioro i po ojcu odziedziczone rybołostwo, z bratem swym Andrzejem do Judei, nad Jordan, skąd szeroko już rozchodzić się poczyna sława Jana Chrzciciela. Wstępuje w szeregi jego uczniów, a po chrzcie Pana Jezusa, na radosną wiadomość od brata: *Znaleźliśmy Mesjasza* [3]), bez chwili wahania idzie za Mistrzem do Nazaretu.

Prześlicznie zarysowuje się jego charakter na kartach Ewangelji, pociągając nas ku jego osobie, ujmując zaletami jego umysłu i serca.

Pan Jezus wyszczególnia go od pierwszej chwili, Piotr

---

[1]) Jan 18, 17.
[2]) Mat. 26, 72, 74.
[3]) Jan 1, 41.

też wyróżnia się miłością i przywiązaniem ku Mistrzowi i wiarą w Jego Boskie posłannictwo od reszty apostolskiego kolegjum. Przedziwna, dziecięca niemal prostota, szczera pobożność, otwartość wielka. a przytem energja i siła przekonań — oto zalety znamionujące Szymona Piotra.

Nie był jednak bez wad.

Na pięknym jego charakterze, jakby ciemna nitka, rysuje się brak pokory, pewna zarozumiałość i upór, zbytek ufności w swoje siły, zbytek pewności siebie.

Dla Piotra nic właściwie nie było niemożliwem, nic groźnem, nic niebezpiecznem. I to go właśnie przyprawiło o smutny upadek w ową noc, na zawsze pamiętną noc Wielkiego Czwartku.

Słyszeliście dziś jego słowa, wyrzeczone na widok Przemienienia Pana Jezusa na górze Tabor: *Panie, dobrze jest nam tu być, jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden* [1]). Zdaje się zapominać zupełnie, gdzie jest, rzeczywistość znika mu z oczu, dobrze mu w uniesieniu szczęścia być tam, z ukochanym Panem... więc chce budować trzy przybytki, trzy świątynie na ostrym szczycie, stromej, wysokiej góry... pod wpływem pierwszego uczucia, pierwszego uderzenia serca.

Podobnie, widząc Pana Jezusa, idącego wśród burzy po falach jeziora, woła doń: *Panie, jeśliś ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach* [2]) i idzie ku Chrystusowi, ale oto po uczuciu wiary w tej chwili przychodzi uczucie lęku i Piotr tonąć zaczyna, wołając z przerażeniem: *Panie zachowaj mię* [3]).

A może nic tak dobrze nie określiło nam charakteru św. Piotra pod tym względem właśnie, jak scena z drogi do Ogrojca. Pan Jezus smutny, zbolały, pożegnawszy się już z Apostołami w Wieczerniku, daje im jeszcze ostatnie zle-

[1]) Mat. 17, 4.
[2]) Mat. 14, 28.
[3]) Mat. 14, 30.

cenia i przepowiada, iż żaden z nich nie zostanie przy Nim wśród cierpień i męki, lecz jako owce po stracie pasterza i oni rozprószą się w przestrachu [1]). *A Piotr Mu rzekł: Chociażby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ale ja nie. I rzekł mu Jezus: Zaprawdę powiadam ci, iż ty dziś tej nocy, pierwej niż dwakroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. A on więcej mówił: By potrzeba i umrzeć mi z Tobą, nie zaprę się Ciebie* [2]).

Nie! nie! Piotr nie wierzy samemu Mistrzowi, on wierzy w swą siłę, w swą stałość, on — pewny, niezachwiany. *Chociażby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, alę nie ja!*

I cóż zaszło parę godzin potem? Już w Ogrojcu nie umiał Piotr zwyciężyć senności i zmęczenia, nie zdobył się na czuwanie, choć Pan Jezus tak liczył na niego i potem skarżyć się musiał: *Szymonie śpisz? nie mógłżeś czuwać jednej godziny?* [3]).

Szymonie — ty uczniu wybrany, ty głowo przyszła Kościoła, ty wodzu i strażniku wiary — *ty śpisz?* A cóżeś mówił, coś przyrzekał, na coś się zaklinał przed chwilą...??

Nie pomogła i ta ostatnia przestroga — oto w dziedzińcu Kajfasza przyszedł upadek.

Moi Drodzy! Ileż nauki dla was zawiera ta charakterystyka Księcia Apostołów! Czyż prawie każdy ciężki wasz upadek, każde ciężkie przewinienie nie ma za sobą podobnej historji, jak upadek Piotra świętego? Bo i gdzież więcej szukać owego przesadnego zaufania w swoje siły, niż właśnie u was młodych, gdzie więcej owego lekceważenia sposobności do grzechu, które zawsze za sobą grzech zwykło pociągać.

Ja już jestem dość umocniony w dobrem, powiada jeden, by mi coś mogło zaszkodzić. Ja mogę czytać każdą książkę, mogę iść na każdą sztukę teatralną, mogę wszystkiego słuchać, na wszystko patrzeć. *Chociażby się wszyscy zgorszyli — ale nie ja!*

---

[1]) Mar. 14, 27.
[2]) Mar. 14, 29—31.
[3]) Mar. 14, 37.

Zapoznałeś słabości ludzkiej natury grzechem pierworodnym skażonej, uniosła cię pycha i jakże nisko nieraz za karę upadłeś! O! pamiętaj zawsze, mój Drogi, o słowach wielkiego Apostoła narodów: *Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł!* [1])

Ja — czuwam nad wielkiemi grzechami, ja — unikam ciężkich występków, powiada drugi, Ale co innego sposobność do grzechu. Przecież ona grzechem jeszcze nie jest, a ja tam tak łatwo znów nie upadnę. Więc lekceważysz sobie złe myśli, narażasz się na złe rozmowy, dopuszczasz grzeszne wyobrażenia — jednem słowem igrasz z ogniem, igrasz z okazją do grzechu. I cóż dziwnego, że grzech przychodzi, cóż dziwnego, że upadasz, chociaż tego niby nie chciałeś — i upadasz tem niżej, wpadasz w tem cięższy nałóg, im bardziej byłeś nieostrożnym. Jakże to szczerze, jakże usilnie, jakże gorąco przyrzekałeś ojcu, matce, może nauczycielowi, może nawet spowiednikowi i Bogu w Sakramencie Pokuty strzec się i pilnować, niestety! — nie uważałeś na sposobność do grzechu, nie chciałeś z nią zerwać bezwzględnie i oto bolejesz, może już oddawna nad straconą niewinnością, nad zdeptaną łaską i splamioną duszą...

O! mój drogi Bracie, jeśli dzieje twego upadku podobne są do dziejów upadku Piotra — nie zatrzymuj się tutaj, ale naśladuj Apostoła świętego w powrocie, w nawróceniu, w pokucie.

I wspomniał Piotr na słowo Jezusowe... a wyszedłszy z dworu, gorzko płakał [2]).

Wszystko, wszystko stanęło mu w oczach i zgroza i ból szarpały jego sercem. Tyle łask, tyle darów, tyle objawów miłości, zaufania, wybrańtwa — a on? On za to wszystko odpłacił się strasznem słowem: *Nie znam człowieka!* Ach!

Gorzko płakał, płakał przez całe życie, łzami żalu bruzdy

---

[1]) 1. Kor. 10, 12.

[2]) Mat. 26, 75.

wyrył na policzkach swoich, ale żal jego nie był rozpaczą, nie był żalem Judasza. Łzy Piotra gorzkie, bolesne, przemieniły go, przemieniła go nowa łaska w zesłaniu Ducha św. otrzymana. Został naturą gorącą, szczerą, porywczą — bo łaska natury człowieka nie zmienia, ale przekonał się o swojej słabości, ale przestał zbytnio wierzyć w swą moc i siłę, i nauczył się powtarzać: *Wszystko mogę w tym, który mię umacnia* [1]). Takim był już, gdy z rąk Chrystusa Pana brał władzę kluczów i moc rządzenia w Kościele, a trzykroć nie śmiał sam o swej miłości zapewniać; takim był, gdy w dzień Zielonych Świąt z pierwszem kazaniem wystąpił i ochrzcił trzy tysiące ludzi, takim był, gdy z słabą laską pasterską w ręku szedł na podbój Rzymu i świata Chrystusowi i takim był, gdy z więzienia Mamertynu prowadzony na śmierć, z watykańskiego pagórka błogosławił *urbi et orbi* — miastu wiecznemu i światu, wierząc w moc i potęgę — nie swoją, ale Chrystusa, ale Kościoła, którego *bramy piekielne nie przemogą* [2]).

Cudowny zatem był skutek jego upadku. Bóg chciał go przezeń nauczyć rzeczy wielkich, nauczyć wielkich rzeczy i nas! Nie ludzką mocą, bo ta słabą jest i lichą, stanął Kościół, nie ludzkiej mocy zawdzięczał swój wzrost i rozkwit i trwanie niezwyciężone do dziś — boć nawet głowa jego, jego opoka, fundament i rdzeń — zachwiały się w noc wielkoczwartkową. Bóg chciał pokazać, że On jest sprawcą tych cudów, że Kościół wszystko Jemu zawdzięcza. O zaiste najmądrzej woła św. Paweł — *wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne, i podłe świata i wzgardzone wybrał, i te, których nie masz, aby zawstydził te, które są, aby się żadne ciało przed oczyma Jego nie chlubiło* [3]).

Tak, moi Drodzy, i wy za przykładem św. Piotra uczcie

[1]) Filipp. 4, 13.
[2]) Mat. 16, 18.
[3]) 1. Kor. 1, 27—29.

się z upadków waszych wynosić głębokie przeświadczenie o własnej słabości, zwłaszcza, gdyście się tyle już razy na niej zawiedli. Uczcie się zdrowej nieufności we własne siły, uczcie się pokory głębokiej, skruchy serdecznej i pokuty prawdziwej, uczcie się wreszcie od Piotra ufności i wiary niezachwianej w Boga. Wyznawajcie Mu z całą prostotą waszą niemoc i słabość, przedstawiajcie wasze dobre, poczciwe chęci. Czyńcie, co do was należy, strzegąc się wszelkiej nieostrożności i okazji do grzechu i często, jak najczęściej z chlubą świętą i radością ducha powtarzajcie te mądre, natchnione słowa Pisma świętego: *Wszystko mogę* — ale jedynie — *w tym, który mię umacnia,* Jezusie Chrystusie, Bogu moim. — Amen.

VII.

Niedziela III. Wielkiego Postu.

(Ew. Łuk. 11, 14—28. — o wyrzucaniu czarta).

Piłat.

(III. z cyklu).

W starożytnym Składzie apostolskim, w znanem wam dobrze, czcigodnem *Wierzę w Boga* znalazło się w czwartym artykule wiary ku wiecznej hańbie i potępieniu imię niesprawiedliwego sędziego, który na Zbawcę naszego ośmielił się wydać wyrok śmierci na krzyżu, imię Piłata Ponckiego, rzymskiego namiestnika w ziemi żydowskiej.

Wśród postaci odgrywających rolę w dziejach Męki Pana Jezusa, wśród tych postaci, którym przypatrujemy się w naszych wielkopostnych egzortach, Piłat ważne zajmuje miejsce i zachowaniem swojem, zarówno jak całym charakterem, znów bardzo, bardzo wiele nas uczy.

Zatrzymajmy się zatem dziś przy jego osobie i rozważmy jego rolę i udział w historji Męki, udział pociągający za sobą tak smutne, tak okropne następstwa.

Skończyła się oto dla Chrystusa nareszcie owa straszna noc w więzieniu arcykapłańskiem, noc zdrady i pierwszego procesu, noc zaparcia się Piotra i nieustannych zniewag i obelg, noc, o której wspominaliśmy przed tygodniem.

Zaledwo pierwsze blaski wiosennego już słońca złocić zaczęły mury salomonowej świątyni, już do domu Kajfasza, po krótkim bardzo wypoczynku zbiegają się zewsząd te same postacie, które tu wczoraj gościły. Spieszą Faryzeusze i książęta ludu, biegną kapłani, uczeni w Piśmie i pisarze, spieszą, bo zaczął się już dzień piątkowy, a z Nazarejczykiem skończyć trzeba corychlej, skończyć, zanim na niebieskim firmamencie zaświeci pierwsza gwiazda sabbatu, nim zaczną się wraz z nią uroczystości Wielkiej Nocy.

Szybko zatem stwierdzają sędziowie raz jeszcze, że więzień ich naprawdę Synem Bożym się mieni, potwierdzają wyrok śmierci i otoczeni rosnącą coraz w liczbę rzeszą zwolenników, ściąganych nawet przekupstwem, udają się w wielkim tłumie do pałacu Piłata — po zatwierdzenie przezeń, według wymogów prawa rzymskiego swojego wyroku.

Genjalnie przedstawiają sprawę całą namiestnikowi rzymskiemu. W procesie arcykapłańskim uczynili z Jezusa bluźniercę — przestępcę religijnego, wobec Piłata zmieniają taktykę i robią z Chrystusa — przestępcę politycznego. Bo i cóż tak dalece rzymskiego wielkorządcę, poganina, sceptyka nawet, obchodzić mogły wewnętrzne spory religijne żydowstwa, jakąż byłby wyznaczył karę na Jezusa Pana za drobne w oczach jego, religijne czysto sprzeczności z sanhedrynem?

A przecież temu sanhedrynowi jedna tylko, jedyna myśl przewodziła w całym procesie, myśl o śmierci Jezusa. On umrzeć musi! On musi zginąć, zginąć nie inną śmiercią, lecz najhaniebniejszą — śmiercią na szubienicy krzyża!

A Piłat? — musi go skazać, musi nasz wyrok zatwierdzić, dziś... zaraz, natychmiast. Inaczej biada jemu i nam!

I oto dlaczego na pytanie wychodzącego do nich prokuratora Rzymu: *Co za skargę przynosicie przeciwko człowiekowi temu?* [1]) — odpowiadają przebiegle: *Tegośmy znaleźli podburzającego naród nasz i zakazującego daninę dawać cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem Królem* [2]).

Aż nadto chyba — jak widzicie — by poruszyć, oburzyć i przerazić cesarskiego urzędnika, rzymskiego, w zabranym, więc politycznie niepewnym kraju, starostę. Woła zatem Piłat do sali sądowej Pana Jezusa, bada Go sam i upewnia się najmocniej, że to człowiek niewinny, co więcej, przekonanie swoje otwarcie wypowiada wobec zebranych tłumów żydowskich: *Nic nie znajduję winy w tym człowieku* [3]).

I dotąd nic Piłatowi zarzucić nie można. Ale w tej samej chwili popełnia pierwszy zasadniczy błąd. Bo oto Żydzi podnoszą krzyk ogromny i powtarzają zarzuty i skargi i wołają znowu, że Chrystus *wzrusza lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei, aż dotąd* [4]).

Patrzcie na Piłata!

Oto słucha, brew marszczy, zastanawia się nad czemś... O jego uszy obiło się słowo: Galilea... W Jeruzalem bawi na świętach galilejski tetrarcha, Herod. W ostatnich czasach — myśli Piłat — między nim a mną naprężone zapanowały stosunki... A gdyby tak skorzystać ze sposobności i posłać mu tego więźnia — Galilejczyka? Będzie to aktem grzeczności wielkiej z mej strony... politycznej mądrości i dyplomacji. Tak! ależ on niewinny — woła sumienie. Możesz go narazić na kary... męki... Ale pozbędę się za jednym zamachem i kłopotu z Herodem i kłopotu z Żydami...

Pokusa zbyt silna. Piłat ulega i, zamiast natychmiast

---

[1]) Jan 18, 29.
[2]) Łuk. 23, 2.
[3]) Jan 18, 4.
[4]) Łuk. 13, 5.

uwolnić tego, którego niewinnym ogłosił, poddaje się poniekąd woli tłumu, którym, jako Rzymianin gardzi do głębi duszy i odsyła Jezusa do Heroda. Żydzi zapamiętają sobie dobrze to pierwsze ustępstwo, tę pierwszą słabość i wyzyskają ją okrutnie. I Piłatowi nie pomoże ten wybieg, zawikła go w straszną tragedję i uczyni współwinnym najokropniejszej zbrodni.

Patrz, mój Drogi. co znaczy pierwszy błąd, co znaczy pierwszy grzech!

Pamiętasz może pierwszy grzech w życiu? Jaka się przed nim gwałtowna w twem dziecięcem serduszku toczyła walka!

Pamiętasz o! pamiętasz z pewnością pierwszy grzech ciężki po dobrze odbytej spowiedzi. Jak tam głośno sumienie wołało, całą siłą opierając się pokusie. Jak trudno wprost nieraz było zdecydować się na upadek. Och! czemuś nie słuchał sumienia, czemuś niebacznie zgłuszył jego głos, czemuś przerwał tamę ochronną łaski Bożej i czystości duszy i falom grzechowego potopu otworzył drogę na rolę z takim trudem sprawioną. Niechże postępek Piłata uczy cię na przyszłość strzec się pierwszego upadku, jak ognia, walczyć z pokusą, ile tchu i siły i błagać dobrego Boga o pomoc i ratunek i wybłagać sobie, wyprosić zwycięstwo.

Nie minęła godzina, kiedy przed portykiem pałacu usłyszał Piłat wzmożony hałas. Niepokój sumienia i wyrzuty głuszył udanem zadowoleniem z załatwienia sprawy, głuszył, pocieszając się, że mądrze i przebiegle pozbył się niebezpiecznego procesu...

Ale cóż znaczy ten hałas...? Posyła żołnierza i dowiaduje się, że przeklęty tłum powrócił doń z tym samym więźniem. Zgniewał się starosta. Złość w nim na dobre zawrzała. Porywczym, szybkim krokiem wyszedł na terasę pałacu.

Widział odrazu, że wybieg z Herodem się nie udał. Widział, że Żydów łatwo się nie pozbędzie. Cóż uczyni?

Rozumie, odczuwa całą niewinność Jezusa, a jednak w dalszym ciągu chwyta się nieszczęśliwych półśrodków,

nieszczęśliwych dla siebie, upokarzających i bolesnych bardzo dla niewinnego Chrystusa.

Zwyczaj żydowski pozwalał na wielkie święto Paschy obdarzyć amnestją i wypuścić z więzienia jednego skazańca. W podziemiach rzymskiej cytadeli ma takiego zbrodniarza. Wszak morderca i złoczyńca Barabbasz — to postrach Jerozalem i okolicy. Wybór ludu nie ulega wątpliwości. I, oto wielkorządca na równi z Jezusem stawia zbrodniarza. I znów się zawodzi! Podburzony, przekupiony tłum woła: *Strać tego, a wypuść nam Barabbasza!* [1]) I wzmaga się wołanie i rośnie i huczy i potężnieje. *Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!* [2])

O! moi Drodzy, oburza was Piłat, Boskiego Jezusa równający z pospolitym przestępcą, a ileż razy w życiu waszem i wy naśladujecie Piłata. Ileż razy Pana Jezusa stawiacie na równi z grzechem, Jego przykazanie, Jego łaskę, na równi ze swoją swawolą. Ileż razy Barabbasza przenosicie nad Jezusa, wybierając zło i grzech i występek. O! nie bądźcie, nie bądźcie i tutaj nigdy już podobni do Piłata!

I zbliża się dla nieszczęsnego namiestnika coraz bardziej twarda konieczność, nieubłagana konsekwencja jego nieuczciwości i chwiejności. Jednego jeszcze spróbuje środka, byle wyminąć, to, co powinien był zrobić, byle oszukać głos sumienia, nakazujący jasno, z majestatem prawdy i prawa najwyższego, choćby z narażeniem siebie, wypuścić Jezusa — i byle wyminąć to, co zrobić musiał — z pominięciem sprawiedliwości skazać Go na śmierć.

Wybiera nieszczęśliwą drogę pośrednią, znow nieszczęśliwy półśrodek — niewinnego Zbawcę każe okrutnie ubiczować, ofiarę nieszczęśliwą ukazuje ludowi dla wzbudzenia w nim litości i — znowu przegrywa. Z tłumu to samo, straszliwe, nieustanne dolatuje wołanie: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!*

---

[1]) Łuk. 23, 27.
[2]) Łuk. 23, 21.

Półśrodki zgubiły Piłata, obciążyły mu duszę zbrodnią. Półśrodki gubią do dziś mnóstwo ludzi, gubią szczególnie wśród młodzieży.

Widzisz i wiesz, że grozi ci ciągle upadek, widzisz i wiesz, że opanowuje cię jakaś wada, że bierze cię w niewolę jakiś nałóg grzeszny, brzydki... Trzeba się zerwać koniecznie, bezwzględnie. Zerwać te pęta, odsunąć tę sposobność, oderwać się od złego towarzystwa, odrzucić złą książkę — a ty... politykujesz! Rozważasz, coby można, a co nie, pozwalasz sobie na to i na owo, dopuszczasz blisko sposobność, byle jednym zamachem nie odciąć zła, byle nie zadać sobie przymusu, gwałtu, byle nie ponieść ostatecznej ofiary.

Przypatrz się tylko twemu lenistwu, przypatrz się twojej słabości woli, twemu nieposłuszeństwu, obowiązkowości, skromności — a przyznasz mi słuszność. Wszędzie połowiczność, wszędzie półśrodki, cóż dziwnego, że brak ci woli silnej, że brak stałego, dzielnego, męskiego charakteru. Wpadasz z grzechu w grzech, z upadku w upadek. Niby między koła i tryby jakiejś potężnej machiny się dostajesz, machiny, która cię zgniata i miażdży z nieugiętą, zda się, koniecznością. Jakże wiele, jak bardzo wiele nauczyć cię tu powinien smutnej pamięci przykład Piłata.

Krok już tylko jeden dzielił go od ostatecznego upadku, od dokończenia drogi, na którą szedł z własnej winy, nieopatrznie... nieszczęśliwie...

Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim![1]).

Ta groźba Żydów, którzy już czuli się panami sytuacji i stawali się natarczywi, bezczelni — dopełniła reszty. Piłat wobec Rzymu i cesarza nie miał czystego sumienia. Wiedzieli o tem Żydzi i skutecznej użyli groźby. Dawne grzechy, dawne występki, zdzierstwa, łapówki — jak świadczy historja — mogły teraz go zgubić. Nuż cesarz każe śledztwo wytoczyć, każe mu ustąpić... pośle na wygnanie...

---

[1]) Jan 19, 12.

Trzeba się ratować przed tą straszną denuncjacją w Rzymie, trzeba poświęcić niewinnego... I oto komedja z umyciem rąk i zaraz potem wyrok śmierci.

I tu już ostatnia wskazówka — jakże głęboka i pouczająca. O! pamiętajcie, moi Drodzy, że grzechy niebacznie popełnione, że grzechy niepoprawione, nieodpokutowane winy młodości, mszczą się straszliwie po latach nawet długich. Że przychodzi w życiu czas, kiedy przed oczyma grzesznika staje ponury, czarny korowód jego występków i rozpoczyna okropne dzieło kary i pomsty. Zdeptane przykazania, zmarnowane dary, odrzucone łaski, nałogi i winy i grzechy — wszystko staje w oczach i ciągnie w ostateczną przepaść i zgubę.

O! niechże odstraszy was od złego tragiczny przykład Piłata. Kara go nie minęła, bo po latach sześciu odwołany z Judei, wysłany na wygnanie, skończył życie samobójstwem i przyszła dlań chwila okropna, że z kolei i on stanął przed sądem Jezusa Chrystusa.

Jaki był wyrok? Jaka otwarła się przed nim wieczność?

O! niechże Wielki Post i rekolekcje bliskie, niech święta spowiedź wielkanocna wyleczy was z początków grzesznych wad, sprowadzi z niebezpiecznej drogi napowrót na Bożą ścieżynę i skieruje życie wasze tam, gdzie za przewodnictwem najwyższej Prawdy, za drogowskazami Bożych przykazań uchronić się możecie od Piłatowych upadków i bez wahań, bez połowiczności, zdążać prostą, szczerze chrześcijańską drogą ku celowi życia, ku niebieskiej Ojczyźnie. — Amen.

VIII.

Niedziela IV. Wielkiego Postu.

(Ew. Jan 6, 1—15. — o cudownem rozmnożeniu chleba).

Szymon Cyrenejczyk.

(IV. z cyklu).

Kreśląc tydzień temu w egzorcie naszej charakterystykę Piłata, doszliśmy w dziejach Męki Pana Jezusa do chwili podpisania przez namiestnika rzymskiego niesprawiedliwego wyroku śmierci.

Żydzi triumfowali. Dla Zbawiciela nadeszły ostatnie chwile życia na ziemi, chwile, o których On sam powiedział do zgrai siepaczy w Ogrójcu: *Ta jest godzina wasza i moc ciemności* [1]).

Więc wyszedł z głównej bramy rzymskiej cytadeli ponury, bolesny orszak. Poprzedzany żołnierzami, w otoczeniu dwóch zbrodniarzy, dźwigając dla większej hańby ciężki, grubo ciosany krzyż na poranionych barkach, postępował z trudem, wycieńczony, wyczerpany Zbawiciel świata — *cichy jako owca, wiedziona na zabicie* [2]).

Dochodziło południe, kiedy ten pochód żałobny przekroczył bramę miasta, kierując się ku miejscu stracenia, ku pagórkowi Golgotha.

Pan Jezus słaniał się pod naciskiem krzyżowego ciężaru, potykał się bosemi nogami o kamienie uliczne i ostre skarpy pagórka — aż wreszcie raz i drugi upadł, niby *robak a nie człowiek* [3]) — w kurzawę drogi, krwią własną zbroczonej i nadaremnie pod uderzeniami nielitościwych żołdaków starał się zebrać wszystkie swe ludzkie siły, by powstać

---

[1]) Łuk. 22, 53.
[2]) Iz. 53, 7.
[3]) Ps. 21, 7.

i pójść dalej. Obawa, że nieszczęśliwa ofiara zakończy życie, nim nasyci haniebną śmiercią zemstę oprawców — kazała im szukać pomocy.

I przymusili niektórego mimo idącego Szymona Cyrenejczyka, idącego ze wsi..., aby niósł krzyż Jego [1]).

Zatrzymajmy się, Drodzy moi, dzisiaj przy tej postaci, która na jedną chwilę tylko ukazuje się w dziejach Męki Chrystusowej — a na wieki w nich zostaje, i znowu skreśliwszy jej rolę, zobaczmy, jakie nam na życie nauki podaje.

Jak wskazywał przydomek, pochodził Szymon z dalekiej Cyreny, prowincji rzymskiej w północnej Afryce, skąd, według starożytnej tradycji przeniósł się do Judei i w pobliżu Jerozolimy miał ziemską posiadłość. Z niej właśnie szedł spokojnie do miasta, gdy opodal bramy zetknął się ze straszliwym pochodem.

Wojskowe prawo rzymskie pozwalało żołnierzom w razie potrzeby każdego przechodnia wzywać do usług, a wobec opornych użyć nawet przemocy. Rosły, barczysty ziemianin zwrócił odrazu uwagę żołnierskiego konwoju na siebie. Nakazują mu przeto wziąć krzyż na barki i wynieść go na szczyt Kalwarji, by ulżyć na chwilę wyczerpanemu więźniowi. Szymon się opiera... Gniew budzi się mu w duszy, wzburzenie go ogarnia.

Jakto? Ja mam dźwigać krzyż — ten haniebny wstrętny... ciężki krzyż? To poniżające narzędzie kary i śmierci? Ja mam kroczyć w towarzystwie skazańców z drzewem szubienicy na ramionach, w obliczu tłumów tysiącznych? Ja — wolny obywatel żydowski mam słuchać pogańskich żołdaków, tracić czas, poniżać się i męczyć?? A zresztą, dlaczegóż ja właśnie, dlaczego nie kto inny? Nie! Za żadne skarby, za nic w świecie!...

Tłumaczy się żołnierzom, wyszukuje powody, wskazuje na pilną pracę przed Paschą... wyrywa się... chce uciekać.

---

[1]) Mar. 15, 21.

Na nic wszystko! Żołnierz rzymski zna swoje prawo — twarde, nieugięte, wojenne. Żołnierz rzymski nie znosi oporu. I Szymon ulega przemocy. Chwyta ze złością krzyż i niesie, i dźwiga z gniewem. Ach! jak on go strasznie nienawidzi, przeklina!

Darmo, darmo Szymonie! Nikt z ciebie ciężaru nie zdejmie. Darmo — darmo! Krzyż dźwigać musisz, choćby zgrzytając zębami, choćby raniąc barki i stopy — musisz nieść krzyż za Boskim Skazańcem, co idzie przed tobą — za Chrystusem.

O! moi Drodzy, kiedy w tych kilku krótkich rysach kreślicie sobie wraz ze mną przed oczyma duszy postać Cyrenejczyka, kiedy odgadujecie, co się dzieje w jego sercu, czy mimowoli nie przychodzi wam na myśl, jak często jego historja powtarza się w życiu ludzkiem, może już w życiu waszem?

Jak niema, Ukochani moi, róż bez kolców i cierni, tak niema życia bez krzyżów, nieraz strasznych... miażdżących. I ludzka natura wzdryga się przed niemi i broni się zacięcie, gwałtownie, a kiedy krzyż na barki się wali i gnębi, i gniecie, zrywa się do walki i zrzucenia krzyża; a kiedy zrzucić go nie może — poczyna go nienawidzieć, przeklinać. Tak było i z Szymonem, tak jest z każdym z was, bo krzyż nie oszczędza nikogo.

Ale nie na to Bóg zsyła krzyże i cierpienia, nie na to krzyż zesłał i na Szymona.

Rozżarzyło się w nim w pierwszej chwili uczucie gniewu, oburzenia, bezsilnej złości i wstydu wobec rzeszy żydowskiej, ale równocześnie w serce jego zaczęła uderzać łaska Boża.

O Jezusie słyszał już przedtem. Widział Go może w orszaku uczniów i rzesz olbrzymich, widział w chwale i blasku cudotwórcy i przyjaciela ludzkości, a może i króla i triumfatora Kwietniej Niedzieli. A dziś — tego samego Chrystusa widzi w poniżeniu i wzgardzie, widzi zdeptanego niby robaka, opuszczonego od wszystkich skazańca, idącego

na śmierć. I patrzy i podziwia Jego wielkość i zdumiewa się, widząc, jak On cierpi, jak On idzie umierać. Cichy, spokojny, jak on baranek z Izajaszowego proroctwa.

I powoli, powoli w miejsce nienawiści do żołnierzy, w miejsce złości na Chrystusa, a wstrętu do krzyża, w sercu Szymona tlić poczyna i błyskać litość nad Jezusem, współczucie z Jego losem, podziw dla Jego nadziemskiego spokoju, uwielbienie dla Jego słodyczy. I powoli, powoli w myśli staje mu cała groza tej oto niesprawiedliwości, tego okrucieństwa, jakie się dzieje w jego oczach, i serce jego proste, poczciwe, wieśniacze zaczyna mięknąć — niby wosk pod ciepłem płomienia, niby lód pod słońcem wiosennem, topnieć i rozgrzewać się i bić i uderzać raz wraz miłością dla Nazareńczyka...

I kiedy po krótkiej jeszcze chwili stanął na szczycie ponurego pagórka — Szymon Cyrenejczyk już innym był człowiekiem. W Jezusie widział Mesjasza, a krzyż — oddawał niemal z żalem, bo w sercu jego, jeszcze przez mgłę, jeszcze niejasno, ale już świtać poczęła idea Chrystusowej ofiary i Chrystusowego królestwa, idea oparta na krzyżu i zrośnięta z cierpieniem, które miało nowych wyznawców Pana, niby ogień, oczyścić, wypróbować i uszlachetnić.

I znowu mówi nam tradycja, że Szymon przyjął wkrótce z rąk apostolskich chrzest i wiarę, a synowie jego ważne i wysokie w pierwszych gminach chrześcijańskich zajęli stanowiska.

O! zaiste dziwną moc ma cierpienie, dziwne krzyż w sobie kryje tajemnice. Zmienił Szymona z Cyreny, zmienia do dziś ludzi przedziwnie.

Przed kilku laty, znałem młodego akademika, który ciesząc się dobrem zdrowiem, nie pojmował wprost, jak mi mówił, jak można dłużej chorować, jak można cierpieć, leżeć choćby dni parę w łóżku. Aż przyszła i na niego choroba. Wesołego, pełnego życia i rwącego się do zabawy dotknęło ciężkie cierpienie. Przyszedł krzyż. Cierpienie rzu-

ciło go na łoże i skrępowało tak, że po ciężkiej operacji, ruszyć się mu nie wolno było całemi tygodniami na łożu szpitalnem. Odwiedzałem go w klinice i dziwiłem się w duchu, patrząc, co choroba zeń zrobiła. Uśmiechnięty, pogodny, poddany woli Bożej cierpiał spokojnie, cicho — jak święty. Naprzeciw łóżka na białej ścianie wisiał krzyż z cierpiącym Chrystusem. A krzyż, który on sam dźwigał w chorobie zrobił zeń innego — o ileż wyższego, idealniejszego, niż przedtem człowieka.

I nic dziwnego, że w Kościele naszym tylu ludzi błogosławi swoje cierpienie, swój ból, swój krzyż. Oni widzą, oni czują, że jak złoto w ogniu, tak wartość człowieka w cierpieniu się próbuje.

Młodzi jeszcze jesteście moi Drodzy, i niewiele zapewne cierpieliście dotąd w życiu. Ale pamiętajcie, że krzyże przyjdą na was, a jedna tylko religja, jedna tylko wiara święta, potrafi nam wytłomaczyć, skąd i na co przychodzą, ona jedna jedyna zdoła nauczyć nas ukochania krzyża, potrafi nauczyć nas cierpienia — po chrześcijańsku.

Niejeden z was zapewne w życiu przeszedł cięższą chorobę i może z początku, jak Szymon, bronił się przed samą myślą nawet o cierpieniu, a przecież trzeba było się poddać; opór nie przydał się na nic.

Niejeden z was namozolić się musiał niemało nad książką i nauką, nie jeden borykał się z biedą i brakiem utrzymania.

Znajdą się i tacy, którym już serce krwawiło się i pękało przy trumnie najbliższych, może rodziców...

I u wszystkich buntowała się może myśl i cała istota wzdrygała się do głębi, broniła się przed krzyżem. I wiecie, że napróżno. O! lepiej, stokroć lepiej bez buntu, bez oporu objąć krzyż i nieść go tak, jak Szymon go niósł przy końcu krzyżowej drogi.

Jak słodką będzie zapłata, jak słodkiem złożenie krzyża. *A idąc, płakali, siejąc nasienie swoje* — mówi Pismo

św. — *przychodząc zaś, przybywali z radością, niosąc snopy swoje* [1])...

A wy sami, czyż nie pamiętacie słodkiego uczucia radości, gdy po długiej wędrówce skalnej, wśród upalnego dnia, stanęliście wreszcie na podniebnym wierchu tatrzańskim, pojąc się widokiem przecudnym i niebios bliskością??

O! jako słodko będzie wam kiedyś stanąć u szczytu ziemskiej wędrówki i na progu tych niebios odebrać zapłatę za wszystkie boleści i krzyże, jak słodko będzie spojrzeć na drogę przebytą i zniesione cierpienia i z rąk Zbawcy odebrać zapłatę...

Pomnijcie — pomnijcie zawsze, że jak przed Szymonem, tak i przed wami w każdej trosce i w każdem cierpieniu idzie sam Chrystus — On wzór, mistrz i wódz! Otuchy wam dodaje i siły i łaski i zachęca i krzepi temi słowami, które od dwóch tysięcy lat szepcą za nim niezliczone szeregi dusz obarczonych krzyżem cierpienia i bólu: *Kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię* [2]). Amen.

IX.

Niedziela V. Wielkiego Postu.

(Ew. Jan 8, 46—59. — Żydzi chcą kamienować P. Jezusa).

Matka Bolesna.

(V. z cyklu).

W odległych, przedchrystusowych czasach, gdy wybranym narodem żydowskim, rządzili sędziowie, klęska głodu nawiedziła kraj, zwykle mlekiem i miodem płynący. Wśród mnóstwa ludzi, którzy opuścili ziemię judzką i w pogoni za

[1]) Ps. 125, 6.
[2]) Mat. 16, 24.

chlebem, szukali urodzajniejszych i nieszczęściem niedotkniętych okolic, znalazł się człowiek, rodem z Betleem, imieniem Elimelech, który wraz z żoną Noemi i dwoma synami przeniósł się na czas głodu do żyznej krainy Moabitów. Znalazł tam chleb w obfitości dla całej rodziny, synowie jego wśród Moabitek znaleźli poczciwe żony, wszystkich jednak niespodzianie spotkało wielkie nieszczęście. I ojciec i synowie obaj pomarłszy w obcej ziemi, zdala od ukochanej ojczyzny kości swoje złożyć musieli.

Została żona i matka — zbolała, przeżarta bólem i cierpieniem do głębi Noemi. I zapragnęła wrócić do ojczyzny, opuścić ziemię obcą, która za chleb i gościnę tak drogo zapłacić sobie kazała.

Więc z jedną z synowych, z zacną, przywiązaną Rut, wraca do Judei, do rodzinnego Betleem. A kiedy wchodzi w ulice miasteczka, w żałobnych, wdowich szatach, w progach i w bramach domów zjawiają się jej znajome i przyjaciółki i witają serdecznie wracającą, wskazując ją sobie wzajemnie: *Tać to jest Noemi!*

A nieszczęśliwa, cierpieniem przybita niewiasta, rzecze im z bolesnym uśmiechem: *Nie zowcie mnie Noemi* (*to jest piękna* (po hebrajsku), *ale mnie zowcie Mara,* (*to jest gorzka*), *boć mię gorzkością bardzo napełnił Wszechmogący* [1]).

W pochodzie naszym wielkopostnym, moi drodzy Uczniowie, za cierpiącym Zbawcą, w pochodzie od Ogrójca aż na szczyt Kalwarji, dziś razem z Jezusem Panem, spotykamy na drodze krzyżowej Jego Najświętsza Matkę. Jakże dziwnie zmieniona, jak okropnie zbolała ta Przeczysta, Najświętsza Boga Rodzica Dziewica, ta najpiękniejsza z córek sjońskich, ta błogosławiona między niewiastami, ta najszczęśliwsza dotąd z matek — Matka Boskiego Syna.

O! nie zowcie mię Noemi, to jest piękną, ale zowcie mię Mara, to jest gorzką, boć mię gorzkością bardzo napełnił Wszech-

[1]) Rut. 1, 1—20.

mogący!... O! wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja...[1]).

Zapomnijmy na chwilę, Ukochani moi, o Boskiem macierzyństwie Marji, zapomnijmy na chwilę o Niej, jako o Matce Boga, a zobaczymy w Jej sercu bezmiar, bezbrzeżność boleści...

Widzieliście, jak strasznie cierpiała Noemi osierocona przez męża i synów. Widzieliście nieraz we własnem życiu, jak bardzo cierpiała matka wasza ukochana, gdy was, lub które z dzieci ciężka nawiedziła choroba, gdy może i śmierć zbliżyła się już po młode życie... Ile łez, ile jęków serdecznych, ile nocy bezsennych, nocy boleści przeniosła na sobie, tak często z wycieńczenia i bólu po chorobie dziecięcia, sama wpadając w chorobę!

A czemże to wszystko wobec cierpień Matki Marji... Przed trzema laty opuścił Ją Jezus i poszedł o kiju pielgrzymim, by ludziom głosić błogą nowinę Ewangelji, ale żył, ale Go widziała czasem przynajmniej, ale miała o Nim wieści, nieraz tak radosne, tak wzruszające...

A dziś? A teraz — tak nagle, w jednym niemal dniu — uwięziony, skatowany, skrwawiony, skazany na śmierć najhaniebniejszą, na śmierć krzyżową wśród dwóch złoczyńców...

Czy to możliwe? Czy to prawda?

Okrutna wieść dochodzi do uszu Matki. W gronie najbliższych, zaufanych niewiast spieszy szybko, bez tchu, łkając gdzieś w głębinach duszy... I tam... pod szczytem śmiertelnego pagórka... napotyka na okropny pochód. Och! cóż to za straszne dla Matki spotkanie, jakżeż straszne spotkanie i dla Syna.

Co przeszły w tej chwili te dwa serca, jakie groty boleści przebiły te dwie dusze — Matki i Syna! — kto z nas odważyłby się szukać słów ludzkich, marnych... czczych i słabych, by oddać, by określić ten ból!

A przecież, moi Drodzy, czemże to wszystko, wobec

---

[1]) Tr. 1, 12.

myśli, którą teraz rozważmy, wobec nowej fali boleści... niepojętej już dla nas, niesłychanej, gdy dodamy, że Jezus przecież Bogiem był, a Marja Panna, Matka-Dziewica — Matką Boga! O! jakżeż na to słowo mącić się w nas poczyna wszelka zdolność pojęcia, zrozumienia, odczucia, wypowiedzenia tego, co czuły, co przechodziły w on dzień wielkopiątkowy te dwa serca najszlachetniejsze, najidealniejsze, najbardziej miłujące się ze wszystkich serc, jakie kiedykolwiek biły na ziemi — Serce Boga-Człowieka i serce Jego Matki!

Miecz, który przed laty w dzień Ofiarowania Dzieciątka bogobojny starzec Symeon zapowiedział — ugodził dziś w serce Marji z całą siłą i z całą bezwzględnością...

Niedługo trwało jednak powitanie na krzyżowej drodze. Żołnierze przemocą oderwali Matkę od Syna i pochód ruszył ku szczytowi Golgoty.

I tutaj znowu stając wraz z Marją, nie próbujmy nawet kusić się o skreślenie uczuć, które szarpać musiały sercem Jej przeczystem, kiedy skrwawione szaty zrywano z ubiczowanych pleców Jezusa, kiedy po chwili rozległ się głuchy łoskot młotów przebijających żywcem tępemi gwoździami ręce i nogi Zbawiciela, kiedy dźwignięto krzyż i ze straszliwem wstrząśnieniem, a bólem i otwarciem wszystkich ran Ofiary, spuszczono w przygotowany otwór skalny, kiedy Jezus, *Baranek, który gładzi grzechy świata* [1]), zawisł między niebem a ziemią, jako Pośrednik między ludzkością i Bogiem

Nawet Jan św., Ewangelista i Apostoł, autor natchniony, najwyższy duchem z świętych pisarzy ewangelicznych, nie marzył, by słowem kierowanem przecież światłem Ducha Bożego opisać cierpienie Matki Bolesnej.

I stała podle krzyża Jezusa matka Jego [2]) — oto wszystko, co się odważył nakreślić.

---

[1]) Jan 1, 29.
[2]) Jan 19, 25.

Stała z sercem przebitem, stała łkając cicho i ból swój i cierpienie straszne i zniewagi i szyderstwa tłumu, które raziły przeboleśnie Ją — matkę, ukrzyżowanego skazańca — wszystko łączyła z ofiarą Jezusa, wszystko składała Bogu w okup za grzechy ludzkości, Ona — Marja — Współodkupicielka nasza i Królowa męczenników.

Tam pod krzyżem, w Wielki Piątek ostatnią wolą umierającego Jezusa została Matką naszą, Matką przez ból, przez łzy i cierpienie bezmierne.

A jako matka tem więcej dziecię swe kocha, im więcej dlań wycierpi, tak i Ona wycierpiawszy tyle dla nas, kocha nas miłością najżywszą, najtkliwszą, wobec której miłość ziemskiej matki cieniem jest tylko i słabem odbiciem.

Patrzmy w duchu, Drodzy moi, na tę Matkę stojącą trzy godziny nieruchomo, w swej bezbrzeżnej boleści u stóp krzyża, patrzmy i sami uczmy się od Niej cierpieć, uczmy się potem współczuć w cierpieniu drugich.

Zaiste! jakimż niedościgłym wzorem w swem cierpieniu jest Matka Bolesna. O! pamiętajcie spieszyć do Niej, gdy na was przyjdzie cierpienie, gdy choroba zwali was na łoże boleści, gdy ciosem okrutnym dotknie was śmierć najbliższych; gdy zawody i bóle zjawią się na drodze życia spieszcie do Matki Bolesnej, na Jej piersi wypłaczcie wasze łzy gorące, na Jej piersi matczynej szukajcie pociechy i ulgi, a Matka pocieszy... ukoi... i nie zawiedzie nigdy.

W piątek najbliższy, w piątek przed Palmową Niedzielą obchodzi Kościół doroczne święto Matki Bożej Bolesnej i każe w ten dzień kapłanom swoim zarówno we Mszy św. jak w brewjarzowych pacierzach odmawiać prześliczny, pełen prostoty i głębokiej pobożności hymn: *Stabat Mater dolorosa...* Pieśń cudowna niezrównana, śliczną ma za sobą historję, której posłuchajcie [1]).

---

[1]) Kümmel: An Gottes Hand, B. V. Muttergotteserz. Herder Freibg. S. 163.

W uroczej Umbrji, we Włoszech środkowych, w mieście Todi, żył w XIII. wieku sławny na cały kraj, adwokat Jakób Benedetti. Niezwykły dar wymowy, bystrość, inteligencja sprawiły, że był bezsprzecznie najlepszym obrońcą sądowym, w ślad za czem rosła jego sława, rósł majątek i znaczenie. Bogaty obywatel grosza nie szczędził dla rodzinnego miasta, urządzał dla ludzi festyny i bale, przedstawienia i wyszukane rozrywki. Nazywał się sam z dumą i był rzeczywiście duszą całego obywatelstwa. Niestety w nieustannych pogrążony zajęciach, to znów rozrywkach, syt sławy i bogactwa, zapomniał Jakób zupełnie o Bogu, o duszy własnej i zbawieniu.

U boku jego zjawiała się zawsze żona, ubóstwiana przez całą okolicę za swoje serce, za swą dobroć i świętość, a przez męża ukochana nad wszystko. Zbolała do głębi stanem jego duszy, modlitwy swoje i posty i umartwienia i życie wreszcie samo ofiarowała Bogu, za nawrócenie i zbawienie drogiego małżonka. A Bóg w niepojętych swych wyrokach przyjął bohaterską ofiarę. W czasie wspaniałego przedstawienia załamała się nagle główna trybuna. Katarzyna Benedetti jedna z pierwszych padła ofiarą katastrofy, zasypana gruzami. Ostatnie jej słowa do męża były: «Czekam na cię w niebie — o przyjdź!»

Przeszły lata. Pałac Benedettich sprzedany inni zamieszkali właściciele... o dawnych czasach i zabawach zostały w Todi tylko wspomnienia. Jakób opuścił wszystko... W bólu serdecznym, niezmiernym, przywdział żebraczy habit ubogiego brata św. Franciszka z Asyżu i szedł ku niebu ścieżką wąską i ciernistą. Szedł za żoną. W cierpieniu swojem przeogromnem zbliżył się, jak syn, z miłością serdeczną do Matki Bolesnej, męczenników i cierpiących Królowej. A z serca zbolałego, które ukojenie znalazło przy Matce Boleści wypłynęła u stóp Jej obrazu w ubogiej franciszkańskiej celi pieśń, która biednemu braciszkowi większą zjednała sławę, niż dawne festyny, zabawy i wygrane procesy wielkiemu adwokatowi,

pieśń cudna, niezrównana, żyjąca do dziś w Kościele we Mszy św. i kapłańskich modlitwach:

Stabat Mater dolorosa
Iuxta crucem lacrymosa,
Dum pendebat filius... [1])

Stała Matka boleściwa
Pod krzyżem wielce troskliwa,
Na którym Jej Syn wisiał...

Matka też Bolesna w nagrodę za miłość i pieśń przecudną na całą już wieczność złączyła śpiewaka swojego z ukochaną małżonką, która wyprzedziła go w drodze do nieba.

Oto jedna od Matki Boleściwej dla was Ukochani, na dziś i na zawsze nauka — jak cierpieć i gdzie szukać pociechy.

A druga, Drodzy moi?

Od Marji pod krzyżem stojącej, uczcie się wielkiej cnoty współczucia.

Wy tak mało w młodości staracie się niestety o nabycie tej prześlicznej i w życiu koniecznej zalety. Tak często niestety samolubstwo i egoizm kierują wami w stosunku nawet do najbliższych. O! patrzcie na Marję, spotykającą Jezusa na drodze krzyżowej, patrzcie na stojącą pod krzyżem, współcierpiącą, współumierającą z Ukrzyżowanym Synaczkiem, a patrząc na Nią, proście, by zmiękło wam i stopiło się serce, byście i wy odczuć umieli nieszczęścia, boleści i zawody drugich, rodziców, rodzeństwa, kolegów, Kościoła świętego i Ojczyzny. Byście obojętnością, zimnem i chłodem nie ranili serc ojca, czy matki, brata czy kolegi, kiedy cierpienie ich dotknie, byście umieli głęboko odczuć klęski i ciosy spadające na Matkę-Kościół, czy Matkę-Ojczyznę.

Wreszcie pomnijcie, Uczniowie moi, że jak Marja pod krzyżem, jak Marją u stóp Jezusa-Ofiary za ludzkość całą,

---

[1]) Sequentia in Missa in festo Septem Dolorum B. M. V. — hymnus in I. Vesp.

stała w dzień Wielkiego Piątku, tak i wy stajecie pod krzyżem Chrystusa Pana, ofiarującego się za nas istotnie i prawdziwie w czasie każdej Mszy świętej. Tu w waszej przytomności, na tym ołtarzu za małą chwilę dokona się ta sama Ofiara, ten sam akt, wielki, nieskończony. O! naśladujcież i tutaj Marję!

Głębokiem odczuciem świętości chwili, serdeczną pobożnością i skupioną uwagą, okazujcie zawsze, ilekroć słuchacie Mszy św., iż rozumiecie jej wartość nadprzyrodzoną, iż cenicie ją sobie najwyżej, iż chcecie uczestniczyć w jej najświętszych owocach.

Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, macie prawo stanąć obok Matki Bożej i Matki naszej zarazem, dziś kiedy na dusze wasze w rekolekcjach spłynął zdrój światła Bożego, a w Sakramentach św. zdrój łaski poświęcającej z ran Jezusowych. Z jakąż miłością i dobrocią Matka Marja patrzy na was przez swoje łzy z pod kalwaryjskiego Krzyża, z jaką czułością przyciska was, niby pociechy swoje, czyste, niewinne, uświęcone — do macierzyńskiego serca.

O! moi Drodzy, przyrzeknijcie dziś tej Matce, która dla was tyle zniosła i tyle wycierpiała, iż owoców Sakramentu Pokuty, iż owoców Komunji świętej Wielkanocnej nie stracicie, nie zmarnujecie. Że przez grzech nie będziecie ponownie krzyżować Jezusa, nie będziecie miecza boleści wbijać w serce Marji. Przyrzeknijcie Jej wytrwać w dobrem do końca, ustrzec skarbów zdobytych Krwią Jezusową do przyszłej Spowiedzi, przyrzeknijcie wierność niezachwianą Panu, który zamieszkał w Komunji świętej w sercach waszych i Marji, ukochanej Matce waszej, przebolesnej a tak wam miłościwej. — Amen.

X.

Niedziela VI. Wielkiego Postu — Palmowa.

(Ew. Mat. 21, 1—19. — o wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy).

Ukrzyżowany.

(VI. z cyklu). [1])

Niedziela Palmowa, którą dziś święcimy, jako pamiątkę królewskiego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, z którą dziś zaczynamy uroczysty, Wielki — największy w roku kościelnym — Tydzień, zarówno Ewangelją swoją, którąście przed chwilą słyszeli, jak i całem nabożeństwem, a szczególnie prześlicznym obrzędem poświęcenia palmowych gałązek, stawia nam znowu przed oczy tę chwilę, gdy Chrystus Pan przygotowywał się dopiero do złożenia ofiary, kiedy chciał zaznaczyć swym triumfem, iż mając siłę, by się ocalić, najzupełniej dobrowolnie mękę i śmierć dla zbawienia naszego ponieść pragnie.

W wielkopostnych egzortach naszych, na tle dziejów tej Męki rozważaliśmy cały szereg postaci, które w niej tak ważną odegrały rolę. Pamiętacie je dobrze.

Przypominacie sobie nieszczęsnego Apostoła i zdrajcę Judasza, przypominacie sobie zbyt ufnego w swe siły, a potem tak serdecznie pokutującego Piotra. Pamiętacie Piłata, którego niski lęk o urzędniczą karjerę, dawne błędy i grzechy sprowadziły do zgwałcenia zasady sprawiedliwości i Szymona z Cyreny, tak dziwnie przemienionego i uszlachetnionego pod ciężarem krzyża i cierpienia. Pamiętacie wreszcie i tę najboleśniejszą Matkę, którą tydzień temu spotkaliśmy w niezmiernym bólu na drodze krzyżowej Boskiego Syna i pożegnaliśmy stojącą u stóp krzyża z sercem mieczem boleści przebitem.

---

[1]) Egzorta nieco krótsza, ze względu na długą liturgję niedzieli.

W dziejach Męki dochodzimy zatem do końca — a niedziela dzisiejsza przenosi nas do jej początku. Spróbujmy zatem z Bożą pomocą w kilku rysach objąć ją dzisiaj całą i wzrok nasz skierujmy na samego już Zbawiciela, na tę postać najwznioślejszą, najdroższą nam, na Tego, który dla nas, dla naszych dusz to wszystko wycierpiał, byśmy jeno *żywot mieli i obficiej mieli* [1]).

A patrząc na Pana Jezusa w tej Męce, zwróćmy uwagę przedewszystkiem na tę nieskończoną wielkość, na tę nadziemską dostojność, jaka się w Nim nieustannie nam ukazuje. Szukajmy w Jezusie cierpiącym, ideału prawdziwej wielkości!

Powiadają, moi Drodzy, i słusznie, że wielkość człowieka okazuje się nie w radości, nie w powodzeniu, nie w szczęściu, lecz przedewszystkiem w bólu, zawodach, w nieszczęściu.

Ach! jakże w męce i śmierci w nieskończoność gdzieś rośnie przed nami wielkość Jezusa Chrystusa!

Wielkim jest w Ogrojcu, gdy ze spokojem i miłością przyjmuje zdradziecki pocałunek Judasza i w odpowiedzi ma słowo pełne tak nieskończonej dobroci i miłości: *Przyjacielu na coś przyszedł, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?* [2])

Wielkim jest w ową straszną noc wielkoczwartkową, gdy z godnością milczy na kłamliwe i sprzeczne zeznania świadków, i dopiero zapytany w imię Boga o swoje bóstwo, choć wie, że za odpowiedź czeka Go męka i śmierć, wyznaje się Synem Bożym, zapowiada swój sąd nad światem w dzień ostateczny.

Wielkim jest, gdy przedziwnie rozmawia z Piłatem, dając mu sposobność do naprawienia zła i błędów i wielkim, gdy milczy wobec zepsutego do głębi Heroda.

Wielkim jest w znoszeniu katuszy, biczowania i cierniowej korony i policzkowania i zniewag tysiącznych i wielkim

---

[1]) Jan 10, 10.
[2]) Mat. 26, 50.

w drodze krzyżowej na Golgotę i w spotkaniu z Matką ukochaną, ale największym, jeśli tak można powiedzieć, największym jest na krzyżu. Między niebem a ziemią zawieszony, On, Pośrednik, między Bogiem a grzeszną ludzkością, ubogi, najuboższy, odarty ze wszystkiego, w chwili konania nawet znieważany przez tłum, nieznający, co majestat śmierci, patrzcie, otwiera swe usta Boskie i mówi... Co? Niesłychane w wielkoduszności swej słowa modlitwy za wrogów, za nieprzyjaciół, za katów swoich: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią...* [1])

A potem? On — przestępca i zbrodniarz w oczach tłumu, otwiera niebo żałującemu łotrowi, Matkę umiłowaną swoją ludzkości za Matkę oddaje, i wypełniwszy wszystko, co było Jego posłannictwem, wypełniwszy wszystko, co o Nim przepowiedzieli wielcy Izraela Prorocy, w poczuciu spełnionej misji Odkupiciela i Zbawcy, umiera, oddając ducha w ręce niebieskiego Ojca.

Dziwna, dziwna tajemnica tkwiła zawsze i tkwi do dziś w tej Boskiej wielkości, w tem nadziemskiem dostojeństwie Jezusa Pana, rozciągniętego na drzewie krzyża.

Jak w czasie Męki po jednej Jego stronie stanęli zaciekli wrogowie i prześladowcy, a po drugiej miłośnicy i przyjaciele, tak w kolei dwudziestu wieków, tak i dziś około krzyża, u stóp krzyża, dwa się gromadzą potężne obozy. Co ich tam ciągnie? Co w jednych nienawiść i zaciekłość budzi piekielną i pięść zaciskać każe ku Ukrzyżowanemu wzniesioną, co drugich pociąga, rozpala miłością nad wszelką miłość, porywa do bohaterstw i męczeństw? Oto owa wielkość, owa nieskończona wielkość Jezusa Pana na krzyżu!

Z Judaszem i tłumem Faryzeuszów, z Kajfaszem i Piłatem i Herodem na czele, idzie przez wieki pod krzyż rzesza cała, potężna armja, olbrzymia moc wrogów, prześladowców, bluźnierców... Imperatorowie starej Romy i królowie

---

[1]) Łuk. 23, 34.

i władcy potężni i wielcy wodzowie; gabinety, parlamenty i mężowie stanu, twórcy sekt i odszczepieństw, niewierzący uczeni, pisarze genjalni nieraz i poeci idą do walki z ukrzyżowanym Jezusem z Nazaretu. Podejmują wszystkie wysiłki, wyrzucają wszelkie pociski, ostrzą broń wszelaką — i walczą do ostatniego tchu i... padają u stóp krzyża. Walą się trony, rozsypują się miecze, łamią się pióra, konają wrogowie zwyciężeni wielkością Jezusa, konają z bezsilnemi słowami Juljana Apostaty na zamierających ustach *Galilaee vicisti* — *Zwyciężyłeś Galilejczyku* — konają z setnikowem wyznaniem zbielałych śmiercią warg: *Zaisteć ten był Synem Bożym* [1]).

A naprzeciw nim w obronie Krzyża i Ukrzyżowanego idą znów od dwudziestu wieków inne rzesze. Idą miljony purpurą krwi przelanej zdobnych męczenników, idą apostołowie i misjonarze, idą ofiary poświęcenia i zaparcia, słabe dziewice zakonne, idą cierpiący i obciążeni krzyżem, idą ludzie wszystkich narodów, wszystkich warstw i stanów, idą zapatrzeni w krzyż, w cierpiącego na nim Jezusa i śpiewają pieśń wielką, hymn potężny, niezgłuszony wiekami, rozbrzmiewający nad ziemią od bieguna do bieguna: *Christus vivit, Christus regnat, Christus imperat* — *Chrystus żyje, Chrystus króluje, Chrystus włada* — żyje, króluje, włada dziś, jak przed dwoma tysiącami lat, jak i na wieki.

O! zaiste spełnia się, spełnia się nieustannie i dokładnie owo proroctwo starca Symeona, wyrzeczone w świątyni jerozolimskiej w czterdzieści dni po narodzeniu Dzieciny: *Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu... i na znak, któremu sprzeciwiać się będą* [2]).

Do których, wy, moi Drodzy i Kochani, należeć chcecie dziś i w życiu całem?

To pytanie postawiłem wam w pierwszej egzorcie u progu Wielkiego Postu — to pytanie dziś wam powtarzam.

---

[1]) Mat. 27, 43.
[2]) Łuk. 2, 34.

Wzdryga się wasza dusza młoda, zacna, poczciwa dziś łaską poświęcającą ozdobiona, dziś przyjaciółka Jezusa, na myśl przejścia na stronę tych, co jeden mają okrzyk i jedno przekleństwo: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!* [1]) Wzdryga się dusza wasza na towarzystwo i łączność z Judaszem, Piłatem, Herodem i szeregiem odwiecznych wrogów i prześladowców Chrystusa. Ona czuje, ona wie, gdzie jej miejsce, ona rwie się tam, gdzie gromadzą się najszlachetniejsze dusze, najwznioślejsze umysły, najgorętsze serca, jakie kiedykolwiek biły na ziemi, dusze i serca prawdziwie wielkie, ku którym z wysokości krzyża płynie Boski, miłościwy głos: *Wy jesteście przyjaciele moi!*

O! bądźcie moi Drodzy, przyjaciółmi Jezusa, bądźcie przyjaciółmi dziś i przez całe życie. Dążycie w niem do wielkości — szukajcie jej u Jezusa. Modlitwą i pracą i walką ze złem zasłużcie sobie na to imię wielkie wynawców Jezusa, nad które niema słodszego i droższego w ludzkim języku.

Bądźcie przyjaciółmi Jezusa, bądźcie Jego wyznawcami, obrońcami, jeśli trzeba. Trwajcie u stóp krzyża wierni, niezłomni aż do końca, nie wstydźcie się tego znaku świętego w chrześcijaństwie całem, brońcie go i ukochajcie, ukochajcie Tego, który na nim zawisł dla was, dla waszego szczęścia tu i w wieczności, a w imię krzyża, którym we Chrzcie świętym wodą życia kapłan naznaczył wam czoła i który kiedyś po życiu skończonem ramiona swoje rozciągnie nad waszą mogiłą, w imię tego krzyża, przeżywszy ziemski czas, z ręki Ukrzyżowanego odbierzecie nagrodę wiernych wyznawców, wiernych żołnierzy i wiernych przyjaciół. Amen.

---

[1]) Jan. 15, 14.

XI.

Uroczystość Zwiastowania N. Marji Panny.

25 marca

(Ew. Łuk. 1, 26—38. — o Zwiastowaniu N. M. P.).

Marja Mistrzynią prawdziwej wielkości.

Na dziewięć miesięcy przed wielkim dniem Bożego Narodzenia każe nam Kościół święcić uroczystość Zwiastowania. Na dziewięć miesięcy przed objawieniem się Syna Bożego w ludzkiej postaci, święcimy dzień tajemnicy Wcielenia, wielki dzień, w którym *Słowo Ciałem się stało* [1]). Zanim jeszcze zabrzmią adwentowe, roratnie dzwony wśród przedwigilijnych, mroźnych poranków, w Kościele tuż na progu rozkwitającej wiosny, niby daleki odblask jasności betleemskich — Święto Zwiastowania. Święto dziwnie tajemnicze i nie tylko przez fakt w dziejach świata jedyny, dokonywujący się w ubogim domku Nazaretańskiej Dziewicy, lecz przez cały szereg misterjów, jakie się kryją w jego historji i znaczeniu.

Wspomnijmy czasy dawne, odwieczne. Oto wszechpotężną, Boską mocą świat cały z nicości powołany już do bytu. Cicho, zda się niepostrzeżenie, krążą światy w nieskończonych przestrzeniach, niezliczone słońca i gwiazdy ślą w niezgłębioną próżnię snopy światła i żaru całe potoki. — W próżni tej jedna ciekawa, bo ciemna unosi się gwiazda. Wychłódła już, jeno bieży około swego słońca, czerpiąc zeń jasność i ciepło. Ręka Boża życie w niej zasiewa przedziwne, stwarzając wodę i powietrze dla nowych istot cudownych. Kobierce zieleni i kwiecia, ptaszęce chóry i ryki zwierząt rozlicznych zdają się oczekiwanie jakieś wskazywać, zdają się mówić, że nie skończona jeszcze myśl stwórcza, myśl Boża...

---

[1]) Jan 1, 14.

I tam w niebiosach najwyższych wielka się toczy narada Przenajświętszej Trójcy. Wniebowzięty w natchnieniu autor wspaniałej Genesis kreśli ją ku pamięci wszechpotomności ludzkiej: *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie rybom morskim i ptastwu powietrznemu i zwierzętom i wszystkiej ziemi* [1]).

I staje się! Przychodzi człowiek, władca i król udarowany przeobficie, po królewsku na drogę żywota i do wiekuistego potem powołany szczęścia. Niestety, niestety mało mu było Bożego daru, ciążyło przykazanie pysze i samowoli rozbudzonej i wyzyskanej przez ducha ciemności i nastąpiło nieszczęście... upadek. Pycha unieść go chciała ponad Stwórcę samego i panem uczynić w dziedzinie niewzruszonych praw dobra i zła. Nieposłuszeństwo wzdrygało się przed Bożym zakazem i swoją jeno zalecało pełnić wolę, A śladem tych dwóch grzechów poszedł jako następstwo trzeci, niemniej ciężki i okropny, bunt namiętności i zmysłów i ciała...

Bóg najsprawiedliwszy zesłał karę, okropną, miażdżącą człowieka za wzgardę miłości i szczęścia, ale Bóg najmiłosierniejszy równocześnie obmyślał ratunek i pomoc z nieba już z wyrokiem pospołu zapowiadał. Aż przyszedł dzień spełnienia zapowiedzi. Dzień to był Zwiastowania.

Zda się nam, jakoby w oną chwilę znów na najwyższe nad człowiekiem narady zasiadła Przenajświętsza Trójca [2]). Ale jakież zgoła inne już wypowiada słowa, jakież niesłychane podejmuje upadłej ludzkości lekarstwo...

Uczyńmy Boga — na podobieństwo człowieka! I stało się! Jezus zstępuje na ziemię, przyjmuje postać człowieka. *Słowo ciałem się staje,* a Matkę dla siebie upatruje w Dziewicy Niepokalanej, Marji. A przeto Marja, Drodzy moi, staje się jakoby zupełnem przeciwieństwem owej pierwszej matki

---

[1]) Rodz. 1, 26.

[2]) Por. Chaignon: Rozmyślania dla wiernych. t. IV. Warszawa, 1895, Gebethner i Wolf, str. 143.

człowieka na ziemi — Ewy. Tamta upada sama i pociąga ludzkość w przepaść grzechu i potępienia przez pychę, nieposłuszeństwo i w ślad za niemi idącą, jako następstwo grzechu, zmysłowość. — Ta wzbija się na szczyty świętości, zasługuje na Boskie macierzyństwo i ludzkość na szczyty wynosi za sobą przez pokorę, posłuszeństwo i czystość.

Oto w czem wielkość Marji, oto w czem wielkość nasza, jeśli za Nią, jako Mistrzynią idziemy.

Jakaż to przedziwna dla nas nauka, ukryta, jak wspomniałem w głębokich tajemnicach dzisiejszego święta. Przynosi nam ją Stolica Mądrości — słodko ku sobie wzywając: *Pójdźcie synowie, słuchajcie mię... nauczę was* [1]).

Nauczę was najpierw pokory, tej podstawy wszelkie prawdziwej wielkości.

Istotnie, patrząc na Marję, czujemy się olśnieni Jej pokorą. Z Archaniołem oto dziś rozmawia. Ona jedyna z córek ludzkich, a na ustach Jej zjawia się wyznanie najgłębszej niskości. *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego* [2]). Ach jakże, jakże inaczej z aniołem ciemności rozmawia matka Ewa. Niemasz w niej cnoty pokory — a przeto mile łechcą jej pychę słowa szatańskie: *Będziecie jako bogowie* [3]). Upaja się niemi i upada i ginie ona i ludzkość z nią i przez nią.

Oto ja służebnica — mówi Marja i staje się Matką Boga, ponad Aniołów wyrasta swą wielkością i nam zbawienie przynosi i do wielkości Bożej, prawdziwą drogę otwiera. Nie słudzy my już grzechu, nie szatana niewolnicy, gdy za tą Mistrzynią idziemy, jeno wolne syny Boże, Chrystusa przyjaciele i dziedzice nieba.

Uczy nas powtóre Marja posłuszeństwa. Dalsze jej słowo powiada: *Niech mi się stanie.* I nie tylko w dzień Zwiastowania, ale zawsze i wszędzie poddana Ona woli Pańskiej

[1]) Ps. 33, 12.
[2]) Łuk. 1, 38.
[3]) Rodz. 3, 5.

najświętszej... w Betleem i Nazarecie, na szczycie Golgoty i w sieroctwie Efezu usta Jej to samo powtarzają oddanie się w ręce Boże zupełne, bez zastrzeżeń: *Niech mi się stanie!*

A w raju? Bóg zakazał, zagroził... lecz ojciec kłamstwa kusi i zwycięża. Nie słuchajcie go — *żadną miarą nie pomrzecie* — powiada. I nieposłuszeństwo gubi Ewę i Adama, gubi, unieszczęśliwia ludzkość całą, gdy posłuszeństwo Dziewicy Boga na ziemię sprowadza i znów nas z Nią pospołu i przez Nią ku wielkości prawdziwej prowadzi. Bo ona nie w buncie się kryje i samowoli i deptaniu rozkazów i strząsaniu z siebie wszelkiego jarzma. To myłka, to wielki błąd i złudzenie dzisiejszych czasów. Wielkość charakteru rzetelna zawsze w umiejętności posłuchu, rozumnem ugięciu swej woli, w karności i porządku. Ta, która umie i chce za Marją powtarzać — *Niech mi się stanie według słowa twego.* woli twojej, przykazania Twego — o Panie!

I wreszcie uczy nas Marja nieskalanej czystości. Wszakże Ona gotowa dla tej najdroższej sobie cnoty wyrzec się nawet najwyższego zaszczytu Boskiego macierzyństwa, do którego rwie się Jej cała dusza, bo i osobiście dla siebie pragnie Boga i o zbawienie ludzkości, o zesłanie Odkupiciela nieustannie z głębi serca się modli. A jednak anielską czystość nad wszystko przenosi, i w nagrodę za to umiłowanie spotyka Ją cud niepojęty, niesłychany. Zostaje Matką-Dziewicą. Gdy tymczasem w raju po grzechu pierworodnym, po upadku przez pychę i nieposłuszeństwo przychodzi rozpętanie namiętności i bunt żądz i panowanie ciała nad duchem — więc klęska, więc upadek, więc poniżenie zwierzęce człowieka.

Patrzcie i osądźcie, gdzie wielkość prawdziwa i kto was jej zdoleń nauczyć.

Oto tajemnice Zwiastowania! Rozważając je dziś w świętem skupieniu, zdajemy się widzieć, jako duch Boży walczy i zmaga się od wieków z duchem ciemności, z duchem świata, jako prawdziwa wielkość Boża — walczy i zmaga

się w duszy ludzkiej z urojoną, fałszywą wielkością przez świat głoszoną i szatana.

Bądź pysznym — a będziesz wielkim, mówił on pierwszemu człowiekowi, ośmielał się mówić w pokusie na puszczy samemu Chrystusowi nawet. Widzicie, jaki to fałsz — słuchając, bylibyście najmniejsi.

Bądź niepodległym, samowolnym — a będziesz wielkim — to drugie słowo piekieł — znów fałszu pełne i kłamu, słuchając go, popadasz bowiem w najstraszniejszą grzechu niewolę.

Bądź wolnym w twej żądzy i namiętności — a będziesz wielkim — to kłamstwo ostatnie. Słuchając go już człowieczeństwo nawet i godność własną zatracasz i niższym się stajesz i mniejszym od zwierząt.

Szukasz wielkości? O tak! Boś młody i silny i życie otwarte przed tobą. Szukaj jej u Marji! Patrz na Jej wielkość pełną majestatu i prawdy. Padnij przed Nią na kolana dziś i proś i błagaj z żarem i płomieniem młodego serca: Dziewico najpokorniejsza naucz mnie wielkości w pokorze... Dziewico najposłuszniejsza ucz mnie wzrastać w wielkości przez posłuch i poddanie... Dziewico najczystsza — zwycięskiej przez czystość wielkości racz wskazać mi drogę i bądź mi zawsze Przewodniczką, Mistrzynią i Matką. Amen.

XII—XVI.

Pięć egzort na niedziele po Wielkiej Nocy [1]).

O KOŚCIELE.

XII.

Niedziela I. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 20, 19—31. — o dwukrotnem zjawieniu się P. Jezusa Apostołom).

Cel Kościoła

(pierwsza z cyklu).

Dzisiejsza niedziela, pierwsza po W. Nocy, kończy wspaniałą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, obchodzoną w Kościele katolickim, jak każde wielkie święto, przez dni ośm, przez całą oktawę. W wiekach minionych inne jeszcze było jej znaczenie. Kończyła ona mianowicie dla nowoochrzczonych katechumenów radosny okres szczęścia z duchowego zmartwychwstania przez św. Sakrament Chrztu, kończyłą przez zdjęcie z nich symbolicznych szat białych, oznaki uzyskanej niewinności dzieci Bożych, skąd też poszła i nazwa samej niedzieli — *Dominica in Albis* — Niedziela Biała.

Całą liturgją swoją przenosi nas ona właściwie w dzień W. Soboty i przypomina jego niezrównane obrzędy, w których świetle jedynie znaczenie jej nazwy i związanej z nią tradycji kościelnej pojąć możemy.

Wyobraźmy sobie na chwilę, jedną z tych wspaniałych, odwiecznych, rzymskich bazylik, papieski Kościół św. Jana na laterańskim pagórku, wyobraźmy sobie, żeśmy się w święty

---

[1]) Bilczewski: *O Kościele Chrystusowym*, list pasterski, Cieszyn 1908.

Bougaud: *Chrystjanizm i czasy obecne* t. IV. *Kościół*, Warszawa 1907.

Faulhaber: *My akademicy — a Kościół*, Lwów 1913.

wieczór wielko-sobotni znaleźli tam przed kilkunastu wiekami. Olbrzymia rzesza chrześcjan dąży ku jego progom, wypełnia go szczelnie do ostatniego miejsca, by pozostać tam już na całą noc, na tę naprawdę Wielką Noc Zmartwychwstania Pańskiego, by uczestniczyć w świetnych tej nocy obrzędach.

Wkrótce zaczyna się nabożeństwo. Wielka Sobota to obok wigilji Zesłania Ducha św. ten szczególny dzień, w którym Kościół udzielał dawniej Sakramentu Chrztu św., w którym dusze wespół z Chrystusem powstawały z martwych, ze śmierci i grobu grzechowego. Przez cały W. Post gotowały się do tego wielkiego aktu—i oto ma się dopełnić ich szczęsne pragnienie.

Patrzcie — już poświęcają ogień i światłem zeń wziętem wśród modlitw i uroczystych śpiewów zapalają świecę wielkanocną, przedstawiającą symbolicznie Jezusa Chrystusa światłość świata. Patrzcie — jak teraz wspaniała procesja rusza do oddzielnej kaplicy, Baptisterium zwanej, gdzie się dopełni uroczyste poświęcenie wody chrzcielnej. Patrzcie wreszcie — jak zaraz następują sakramentalne obrzędy chrzestne, po których odrodzeni na duszy, czyści i niewinni nowochrzczeńcy przywdziewają śnieżno białe szaty, oznakę swej niewinności.

Chrzest skończony. Orszak papieski wraca przed ołtarz w bazylice. Rozpoczyna się Wielkanocna Msza św. tuż przed świtem Zmartwychwstania, uderza o sklepienia z tysiącznych piersi płynące Alleluja, nowe dziatki Kościoła w uniesieniu serc i dusz przyjmują swą pierwszą Komunję św. Białe szaty nosić będą w radości i szczęściu przez całą wielkanocną oktawę aż do dzisiejszej Białej Niedzieli, kiedy im je pożegnać i złożyć z siebie już przyjdzie.

Drodzy moi! zmieniły się czasy i stosunki. Kościół rozrósł się potężnie. Chrztu św. udziela dziś zawsze i wszędzie i niemal wyłącznie niemowlętom, obrzędy W. Soboty z nocnej pory przeniósł na poranek, dorośli katechumeni jego,

jeśli są, szat białych przez tydzień nie noszą, ale w obrzędach, w liturgji święta myśl symboliki chrześcijańskiej pozostała do dziś i na zawsze pozostanie, pełna nauki i treści niezgłębionej, zostanie jako świadek czcigodny, dawnych minionych czasów i dawnych stosunków.

Zatrzymałem się dzisiaj cokolwiek dłużej przy tych tyle mówiących świętych obrzędach, bo, moi drodzy Uczniowie, jak one dla wielu, wielu chrześcijan są niezrozumiałe, jak one dla wielu są pustym, bez treści dźwiękiem, tak i sam Kościół nasz święty, katolicki, jego cel, ustrój, nauka, jego działalność wiekowa i historyczne posłannictwo pozostają dla mnóstwa chrześcijan, nawet katolików wierzących, jakąś zagadką, czemś dziwnem, nieznanem, stąd nieraz nieocenionem należycie, może, może nawet godnem lekceważenia i pogardy.

Kto przechodząc ulicą, pobieżnie spojrzy na witraż w oknie świątyni, temu wyda on się bezwątpienia niezrozumiałą gmatwaniną linij i barw... Niech jednak wnijdzie do wnętrza domu Bożego, niech z odpowiedniego miejsca oglądać pocznie ów obraz w oknie, a wtedy pozornie bezmyślny chaos barw i postaci, który przed chwilą, powierzchownie zzewnątrz oglądany, zdawał mu się jedynie tamować przystęp światła, zachwyci go, jako arcydzieło sztuki, pełne żywej gry kolorów i najpiękniejszej harmonji. [1]).

Dla iluż katolików, dla ilu może z was nawet, mimo szkolnej nauki religji, nasz święty, katolicki, apostolski Kościół jest dotąd takim pobieżnie, z ulicy tylko oglądanym witrażem, pełnym dziwnych, niezrozumiałych urządzeń.

Wejdźmy, Kochani moi, do wnętrza, do środka świątyni! Oto rozpoczęliśmy okres powielkanocny, okres tych dni czterdziestu, w których Zmartwychwstały Pan Jezus, obcując z Apostołami, zakładał Kościół, uczył, jak mają nim kierować, wyznaczał jego głowę i rząd cały i zadanie. Sko-

---

[1]) Faulhaber o. c. st. 56.

rzystajmy z tych dni, z tej świętej, drogiej rocznicy i zbliżając się z czcią i hołdem najgłębszem do triumfującego Zbawiciela, prośmy Go pokornie, by i nas pouczył, by i nam odsłonił rąbek cudownej, niezgłębionej piękności swego arcydzieła, prośmy Go, byśmy w tych dniach lepiej poznali, a poznawszy, gorąco ukochali Matkę naszą duchową — rzymsko-katolicki Kościół.

Cóż to jest ten Kościół i na co jest Kościół, moi Drodzy?

Rozglądając się po świecie szerokim, widzimy cały szereg przeróżnych instytucyj. Widzimy szkoły niższe i wyższe, cechy rzemieślnicze, izby handlowe i przemysłowe, widzimy stowarzyszenia rolnicze, oświatowe i artystyczne, spółki i związki zawodowe, banki i asekuracje. Wszystkie zaś razem, w jakiejkolwiek istnieją formie, jeden mają cel wspólny, zasadniczy: dać ludziom na ziemi możliwie najwięcej oświaty, dobrobytu, wygody i zadowolenia, jednem słowem zapewnić im możliwie najwięcej szczęścia. To jest cel tych wszystkich towarzystw i instytucyj, to też jest celem największej z nich — państwa.

Ale życie człowieka nie kończy się na ziemi, nie kończy się ze śmiercią. Raz rozpoczęte, ma już trwać na wieki i to — albo wiecznie szczęśliwe albo nieszczęśliwe na wieki.

Jakaż instytucja ziemska, jakie towarzystwo wskaże mu drogę do tego celu, wobec którego bledną wszystkie cele doczesne? Kto mu powie, co ma czynić i czego unikać, by cel swój wieczny, cel najwyższy, ostateczny osiągnął? Oto Kościół!

Za życia swego krótkiego na ziemi czynił to sam Pan Jezus — Bóg i jedyny Nauczyciel ludzkości. Ale On odszedł. Wstąpił na niebiosa i siedzi po prawicy ojcowskiej. Któż Jego dzieło nauczania i zbawiania ludzi dalej poprowadzi? Któż przekazywać będzie duszom ludzkim owoce Jego Męki i śmierci, kto je będzie wyrabiał, doskonalił, uświęcał, wychowywał dla nieba? Czyż Pan Jezus każdego z osobna cudownie będzie oświecał, czy może pośle doń

Anioła swego? Nie! Wszystko, co czynił do chwili swej śmierci na krzyżu, będzie czynił Pan Jezus nadal, do skończenia wieków — ale przez Kościół. Będzie więc uczył, wychowywał, uświęcał i zbawiał ludzi przez ludzi, wybranych do tego i umocowanych, bo On Stwórca natury ludzkiej, wie, że tak najlepiej i najprościej. Dla najwyższych celów ludzkości stworzy cudowne, najwyższe społeczeństwo duchowe, przeto iż przed wiekami już człowieka istotą społeczną uczynił.

Patrzcie — oto idea, cel i zarazem geneza Kościoła Chrystusowego. Patrzcie — oto jego piękność niezrównana, cudowna. Prawdziwie mówi Pismo święte: *Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań..., aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy albo zmarszczki...* [1]).

I myśl, Boską ideę Chrystusową pojął ten Kościół w lot, natychmiast i posłannictwo swoje rozpoczął. Posłannictwo uświęcania i zbawiania dusz pojedyńczych i całych narodów przez związek społeczny wzajemny w Kościele, a przez Kociół z Chrystusem. I stał się Kościół wielką Mistrzynią ludzkości całej — tą wielką *Alma Mater,* u której katedry od wieków dziewiętnastu uczą się całe narody, czerpiąc wiedzę nadziemską, poznając posłannictwo swoje, chłonąc prawdziwą, chrześcijańską kulturę, szczepiąc w siebie duchową cywilizację i postęp.

Oto, na co na ziemi jest Kościół.

Jakież to piękne, wzniosłe, wspaniałe! Jakie to nawskróś Boskie!

I czujemy, że inaczej być nie może, że tak być musi.

Boć przecie, cóż większego być może nad ludzką duszę? Czyż sam Jezus Pan tego nie mówi tak jasno, tak olśniewająco: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* [2]).

[1]) Ef. 5, 26, 27.

[2]) Mat. 16, 26.

I oto rośnie w oczach naszych istota, cel, zadanie Kościoła i unosi nas, gdzieś w niebosiężne wyżyny...

I oto oprzeć się nie możemy już głębokiemu przekonaniu, że poznanie tego Kościoła, oddanie się mu w ręce z dziecięcą ufnością, ukochanie go serdeczne powinno dla każdego z nas od dziś stać się najważniejszą sprawą w życiu!

Najważniejszą moi Drodzy! Bo jakżeż to? Więc ja mam żyć na wieki i na wieki być szczęśliwy nieskończenie, lub nieskończenie nieszczęśliwy? — Jakżeż to? Więc ja, by zdobyć odrobinę zadowolenia, jeden promyczek radości, szczęścia złudnego w życiu ziemskiem, tak wiele gotów jestem poświęcić, dla uniknięcia zaś słabości, choroby, śmierci, gotów jestem na wszystkie, największe nawet ofiary, gotów na cierpienia i bóle, by ziemskiego życia o parę dni, miesięcy, lat przydłużyć, a tu, gdzie chodzi o szczęście nieskończone, gdzie chodzi o uniknięcie najstraszniejszych cierpień i to wszystko na wieki, na wieki — miałbym być obojętnym, zimnym, niedbałym??

O! nie i stokroć nie! Pójdę do Matki i Mistrzyni najwyższej, do świętego, Bożego Kościoła i z prostotą jego i jego tylko pytać będę, jako ów ewangeliczny młodzieniec: *Co mam czynić, abym miał żywot wieczny?* [1]). Pójdę do Matki-Kościoła, zbliżę się do niej, jak dziecię, jak syn, jak uczeń, zbliżę się bardziej, serdeczniej i ufniej, niż dotąd, poznam ją bliżej i goręcej ukocham i w jej ręce macierzyńskie złożę spokojnie moją przyszłość i tu na ziemi i w wieczności — da Bóg — szczęśliwej. — Amen.

---

[1]) Mat. 19, 16.

XII.

Niedziela II. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 10, 11–16. — o dobrym pasterzu).

Ustrój Kościoła

(druga z cyklu).

Rozpoczynając w ubiegłą niedzielę szereg naszych egzort o Kościele katolickim, nakreśliliśmy w krótkości, jak sobie zapewne dobrze przypominacie, jego cel i jego zadanie, wyższe nad zadania i cele wszystkich ziemskich stowarzyszeń i instytucyj, wyższe nad cele państwa, zadanie doprawdy nadziemskie, cudowne, Boskie, zadanie prowadzenia dusz do nieba, zbawiania ich na wieki przez zasługi życia, męki i śmierci Pana Jezusa.

Spytajmy dzisiaj, jakie do tego celu wzniosłego, nadziemskiego, wytyczy Boski Założyciel środki, jak urządzi Kościół swój, jaką mu da konstytucję, jaki ustrój?

Pan Jezus zakłada Kościół dla ludzi; ludzi chce uczyć, uświęcać i zbawiać nie bezpośrednio, jak widzieliśmy przez siebie, nie przez Aniołów swoich, ale przez tychże ludzi. I dlatego z Kościoła tworzy społeczeństwo, społeczeństwo ludzkie — najdoskonalsze i najwspanialsze zarazem, jak zobaczymy za chwilę. Społeczeństwo, w którem, jak w każdem, muszą być rządzący i rządzeni, musi być władza i podlegli jej poddani.

I tę władzę Pan Jezus tworzy i ustanawia, wybierając dwunastu Apostołów i im oraz ich następcom po wszystkie czasy, oddając rząd w Kościele.

Czyni to tak jasno, tak wyraźnie, iż żadnej najmniejszej nie zostawia wątpliwości. Bo — oto pomyślcie! Z pomiędzy tysięcy ludzi, idących za nim, wybiera tę małą garstkę, dwunastu, zaraz u progu swej działalności publicznej.

Chowa i kształci ich u boku swego przez całe trzy lata z przedziwną, ojcowską troskliwością. Im odkrywa zakryte dla innych tajemnice swoje: *Wam danem jest wiedzieć tajemnice Królestwa niebieskiego* [1]), ich nazywa *solą ziemi i światłością świata* [2]). Ich, jak siebie samego poleca słuchać i czcić: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi* [3]). Ich na Ostatniej Wieczerzy wyświęca na kapłanów swoich i oddaje im w ręce siebie samego w Najśw. Sakramencie i moc sprawowania Bezkrwawej Ofiary: *To czyńcie na pamiątkę moją* [4]). Z nimi dzieli się swoją Boską, wyłączną władzą odpuszczania grzechów: *Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane* [5]). Im wreszcie daje misję, posłannictwo Boskie nauczania i chrzczenia w imię Przenajświętszej Trójcy całej ludzkości: *Idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [6]).

Patrzcie, jak jasno określony rząd Kościoła, jak wyraźnie ustanowiona władza, jak niewątpliwie rozgraniczona od poddanych, od wiernych, od tych, którzy mieli być nauczani, chrzczeni, rozgrzeszani przez Apostołów. Całe społeczeństwo Kościoła mamy tu Boską ręką Jezusa Pana rozdzielone na dwie części, na Kościół nauczający i Kościół słuchający.

I już tutaj, patrząc w ogólnym zarysie na tę konstytucję, zdumieni jesteśmy potęgą myśli i idei Chrystusowej. I słysząc to wszystko, rozważając słowa, wyrzeczone

---

[1]) Mat. 13, 11.
[2]) Mat. 5, 13, 14.
[3]) Łuk. 10, 16.
[4]) Łuk. 22, 19.
[5]) Jan 20, 22, 23.
[6]) Mat. 28, 19, 20.

do Apostołów i ich następców, chcielibyśmy wołać z najwyższem zdumieniem: Jakto, Panie — ty dzieło swe umiłowane, Boskie, mające trwać aż do skończenia wieków, oddajesz w ręce ludzi, których życie jako cień przemija? Jakto— na ich barki słabe, ułomne, składasz ciężar tak wielki, nieskończony? Mieszkańcom ziemi — powierzasz nadziemskie zadanie? Jakto! o Panie nasz, ty ludziom podległym błędom i omyłkom zwierzasz nieomylne głoszenie najwyższych, rozumem niedoścignionych prawd? Ludziom ułomnym i grzesznym dajesz szafarstwo odpuszczania grzechów i darowania wszelkich win, grzeszników wynosisz nad Aniołów i władzę im dajesz nad duszami — nie! więcej — nad samym Sobą, w Najświętszym Sakramencie Ciała i Krwi Twojej...?

Tak! odpowiada Chrystus.

Chcę ludzi nauczać, uświęcać i zbawiać przez ludzi, by poznali i wiedzieli, że oni narzędziem tylko w mem ręku, żem Ja sam sprawcą, żem Ja przyczyną jedyną i ostatnią tych cudów łaski. *Jam jest alfa i omega, początek i koniec* [1]), oni przezemnie i ze mną tylko działają i Boską władzę sprawują i moc!

Oto, moi Drodzy, rząd i władza w Kościele, dana Apostołom, odziedziczona, przejęta przez ich następców, wybranych i powołanych tajemniczym głosem Bożym do kapłaństwa, następców *po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [2]).

Idąc zaś dalej w naszem rozważaniu, zapytajmy jeszcze, jaki Zbawiciel temu rządowi, tej władzy postanowił nadać ustrój, na jakich zasadach oprzeć Kościoła swojego konstytucję.

Z nauki dziejów ludzkości, z historji powszechnej wiecie, że w ustrojach państw i społeczeństw ludzkich naogół trzy dadzą się wyróżnić i ściśle określić rodzaje rządów. Monarchja, gdzie rządzi jednostka, arystokracja, gdzie

---

[1]) Obj. 1, 8.
[2]) Mat. 28, 20.

na czele stoi szereg wybitnych, znakomitych urodzeniem, zdolnościami i majątkiem ludzi, wreszcie demokracja, gdzie rządzi lud cały przez swoich zastępców i mężów zaufania.

Który z nich wybierze *Pasterz dobry* dla swej umiłowanej owczarni? Który nada Boskiemu społeczeństwu dusz?

Bogiem będąc najmędrszym i wszystkowiedzącym w cudowny sposób w Kościele swoim złączy wszystkie te trzy formy rządu, z każdej z nich wybierze, wydzieli to, co dobre, co pożyteczne i stworzy w ten sposób organizację cudowną, jednolitą, która przetrwała już dziewiętnaście wieków najstraszniejszych prześladowań, najokropniejszych burz, która sto razy już skazaną była na śmierć przez wielkich tego świata, a przecie żyje, rozwija się, kwitnie i z majestatem królewskim czoło swe, Boskim diademem Krzyża zdobne wznosi ku niebu, wsparta *na opoce, której* wszystkie *bramy piekielne nie przemogą* [1]).

I oto najpierw, moi Drodzy, bierze Chrystus Pan — *Król wieków* [2]) — formę monarchji, formę królewską i Piotra, jednego z pomiędzy dwunastu, stawia na czele całego Kościoła, czyni go monarchą, najwyższym w swojem imieniu Pasterzem.

Od pierwszej chwili zjawienia się jego w gromadce apostolskiej, wyszczególnia go, zmienia mu imię, wyróżnia od reszty uczniów, aż w ostatnim roku nauczania, zapowiada spełnienie swej myśli, w tej niezrównanej i na zawsze pamiętnej rozmowie w okolicach Cezarei Filipowej, którą nam Ewangelja św. tak wiernie przekazała.

Kim mienią być ludzie syna człowieczego? [3]) — pyta uczniów, a po różnych odpowiedziach rzuca im pytanie, wprost już do nich skierowane: *A wy kim mię być powiadacie?* [4]).

---

[1]) Mat. 16, 18.
[2]) 1. Tym. 1, 17.
[3]) Mat. 16, 13.
[4]) Mat. 16, 15.

Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. Piotr wyznaje wiarę w bóstwo Chrystusa i na tej wierze jego, prostej, serdecznej, głębokiej opiera Pan Jezus swą wiekopomną odpowiedź: *Błogsławionyś jest Szymonie, synu Jana... A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech* [1]).

Co zapowiada w Cezarei, tego dopełnia nad jeziorem Genezaret, po swojem zmartwychwstaniu. Oto Piotr przeszedł przez upadek, zaparł się Zbawcy, zgrzeszył, ale nie wpadł w rozpacz, jak Judasz, uchwycił się zbawczej nadziei w miłosierdzie i dobroć Pana. Wiara i nadzieja jego czekały jeszcze na ukoronowanie świadectwem miłości — miłości gładzącej winę, miłości gotowej na wszystkie cierpienia, *miłości mocnej, jako śmierć* [2]).

Szymonie Janów miłujesz mnie — Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję. Paś baranki moje, paś owce moje [3]).

Piotrze! — ty wierzysz, masz nadzieję i kochasz — bądź we wierze, nadziei i miłości głową i opoką mojego Kościoła, głową biskupów, kapłanów i wiernych, bądź po wszystkie czasy w następcach twoich Namiestnikiem moim na ziemi.

Około Piotra — Apostołowie — około papieża — biskupi, *Pasterz dobry* [4]) owieczkom swoim pasterzy naznacza prawodawca najwyższy stwarza w Kościele i łączy z monarchją formę arystokratyczną, episkopat katolicki. Wybiera Apostołów i biskupów, wiąże ich węzłem najściślejszym

---

[1]) Mat. 16, 13—19.
[2]) Pieśń 8, 6.
[3]) Jan 21, 15—17.
[4]) Jan 10, 11.

z papieżem i ze sobą. *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi* [1]). Daje im pełnię władzy kapłańskiej, władzy nauczania i rządzenia, a nadto wyświęcania i posyłania kapłanów.

I tych wreszcie sam również do Kościoła swego, do rządu swego, On — *Syn człowieczy* — powołuje w osobach siedmdziesięciu dwóch uczniów. Z ludu ich bierze i do ludu wysyła na początku swego nauczania, wysyła do miast, miasteczek i wiosek, aby przygotowali ludzi na przyjście Jego, na słowo Ewangelji. Oto pośrednicy między ludem a biskupami, oto opiekunowie, bezpośredni duszpasterze wiernych, oto trzeci element, demokratyczny w rządzie Kościoła świętego.

Patrzcie, jaki cudowny plan, jaki wspaniały ustrój! Sam Chrystus jego twórcą, sam go w najdrobniejszych szczegółach obmyślił i zbudował, sam wyznaczył granice władz poszczególnych i zakres działania, sam On — Bóg wprowadził w świat władzy duchownej ten cudowny porządek, ten ład wspaniały, tę niezrównaną harmonję, którą rozlał w całej materjalnej przyrodzie.

I gdy wszystko urządził i wszystko przygotował, kiedy gmach władzy w Kościele stanął gotowy i otwarty, Pan Jezus począł wprowadzać doń poddanych, wiernych, dzieci swe umiłowane, własnem Jego nazwane imieniem—chrześcijan.

W dzień zesłania Ducha świętego powstaje w Jeruzalem pierwsza gmina chrześcijańska, pierwsze trzy tysiące przez bramę Chrztu św. wchodzi w skład społeczeństwa słuchającego, poddanego. Kościół zaczyna, oddychać, żyć, rosnąć, rozwijać się i kwitnąć. Ziarnko gorczyczne, ręką Jezusa rzucone w ziemię, wystrzela w drzewo ogromne, pod którego cieniem rosną i żyją całe narody.

Oto, moi Drodzy, ustrój Kościoła naszego. Taki prosty, a taki cudowny, taki piękny i tak niesłychanie szlachetny,

---

[1]) Łuk. 10, 16.

taki naprawdę Boży. Oto dzieło samego Boga — Jezusa Chrystusa, wszak On powiedział o niem: *zbuduję Kościół mój!* Jego to jest Kościół, Jego twór, Jego umiłowana Oblubienica na ziemi. Patrząc na ten ustrój, rozumiecie teraz, moi Kochani Uczniowie, zachwyt serc wierzących, serc najgenjalniejszych synów tego Kościoła — jego Ojców, papieży i biskupów, jego wiernych dzieci, a nawet, nawet tych, którzy zdala od jego wiary i nauki żyjąc, nie mogą przecież wyjść z podziwu nad wspaniałą konstytucją tego Królestwa Bożego na ziemi.

Rozważając zatem dzisiaj i rozumiejąc mądrość i piękność nadziemską w rządzie Kościoła, przejmijcie się dlań czcią najgłębszą i tą świętą, szlachetną dumą, żeście jego synami, żeście członkami społeczeństwa dusz, którego głową najwyższą sam Chrystus — a wy członkami, którego twórcą jedynym *Król wieków,* i Zbawca nasz umiłowany, *Pasterz dobry,* który *duszę swoją położył* niegdyś za nas, *za owce swoje,* a w Boskiem Sercu swem pasterskiem to gorące żywi pragnienie, *byście żywot mieli i obficiej mieli,* byście nie zbłąkali się nigdy na zatrutą paszę, nie opuścili nigdy Jego owczarni, lecz przeszedłszy przez życie ziemskie za Jego głosem i przewodnictwem przeszli bezpiecznie do triumfującego Kościoła w niebie na wieczność szczęśliwą, — Amen.

XIV.

Niedziela III. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 16, 16—22. — zapowiedź Wniebowstąpienia).

Jezus Chrystus głową — Duch święty duszą Kościoła

(trzecia z cyklu).

Wspaniała mądrością swoją i piękność[illegible] organizacja Kościoła katolickiego, nad którą zatrz[illegible]y się w na-

szej egzorcie ostatniej niedzieli, wielbiąc Boskiego Założyciela za cudowne dzieło rąk Jego i dziękując Mu, że nas tego Kościoła dziećmi uczynić raczył — wspaniała ta organizacja nie wyczerpała nam jeszcze wszystkich cudów w całkowitym ustroju duchownej Matki naszej.

Widzieliśmy jej rząd i poddanych, podziwialiśmy konstytucję władzy i jej stosunek do wiernych, dziś, moi Drodzy, wznieśmy się wyżej i okiem duszy sięgnijmy tam, gdzie oko nasze śmiertelne nie sięga i z czcią najgłębszą, uchylając zasłonę, która ustrój wewnętrzny Kościoła — to jakby miejsce święte, dzieli od świętego świętych — od ścisłego stosunku jego do samego Boga, rozważmy, skąd niestannie płynie w Kościele źródło jego nadziemskiej władzy i gdzie bije nieprzerwanie zdrój jego nadziemskiego życia.

Wielcy królowie, wielcy prawodawcy, bohaterowie i wieszcze narodowi noszą często wśród ziomków swoich imię nieśmiertelnych. Pomarli dawno, ich ciała w proch się rozsypały, a oni przecież żyją w swoim narodzie, w swojem społeczeństwie i nietylko żyją, ale wywierają wpływ nieustanny, działają, pracują, jakby w dalszym ciągu przez swoje myśli, przez swoje dzieła, pełne mądrości i dobroci i piękności, które to przymioty, będąc odbiciem przymiotów Boga, same są nieśmiertelne i im nieśmiertelność w narodzie zapewniają.

Podobnie, ale stokroć, tysiąckrotnie wyraźniej, silniej, potężniej żyje nieustannie i działa, włada i rządzi w Kościele swoim umiłowanym Jezus Chrystus. Żyje i włada — boć On sam powiedział — *oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [1]), żyje i rządzi, jako prześlicznie mówi św. Paweł w liście swym do chrześcijan w Efezie, iż On jest *głównym węgielnym kamieniem... na którym wszystko budowanie wywiedzione, rośnie w Kościół święty w Panu* [2]).

---

[1]) Mat. 28, 20.
[2]) Ef. 2, 20, 21.

Od dziewiętnastu wieków na tym węgielnym kamieniu, na sobie samym, wywodzi Chrystus w górę coraz potężniej, coraz wspanialej gmach swojego Kościoła. Patrząc, moi Drodzy, na ludzkość chrześcijańską, w tej wielkiej, już blisko dwa tysiące lat liczącej epoce budowania Kościoła, czyż nie przyznacie, że wszystko, co w tej ludzkości było najszlachetniejsze, najidealniejsze, najświętsze, że to wszystko z radością i uniesieniem stawało się w rękach Chrystusa Pana nową cegiełką w świątyni Jego Kościoła? Wiedza i nauka niepospolitych umysłów, natchnienie poetów, genjusz artystów, heroizm świętych, poświęcenie ojców i matek, cnoty dzieci i młodzieży, wiara i miłość, modlitwy i jałmużny, umartwienia i cierpienia, tak często nieznane, niewidoczne nawet, miljonów wiernych — to wszystko materjał, z którego rosła i rośnie święta Chrystusowa społeczność dusz. On był i będzie jej podstawą jedyną, kamieniem węgielnym, fundamentem, bo zeń cała tej budowy siła i moc, *albowiem z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko* [1]) Ale On także tej społeczności koroną, On jej uwieńczeniem i szczytem. bo On jest, jak słyszeliśmy już: *alfa i omega początek i koniec* [2]). I kiedy z radością patrzymy na Jezusa Chrystusa, jako na nasz kamień węgielny, inny znów obraz, inne porównanie staje nam przed oczyma. Oto Kościół — organizm wspaniały, żywy, potężny, uczłonkowany z niezrównaną mądrością i harmonją — a oto jego Głowa, niewidzialna okiem cielesnem, ale jakże jasno dostrzegalna okiem duszy, oto Ten, o którym ten sam, wielki Apostoł-teolog, Paweł św. powiada, iż Bóg *jego dał głową nad wszystkim Kościołem* [3]).

Czy nie uderza was, czy nie podnosi dziwnie na duchu, czy nie raduje ta wielka myśl o tak nadzwyczajnie ścisłym, nierozerwalnym związku każdego z nas z Chrystu-

[1]) Rzym. 11, 36.
[2]) Obj. 1, 8.
[3]) Ef. 1, 22.

sem? Związku przez Kościół i w Kościele, w którym stajemy się członkami duchowego organizmu, tajemniczego ciała, członkami związanemi najściślej z Głową, Bogiem-Człowiekiem, Jezusem Chrystusem. On podstawą tej cudownej jedności Kościoła w sobie i Kościoła z Nim, o której czytacie tak wiele w Nowym Zakonie, a której uczestnikami staliście się przez Sakrament Chrztu św. *My wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni* [1]). *Wszyscy my jedno jesteśmy w Chrystusie Jezusie* [2]).

I oto dlaczego — widzicie, moi Drodzy, — Kościół a Chrystus to jedno. Oto dlaczego wszyscy, co naprawdę słuchają i kochają Chrystusa, muszą Go szukać i znaleźć w Jego Kościele, i naodwrót wszyscy, którzy Go nienawidzą, zwalczają, prześladują — przedewszystkiem prześladują, zwalczają Jego Kościół. Nie dosięgną Chrystusa — bo niewidzialny i niedosięgalny — ale zdaje się im, że dosięgną Go przynajmniej w widzialnym Kościele, że, zabijając jeden po drugim członki, skażą tem samem na śmierć i Głowę.

Że tak jest istotnie, wystarczy wam wspomnieć dziwne słowa Pana Jezusa, do Szawła pędzącego na czele żołnierzy na wygubienie chrześcijan w Damaszku. *Szawle, Szawle, przecz mię prześladujesz? Ktoś jest Panie?* — pyta zdziwiony. *Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz* [3]). Nie samą gminę, nie samą tylko naukę, głosicieli jej i wyznawców, czyli Kościół. Nie! Szaweł prześladował samego Chrystusa. Bo On i Kościół to jedno, bo On kamieniem węgielnym, On głową tego Kościoła. Jakże w świetle tej prawdy wyglądać powinno życie chrześcijanina-katolika, życie każdego z was, moi Drodzy. Jakie ono powinno być czyste, jakie szlachetne, jakie gorące, jak w niem naprawdę na każdy dzień, na każdą chwilę spełniać się powinny słowa apostolskie: *Wszystko*

---

[1]) 1 Kor. 12, 13.
[2]) Gal. 3, 28.
[3]) Dz. 9, 4, 5.

i we wszech Chrystus [1]). Jakżeście nieustannie o tem pamiętać powinni, że stawszy się przez Chrzest, przez jego znamię sakramentalne dziećmi Bożemi, członkami Kościoła, a więc członkami Chrystusa, wy tego Chrystusa, Boga prawdziwego nieustannie w sobie nosicie, z Nim razem nieustannie żyjecie, boć my naprawdę *w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy* [2]). Jakżeście pamiętać powinni, że wy Jego wnosicie w każdą pracę, w każdy wysiłek, w każdą rozrywkę, zabawę, w każdą myśl nawet, w każde uczucie. A co myśli, co czuje ten Jezus, ta głowa wasza w was, gdy to życie toczy się tak niedobrze, gdy ta praca tak idzie leniwo, gdy ta rozrywka tak krzywdzi obowiązek, gdy ta zabawa tak często zła i grzeszna i brzydka? O wtedy najświętsza Głowa, Chrystus Pan z bólem i żalem i ze wstrętem odwracać się musi od was, od swoich członków, które ukochał, które umiłował, za które dał życie, a które niewdzięczne znieważają Go w całem życiu swojem.

O! pamiętajcie, moi Drodzy, pamiętajcie wszyscy od dziś o sobie, o godności waszej niezmierzonej i żyjcie tak, byście ni sobie, ni Głowie waszej, Chrystusowi wstydu i zawodu nie przynieśli.

Tak zatem wygląda w świetle wiary świętej gmach Kościoła i jego Boski Kamień węgielny, tak przedstawia się ciało Kościoła i jego Boska, niewidzialna Głowa.

A dusza? — spytacie.

Bóg w Trójcy Najświętszej jedyny jest duszą Kościoła, ale przypisując zwykle trzeciej Osobie Boskiej, Duchowi świętemu zadanie uświęcania dusz, słusznie Go też duszą Kościoła być mienimy. Przedziwne skutki Jego zstąpienia na Apostołów działalność Jego szczególnie nam tłumaczą i symbolizują,

Oto w przeddzień Zielonych Świąt gmach Kościoła gotowy był, ale pusty i jakiś chłodny, mroczny, oto ciało, or-

[1]) Kol. 3, 11.
[2]) Dz. 17, 28.

ganizm jego gotowy był, ale jeszcze nieżywy, nieruchomy, iako ono ciało, on ludzki organizm przed wiekami z materjalnych stworzony pierwiastków — ale zimny, nieczuły, nieruchomy, — nie człowiek jeszcze — póki Bóg nie tchnął weń duszy nieśmiertelnej i tem własnem tchnieniem go nie ożywił, nie rozgrzał, nie wzruszył. Więc i Kościół jeszcze nie żyje. Nikt jeszcze nie głosi słowa Bożego, nikt nie chrzci, nie bierzmuje, nie odpuszcza grzechów...

Aż przychodzi w postaci ognistych języków Duch święty! Pierwsze tchnienie ożywiło ciało, pierwszy raz uderzyło serce, zatętniły pulsa, rozgrzała się krew — rozświeciła się mroczna dotąd świątynia przedziwna. Kościół zaczął żyć. Kościół otrzymał duszę. Zaraz w ten sam dzień pierwsze kazanie św. Piotra i pierwszy chrzest trzech tysięcy — w parę dni potem pięciu tysięcy, wzrost gminy jerozolimskiej, misje po całym kraju, nawrócenia już nie Żydów tylko, ale i pogan. Kościół żyje — pracuje — rośnie — ma już swoją, Boską duszę.

I jest Duch św. w Kościele nieustannie, On nim rządzi, On strzeże nauki, On daje przywilej nieomylności i pewności nadziemskiej i Kościół cały wierzy w to niezłomnie i czci Przenajświętszego Ducha i od Niego zawsze wygląda światła i pomocy w najważniejszych wypadkach dla siebie, dla władzy, zarówno jak dla poddanych.

Gdy zbiera się sobór, by radzić o najżywotniejszych sprawach wiary i obyczajów, na wstępie zaraz z ust i piersi wszystkich ojców soboru wznosi się gorący hymn błagania *Veni Creator Spiritus...*

Gdy nowy namiestnik Chrystusa ma wyjść z wyboru kardynalskiego kolegjum, gdy nowy pasterz, biskup, gdy nowy kapłan ma otrzymać święcenia i władzę Boską w swe ręce — o sklepienie katedr i bazylik uderza znów ten hymn prastary *Veni Creator Spiritus...*

Gdy para młoda klęka u stóp ołtarza i ślubując sobie nawzajem dozgonną wierność i miłość, zakłada nową chrze-

ścijańską rodzinę, znów modli się Kościół do Ducha św., *Veni Creator Spiritus...*

Gdy ukochana młodzież zabiera się do nowego roku pracy i na pierwsze nabożeństwo szkolne gromadzi się w Pańskiej świątyni, znów jej pasterz i przewodnik do Ducha św. z gorącą prośbą udaje się o światło, o pomoc, o błogosławieństwo *Veni Creator Spiritus...*

Rozważcie tedy, moi Drodzy, jaki wspaniały, nadziemski widok otworzył się nam dzisiaj na te niewidzialne zwykle, wewnętrzne, tajemnicze widnokręgi, już nieziemskie, ale sięgające gdzieś do świętego świętych, do samego tronu Bożego. Niechże to otwarcie oczu na cuda Bożego działania w Kościele z jednej strony mocniej i serdeczniej zwiąże was z Boską Głową waszą, Jezusem Chrystusem, z drugiej — niech nauczy z większą niż dotąd pamięcią i ufnością zwracać się do Najświętszego Ducha, Dawcy światłości i miłości w Kościele, tego Ducha Bożego, który jeszcze w Sakramencie Chrztu wziął was w swoje posiadanie, a w świętem Bierzmowaniu udzielił wam pełności darów swoich, który i dziś, jak ufam, przez łaskę poświęcającą z Bogiem Ojcem i Synem Bożym społecznie mieszka w duszach waszych, gotów was zawsze oświecać, rozpalać, prowadzić górnym szlakiem chrześcijańskiego życia, was — młodych synów Kościoła, was — jego przyszłość, nadzieję i pociechę, byleście dusze i serca, byleście umysł i wolę oddali Boskiemu Przewodnikowi Kościoła, Przewodnikowi Pasterzy i owczarni Chrystusowej w drodze do wiekuistej Ojczyzny — Amen.

XV.

Niedziela IV. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 16, 5—14. — zapowiedź zesłania Ducha św.).

Niezmienność Kościoła

(czwarta z cyklu).

We wspaniałem zakończeniu Ewangelji swojej zapisał nam św. Mateusz pełne majestatu i potęgi nadziemskiej słowa Pana Jezusa, słowa, które, będąc ostatecznem już pożegnaniem Jego z uczniami, kryją w sobie najgłębszą w treści i najgłębszą w uczuciu pociechę i dźwignię dla nich, dla ich następców, dla całego Kościoła: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* [1]). Nieustanna obecność, nieustanna pomoc, nieustanne przewodnictwo i władza — Jego, tej Najwyższej Głowy przyrzeczone, zapewnione Kościołowi i to *po wszystkie dni aż do skończenia świata.*

Żadne państwo na świecie, żadna instytucja, żadna organizacja nie słyszała nigdy u kolebki swojej słów podobnych. Rozbrzmiały one jedynie u kolebki Kościoła, wiążąc się w akord cudowny, niezrównany z onem echem odwiecznej niezmienności Boga, którą w uniesieniu ducha wielbił i wyśpiewał Król—Prorok: *Tyś Panie na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostaniesz i wszystkie jako szata zwietrzeją i jako odzienie odmienisz je i odmienią się, ale Ty tenżeś jest i lata twoje nie ustaną* [2]).

Słowa Jezusa dały Kościołowi cechę Boskiej niezmienności, tej samej, którą Apostoł Narodów, niby drugi Dawid,

---

[1]) Mat. 28, 20.
[2]) Ps. 101, 26—28.

opiewał u Zbawiciela, wołając w uwielbieniu: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki* [1]).

Niezmienność Kościoła!...

W cyklu egzort naszych o Chrystusowym Kościele, tem Królestwie Bożem na ziemi, spojrzyjmy dziś uważnie na tę wspaniałą, potężną jego cechę, jedyną w świecie cechę niezmienności.

Cecha to zaiste Boża. Czyż nie uderza was tutaj odrazu, na pierwszy rzut oka Boska genjalność, Boska śmiałość planu, Tego, który jako Najwyższy Budowniczy *sam sobie wystawił Kościół chwalebny niemający zmazy albo zmarszczki* [2]) *i sam stał się głową węgła?* [3])

W tym Boskim planie Kościół Jego miał przecież być mistrzem zbawienia, głosicielem prawdy odwiecznej, i moralności najwyższej — a taki Kościół nie może ulec przemianie, bo droga do zbawienia zawsze jedna, bo prawda zawsze jedna, bo dobro najwyższe zawsze jedno!

A jednak ten Kościół — zważcie to słowo — przeznaczony przecież dla wszystkich ludzi, dla całej ludzkości w jej wiekowym przez dzieje pochodzie, postępie, życiu... więc z konieczności jakby podległy ruchowi, podległy rozwojowi i zmianie.

Kto połączy, kto sprzęgnie niezmienność z postępem, ruch ze spokojem, życie z niewzruszonością? Kto? Chrystus-Bóg! I połączył i związał i sprzęgnął, i dał Kościołowi cudowną cechę niezmienności przy równocześnie cudownej umiejętności przystosowania się do praw ziemskiego życia, do praw postępu i rozwoju.

W czem tkwi ta niezmienność? — spytacie.

Oto Kościół niezmienny jest w nauce, w głoszeniu prawdy bo prawda jest niezmienna. I oto ani jedno zdanie z Ewan-

---

[1]) Żyd. 13, 8.
[2]) Ef. 5, 27.
[3]) Ps. 117, 12.

gelji, ani jedno słowo, ani jedna jota ni kreska nie zmienia się od wieków i na wieki w jego nauce. Rybak Piotr naucza na rzymskiej swej stolicy tak samo, jak wielcy Ojcowie Kościoła, nauka wielkich papieży średniowiecza pokrywa się z nauką ojców przesławnego soboru w Trydencie, a tych znów wyznanie wiary, trwa po dziś dzień nienaruszone pod czujną strażą rzymskiego Rybaka... Od wieków i na wieki, zawsze to samo,... jedno,... niezmienne *Credo*...

Kościół niezmienny jest dalej w nauce moralności, bo niezmiennem jest i być musi najwyższe, absolutne Dobro! Zawsze to samo nakazuje, tego samego zabrania, o te same ideały moralne walczy, choćby na śmierć i życie — najwyższy, majestatyczny stróż Dobra na całym okręgu ziemi. I drogę do tego Dobra, więc do Boga i zbawienia ukazuje ludzkości, niezmiennie głosząc te same zawsze przykazania, ten sam od wieków i na wieki *Dekalog!*

Jakiż to wspaniały widok, jaki niezrównany jedyny w świecie majestat, jaka cudowna piękność i wielkość prawdziwa!

Ale i to wszystko — cząstka zaledwie!

Bo oto patrzcie dalej, jak w ten Kościół Boży wpływa nieustannie huczącą, gwałtowna fala życia, ruchu... postępu. Czy zdaliście sobie kiedy z tego sprawę? Rozważcie tylko w skupieniu. Kościół głosi naukę pewnej wiary i pewnych obyczajów, naukę skrystalizowaną w sobie, zamkniętą jako całość, nieugiętą. Dobrze! Ale czy on tę swoją jednolitą, niezmienną naukę poniesie jednemu ludowi, jednej może rasie, w jednej epoce dziejów? Zobaczmy! Przyjmują naukę jego Żydzi, nie bez sprzeciwów, ograniczeń i przeszkód w łonie swojego narodu. Rozumiemy to jasno, wszakże ta nauka z nich wyszła, Chrystus z krwi i kości jako człowiek był latoroślą ze szczepu Abrahama, Izaaka i Jakóba. Ale Grecy, tak odmienni całym typem narodowym od Żydów, ale Rzymianie twardzi i rządzący światem... Czyż to nie cudowne? Przyjmują naukę Chrystusowego Kościoła i oni — nic w niej

nie zmienią, ale ona ich przemieni, przerobi, przetworzy na chrześcijan... A potem, potem znów inny cud, gdy w ten Kościół uderzy wartki, rozhukany strumień wędrówek ludów, gdy ruszą koczownicze narody gdzieś z za Uralu i Kaukazu i całą energją ludów zdrowych walić będą na Zachód, na Zachód... Zaleją Kościół lub go rozsadzą. Nie! Ani jedno ani drugie. Patrzcie jak z kędzierzawych głów ściągają hełmy błyszczące, miecz swój chowają do pochwy i zlane wodą sakramentalną Chrztu świętego cicho, pokornie wchodzą do świątnicy Chrystusowej, przyjmując naukę i obyczaj, jaki ona im głosi i ulegając dalej niezrównanemu procesowi jedynej w świecie przemiany i wewnętrznej asymilacji. I nie kończy się na nich to zwycięstwo niezmienności Kościoła. Płyną nowe fale... idą nowe gromady i one ułożą się spokojnie u stóp Piotrowej skały.

Ale Kościół nie czeka aż przyjdą owce do niego. On jako Dobry Pasterz wychodzi na ich spotkanie, wychodzi, by ich szukać i zanosić do owczarni Królestwa Bożego. On marzy o podboju dusz. I od krucjat, od wieku odkryć nowych światów idzie... idzie na misje. I dzieje się rzecz niepodobna do wiary, niesłychana. Kościół niesie ze sobą naukę i obyczajność, które wyrosły na terenie rasy jednej, rasy białej, które zrosły się, zdawało się niepodzielnie i wyłącznie z kulturą europejską, przesiąkniętą nawskróś pierwiastkami cywilizacyjnemi Hellady i Rzymu, a oto naukę jego, niezmienną do głębi, do dna, przyjmują dziesiątki ludów, których rasa, dzieje, tradycje, ustrój, psychika różniły się niesłychanie od tego podłoża, które niosło im Chrzest i Ewangelję, ludów, które niejednokrotnie do głębi serca i duszy nienawidziły białych i wszystkiego, co oni czcili i kochali. A jednak ten Kościół zwyciężał i zwycięża, przemieniał i przemienia — sam zostając nietknięty i nienaruszony!

I patrzcie jeszcze na jedno. Jacyż to ludzie i jakie z nimi prądy i zapatrywania wchodzą do Kościoła, owszem próbują go zmienić i dla siebie pozyskać. Istna mozaika sy-

stemów i nauk. Filozofja grecka, błądząca po ścieżkach Epikura, sceptyków czy stoicyzmu, rzymska karmiąca się eklektycyzmem ze wszystkich tamtych po trochu... Średniowiecze zakwita scholastyką, która czerpiąc z Arystotelesa metodę, stosuje ją do prawd teologicznych i tworzy zupełnie odrębny, swoisty typ ludzkiej umysłowości. A potężny prąd humanizmu i odrodzenia, co walczy ze scholastyką, ale nowe życie wnosi w naukę katolicką, a niebezpieczny racjonalizm XVIII stulecia, a dzisiejszy niebywały postęp nauk, zwłaszcza eksperymentalnych... I cóż Kościół wobec tego? Zawsze jeden, zawsze ten sam i niezmienny, jedne systemy potępia i odrzuca, z innych wybiera drogocenne ziarna prawdy, inne przyjmuje z radością na swe usługi, a wszędzie i zawsze na roli swej nauki hoduje najcudniejsze kwiaty ludzkiego genjuszu i katedry wszechnic obsadza swymi uczonymi, których imiona złotemi głoskami pisane, jaśnieją na wieki w dziejach kultury i cywilizacji świata, a którzy codzień razem z tym Kościołem, z uniesieniem na klęczkach powtarzają *Credo* z prostotą dziatek wiejskich pod słomianą strzechą, którzy życiem swojem hołd składają tego Kościoła świętym przykazaniom.

I wreszcie, Drodzy moi, spojrzyjcie jeszcze, ile ta Boska, królewska cecha niezmienności nasz Kościół kosztuje!

O tak! Bo przeciwko niej wre walka! Zmienić Kościół i jego naukę wiary i obyczajów pragnie brutalna siła fizyczna państw i narodów, siła ucisku i prześladowania. Leją się potoki krwi, setki głów padają pod mieczem kata-prześladowcy, w Kościele nic się nie zmienia.

Zmienić ten Kościół, nagiąć do swych zachcianek jego naukę, jego dogmat, zapragnął niejeden prąd umysłowy, i wiecznie buntowniczy duch ludzki, uderzając weń bronią herezji, fałszywej filozofji, bezpodstawnych hipotez i dziesiątek zarzutów i znów, choć rany ciężkie zadał i wiele dusz zbałamucił i oderwał — w Kościele nic zmienić nie zdołał.

Zmienić ten Kościół, a przedewszystkiem jego moral-

ność surową, zapragnęły rozszalałe namiętności ludzkie, bijąc weń z furją i mnożąc wściekłe ataki. A przecież i one mimo olbrzymią energję — nic nie zdziałały.

I któż na świecie może go dosięgnąć! Któż zdoła choć jedno słowo zmienić w wierze, której straż Bóg sam mu polecił! Zginie marnie sam, jako tysiące już zginęły i przepadły i gasnącem okiem patrzeć będzie na Kościół w nienaruszonym, potężniejszym coraz blasku i chwale niezmienności, Kościół który po nim zostanie i przeżyje jego, jako przeżył one tysiące, by świecić i rządzić i władać miljonami serc po całym ziemskim okręgu.

Jakaż to dla nas siła i moc. Naszemu Kościołowi nikt nie zdoła zaszkodzić, naszego Kościoła nikt nie zwycięży— on niezmienny, on wieczny... on — Boski!

A przeto za nim idźmy jako za samym Chrystusem przez życie ku wieczności. Amen.

XVI.

Niedziela V. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 16, 23—30. — o modlitwie w imię Chrystusowe).

Nasze obowiązki względem Kościoła

(piąta z cyklu).

Kończymy dziś nasze wielkanocne rozważania o Kościele Chrystusowym, w których duchem towarzyszyliśmy Zmartwychwstałemu, wspominając, jako *przez dni czterdzieści okazywał się* Apostołem *i mówił im o Królestwie Bożem* [1]), i wierząc, iż nas tego samego uczył i to samo przez usta swego Kościoła przykazywał.

A jakiż temat bardziej nadaje się dziś, niemal w wi-

---

[1]) Dz. 1,

gilję Jego Wniebowstąpienia i pożegnania na tę ostatnią naukę, jak nie pytanie o nasze względem Kościoła obowiązki?

Otośmy stwierdzili, że on w istocie swej, organizacji, kierownictwie niewidzialnem Chrystusa i Ducha świętego, wkońcu w swej niezmienności jest oczywistem dziełem Bożem, dziełem Boga dla ludzi, dla ich dobra i zbawienia, a z tego wysnuć musimy wniosek prosty i jasny, iż ludziom wobec tak pojętego Kościoła obojętnie zachować się nie wolno i to pod grozą owej wiekuistej odpowiedzialności, która każdego musi poważnie przejąć i zastanowić głęboko.

I jakież będą te obowiązki — Drodzy moi? Czyż odpowiedź sama się nie narzuca?

Przedewszystkiem ten Kościół Chrystusowy poznać. Więc poznać i znać jego naukę, nie powierzchownie, płytko, jak bywa niestety zbyt często, ale głębiej, ale dokładniej, bo wniknięcie bliższe w tajemnice wiary, otwiera dopiero przed nami ich całą wielkość i piękno. Znać jego przykazania i całą niedościgłą moralność, znać jego dzieje, które same w sobie starczą za wszystkie dowody jego boskości, znać jego niespożyte zasługi dla ludzkich dusz i ciał, jego święte obrzędy i zwyczaje, znać wreszcie, wydanych i zrodzonych przezeń, niby kwiaty przecudne, Świętych, którymi tak słusznie raduje się i chlubi.

A znać Kościół — to znaczy go pokochać.

Czy my, katolicy, kochamy nasz Kościół? Dziwne, na pozór pytanie, wszak sam *Chrystus umiłował Kościół*, jak mówi Apostoł i *samego siebie wydał zań* [1]), a jednak! Czy nasze serce ma istotnie choć kilka swych uderzeń, silnych, serdecznych dla Kościoła, dla jego doli i niedoli. Czy ona nas prawdziwie interesuje, zajmuje? Czy rozpalają nas świętą dumą te coraz nowe zwycięstwa i triumfy Kościoła w Europie, Ameryce i Azji, czy z bijącem sercem śledzimy jego wzrost i rozwój wśród nowych ludów, taki rączy, taki cudowny; czy

[1]) Ef. 5, 25.

myśl nasza choć czasem bieży przez lądy i morza na misjonarskie placówki, hen daleko, daleko od bieguna po równik i znów ku biegunowi drugiemu rozsiane, jako gwiazdy po niebie pod każdą już długością i szerokością geograficzną? Czy czas i siły i mienie nasze gotowiśmy poświęcić dla Kościoła, dla szerzenia przezeń Królestwa Bożego na ziemi?

Czy my kochamy Ojca świętego, jako naprawdę naszego Ojca, jedynego na świecie dla tylu miljonów dziatek złączonych pod nim w wierze i miłości, czy kochamy biskupów i kapłanów, zwłaszcza w naszej Ojczyźnie, znojących się nad budowaniem tego królestwa w państwie i narodzie? Czy kochamy święta i uroczystości kościelne i tę jedyną w świecie, przecudowną liturgię, czy uczestnicząc w niej sercem całem, staramy się żyć i czuć z Kościołem — *vivere et sentire cum Ecclesia?* Czy my wreszcie bolejemy z tem, co boli Kościół, czy jego straty i klęski dotykają nas osobiście, wewnętrznie, przejmują smutkiem serdecznym, jak cierpienia matki dotykają zawsze kochające dzieci. Wszak Kościół — to matka nasza!

O! zapytajmy się dziś o to szczerze i poprostu i postanówmy poznać Kościół i pokochać go sercem całem.

A poznawszy i pokochawszy szczerze, musimy szczerze postanowić — wszak prawda w logicznem następstwie? — słuchać tego Kościoła, służyć mu, czyli życie nasze uczynić katolickiem, oprzeć je całe na wierze, we wszystkich jego przejawach, indywidualnych, rodzinnych, społecznych, narodowych, politycznych, bo *wszystko i we wszem Chrystus* [1]).

Niestety, u nas Polaków, tak strasznie dużo jest tego katolicyzmu «od święta». Uroczystość domowa, tradycja rodzinna, obchód patrjotyczny, nierzadko nastrój świąteczny— prowadzą nas do kościoła, ale w życiu, ale w przekonaniach, w czynie albo wcale nie wyznajemy katolicyzmu, albo

---

[1]) Kol. 3, 11.

się go nawet wstydzimy. I wcale nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie to małe, jakie to niskie, nieszlachetne, tchórzliwe!

Non erubesco Evangelium — Nie wstydam się Ewangelji [1]) powinniśmy powtarzać ze św. Pawłem, przeto, iż *wiem, komum uwierzył* [2]) i wiarę moją i katolicyzm, przywiązanie i posłuszeństwo względem Kościoła śmiało i otwarcie wyznam, choćby na przekór całemu światu.

O ileż goręcej serdeczniej wyznają wiarę swoją świętą i katolickie przekonania nasi bracia w Kościele innych krajów na Zachód od nas. Znani są z tego katolicy francuscy, by tych tylko wymienić. Dzisiejsza Francja, pierworodna córa Kościoła w wielkiej rodzinie katolickich narodów, chlubi się i słusznie tem, że po religijnem rozbiciu z końcem XIX i początkiem XX wieku, jest na drodze pełnego odrodzenia wiary i dziś już ma tysiączne zastępy inteligencji głęboko katolickiej. Świadczą o tem wiadomości, jakie stamtąd nadchodzą [3]). Oto ostatni Wielki Post, był świadkiem cichych, niemal ukrytych, ale jakże głębokich manifestacyj katolickich. Najwyższe szkoły akademickie w Paryżu wydały na samym początku tego świętego okresu do swych obecnych uczniów i dawnych wychowanków, gorące odezwy, wzywające do wspólnego przyjęcia w oznaczonym dniu, w Paryżu i w całej Francji Komunji św. wielkanocnej. Szkoła t. zw. Centralna w Paryżu święciła tę uroczystość w piątą niedzielę Postu. W starożytnej katedrze Notre Dame zebrało się ich — słuchaczów i dawnych uczniów, dziś ludzi na pierwszych stanowiskach — blisko tysiąc. Podczas Mszy św. odmówili głośno *Credo,* a potem szli długo, poważnie, w świętem skupieniu do Stołu Pańskiego. Ośmiuset ich kolegów czyniło to samo równocześnie w miastach i miasteczkach Rzeczypospolitej.

---

[1]) Rzym 1, 16.

[2]) 2. Tym. 1, 12.

[3]) *La Documentation Catholique,* Nr. 197. Paris 5 mai 1923 p. 2411 «Retour a la foi revelée par les communions pascales».

Politechnika paryska wybrała dla siebie Niedzielę Palmową i kościół św. Stefana. Odezwę podpisało tutaj paruset najwybitniejszych w państwie ludzi, między nimi dawni uczniowie, marszałkowie Francji, więc i goszczący w tej chwili w naszej Polsce, marszałek Foch. Zjawiło się ich do Komunji św. 1050 — a tej samej niedzieli w 46 miastach Francji przyjęło Komunję św. drugie tyle byłych słuchaczy tej sławnej szkoły. Przed tygodniem zgóry trzystu z nich noc całą spędziło w bazylice Serca Bożego na Montmartre na adoracji N. Sakramentu. I wiedzcie, że takie odezwy wydały i uroczystości Komunji św. wielkanocnej urządziły i inne wyższe szkoły francuskie, by wymienić tylko akademje robót publicznych, inżynierji, budowy dróg i mostów, sztuk pięknych i rękodzieł. To iest katolicyzm, to jest współżycie z Kościołem!

A jakże piękny i wzruszający głęboko widok tego, który w chwili obecnej uosabia w sobie genjusz wojenny Francji i Europy, łącząc go z gorącą wiarą i pobożnością! Foch prosi o specjalne wstrzymanie pociągu w Częstochowie, by wstąpiwszy na ziemię polską, pierwszy hołd swój złożyć Pani i Królowej tej ziemi i tego ludu na Jasnej Górze, gdzie przed cudownym obrazem Mszy św. na klęczkach słucha; Foch, który w roku ubiegłym, w podróży swej triumfalnej przez Stany Zjednoczone Ameryki ani na chwilę nie rozstaje się z ukochaną, szarą, żołnierską książeczką do nabożeństwa, a w każdem mieście pierwsze kroki do katolickiego kieruje kościoła, hołd składając N. Sakramentowi, z pierwszą wizytą spiesząc do katolickiego biskupa.

To jest katolicyzm! To jest przekonanie, że słuchać Kościoła, to zaszczyt, to chwała, to szczęście. To jest przekonanie, które nakazuje strzec Boskich i kościelnych przykazań, nie pozwala zaniedbać pacierza codziennie, ani niedzielnej Mszy św., ani Komunji św. na Wielkanoc, nie pozwala złamać postu, ni zakazu czytania książek. Oto, moi Drodzy, posłuszeństwo, oto obowiązki nasze wobec Kościoła.

A za to wszystko, jako nagroda najwyższa tu na ziemi, to pokój, którego *świat nie dawa* [1]), to uczucie radości, to niezmożona siła. O tak! bo z Chrystusowego Kościoła promieniuje nieustannie moc twórcza i potęga niezwalczona, zamknięta w nim Boskiem słowem Założyciela, *po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [2]).

Gdy patrzymy nań w kolei dziejów, widzimy zda się, pochód wspaniały, triumfalny, który prowadzi sam Chrystus. Dwunastu Apostołów za Nim podąża — rybaków, co zdobyli Mu świat, i zastępy nieskończone biskupów i kapłanów, wiernego ludu pasterzy... A potem miljony męczenników idą, obleczone w purpurę krwi przelanej, i miljony wyznawców, z pustyń Afryki i Azji, z mrocznych murów klasztornych mężów i niewiast i dzieci, wszystkich ras i języków... dwadzieścia wieków pod wodzą Chrystusa — z ziemi przechodzą w wieczność.

Nic to, że po obu stronach ich drogi, wśród tych, co żyją i nie weszli w progi zaświata, tylu gnuśnych, leniwych, niezdecydowanych, biernych widzów tylko...

Nic to, że tylu tam obojętnych, ostygłych we wierze i niedowiarków...

Nic to, że tylu tam wrogów, nienawiści pełnych, co pięść podnoszą z przekleństwem, a może i kamień rzucają na Chrystusowy on pochód...

Nic to, że tylu tam renegatów i zaprzańców, apostatów i zdrajców, co zdeptali wiarę młodości i zdusili znicz święty w sercu przez Pana niegdyś zapalon...

Nic to... bo około Pana i za Nim rosną rzesze wiernych, oddanych, miłujących... a On, Bóg i Władca dusz i z tamtych nieraz czyni sobie świętych i *wybrane naczynia* [3]), Swej miłości i chwały...

---

[1]) Jan 14, 27.
[2]) Mat. 28, 20.
[3]) Dz. 9, 15.

A ty, Drogi mój i Ukochany, gdzie stoisz, gdzie twoje miejsce? Czy przyłączasz się do wyznawców Pana, czy iść pragniesz za Jego orszakiem?

O! idź, podążaj, bież bez zastrzeżeń, bez wahania... tam — w Jezusowym Kościele twoje szczęście, twoja przyszłość, w Kościele Jego twoje zbawienie, twoje wszystko!

O! święty, rzymski, katolicki, apostolski Kościele! Ty cudzie mądrości i miłości Chrystusowej! Ciebie chcę poznać, umiłować i oddać ci się w służbę na życie całe, na wieki.... W tobie szukać zawsze i znajdować światło i siłę, prawdę, dobro i piękno, i życia pełnię najgłębszą, niewyczerpaną. A gdybym Cię miał zapomnieć, Jeruzalem moje, święty, rzymski, katolicki Kościele, to niech wprzód raczej *zapomniana będzie prawica moja, niechaj język mój uschnie w uściech moich, i serce w piersi bić przestanie, jeślibym na cię nie pomniał* [1]). Tobie rozum, wolę i serce, duszę i ciało, mienie i życie i krew w ofierze oddaję, dziś i na zawsze i na wieki.— Amen.

XVII.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

(Ew. Mar. 16, 14—20. — o Wniebowstąpieniu P. Jezusa).

Ku wiecznej Ojczyźnie...

Nie upłynął jeszcze rok od śmierci Pana Jezusa. Maleńki, jak gorczyczne ziarenko, Kościół rósł i mnożył się cudownie i rozkwitał świetnemi przykładami wszelakiej cnoty. Synagoga żydowska, przerażona odrodzeniem Chrystusowego imienia, coraz poważniej, coraz głębiej postanawiała zgnieść i unicestwić znienawidzonych Nazarejczyków. Raz i drugi stanęli już Apostołowie przed jej groźnym, niebezpiecznym

---

[1]) Ps. 136, 5, 6.

trybunałem. Wszakże do rozlewu krwi dotąd jeszcze nie przyszło,

Pierwsza korona Chrystusowego męczeństwa nie Apostołom była przeznaczona.

W krużgankach świątyni jerozolimskiej zjawił się pewnego dnia nieznany młodzieniec. Wyglądem swym zwracał powszechną uwagę, a mądrością, mimo wieku młodego, zdumiewał i oburzał zakonnych doktorów. Starzy, posiwiali nad pergaminami Pisma św. rabini, zarówno z Jeruzalem, jak przybyli w gościnę z dalekich stron żydowskiej ziemi uczeni, *nie mogli się sprzeciwić mądrości* [1]) młodego chrześcijanina. I oto nikczemnie i podle, przekupując świadków fałszywych, oskarżyli go o bluźnierstwo przeciw Mojżeszowi i Bogu i gwałtem porwawszy, stawili przed sąd.

Nie uląkł się młodzieniec. On tak niedawno, w sakramentalnej tajemnicy Chrztu św. otrzymał Bożą moc łaski; on tak niedawno duszę swą darami Najświętszego Ducha w Bierzmowaniu ubogacił, a oto dni parę temu z czcigodnych rąk apostolskich święcenia na diakona odebrał... z uniesieniem ducha, z biciem serca zbliżył się do najszczytniejszej godności Chrystusowego kapłaństwa. Więc stanął odważnie, a w obliczu jego odbił się na oną chwilę cały, szlachetny zapał młodości, cała moc miłości i wiary. I diakon nasz — Szczepan św. — rozpoczął przed trybunałem Starego Zakonu wspaniałą mowę, przedziwne mądrością i wiedzą i znajomością Pisma św. kazanie. I znów wzniecił niem oburzenie tak wielkie, iż, jak opowiadają Dzieje Apostolskie, *krajały się serca ich i zgrzytali nań zębami.* A Szczepan rozpromienionym wzrokiem wpatrzony wgórę wołał: *Oto widzę niebo otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej... Tedy oni krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie, a wyrzuciwszy go z miasta ukamienowali* [2])...

[1]) Dz. 6, 10.
[2]) Dz. 7, 55.

Drodzy moi Uczniowie! W wielkie, uroczyste święto dzisiejsze, święto Wniebowstąpienia Pana Jezusa i my mamy uglądać nad sobą nieba otworzonego, a Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej. On sam swoim wzorem i przykładem wskazuje nam niebo, każe spojrzeć dziś w jego przybytki, każe wspomnieć, że droga nasza ku niebu prowadzi, że tam nasza wieczna ojczyzna...

Niebo — to szczęście bez miary i końca, ale niebo— to zapłata za życie, za pracę, za walkę i cierpienie. I oto powód, dlaczego tak wielu ludzi nie chce myśleć, ni pamiętać o niebie, dlaczego tak wielu, słysząc o niem, niby sędziowie Szczepana, zgrzyta zębami i uszy zatula, i nie chce słyszeć o niebie, które z koniecznością nieubłaganą przypomina im śmierć i ścisły rachunek przed najwyższym Sądem i możliwość, dla nich tak podobno bliską, wiecznego potępienia. I dzieje się rzecz dziwna, okropna, potworna! To niebo, które rwało ku sobie i po dziś dzień i na zawsze porywa oczy i serca wszystkich ludzi dobrych, zacnych i świętych, to niebo, które odbijało się w gasnących oczach męczenników i wyznawców Chrystusowych, to niebo u wielu takich ludzi obudza tylko nienawiść i wzburzenie ogromne. Oni nie chcą słyszeć o niebie, oni chcą żyć tylko na ziemi, na ziemi używać bez miary, bez końca, póki zimna, koścista ręka śmierci pasma ich życia nie przetnie. Z nienawiści nieba snują dalej czarną swoją przędzę... zaprzeczają duszy, jej nieśmiertelności, zaprzeczają nawet istnienie Boga.

Czyście się z takimi ludźmi i z takiemi poglądami w książkach, gazetach, rozmowach nie spotkali? O! moi Drodzy, zostawmy ich, w dzisiejszy jasny, wielki dzień, zostawmy ich nieszczęsnych, biednych, tych najbiedniejszych. Ich uratować może już tylko cud!

A spojrzyjcie dziś ze mną w niebo po chrześcijańsku, spojrzyjcie z miłością i tęsknotą serdeczną — w to niebo, które dziś my wszyscy wierzący i stokroć szczęśliwsi wi-

dzimy otwarte i Syna Człowieczego w niem, stojącego po prawicy Bożej.

Niema wśród Was nikogo niemal, ktoby choć raz w życiu z ojcowskiego nie wyjechał domu. Jedni bawią tu stale dla zdrowia, inni dla pobierania nauki, inni ważną jakąś a konieczną przyczyną zmuszeni. Pracujecie, bawicie się, zajęci ciągle czemś nowem, a przecie..., a przecie, gdy cicha... szara... zapadnie godzina i chwilą samotności was obdarzy, myśl wasza na skrzydłach leci tam daleko, do rodzinnego domu i dnie liczy, i godziny i chwile do powrotu, do wyjazdu, do dawnych, kochanych domowych kątów, do domu...

Tak wędrowiec rzucony za chlebem w obce strony, tęskni za ojczystą strzechą, tak wygnaniec przenosi się myślą nieustannie do kraju... Serce ludzkie zawsze jednakie snuje od lat najwcześniejszego dzieciństwa, od zarania dni swoich złotą nić tęsknoty i miłości za rodzicielskim domem, za Ojczyzną.

Ale to serce wie i czuje, że ziemska ojczyzna mu nie wystarczy, ono wie i czuje, że tę ojczyznę trzeba będzie kiedyś zostawić, opuścić na zawsze i oto z tajemnych głębin swoich snuć poczyna nić inną, nierównie od tamtej świetniejszą, nić delikatną, cieniuchną, którą zaczepia gdzieś wysoko, wysoko w lazurach nad gwiaździstym stropem, nitkę złotą wiecznej, nieugaszonej tęsknoty za ojczyzną niebieską.

Szczęśliwe serce, które od młodości ma taką swoją tajemną niteczkę. Jakże ona cudowną stanie się dlań mocą w dniach bólu, w chwilach pokus, w godzinach klęsk i nieszczęść...

Przypomnij sobie, mój Drogi, dnie, w których cierpiałeś serdecznie. Może, szczęśliwy dotąd, nie zaznałeś ich wiele, a może przeciwnie, nieraz już ściskały one młode twe serce. Choroba rzuciła cię na łoże boleści, cierpiąc, spędzałeś długie noce bezsenne, a w przyćmionym półblasku nocnej lampy widziałeś w gorączce pooraną bólem twarz ukochanej matki i cierpiałeś podwójnie... za nią i za siebie.

Słabość niebezpieczna dotknęła kogoś z twych najbliższych, może gdzieś zdala od ciebie... Drżałeś, iż może lada chwila karta depeszy przyniesie ci straszną wiadomość i może, może niestety doczekałeś tej chwili miażdżącej bólem i rozpaczą...

A jeśli Bóg w dobroci Swej oszczędził ci dotąd wielkich ciosów... wspomnij, ile razy ze zbolałem sercem wracałeś ze szkoły, gdzie cię mimo pracy usilnej spotkało przykre niepowodzenie, ile razy bolałeś nad zawodem, doznanym od kolegi, nad pewnemi przykrościami w rodzinie...

Czyś wspomniał wtedy o tej nitce złotej, czyś rozjaśnił wzrok, czyś rozpogodził czoło wspomnieniem nieba? Ach! jakże wtedy zmaleć musiały cierpienia i bóle— choćby największe. To wszystko chwilowe, to wszystko przeminie, skończy się, a Bóg za wszystko zapłaci tam, gdzie *otrze wszelką łzę z oczu,* gdzie *śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie* [1])... Tam w ojczyźnie...

Pociechę, ukojenie i pokój ta myśl z pewnością wnosiła w twe serce.

Ale czemużbyśmy o tem niebie myśleć mieli i wspominać je tylko w chwilach boleści? Bóg dobry chce, aby ono było dla nas pomnożeniem i wzmocnieniem każdej ziemskiej radości. Oto słuchajcie!

Wychodzę w cudny, wiosenny dzień w niebosiężne góry nasze, zdumienie nad ich pięknem rozpiera mi piersi, poi oczy zachwytem, a myśl moja bieży po złotej nitce ku niebu i zachwyt mój rośnie, gdy wspomnę te piękności nieskończone, których cuda ziemi są tylko marnem odbiciem.

Nad brzegiem morza podziwiam wodne przestwory, lśniące złotem i srebrem roztopionem w promieniach słońca...

W zimową, mroźną noc zachwycam się wyiskrzonem niebem i światłem miesięcznej pełni, rozlewającem się seledynem po nieskalanej bieli śniegowej...

---

[1]) Obj. 21, 4.

Słucham wspaniałej symfonji, poję się arcydziełem wielkiego artysty... przymykam oczy, by fale dźwięków spokojnie, w pełni... płynęły mi w duszę — i ciągle z uniesieniem myślę i rozrzewniam się... Boże, mój Boże, jeśli tak piękne to wszystko na ziemi, cóż będzie — cóż będzie w niebie — tam, w pełni światłości wiekuistej, w odwiecznej harmonji, w bezbrzeżnym oceanie piękna... Tam w ojczyźnie...

O! jakże cudne to święto dzisiejsze, które nam tę ojczyznę stawia przed oczy.

Nasz Pan i Bóg, Przewodnik nasz i Ojciec dziś wstępuje tam, aby nam wskazać drogę i mieszkanie zgotować.

Jakaż to droga Ukochani moi?

Wiara i miłość, praca, poświęcenie i cierpienie.

Droga ciężka i żmudna powiecie. Cóż dziwnego — wszak droga to do nieba.

Gdy byłem wam podobnym studentem, przez kilka lat, biegnąc co ranek z paczką książek do szkoły, do gimnazjum, przechodziłem obok starego klasztoru. Nad bramą wchodową, przyprószony wiekiem, widniał w zatartych głoskach napis, który codziennie czytałem wprost mimowoli: *Per angusta ad augusta.* Nie rozumiałem tych słów dość długo i pamiętam dzień, kiedy w drugiej klasie znajomość łaciny pozwoliła mi nagle przetłumaczyć sobie tę głęboką maksymę. Ale i wtedy jeszcze nie zrozumiałem całego znaczenia tej myśli. Przychodziło ono z latami coraz jaśniejsze, coraz wyraźniejsze i głębsze. *Per angusta ad augusta.* Przez trudy i znoje, przez pracę i ból w progi wyniosłego nieba, w progi szczęśliwej ojczyzny, a zawsze, a krok w krok za Jezusem, Mistrzem i Wodzem... *Per angusta ad augusta* —w pielgrzymce życia waszego weźcie te słowa, to zdanie za hasło i wy, Drodzy moi. Po stromej, kamienistej ścieżynie modlitwy i pracy, cierpienia i obowiązku, zaparcia siebie i wyrabiania charakteru idźcie dzień za dniem ku niebu. A Ten, który idzie przed wami i własnym potem i krwią znaczy ścieżynę, niech wam błogosławi, niech was umacnia i wspiera i po-

krzepia, byście nie ustali, lecz doszli i osiedli na wieki już... tam — w ojczyźnie. — Amen.

XVIII.

Niedziela VI. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 15, 26—27; 16, 1—4. — P. Jezus zapowiada Apostołom prześladowanie).

Męczeństwo świadectwem prawdy Chrystusowej.

Dziwnie głębokie znaczenie dla całej przyszłości Kościoła katolickiego, którego istotę, cel i wielkość nadziemską mieliście sposobność poznać tak blisko w naszych wielkanocnych egzortach, miały i mieć będą na zawsze słowa dzisiejszej Ewangelji św. I one, jak słyszeliście, wyjęte z mowy pożegnalnej P. Jezusa do Apostołów wypowiedzianej w dzień Wielkiego Czwartku.

Zapowiadając w niej zesłanie Ducha św., dodaje, iż On nieustanną opieką i cudownemi rządami swemi w Kościele świadectwo o Chrystusie dawać będzie, świadectwo o Jego Bóstwie, świadectwo o prawdziwości Jego nauki, o boskości Jego Kościoła. *On o mnie świadectwo dawać będzie* [1]).

A to świadectwo zapowiedzianego z nieba Ducha-Pocieszyciela złączy się z Jego również mocy i woli, z innem bardzo potężnem świadectwem, które wyjdzie z ziemi i z ludzi, świadectwem Apostołów i ich następców i mnóstwa, mnóstwa wiernych. *I wy świadectwo dawać będziecie* [2]).

O jakiemże to świadectwie mówi tu P. Jezus, jakich świadków ma na myśli? Słuchajcie dalszych słów Jego: *Wy-*

---

[1]) Jan 15, 2.
[2]) Jan 15, 2.

łączą was z bóżnic... idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu [1]).

Straszna to zapowiedź, straszne miało to być świadectwo krwią męczeńską przez tyle stuleci, do dziś — do końca świata pisane. Świadectwo życia położonego i krwi przelanej za prawdę... Świadectwo tak głęboko zrosłe z pojęciem męczeństwa, że słowo greckie μαρτυρ — świadek stało się w ciągu niewielu lat równoznacznem ze słowem męczennik.

Rzućmy dziś na chwilę okiem na dzieje tego wiekowego świadczenia miljonów życiem i krwią na rzecz prawdy naszej wiary świętej, abyśmy, głębiej i goręcej umiłowawszy ją, gotowi byli na poniesienie wszelkich ofiar dla ustrzeżenia jej, zachowania i wyznawania w czynie przez całe życie.

Z pewnością niejeden z was miał w życiu sposobność przekonać się, iż jedną z największych potęg w świecie jest prawda. Dziwna rzecz! Iluż ludzi dla jej zdobycia, choćby w maleńkiej cząstce, poświęca wszystkie zdolności, siły ducha i ciała, nawet zdrowie i życie. I rzecz jeszcze dziwniejsza, ile wysiłków podejmują inni znów ludzie, by ją ukryć, zataić, zabić! Pomyślcie, ile to wysiłków podejmuje nieraz niejeden z was, by przez kłamstwo, nieszczerość, udawanie uniknąć światła... głosu... wyroku prawdy! A jednak jak mało skutków przynoszą te wysiłki, a jednak ileż, ileż razy już w bardzo krótkim czasie prawda istotnie, jak ona oliwa wychodzi na wierzch, nieujęta, nieuchwytna wymyka się z rąk kłamcy mimo rozpaczliwych wysiłków ku większemu wstydowi. Królowa Prawda! Zda się nieraz, iż Bóg sam — Prawdy najwyższa, nie mogąc ścierpieć pogwałcenia prawdy na ziemi, rękę jej swoją wszechmocną podaje i z więzienia, z ucisku, z przepaści fałszu, kłamstwa i obłudy na światło, na wolność wyprowadza.

Nigdzie jednak wspaniała potęga prawdy tak nie ol-

---

[1]) Jan 16, 2.

śniewa, tak nie zdumiewa, jak w dziejach męczeństwa Kościoła katolickiego.

Od pierwszej chwili zjawienia się odwiecznej Prawdy, Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa na naszej ziemi — ślad w ślad za Nim idzie krwawe prześladowanie Jego Bożej prawdy ze strony wszystkich, którzy nienawidzą prawdy, a jakąkolwiek moc, czy władzę dzierżą na ziemi, i zarazem ślad w ślad za Nim idzie krwawe świadectwo cierpień, prześladowań i śmierci miljonów ludzi — śmierci dla Prawdy!

Patrzcie! Mała dziecina kwili jeszcze bezsilnie w betleemskiej stajence, a już dla Niej giną dziatki mordowane przez krwiożercę Heroda. Kładzie za prawdę Bożą głowę swoją św. Jan Chrzciciel — Poprzednik. Wreszcie kona na krzyżu za prawdę swego życia i swej nauki i swego Boskiego posłannictwa sam Zbawiciel. Tak! Bo on rzekł: *Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abym dał świadectwo Prawdzie* [1])...

I od tej chwili krzyże i rany, krew i śmierć stają się spuścizną całego Kościoła, spuścizną na dwadzieścia wieków do dziś i na całą przyszłość aż do końca świata.

Zaraz po wniebowstąpieniu Pana i zesłaniu Ducha św. prześladuje młodziuchną latorośl Chrystusową — Kościół nasz, synagoga żydowska w całej Palestynie, w Syrji, w Cylicji, w Likaonji, Pizydji, Pamfilji, Macedonji i Tessalji.

Miecz krwawy z rąk jej przejmują imperatorowie wszechwładnej Romy, od Nerona aż po Dioklecjana i znów przez 300 blisko lat leje się krew chrześcijańska po całym świecie, leje się krew miljonów ludzi, mężów, niewiast i dzieci nawet, wszystkich warstw i wszystkich stanów, w niesłychanych, najbardziej wyszukanych, potwornych męczarniach.

I pisze Tacyt, że umęczonych za Nerona była *ingens multitudo* — ilość niezmierna. Plinjusz trwoży się na wspomnienie, ilu pociągnięto do sądowej odpowiedzialności za

---

[1]) Jan 18, 37.

wiarę w Chrystusa. Za prześladowania Marka Aurelego sędziowie nie mogą podołać rozprawom. Za Dioklecjana miecze katów stępiły się od egzekucji, a oprawcom już sił nie stawało [1]), bo, jak pisze historyk Laktancjusz o tymże Dioklecjanie i współpanujących z nim Galerjuszu i Maksymjanie: trzy dzikie potwory rozszalały na Wschodzie i Zachodzie, nad całą ziemią rozbrzmiał jęk boleści [2]).

I to wszystko za co? Za Prawdę, moi Drodzy, za wiarę w Jezusa Chrystusa, za wiarę w Jego Bóstwo i Zmartwychwstanie.

Jedno słowo zaparcia, jedno skinienie głowy przed posągiem Jowisza, jedno ziarno kadzidła na trójnóg z węglami obdarzało życiem, wolnością, majątkiem i urzędem nieraz najwyższym — a jednak, jednak — iż to było wyrzeczeniem się Prawdy, miljony przenosiły męki i śmierć, a Prawdy się nie zaparły.

Ileż przecudnych postaci i niezrównanych obrazów męstwa kryje w sobie to niestety tak mało znane wśród wiernych *Martyrologium romanum* czyli księga męczeństw. Nie sposób tu o nich opowiadać, nie sposób nawet wśród nich wybierać, tak wszystkie cudownie są piękne. O jednym więc tylko z nich, o męczenniku Wenancjuszu z czasów cesarza Decjusza, więc z połowy wieku trzeciego, wspomnieć wam pragnę. Pamiątkę bohaterskiej śmierci, jego narodzin dla nieba, obchodził Kościół cały niedalej jak przedwczoraj, a wam on, Drodzy moi, szczególnie bliski swym młodzieńczym wiekiem i młodzieńczym zapałem we wierze.

Oto co opowiada o nim brewjarz kapłański.

Piętnastoletnim był chłopcem, gdy go w Antjochji oskarżono o zbrodnię wyznawania wiary chrześcijańskiej. Sam zgłosił się do sędziego, wyznając śmiało swe religijne przekonanie. Gdy nic pomogły namowy i wspaniałe obietnice, skazują go kolejno na biczowanie, przypalanie boków

[1]) Krynicki, Dzieje Kościoła powsz. Włocławek 1914. str. 46.
[2]) Marx, Illustr. Kirchengeschichte, Wien (bez daty) str. 45.

pochodniami, wreszcie na powieszenie głową na dół nad dymiącem ogniskiem. Cudownie zachowany od śmierci, znów słyszy od sędziego zachęty i przyrzeczenia wzamian za odstępstwo. Wszystko daremnie. Więc na nowo rozpoczyna się męka młodzieńca. Wyrywają mu wszystkie zęby, miażdżą kości policzkowe, i tak skatowanego wrzucają do lochu, skąd cudownie przez Anioła uwolniony staje poraz trzeci przed sądem, a sędzia, słuchając jego obrony wiary, pada z trybunału z okrzykiem: Prawdziwy jest Bóg Wenancjusza, wyniszczcie naszych bogów — i umiera.

Rzucają młodzieńca lwom dzikim na pożarcie, lecz one liżą łagodnie jego stopy bezbronne, a Wenancjusz wsparty o ich grzywy spokojnie wykłada świadkom tych cudów naukę Boskiego Zbawiciela. Aż wreszcie po wielu innych cierpieniach ginie ścięty mieczem, wraz z garstką żołnierzy, niedoszłych swych katów, których przed samą śmiercią do Chrystusa nawrócił [1]).

Ledwo na jakiś czas ustaje prześladowanie po edykcie medjolańskim Konstantyna W. wybucha znowu jak burza przez Arjuszową herezję, potem porywa ofiary wśród dzikich ludów germańskich; leje się krew męczeńska w czasie t. zw. reformacji, zwłaszcza w Anglji i Irlandji, padają tysiące ofiar czasu rewolucji francuskiej; wiek XIX przynosi męczeństwa w Polsce, na Podlasiu i w ziemi Chełmskiej, a do dziś nie ustają one ani na chwilę na misjach i niema roku, by gdzieś kapłani czy wierni nie kładli życia za Chrystusa i krwią serdeczną nie składali świadectwa odwiecznej Prawdzie.

I tak będzie aż do skończenia wieków, bo Zbawiciel wyraźnie to zapowiedział wszystkim swoim wyznawcom: *Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, iż mnie pierwej niż was nienawidził* [2]). *Wspomnijcie na mowę moją, którą ja wam*

---

[1]) Brev. Rom. 18 mai Ad Mat. Lect. II. Noct.
[2]) Jan 15, 18.

mówiłem, nie jest uczeń nad Mistrza, ani sługa nad Pana swego[1]). *Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą*[2]). *Idzie godzina, iż wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu*[3]).

Tak, moi Drodzy, prześladowanie i męczeństwo stało się nieodłącznem znamieniem prawdziwości Kościoła katolickiego, prawdziwości jego nauki i przykazań. I każdy kto chce naprawdę być chrześcijaninem katolikiem i *pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie*[4]), jak mówi Apostoł, musi choć w części uczestniczyć w tem prześladowaniu, musi cierpieć, musi cząstkę swą mieć w męczeństwie.

I znowu odwołuję się do waszych stosunków, do przykładów z waszego życia.

Niechaj w szkole znajdzie się chłopiec, niech się znajdzie uczeń, który naprawdę nietylko wierzy, ale na każdy dzień podług wiary żyje, a w tej chwili spadają nań bolesne nieraz żarty i docinki. Niech się modli z całą pobożnością, niech tylko idzie częściej do Komunji św., niech nie pozwoli na brudny żart czy piosnkę plugawą w swej obecności, niech spełnia sumiennie swe obowiązki w domu i w szkole, zaraz posypią się przezwiska i docinki, może nawet szturchańce... To świętoszek, to bigot, kujon, kowal, może lizus...

A ja powiem — to męczennik.

Nie krwawy — Bóg tego nie żąda odeń, nie żąda męki, ni krwi, ni życia — ale on cierpi, cierpi dla prawdy, dla życia chrześcijańskiego, dla swej wiary, i cierpi, — wierzcie mi — nieraz bardzo boleśnie.

O! niech cierpi dalej! Cierpienie jego policzy Bóg. W cierpieniu wyrobi się jego wartość moralna, siła jego przekonań, moc jego charakteru i woli.

---

[1]) Mat. 10, 24.
[2]) Jan 15, 20.
[3]) Jan 16, 2.
[4]) 2 Tym. 3, 12.

Niech cierpi dalej, bo jego życie uczciwe i czyste, bo jego wiara jest wiecznym wyrzutem sumienia dla tych, co radziby żyć inaczej.

Niech cierpi dalej, bo przez to łączy się — och, co za zaszczyt! — z tym nieskończonym szeregiem miłośników Chrystusa i świadków Jego prawdy na ziemi, ze wspaniałym pocztem Jego męczenników i on, młody chłopak, uczeń gimnazjalny, swem życiem, swą wiarą i pracą i czystością jest także świadkiem Chrystusa na ziemi.

Dałby Bóg, by takich męczenników jak najwięcej było wśród was. Pamiętajcie, że miłość — to zawsze ofiara i poświęcenie. Ni Boga, ni ojczyzny, ni rodziców, ni krewnych, ni kolegów, ni narodu kochać nie można bez bolesnej ofiary, bez pewnego rodzaju męczeństwa.

Bo dziś żyć po chrześcijańsku — to bohaterstwo! Bo ukochać pracę i obowiązek, bo umiłować czystość, a walczyć z pokusą — to zaprawdę cierpienie, to na każdy dzień męczeństwo. Oby go było jak najwięcej wśród was. Ono i tylko ono urobi z was ludzi dzielnych i tęgich. I wtedy staną wśród narodu mężowie zasad, pracy, obowiązku. Niechże takich męczenników Prawdy jaknajwięcej zdarzy Bóg, Ojczyźnie naszej. Niech żyją, niech pracują, niech cierpią i idą przez życie, przez młodość ofiarną z zaparciem siebie, z wzrokiem utkwionym w Krzyż Chrystusa, z opieką nad życiem, z pomocą i ulgą w cierpieniu z ręki Królowej tego miesiąca, z ręki Tej, którą Kościół od wieków tak pięknie i rzewnie nazywa Królową Męczenników. — Amen.

XIX.

Niedziela I. po Zielonych Świętach.

Uroczystość Trójcy Najświętszej.

(Ew. Mat. 28, 18—20 — o chrzcie w imię Trójcy św.).

Sakrament Chrztu św.

Mało jest, Drodzy moi, w całem Piśmie św. ustępów, któreby w kilku krótkich, zwięzłych zdaniach zdołały objąć głębszą, ważniejszą, bardziej epokową treść, jak te ostatnie słowa Pana Jezusa na ziemi, któreście przed chwilą słyszeli.

Słowa to nawskróś Boskie. Tylko Bóg mógł powiedzieć o Sobie, iż *dana Mu wszelka władza na niebie i na ziemi* [1]). Tylko Bóg mógł gromadce nieuczonych rybaków rozkazać iść do wszystkich narodów z nauką Ewangelji i Sakramentem Chrztu św., tylko Bóg mógł przyrzec im i całemu Kościołowi swoją nieustanną aż do końca świata opiekę, pomoc i łaskę.

Czyta Kościół Boży te słowa Jezusowe dziś, w uroczystość Najśw. Trójcy, bo jak słyszeliście, zawierają one przedziwnie jasne stwierdzenie tej najgłębszej tajemnicy naszej świętej wiary. *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego* [2]). Nic też dziwnego, że na podstawie tych właśnie słów, pierwszy i najważniejszy Sakrament — Sakrament Chrztu świętego złączył się w Kościele po wszystkie czasy z dogmatem, z wiarą, z kultem Przenajświętszej Trójcy.

Stało się to z woli Pana Jezusa samego. Bo przecież dobrze pamiętacie, że kiedy w rzece Jordanie z rąk św. Jana chrzest pokuty przyjmował, już wtenczas, chcąc ten charakter późniejszego Sakramentu zaznaczyć, sprawił, że poraz

[1]) Mat. 28, 19.
[2]) Mat. 28, 19.

pierwszy w chwili owej, na progu Nowego Zakonu odkrytą i objawioną została tajemnica Trójjedynego Boga.

Każdy z Was, moi drodzy Uczniowie, przed laty już, w niemowlęcym wieku miał szczęście przyjąć ten Sakrament, który słusznie nazwać możemy Sakramentem Najświętszej Trójcy.

W dzisiejsze uroczyste, wielkie święto naszego Kościoła przypomnijmyż sobie w krótkości naukę chrześcijańską o Chrzcie świętym, uprzytomnijmy sobie zaszczyt, ale zarazem i obowiązki, jakie z przyjęciem jego na nas spoczęły i postanówmy szczerze i gorąco nigdy nie zaprzeć się, nie odstąpić i nie splamić królewskiej godności i królewskiego znamienia dzieci Bożych, które Sakrament ten po wieczne czasy na duszach naszych wycisnął.

Dwa razy tylko w roku udzielał Kościół św. pierwotnie uroczystego Chrztu świętego, to jest w Wielką Sobotę i w sobotę przed Zielonemi Świętami. Łączył wówczas ten akt z wspaniałym obrzędem poświęcenia wody chrzcielnej i otaczał go całym przepychem swoich głębokich, symbolicznych ceremonij. Na długi czas przed temi dwoma dniami rozpoczynali katechumeni swoje przygotowanie. Powoli wtajemniczano ich w prawdy Chrystusowej religji, uczono modlitw i znajomości obrzędów, dopuszczając w Ofierze świętej aż do końca tak zwanej mszy katechumenów, to jest aż do Ewangelji włącznie z kazaniem.

Mniej więcej w połowie Wielkiego Postu odbywały się pierwsze, jakby wstępne obrzędy. Pomimo całego smutku i pokutnego nastroju, kryły one w sobie przecież takie potężne odgłosy przyszłej radości, iż cechę jej wycisnęły nawet na świętej liturgji, niedzielę ową, czwartą Postu, jak słyszeliście niedawno [1]), nazywając niedzielą radości od pierwszych słów jakby weselnego introitu *Laetare Jerusalem — raduj się Jeruzalem*, a w późniejszych czasach nawet

[1]) p. Egz. wstępna rekolekcyjna dla uczniów str. 161.

barwę fjoletu pokuty zmieniając, trochę nieśmiało, ale przecież stanowczo na kolor różowy, wieszczący wesele przyszłości. Obrzędy te *inicjacją* czyli pierwszem wtajemniczeniem zwane, odpowiadały obrzędom chrzcielnym, dopełnianym dziś w przedsionku kościoła; dokonywano ich tylko w sposób bardziej okazały i uroczysty.

Cóż było wówczas i co do dziś pozostało ich treścią?

Przedewszystkiem wyjęcie z pod wpływów i władzy złego ducha tego, który za chwilę miał stać się dziecięciem wybranem Bożem. I oto kapłan konsekrowanym mu niegdyś przy święceniach kapłańskich dużym palcem znak krzyża, ten symbol chrześcijaństwa, symbol Trójcy Najświętszej kreśli na czole i sercu dzieciny. Krzyż ma być teraz i już na całe życie jej hasłem, jej znakiem, który ma wyznawać, a którego się jej wstydzić nie wolno.

Następują modlitwy, jedne piękniejsze i rzewniejsze od drugich za małą dzieciną, aby Bóg raczył oddalić od niej wszelkie zaślepienie serca, by zerwał wszystkie sieci szatańskie, by bramy dobroci swej przed nią otworzył, tak, aby według słodkiej woni Jego przykazań radośnie w Kościele mu służyła i wzrastała z dnia na dzień szczęśliwie. Sól, oznakę mądrości chrześcijańskiej, składa po chwili kapłan na ustach dzieciątka, raz jeszcze uroczyście zaklina złego ducha, raz jeszcze znakiem Krzyża je znaczy i wprowadza z rodzicami chrzestnemi do kościoła [1]).

A teraz przy chrzcielnicy zaczną się obrzędy właściwego Sakramentu. Wyobraźmy sobie na chwilę tę niezrównanie piękną i głęboką w starożytnym Kościele uroczystość.

Oto do osobnej kaplicy chrzcielnej, *baptisterium* zwanej, wyrusza z biskupem na czele wieczorem Wielkiej Soboty wspaniała procesja. Tuż za celebransem widać szeregi głęboko wzruszonych katuchumenów. Dziś ich święto! Jakże to głęboko odczuwają. Wczoraj — w Wielki Piątek, świę-

---

[1]) p. *Rituale Sacramentorum: Ordo baptismi parvulorum.*

cili dzień krwawej Ofiary Zbawiciela, który im śmiercią swoją tę łaskę wysłużył, a za parę godzin, już jako Jego wyznawcy, już jako chrześcijanie, pełną piersią śpiewać będą hymn Zmartwychwstania, wspaniałe *Alleluja.*

Więc uniesieni w duchu, skruszeni w sercu, z pochylonem ku ziemi, pod ciężarem winy pierworodnej, czołem, idą za biskupem, by patrzeć, jak oto poświęcać będzie zbawcze nurty sakramentalnej wody dla nich,... dla ich zbawienia...

Odczytano już dwanaście lekcyj proroków zapowiadających tajemnicę świętego Sakramentu. Rozpoczynają się modlitwy. Biskup błogosławi wodę wśród długiej, przepięknej prefacji, tchnie w nią Ducha świętego, w końcu zanurza w niej trzykrotnie świecę wielkanocną, ów niezrównany symbol Zbawiciela, z którego sakramentalne wody moc swoją całkowicie czerpią i, dopełniwszy wszystkiego, poczyna chrzcić obecnych katechumenów.

Wspaniały egzorcyzm otwiera obrzędy. Następuje uroczyste odrzeczenie się szatana i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego, a potem po namaszczeniu Olejem świętym publiczne wyznanie chrześcijańskiej, katolickiej wiary.

Zbliżają się nowi wyznawcy. Rodzice chrzestni idą tuż za nimi... Trzykrotnym, zbawczym strumieniem, iście cudowna, ożywiająca woda zlewa ich głowy w znak krzyża świętego, w znak Przenajświętszej Trójcy: *Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha świętego...*

Dziecię grzechu — dziecięciem łaski, poddany szatana — synem Bożym, niewolnik — przyjacielem Pańskim się staje. Grzech pierworodny w tejże chwili zmyty już z duszy, wszystkie jej winy zmazane, wszystkie kary darowane. Otwarte nad nią niebo, bo łaska poświecająca jej szatą godową — bo charakter sakramentalny jej znamieniem na wieki.

Namaszczenie głowy królewskiego dziecięcia Krzyżmem

świętem i obleczenie go w białą szatę niewinności kończy te obrzędy, które mało mają równych sobie pięknością i głębokością myśli w liturgicznej skarbnicy Kościoła.

Wyobraźcie sobie teraz powrót naszej procesji do świątyni. Noc ciemna zapadła już na dobre. Za chwilę rozedrze ciemności świt Zmartwychwstania. Przed ołtarzem wszyscy z biskupem razem padają na twarz, ścieląc się przed majestatem Najwyższego. Starożytna litanja do Wszystkich Świętych wzbija się pod sklepienia, a po jej ostatnich inwokacjach wychodzi uroczysta Msza święta. Po spożyciu przez celebransa Ciała i Krwi Pańskiej nowoochrzczeni przyjmują już w blaskach Rezurekcji swoją pierwszą, niezapomnianą Komunję.

Radośni, szczęśliwi wracają do domu. Białe szaty, pamiątki Wielkiego Sakramentu nosić będą przez cały tydzień aż do Przewodniej, Białej Niedzieli — otoczeni powszechną czcią i świętą zazdrością, najmłodsi synowie, najmłodsze, szczęśliwe dzieci Kościoła...

Moi Drodzy i Kochani! — Minęły czasy starożytności chrześcijańskiej. Wzrósł Kościół Boży i w krajach chrześcijańskich niemal wyłącznie już niemowlęta stały się uczestnikami Chrztu świętego, starsi katechumeni otrzymują go dziś chyba tylko w krajach misyjnych. Chrzest, rzec można, stał się bardziej powszednim, a przecież nic nie stracił ze swej piękności i głębokiej symboliki, nadewszystko nie utracił nic ze swego znaczenia i powagi, nie utracił nic ze swego charakteru Sakramentu Najświętszej Trójcy.

Wszystko się w nim odbywa w Jej imię, wszystko odbywa się pod Jej znakiem, znakiem Krzyża świętego i możemy nawet przypuszczać, że ów charakter, owo znamię niezatarte jest właśnie Jej znamieniem.

Mówi nam bowiem o tem wyraźnie liturgja chrześcijańskiego pogrzebu. Modlitwa przed wyprowadzeniem zwłok zmarłego z kościoła zwraca się z rzewnem błaganiem do

Boga o miłosierny sąd dla duszy tego, *który gdy żył, naznaczony został znakiem Trójcy świętej* [1]).

Tym znakiem w Sakramencie Chrztu byłeś i ty, mój Drogi, kiedyś zaszczycony. Spoczął on na twej dziecięcej duszyczce, ozdobionej łaską uświęcającą i wrył się w nią na wieki. Dziś, w tę uroczystość wspaniałą, w ten dzień Ojca i Syna i Ducha świętego, dzień Trójjedynego Boga, w którego imię woda chrzcielna spłynęła niegdyś na twą główkę niemowlęcą, wspomnij, o! wspomnij tę pierwotną, nienaruszoną niewinność twoją.

Niech w oczach duszy twej stanie mała, niewinna, czysta dziecina... Nieskalanej białości szata ją zdobi... Uśmiech radości i szczęścia na jej twarzyczce, w jej czystych, pogodnych oczach, jak w kryształowym strumieniu górskim niebo — się odbija... Nie zna, co brud tej ziemi, co zło, co grzech... I pomyśl, ach, pomyśl — że to byłeś ty!

A dziś? Niezatarte znamię Chrztu świętego, niezatarty charakter Bożego dziecięcia pozostał w twej duszy, lecz pytaj się w jej głębi, pytaj dziś w dzień Trójcy Najświętszej, czy na chwałę twoją i chlubę, czy na wstyd i pohańbienie. Pytaj się, czy dziś łaska poświęcająca gości w twej duszy, czy niestety usunął ją grzech śmiertelny, zadając niepomierną zniewagę Bogu Najwyższemu, jednemu w trzech osobach.

Podczas Najśw. Ofiary, w uczuciu dzięki serdecznej za łaskę Chrztu świętego, odnów gorąco i szczerze twoje obietnice, w twojem imieniu ustami rodziców chrzestnych złożone, które znajdziesz w książeczce do nabożeństwa. I nie zapominaj nigdy, ani na chwilę o wysokiej godności chrześcijanina, którą nosisz, o wielkiej odpowiedzialności za nią przed Bogiem i ludźmi. Nie zapominaj, że wcześniej czy później przyjdzie ci stanąć przed nieskończonym Majestatem Trójcy świętej i okazać twe znamię sakramentalne nie-

---

[1]) *Ordo sepeliendi adultos.* Conductus: Ant. *Non intres...*

gdyś zyskane. Żyj więc tak, by ta wielka chwila, by ten sąd i wyrok wypadł dla Ciebie pomyślnie i szczęśliwie — szczęśliwie na zawsze. — Amen.

XX.

Uroczystość Bożego Ciała.

(Ew. Jan 6, 56—59. — słowa zapowiedzi N. Sakramentu).

Boski Towarzysz.

Dawno minęła prześliczna, ale dziwnie przytem smętna i rzewna pamiątka ustanowienia N. Sakramentu; dawno minął Wielki Czwartek ze swojemi wzruszającemi obrzędami, czemuż dziś znowu i czemu dziś dopiero powraca Kościół św. do tego dnia, czemu dziś powtórnie pamiątkę jego czcić i obchodzić nam nakazuje?

Oto dlatego, moi Drodzy, że czcząc i wielbiąc N. Sakrament i upatrując zawsze w tej najgłębszej Tajemnicy punkt środkowy i jakoby słońce swego życia i działania, Kościół nasz ten Skarb swój największy miłuje gorąco i pragnie tę miłość na zewnątrz jak najwspanialej, jak najuroczyściej objawić i okazać.

Wielki Tydzień całym swoim charakterem smutnym, żałobnym nie pozwala na to. Wszak Wielki Czwartek, to dzień zdrady i wydania Zbawiciela, to dzień pożegnania i odejścia... wigilja męki i śmierci...

Więc na zakończenie swych wielkich świąt, w cudnej porze wiosennej, pogodnej, pełnej zieleni i kwiecia wybiera Kościół czwartek po uroczystości Trójcy Najświętszej, ustanawia święto Bożego Ciała i w ten dzień i przez całą oktawę

utajonemu w Eucharystji Najświętszej Panu swemu cześć zaiste królewską, cześć wspaniałą... Boską oddaje.

I jak ją po mistrzowsku umie wyrazić w całem swojem nabożeństwie! Ta codzienna, uroczysta Msza św. i wieczorne nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu w złotej monstrancji, ta codzienna rano i wieczór procesja naokoło świątyń — jakiż to śliczny wieniec z kwiatów wiary i miłości, pokory i uwielbienia uwity... A cóż dopiero mówić o dzisiejszej uroczystej procesji... Obraz, który ujrzycie wkrótce w naszem mieście, czyż nie godzien pędzla największego mistrza-artysty? Pochód wspaniały, jedyny w swoim rodzaju opuszcza progi świątyni i w promieniach czerwcowego słońca mieni się, gra i jarzy wszystkiemi kolorami tęczy. Lekki powiew rozwija barwne proporce i sztandary, igra łagodnie z świętemi obrazami na dużych, poważnych chorągwiach. Pod ich znakiem ciągnie rzesza ludu w krasnych, świątecznych strojach, co oczy rwą swą barwą i światłem, ludu rozśpiewanego, rozmodlonego, porwanego w ekstazie adoracji... Wonne dymy rozpalonych turibularzy, dźwięk dzwonków i płonące świece oznajmują zbliżanie się *Sanctissimum*. Więc gną się kolana i chylą się głowy, niby ten łan pszeniczny kwieciem przetkany, pod wiatrem. Już widać rzesze kapłanów w złocistych ornatach, dziewczątka w bieli, jak orszak Aniołów, kwiaty rzucają na drodze — a On... idzie niesiony w rękach kapłana — cichy, milczący, w białej Hostji... jako król śród poddanych — jako ojciec wśród dzieci najdroższych. Biją Mu na wieżycach wszystkie dzwony, grają Mu kapele, śpiewają Mu tysiące piersi *cześć i chwałę, która na wieczne czasy nie ustanie*, a serca i dusze kapłanów i ludu, wychodząc z siebie od radości i wesela i uniesienia, ścielą się pokotem przed cudem Miłości najwyższej, najpotężniejszej i niepojętej...

Procesja Bożego Ciała — triumf Jezusa Hostji...

Ale to jeszcze nie wszystko. O! gdybyście mogli zaglądnąć do świętych ksiąg liturgicznych Kościoła, do mszału

i kapłańskiego brewjarza, o gdyby wam danem było zagłębić się we wspaniałe modlitwy, w przecudne hymny i antyfony mistrzowską ręką św. Tomasza z Akwinu z Pisma św. wybrane, czy też w gorącem jego sercu na cześć Pana utajonego, zrodzone... Tambyście dopiero odkryli duszę dzisiejszej uroczystości...

Niektóre przynajmniej z owych hymnów znacie w polskim przekładzie i brzmieniu od wczesnego dzieciństwa, boć przecie św. Tomasza to słowa witają za każdym razem Pana opuszczającego przybytek w ołtarzu pieśnią prastarą:

O Przenajświętsza Hostja
Dla której nam niebo sprzyja...

Jego to słowa każą nam przed błogosławieństwem oddać pokłon najgłębszy, pokłon Boski Panu Jezusowi i wołać:

Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy na twarze...

Siedmset lat mija, jak te wspaniałe pieśni rozbrzmiewają w Kościele niemal codziennie, ale dziś ich dzień szczególny, dziś szczególnie w ustach miljonów i miljonów wiernych głoszą chwałę

Panu naszemu
Z Dziewicy Narodzonemu...

a mieszkającemu z nami od wieków w Najśw. Tajemnicy Ołtarza.

Ale, Drodzy moi i Kochani, z nauki religji naszej świętej, wiecie aż nadto dobrze, że wszelkie uroczystości Kościoła katolickiego postanowione są nie na to tylko, byśmy w nich czcili Boga, Jego Świętych lub obchodzili odświętnie pamiątki i tajemnice wiary, ale przedewszystkiem na to, byśmy to, co czcimy, naśladowali w życiu, wprowadzali

w czyn, bo ta jest cześć Bogu najmilsza, a człowiekowi najowocniejsza i jego jedynie godna.

Dzisiejsze święto, dzisiejsza uroczystość Bożego Ciała myśl i wolę i serce nasze kieruje i podnosi do Najśw. Sakramentu. A przeto idąc za przewodnią ideą tego święta, zobaczmy i rozważmy krótko, czem w życiu naszem jest i czem być powinien Najśw. Sakrament i postanówmy goręcej i serdeczniej, niż dotąd, zbliżyć się doń i umiłować w Najśw. Eucharystji utajonego Pana...

Trzecia księga królewska Pisma św. Starego Zakonu opowiada nam [1]) o proroku Eljaszu, który prześladowany przez okrutną królową izraelską, Jezabel, musiał uciekać na daleką pustynię, by przed gniewem mściwej władczyni unieść swą głowę. Zbolały i wyczerpany zupełnie, umierający niemal z dokuczliwego głodu i strasznego pragnienia usiadł po całodziennej wędrówce w cieniu lichego, pustynnego jałowca i oczekiwał śmierci. A kiedy zasnął z wielkiego zmęczenia, zbudził go Anioł Pański i rzekł: *Wstań i jedz. Obejrzał się, a oto u głowy jego podpłonny chleb i naczynie wody: jadł tedy i pił i zasię zasnął. I zwrócił się Anioł Pański powtóre i tknął go i rzekł mu: Wstań i jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. Który wstawszy jadł i pił i chodził mocą onego jadła czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do góry Bożej Horeb* [2]).

Przedziwnie, moi Drodzy, opowiadanie o tem zdarzeniu, które Kościół każe czytać kapłanom swoim w czasie dzisiejszej uroczystości, łączy się z Najśw. Sakramentem i tem znaczeniem, jakie ta Tajemnica ma dla nas w życiu.

Idziemy wszyscy, jako pielgrzymi, nieraz osłabli; opadający z sił, łaknący i spragnieni idziemy przez życie do góry Bożej Horeb, idziemy do naszego celu, do nieba.

A oto siłą naszą i mocą, pokarmem i napojem jest

---

[1]) 3. Król. 19, 1—8.
[2]) 3. Król. 19, 5—8.

ten *Chleb żywy, który z nieba zstąpił* [1]). A oto Przewodnikiem i Doradcą, Opiekunem i Ojcem, Towarzyszem Boskim, gotowym nam spieszyć zawsze z pomocą i radą, jest Pan Jezus, który z miłości dla nas staje się więźniem w przybytkach eucharystycznych, staje się Ofiarą na ołtarzach, staje się Pokarmem w duszach — od dwóch tysięcy lat dniem i nocą gotów przyjąć nas i słuchać i umacniać, ratować we wszystkich potrzebach. Nasz Boski Towarzysz!

Dziwnie pięknie, dziwnie górnie, a przecie bezpiecznie i spokojnie zarazem płynie życie chrześcijanina - katolika, płynie życie każdego z was, jeśli je nie tylko od pierwszej chwili związał z Najśw. Sakramentem węzłem nierozerwalnym, węzłem czci, wierności i miłości, ale czuwał serdecznie nad tem, by ten węzeł nie rozluźnił się w życiu, jeno umacniał się i zacieśniał coraz bardziej.

Patrzcie, moi Drodzy, jak rzewnem i cudownem było pierwsze nawiązanie tego węzła życiowego każdego z was z Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie.

Dawno to było, dawno przed laty wielu, gdy małe dziecię chrzestni rodzice przynieśli do Pańskiej Świątyni, by w Sakramencie Chrztu moc Boża zmyła zeń pierworodną przewinę. Dokonał się akt wielki, akt łaski i miłosierdzia nad tobą, mój Drogi, w owej chwili, a po nim, ci sami rodzice chrzestni, prastarym zwyczajem naszym, ponieśli cię przed wielki ołtarz i tam dziecinę małą, kwilącą złożyli przed Najśw. Sakramentem. Poraz pierwszy wtedy Pan z Tajemnicy ołtarza spojrzał na Ciebie, poraz pierwszy wzrok Jego, Boski i ojcowski zarazem spoczął na twej wybielonej, nieskalanej duszyczce, jak niegdyś na ewangelicznym młodzieńcu, o którym czytamy te szczęsne słowa: *A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go* [2]). I poraz pierwszy wtedy, w dzień

---

[1]) Jan 6, 41.
[2]) Mar. 10 21.

twego Chrztu zadzierżgnął się węzeł miłości między tobą — dzieciną a Jezusem-Hostją,

I płynęły lata i nieraz za rączkę przez matkę ukochaną czy ojca prowadzony, szedłeś tam — do Bozi, gdzie wieczna migoce lampka i nie wiedząc jeszcze wiele, zginałeś przed Nim dziecięce kolana... I nieraz później słuchałeś Mszy św. w niedziele i święta i węzeł twój z Nim zacieśniał się niewidzialnie za każdem nawiedzeniem. Aż przyszedł ów dzień wielki, największy dzień życia twego, gdyś poraz pierwszy Pana Najmilszego powitać miał w dziecięcem serduszku, powitać, ugościć, przyjąć wiernego, Boskiego Towarzysza lat dziecięcych. Pamiętasz ów dzień? O! ktoby o nim kiedykolwiek w życiu zapomniał...! O tym dniu anielskiej radości i szczęścia nadziemskiego, o tym dniu słonecznym i jasnym, niezapomnianym dniu pierwszej Komunji świętej. Jakże w ów dzień radością biło ci serce, jak szczęściem oddychały piersi, jak światłem i weselem poiła się dusza twoja dziecięca.

O tak! Ten wielki, niezapomniany dzień umocnił niezmiernie silnie twoje eucharystyczne węzły z Panem Jezusem.

Od tego dnia minął rok, dwa, i więcej już... Czy węzeł silny, czy coraz silniejszy? Czy Boski Towarzysz ciągle z tobą i przy tobie w wędrówce życia ku Bożej górze Horeb? Wszak tyle razy młodzieniec zjawia się w Jego domu, w kościele i modli się przed Najświętszym Sakramentem. Tyle razy w każdą niedzielę i święto, a nawet częściej uczestniczy w świętej, bezkrwawej Ofierze, tyle razy wreszcie przyjmuje Pana Jezusa do serca w Komunji świętej...

Czemuż niestety, czemu u tak wielu węzeł przyjaźni z Nim osłabł i rozluźnił się? Czemu przybladła wiara, przygasła miłość i cześć dla Boskiego Towarzysza ziemskiej pielgrzymki, czemu — ach, czemu On odszedł gdzieś naprzód... daleko... Czemu poza obowiązkiem ścisłym wielu z was tak rzadko

zaglądnie doń w gościnę do tego kościoła i padnie na kolana przed Utajonym...?

Ach, mój Boże! — bo najczęściej na drodze życia inni zjawili się towarzysze, jakże odmienni od Jezusa, jak od Niego dalecy... Ach! bo na tej drodze wyrosły grzechy, ukazały się winy, zdarzyły się ciężkie upadki, i one to dzień po dniu wstrzymywały cię w wędrówce ku niebu, odrywały od Jezusa i dzień po dniu rozluźniały i osłabiały, jeśli nie niszczyły zupełnie, — węzeł Twojej z Nim przyjaźni. Jakaż to boleść dla Serca Jezusowego! Jakaż to strata i szkoda niepowetowana nigdy, nieoceniona strata dla młodej duszy, dla młodego serca! Ach, czy wiesz, że w takim stanie zdala od Niego, możesz przejść teraz, zimny, obojętny, wygasły przez całe życie. Iluż łask, ilu radości, ilu sił nieoględnie, lekkomyślnie, samochcąc się pozbawiasz!

O! jakże boleśnie Pan Jezus spojrzy na tę ukochaną niegdyś duszę, gdy po latach znów klęknie przed Jego ołtarzem, przed Jego tabernaculum, by założyć ognisko rodzinne, by wypowiedzieć słowa wielkiej, małżeńskiej przysięgi, by przyjąć na nowe życie Jego błogosławieństwo. Jakże daleką, z twojej winy, będzie Jego ręka ojcowska, błogosławiąca, od twej nowej rodziny. Tyś ją odsunął, tyś ją odepchnął tyle razy... węzeł młodości już ledwo się trzyma, może, może i zerwany zupełnie. Boski Towarzysz zapomniany, wzgardzony...

I łaska to Boża, jeśli w tem biednem sercu przecież jeszcze jakaś utrzymała się niteczka związku z Jezusem, która w ostatnich dniach życia, w chwili odejścia stąd sprowadzi, przyciągnie niejako Pana w świętym zasiłku na drogę wieczności, w świętym wijatyku... Ale jakież, ale jakież będzie to ostatnie na ziemi spotkanie dwóch dawnych przyjaciół, jaka będzie ta ostatnia już twoja Komunja? Dałby Bóg, by mimo wszystko podobną była do pierwszej, dałby Bóg, by przez nią na nowo związał się węzeł pęknięty, a związał na wieczność już całą!

Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy ten, co przez swe życie nieustannie idąc z Jezusem Hostją, szukając Go w cichej adoracji i we Mszy świętej, goszcząc Go w sercu w częstej Komunji świętej, spokojny i radosny idzie na spotkanie Go w ostatniej Komunji ziemskiej, za którą już wiekuista, nierozerwalna, niebieska się rozpocznie... Wszak On — Jezus powiedział nieomylnie: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto pożywa Ciało moje i pije moją Krew, ma żywot wieczny a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień*[1]). Co za siła i moc Boska w tych słowach, nie obietnicy, ale najjaśniejszej zapowiedzi i zapewnienia. On już ma żywot wieczny! Boski Towarzysz zawieść nie może!

O! starajcie się ze wszystkich sił, Ukochani moi, by taką była wasza ostatnia na ziemi święta Komunja. Rozpalcie w młodych duszach w dzisiejszy dzień i przy zbliżającej się Komunji świętej szkolnej gorącą miłość i cześć dla Najświętszego Sakramentu. Zadzierżgnijcie mocniej niż dotąd wasz węzeł z eucharystycznym Miłośnikiem dusz waszych i Towarzyszem ziemskiej pielgrzymki. Nie mijajcie Jego mieszkania, bez wstąpienia tu na jeden moment, na chwilę, wszak to mieszkanie Przyjaciela. Za szczęście i zaszczyt miejcie sobie pobożną przytomność Najświętszej Ofierze, za szczęście i zaszczyt otwarcie serc na przyjęcie Pana w Komunji sakramentalnej. Do Niego, jako słoneczniki do słońca, kierujcie wasze myśli, wasze pragnienia, uczucia... Z Nim — jako Eljasz z podpłomiennym chlebem, idźcie przez życie, do Bożej góry, do nieba a wtedy to życie, zapewni[illegible] serca całego, upłynie wam dziwnie czysto, po Bożemu i wtedy u jego kresów, a progów wieczności spotkacie widzialnie już Tego, którego w osłonie chleba czciliście, wielbili i miłowali na ziemi. — Amen.

---

[1]) Jan 6, 55.

XXI.

Niedziela II po Zielonych Świętach.

(Ew. Łuk. 14, 16—24. — o wezwanych na gody).

O szczęściu.

Dziwnie głęboką myśl i dziwnie poważną wskazówkę dla naszego życia kryje dzisiejsza, prześliczna przypowieść Ewangelji świętej.

W osobie bogatego gospodarza onej wspaniałej uczty widzimy Boga, w zaproszonych gościach ludzi. Niby na ucztę królewską, niby na gody wspaniałe wzywa Bóg każdego człowieka do zbawienia, do nieba. Gotuje mu tam jedyne, najzupełniejsze, wieczne szczęście, szczęście, o którem mówi Pismo Boże w zachwycie, iż *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują* [1]). Szczęście jednem słowem nieskończone. A wzamian za nie czego wymaga?

Nic innego, jak tylko posłuszeństwa dla swego wezwania, poświęcenia dla wołania Bożego i woli Bożej własnych, ułudnych pojęć o szczęściu, znikomem — ziemskiem — chwilowem.

I tu dzieje się, moi Drodzy, rzecz dziwna, rzecz nie do wiary. Bóg woła — człowiek odmawia. Nie chce posłuchać wezwania, nie chce poświęcić chwilowej przyjemności czy korzyści. I jakże się niedorzecznie i dziecinnie, a przytem obraźliwie wymawia. *Kupiłem wieś, i mam potrzebę wyjść i oglądać ją* [2]) a raczej cieszyć się nowem stanowiskiem społecznem właściciela dóbr, obywatela ziemskiego, karmić swoją próżność i zarozumiałość. Cóż mnie wobec własnej

[1]) 1. Kor. 2, 9.
[2]) Łuk. 14, 18.

wielkości, zaproszenie królewskie, cóż mnie wezwanie Boże, gdy ja sam sobie panem i królem i bożkiem wyniosłości i pychy. *A drugi rzekł: kupiłem pięć jarzm wołów, a idę ich doświadczać* [1]). Nadzieja zysku, ziemskiej korzyści, wzmożonego bogactwa świeci mu w oczach; pali się do zwiększonych plonów, do majątku. Tam jego szczęście, tam jego wszystko, więc nie dba o gody duchowe, nie dba o Bożą prawdę i wolę. Dla niego doczesność, ziemia, majątek, to szczęście jedyne i ostateczne. *A inny rzekł: pojąłem żonę a przeto nie mogę przyjść* [2]). W miłości ziemskiej, zmysłowej zatopiłem serce, duszę, istotę całą. Przylgnąłem do szczęścia, wobec którego i Bóg ustąpić musi — daj mi pokój z wezwaniem — *nie mogę przyjść*. Nie przyjdę!

I oto wszyscy gardzą zaproszeniem Bożem i idą przez życie swoją własną drogą. Gdzie idą, za czem gonią, ku czemu się wyrywają? Idą za szczęściem, rwą się do szczęścia. Każdy z nich dla tego szczęścia się wysiła, dla szczęścia się trudzi. Nie doje, nie dośpi. Poci się i znoi, spracowany, wyczerpany czasem upada, może się nawet upadla... Wszystko, wszystko dla szczęścia.

Niestety! On zmylił drogę. Idzie ku szczęściu, jak sądzi, ale w rzeczywistości od szczęścia się oddala... On idzie w przeciwnym kierunku i zbacza tem więcej, im więcej odchyla się od drogi Bożej i od Bożego wezwania.

Ilekroć, moi Drodzy, wyjadę z pod tych gór i znajdę się w wielkiem mieście naszego państwa i stanę gdzieś w punkcie przecięcia kilku głównych ulic, gdzie ruch miejski kipi i wre najwięcej, gdzie uszy rozdziera hałas i łoskot i zgrzyt pędzących wozów, aut i tramwajów, gdzie oczy rozrywa mrowisko ludzkie, rojący się w gorączkowym pośpiechu tłum, wiecznie pędzący gdzieś i za czemś, tłum ludzi wszystkich warstw i wszystkich stanów, dzieci i mło-

---

[1]) Łuk. 14, 19.
[2]) Łuk. 14, 20.

dzieży z tabliczką czy książką, dorosłych i starców o lasce, ubogich i bogatych, uczonych i prostaczków — zda mi się, że nad tym całym zbiorowiskiem ludzkiem, tak różnobarwnem, żywem, rozpędzonem unosi się niewidzialny napis: pogoń za szczęściem!

I gdybym mógł jakąś różdżką czarodziejską na jeden moment wstrzymać ich wszystkich i zapytać o powód tej drogi, tego pośpiechu i tej gonitwy, tych starań i wysiłków, na dnie wszystkich odpowiedzi znalazłbym jedno zdanie, jeden okrzyk: my bieżym za szczęściem! Szczęście chwytamy, szczęścia chcemy, pożądamy bezwzględnie.

Dla tego szczęścia — w przyszłości — idzie dziecię do szkoły, choć może o tem nic w tej chwili nie myśli, idzie tam także nauczyciel. Dla szczęścia biegnie do biura urzędnik, lekarz do łoża chorego, do fabryki robotnik... Dla szczęścia, dla małego choćby promyka szczęścia krzyżują się, plątają drogi tych setek ludzi, którzy w paru minutach przebiegają w wielkiem mieście jeden tylko plac, czy ulicę.

A teraz pytam siebie, gdy patrzę na ów obraz, przed chwilą skreślony, i to pytanie moje stawiam wam także w tej chwili, w jakim też stosunku te drogi i szlaki, na których ludzie szukają szczęścia w życiu, pozostają do onych dróg, na jakich Bóg im to szczęście postawił? Czy drogi ludzkie a drogi Boże — to jedno?

O! jeśli tak, to szczęście swe znajdą — tu na ziemi w pełnieniu woli Bożej, w posłuszeństwie Bożemu wezwaniu, a w wieczności na zawsze bez podziału i w mierze nieskończonej...

Ale jeżeli nie? Jeżeli — niestety — drogi Boże z ludzkiemi się krzyżują? Ach! wtedy daremna pogoń za wymarzonem szczęściem — wszystkie trudy stracone! Gotuje się jakaś straszliwa tragedja, jakaś przebolesna, najgłębsza pomyłka, tragedja i pomyłka — na zawsze!

O biednyś wtedy, jakżeś bardzo biedny synu ludzki! Szczęścia twego albo nigdy nie schwytasz i przy najwięk-

szych trudach i wysiłkach zawsze wyślizgnie ci się ono, jako ów wąż zwinny i giętki z rąk, wtedy, gdyś sądził, że już, już je osięgasz... i wyznasz z bólem i zawodem, że jakoś nie wiedzie ci się ni w domu, w rodzinie, ni w zajęciu i pracy, ni w całem, całem życiu.... że zawód i troska czarna to nieodstępni twych mozołów towarzysze — towarzysze na drodze ku szczęściu wbrew woli Boga i bez Boga.

Albo szczęście pozornie sprzyjać ci będzie w tem życiu. Powodzenie, majątek, sława, rozkosze pójdą za tobą, ale przyjdzie chwila, przyjdzie niezawodnie, choćby na łożu śmiertelnem, gdzie poznasz, że tobie się tylko zdawało..., gdzie poznasz błąd swój fatalny i tragiczną omyłkę..., gdzie w ręce z tego szczęścia, do któregoś przywarł całą duszą, garść prochu i popiołu ci ostanie, a szczęście prawdziwe, jedyne, najwyższe, któremś wzgardził, odbieży cię na zawsze, bezpowrotnie...

O rozpaczy! O beznadziejności!

I niema na to rady, moi Drodzy, — i tak być musi. Bo Panem naszym najwyższym, nieograniczonym, Panem naszego życia i śmierci, Panem naszej duszy i szczęścia jest Bóg. I bardziej, niż ptaszę bezsilne w ręce ptasznika — my jesteśmy w ręku Bożem. Nie dał życia ptaszynie ów chłopiec swawolny i dlatego nie ma prawa go odebrać — ale Bóg, co życie i byt i istnienie całe nam dał z wolnej łaski swojej, nie ma granic w swej władzy nad nami.

O! jakże głupim jest człowiek, który sądzi, że w życiu może iść na przekór Bogu, który sądzi, że z ręki Bożej się wyrwie, który spodziewa się szczęście swoje znaleźć wbrew woli Bożej i wbrew Bożemu wezwaniu!

Nieszczęsny i stokroć nieszczęsny fałszywie sądzi i źle się spodziewa! Wołaniem Bożem wzgardził, na drogę swoją zeszedł, odbieżał precz od Bożego oblicza, a przeto bezdrożami idzie i po manowcach błądzi, za zwodniczym, upiornym ognikiem. Oby nie zbłądził na zawsze — na wieki,

bo ręki Pańskiej nie ujdzie i błąd swój okropny pozna kiedyś i zapłacze gorzko — byle nie zapóźno.

I dlatego, moi Uczniowie, by uniknąć takiego rozbicia w życiu i takiego strasznego rozczarowania, już w młodości i nieraz, owszem, jak najczęściej zastanawiać się nam trzeba nad tem ważnem, najważniejszem pytaniem, gdzie jest i w czem jest właściwie moje szczęście? Czy ja ku niemu idę i czy właściwą idę drogą? Czy moja droga jest drogą Bożą, czy jest tą samą, na którą od wieków Bóg mnie wezwał i powołał?

Czy też może, niestety za wzorem ewangelicznych gości, nie szukam tysiącznych wymówek, by nie iść za Bożem wezwaniem, sądząc naiwnie, najfałszywiej w świecie, że poza Bogiem, poza wiarą i przykazaniem mogę w życiu i po śmierci znaleźć prawdziwe szczęście.

A przecież — wiemy to wszyscy — nigdy w życiu, tak, jak w młodości właśnie, nie wyrywa się człowiek ku szczęściu... Szczęściu jakiemuś nieznanemu, wymarzonemu... malowanemu we wszystkie kolory tęczy; szczęściu, którego pragnienie chowa w głębokiej tajemnicy, może przed najbliższymi nawet, na spodzie serca. Jakażby to straszną było omyłką, budować cały ten gmach na wiotkim fundamencie, budować go na piasku, lub niby ów przysłowiowy zamek — na lodzie i na drogę ku szczęściu już w młodym wieku wchodzić w fałszywym kierunku. A ileż takich odstraszających przykładów znaleźć można w życiu, w młodości.

Patrzą ludzie i dziwią się i potrząsają głowami. Patrzą czasem rodzice i nauczyciele i nie pojmują. Tyle wysiłków, tyle zdolności, tyle dobrej woli, takie popędy szlachetne, takie porywy ku szczęściu — a tak się jakoś dziwnie, zagadkowo temu młodemu nie wiedzie. Nie wiedzie się w domu, w stosunkach rodzinnych, nie wiedzie się w szkole, nie wiedzie się z kolegami, nie wiedzie się z ludźmi... Ach! bo nie wiedzie się przedewszystkiem z Bogiem! Tam jest błąd pierwszy, błąd zasadniczy. Brak łaski Bożej i Bożej przy-

jaźni. Między Bogiem, a człowiekiem rozłam — rozłam i przepaść między Bożą a człowieczą drogą.

I to bywa często, ale częściej jeszcze bywa, jak wspomniałem, a i niebezpieczniej, że błąd i niepowodzenie odkryje się dopiero w obliczu śmierci. Gdy zmarnowana młodość i zmarnowane życie dla Boga, dla duszy, dla zbawienia uderzą falą wyrzutów sumienia i z szatańskim chichotem rzucą nieszczęsnego na łup rozpaczy i zwątpienia. Patrz! Oto za tobą nicość, i nicość niesiesz ze sobą przed tron i sąd Boga. Wszystko, już wszystko stracone. Biada, stokrotne biada!

Przed takiem nieszczęściem, prawdziwem, jedynem nieszczęściem niechże was Bóg chroni i strzeże!

Na drodze młodości, na drodze życia, na drodze ku szczęściu patrzcie, niby na kompas, na Bożą wolę i Boże przykazanie. Nadsłuchujcie bacznie głosu sumienia, tego głosu Boga samego, głosu Bożego wezwania. I na ten głos — nie wymawiajcie się, nie szukajcie wymówek. Idźcie za nim ochotnie, skwapliwie, radośnie...

Ale nadsłuchujcie równie bacznie i głosu pokusy. Rozeznajcie ją natychmiast i umiejcie ją zwyciężyć...

Bądźcie, jako owi ludzie zrodzeni i wychowani na bezkresnych stepach, co uszy swe i słuch tak umieli cudownie wykształcić, że leżąc na ziemi, łowią dalekie odgłosy i rozeznają, kto i skąd do nich przybywa.

Nastawcie słuch! Młody, czuły słuch wasz - bo mówi Bóg! I na dzień każdy badajcie duszę własną, czy słychać w niej wewnętrzny, cichy głos Boży — czy może głośniej odzywa się tam ponętny, słodki głos pokusy. Nastawcie wzrok — młody, sokoli wzrok i badajcie drogę i Boże drogowskazy, patrzcie na gwiazdę polarną wiary i na kompas Bożych przykazań. A wtedy z drogi ku szczęściu nie zboczycie i będzie droga wasza drogą Bożą, a w zamian szczęście Boże — szczęściem waszem tutaj i tam — w wieczności i na wieczność. — Amen.

XXII.

Dzień Spowiedzi św. szkolnej.

Szczęście a grzech.

Przypominacie sobie, moi Drodzy, z pewnością dobrze to, co wam przed kilku dniami mówiłem o szczęściu. O tem szczęściu prawdziwem, trwałem, wiecznem, Bożem tu na ziemi i poza grobem w wieczności. O szczęściu, którego pierwszym warunkiem jest posłuszeństwo, powolność Pańskiemu wezwaniu, szczęściu, którego droga musi iść, — jako wędrowiec, idzie za drogowskazem, czy busolą — za głosem Bożym, mówiącym w sumieniu, więc za prawdą Bożą i Bożem przykazaniem.

Czemże na tej drodze, w tem dążeniu człowieka do szczęścia jest grzech? Dlaczego i na jakiej podstawie Bóg i Kościół, wiara i sługa jej, kapłan powiadają nam z taką nieugiętą stanowczością, że grzech to największe dla człowieka nieszczęście?

O! jakże jasna i prosta na to pytanie odpowiedź. Grzech, to nieskończona obraza Boga, grzech — to przekleństwo winy moralnej, grzech — to wyrok kary wiecznej. Pomyślcie tylko trochę poważniej nad tem określeniem istoty grzechu, a zrozumiecie, że grzech jest rzeczywiście i musi być ruiną szczęścia ludzkiego, że jest naprawdę największem nieszczęściem.

Grzech to obraza Boga. O! czemuż tak przyzwyczailiśmy się do tych słów, czemu wypowiadamy je tak łatwo, tak prędko, gdy tak poważną, nieskończoną treść kryją w sobie. Wspomnijcie z przeszłości, z dziejów powszechnych czy ojczystych, te wielkie, pełne majestatu i wielkości postacie i wyobraźcie sobie jakiegoś najlichszego pod każdym względem człowieka, który odważa się, ośmiela się rzucić na ich majestat i obrazić je, znieważyć ciężko, naj-

ciężej... Wspomnijcie z teraźniejszości, z chwili obecnej tych ludzi, którzy dźwigają na sobie honor i majestat Rzeczypospolitej i jej wielkości, i wyobraźcie sobie nędznika, zuchwalca, który ich cześć, powagę, dostojeństwo kala i poniewiera... Krew się w was burzy, w was, młodych obywatelach państwa na samą myśl takiej okropności, takiej zniewagi.

A Bóg? A Jego majestat, dostojeństwo, świętość najwyższa — i grzech — tego majestatu, świętości zdeptanie, wzgardzenie i przez kogo? Przez to liche, marne stworzenie, przez tego robaczka ziemskiego, tego jednodniowego w swem istnieniu w zupełności od Boga zawisłem, człowieka!

O zgrozo, o przerażająca zuchwałości grzechu!

A ten Bóg obrażony przez ciebie, to nie tylko Pan, Stwórca i Władca, to nietylko trzykroć Święty, Najświętszy, ale to Ojciec twój. Jak On cię kochał, gdy przed wiekami i wiekami już, w myśli swej Boskiej wypiastował zamiar stworzenia cię, jak On cię kochał, gdy po nadejściu chwili przezeń wybranej, uwianowany w Jego dary i łaski witałeś ten świat. Jak On cię kochał, gdy w uczuciu swem ojcowskiem przeznaczał cię do wiekuistego szczęścia i oznaczał służbę i pracę, za którą je miałeś osięgnąć. Jak On cię kochał w każdej chwili, w każdym momencie twego życia, i jak zawsze gotów był spieszyć z pomocą i łaską na każde wezwanie, na każdą prośbę ukochanego dziecięcia.

A w zamian tyś karmił Jego najczulsze Serce piołunem i goryczą grzechu. A w zamian tyś miał dla Niego okrzyk buntu i nieposłuszeństwa: *Non serviam* [1]) — nie będę Ci służył, okrzyk wzgardy i zniewagi: *Nie chcę, aby ten królował nademną!* [2])

O słuchaj, słuchaj, jako widząc to, skarży się Pan ustami proroka: *Jam cię nasadził winnicą wyborną, wszystko*

---

[1]) Jer. 2, 20.
[2]) Łuk. 19, 14.

nasienie prawe, jakżeś mi się tedy odmieniła w nieprawe, winnico obca? [1]) *Co jest, com więcej uczynić miał winnicy mojej a nie uczyniłem jej? Czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest* [2]).

Czyż nie jest grzech najwyższą niewdzięcznością i największą zniewagą?

Ale grzech dalej to przekleństwo winy. Są podobno ludzie, którzy w modnej dziś w literaturze i filozofji kwestji stosunku dobra do zła nie chcą przyznać stałości praw moralnych. Ale to darmo! Świat moralny ma swoje prawa i swój porządek. Kto go narusza, musi ponosić konsekwencje, zupełnie tak samo, jak naruszający prawa fizyczne. A jako człowiek chodzący po głębinie musi tonąć, skaczący z okna musi upaść, pijący truciznę musi umierać — takci i człowiek naruszający prawo moralne, ponosić musi skutki i winę tego wyłomu w prawie tak długo, dopóki przez skruchę i zadośćuczynienie albo przynajmniej przez karę — porządku moralnego nie naprawi. Kara ta zaś jest w ręku Najwyższego Sędziego — w ręku Boga. Spada ona albo zaraz, albo po latach, albo dopiero po śmierci, ale spada i spaść musi z nieubłaganą koniecznością. Tak Bóg od początku świata, od wieków postanowił i tak być musi!

Ludzie mogą się łudzić, mogą sobie filozofować w swych maleńkich, ograniczonych mózgach, mogą nawet drwić z Boga i grzeszyć i buntować się — do czasu. Wina ciąży i pokuta przyjdzie. A jak często przychodzi niespostrzeżenie, niespodzianie, nagle. A jak często trapi wyrzutami sumienia, niepokojem, rozpaczą... O! dużo, dużo powiedziećby wam o tem mogli grzesznicy i te konfesjonały, gdyby mogły przemówić.

Ten ciężar przewiny — oto klątwa grzechu, to klątwa złego czynu, który swoje ostrze z nieubłaganą koniecznością zwraca zawsze i ostatecznie przeciwko sprawcy.

---

[1]) Jer. 2, 21.

[2]) Iz. 5, 4.

A wreszcie grzech nieodpuszczony, nieobżałowany, grzech, za który przewina zostaje — to w ostatecznej konsekwencji kara wieczna. To ostateczne, najzupełniejsze nieszczęście, a nie postrach tylko, jak sądzą ludzie powierzchowni. Mówić o niem, przypominać je, to obowiązek święty kapłanów, wszak oni sami w głębinie duszy, jak każdy z was, drżeć muszą przed niem i wspominać wiecznie żywe słowa św. Pawła: *bym snać innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym* [1]).

I jak matka, chyba macochą byłaby okrutną, gdyby nie ostrzegała dziecka przed zgubnemi skutkami pewnych występków i patrzyła na nie spokojnie, tak i kapłan musiałby mieć serce kamienne, gdyby nie głosił straszności potępienia, gdyby nie błagał, nie zaklinał i nie przerażał samą możliwością tego nieszczęścia nad wszelkie nieszczęście.

Oto, moi Drodzy, grzech! Patrzcie i rozumiejcie, czy z nim razem i obok niego może jeszcze istnieć szczęście człowiecze, czy on raczej nie jest zagubą i zupełną ruiną wszelkiego szczęścia!

I jakiż będzie środek, jaki ratunek — bo przeczuwamy wszyscy, że Bóg nawet śmiertelnie obrażony, będąc samą miłością, bez poratowania nas biednych zostawić nie może. Jakiż tedy będzie ten środek ratunku? Jakże trudny, kosztowny, jak wielki, rzadki i osobliwy!

Nie! Aż dziwno! Bóg przebacza, odpuszcza, darowuje, i za co? Za jaką cenę? Jednej łzy żalu i win wyznania.

O jakże błogo nam słyszeć to słowo, jakie echo przyszłego szczęścia i radości rozdzwania się na jego dźwięk w biednej, skalanej duszy.

Dziś czeka was to szczęście. Bo to zaprawdę szczęście. Za łaską Bożą, choć od spowiedzi wielkanocnej niespełna trzy miesiące ubiegły, wielu, wielu z was już było

---

[1]) Kor. 9, 27.

od tego czasu przy św. Spowiedzi, zwłaszcza w cudnym Marji miesiącu.

Najstarsi z waszych kolegów, abiturjenci z ósmej klasy, z wielkiem przejęciem i zbudowaniem przed kilku dniami żegnali gimnazjalne lata i młodość studencką wspólną Spowiedzią i Komunją św. całej klasy. Kilku najmłodszych tak nie dawno poraz pierwszy klękało ze drżeniem u świętych krat konfesjonału i potem gościło Pana Jezusa w pierwszej Komunji św.

Dziś dla was przyszedł dzień łaski.

Dołóżcie wszelkich starań, aby Sakrament Pokuty dziś przyjąć jak najlepiej, jak najgodniej, a zaręczam wam, że o jeden szczebel wyżej wzniesiecie się ku prawdziwemu szczęściu.

A przecież, jak wspomniałem, rzecz to tak prosta i łatwa. Uderza nas to w dziełach Bożych, że odznaczają się dziwną prostotą, przy niezrównanej głębi myśli i planu. Toż samo widzimy przy Sakramencie Pokuty, przy odpuszczeniu grzechów. Budowa jego tak prosta, a tak głęboko psychologiczna... Boska...

Na spodzie jej niby fundament — nie tylko Sakramentu, ale wszelkiego chrześcijańskiego, szczęśliwego, a nawet ludzkiego życia — rachunek sumienia. Stare jak świat, pisane już po ścianach świątyń greckich: »Poznaj samego siebie«. Zaglądnij w ten mikrokosmos, w ten maleńki, a tak ci obcy i nieznany świat własnej duszy. Patrz spokojnie i uważnie, badaj się surowo i w świetle łaski Bożej, dziś ci na to szczególnie udzielonej, odprawiaj rachunek sumienia.

A potem rozważ to, coś uczynił i pomyśl, że grzechami swemi znieważyłeś najwyższą świętość — Boga, żeś zdeptał Jego prawo, wzgardził Jego wolą i żałuj! O! żałuj z serca całego, bo bez żalu — niema przebaczenia. Patrz na Chrystusa Ukrzyżowanego — On cierpi rozpięty — przebity za winy całej ludzkości — i za twoje. Jego Krew stwa-

rza łaskę Sakramentu — stwarza dla ciebie szczęście i zbawienie. O! jakiż to okup bezcenny — a tyś to wszystko zmarnował... Więc żałuj z najtajniejszych głębin twej duszy.

A gdyś poznał błędy i żal obudził — o! idź wyżej jeszcze i popraw się i postanów szczerze, gorąco i silnie odmienić życie swoje. Czyżbyś nie chciał być dobrym? Czy nie wyrywasz się ku ideałowi? Czyżbyś chciał natomiast być człowiekiem złym? co najwyżej przeciętnym. Pionkiem bez wyższych porywów i pragnień? Ty musisz się poprawić i wierzę gorąco, że to uczynisz.

A oto te wszystkie trzy akty: rachunek sumienia, skrucha i postanowienie poprawy wiodą cię prostą, najprostszą drogą do wyznania win, do spowiedzi. Kapłan, mając ci odpuścić grzechy, musi je znać, by wyrok wydać sprawiedliwy, a ciebie pouczyć i pomóc ci serdecznie — a ty, zgrzeszywszy, musisz się upokorzyć i klęknąć przed człowiekiem, obleczonym przecież mocą z wysokości i rzec mu te słowa wielkie i boskie: *Ojcze zgrzeszyłem!* [1])

Ten człowiek Boga zastępuje, a ten człowiek mimo to jest twym najżyczliwszym przyjacielem, ten człowiek chce szczerze, z serca ci dopomóc, a milczeć będzie jak głaz. Czegóżbyś się lękał lub wstydził?

A wreszcie na zakończenie masz dokonać aktu zadośćuczynienia. Za grzechem idzie wina i kara wieczna i doczesna. Winę Bóg darował, karę wieczną odpuścił, zostaje doczesna, trzeba ją odpokutować. Za grzechem idzie dalej obraza Boga — trzeba za nią zadośćuczynić. I oto znaczenie pokuty krótkiej i tak lekkiej po dokonanej już Spowiedzi, a przecież tak ważnej i doniosłej przez swoją moc sakramentalną. Więc pamiętaj, że to nie zwykła modlitwa, że to cząstka Sakramentu i odpraw ją sumiennie.

Z pewnością wszyscy wy, Ukochani moi, tak się zapatrujecie, tak pojmujecie ten św. Sakrament Pokuty. I tak

---

[1]) Łuk. 15, 18.

go dziś przyjmijcie, tak waszą Spowiedź odprawcie; godnie, szlachetnie, po Bożemu, jako rzecz wielką i świętą i Bożą. Pójdzie za nią wielkie, Boże szczęście.

A wtedy i jutrzejszy dzień będzie dla was dniem łaski. Chrystus Pan, jak niedawno w procesji Bożego Ciała, tak jutro w uroczystym pochodzie, otoczony niewidzialnemi duchami jasności wejdzie do waszych młodych dusz, aby sobie w nich uczynić miły przybytek. Oddajcie Mu cześć najgłębszą przez godne, najgodniejsze przyjęcie. Jutro spełnią się na was słowa Ewangelji z ostatniej niedzieli o *człowieku niektórym, co sprawił ucztę wielką i posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe* [1]).

Kapłana, sługę Swego posyła do was Bóg dziś i oznajmia przezeń, iż wszystko gotowe.

Za parę godzin błogosławiąca ręka Bożego sługi wzniesie się nad pochylonemi głowami waszemi, a rozgrzeszenie udzieli wam prawa wstępu na ucztę godową w godowej szacie łaski. A jutro... jutro uklękniecie przy niej, Chlebem się karmiąc Anielskim, Pana — Umiłowanie i Szczęście wasze przyjmując do serca.

O! niechże On tam znajdzie godne siebie mieszkanie, niech będzie zasiłkiem na te ostatnie dni szkolnego roku, niech będzie przedewszystkiem zasiłkiem na dni wakacyj, gdzie tyle pokus czeka na waszą wiarę, pobożność i czystość. Niech On sam prowadzi was szczęśliwie przez ten przełomowy okres roku szkolnego i w czystości dusz i serc przywiedzie lepszych, czystszych, dzielniejszych jeszcze po wakacjach dobrze spędzonych w progi szkolne. — Amen.

---

[1]) Łuk. 14. 17.

XXIII.

Niedziela III po Zielonych Świętach.

(Ew. Łuk. 15, 1—10. — o znalezionej owcy i drachmie).

O wyrozumiałości.

Dziwnie, moi Drodzy, myśl przewodnia dzisiejszej Ewangelji świętej łączy się z tym stanem, w jakim znajdują się obecnie dusze wasze. Kilka dni temu oczyściliście je w Sakramencie Pokuty. Ten Pan, do którego z taką ufnością garnęli się celnicy i grzesznicy, budząc tem zawiść obłudnych Faryzeuszów, przyszedł i do was ze słowem przebaczenia. Przyszedł i przygarnął was do Boskiego Serca Swego, Ciałem swem własnem nakarmił, podniósł, uszlachetnił, ubóstwił... I może o niejednym z was wołał z weselem do Świętych swoich w niebie: *Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła* [1]). *Radujcie się ze mną, bom znalazł drachmę, którąm był stracił* [2]). I w on dzień, kiedyście kornie klęczeli u stóp kapłana i z żalem wyznawali grzechy, *radość była* szczera i głęboka według słów Chrystusowych *przed aniołami Bożymi* [3]).

Pan Jezus, moi Drodzy, w dzisiejszych przypowieściach pragnął zwrócić uwagę Faryzeuszów na ten szkaradny błąd pychy i zarozumiałości, któremu podlegali, pragnął wyleczyć ich z braku wyrozumiałości dla drugich, pragnął zmiękczyć ich serca twarde dla słabości i ułomności bliźnich. Niestety! Głazy byłby prędzej poruszył, niż tych ludzi zakamieniałych w swych błędach i w swej pysze.

Ale od nas ma wszelkie prawo domagać się, byśmy pojęli i przyjęli naukę Jego, byśmy, sami doznając od Niego

---

[1]) Łuk. 15, 6.
[2]) Łuk. 15, 9.
[3]) Łuk. 15, 10.

tyle łask, zwłaszcza zaś łaski odpuszczenia grzechów, umieli i chcieli naśladować Go nietylko w cierpliwem znoszeniu krzywd i uraz, ale i w tej najwięcej Boskiej dobroci, słodyczy, wyrozumiałości dla drugich.

Dziś szczególnie zwracam uwagę waszą na tę cnotę. Dlaczego? Oto wkrótce skończy się rok szkolny. Wakacje przyniosą wam prawie wszystkim, zmianę środowiska, w którem będziecie żyć i obracać się przez dwa miesiące. Usuną się na bok szkolni towarzysze pracy i zabawy, koledzy z waszej klasy, usuną się profesorowie, życie wasze zespoli się ściślej z domem rodzinnym, z rodzicami, z rodzeństwem, sąsiadami, służbą. Ileż tu będzie sposobności do nieporozumień, starć i sprzeczek i równocześnie ile sposobności do ćwiczenia się w cnocie życzliwej, przyjaznej wyrozumiałości dla upadków, wad i błędów bliźniego.

Oto dlaczego nasze uwagi dziś bardzo będą na czasie.

Słyszeliście już nieraz o tem, jak to Nowy Zakon głoszony przez P. Jezusa tem przedewszystkiem w dziedzinie moralnej różnił się od Zakonu Starego, że ogromnie wysubtelnił, wycieniował niemal pojęcie dobra i zła, cnoty i grzechu i biegnącej między niemi granicy. Pan Jezus bardzo wyraźnie i bardzo gorąco podkreślił tę różnicę w swojem kazaniu na górze, w tem najcudowniejszem przez swą głębię i prostotę, ujęciu całokształtu podstaw chrześcijańskiej etyki, gdy tyle razy i z takim naciskiem powtarzał: *Słyszeliście, iż rzeczono jest starym... A ja wam powiadam* [1]).

Jakżeż bardzo i w jak wysokim stopniu odnosi się to do cnoty, która dziś nas zajmuje, do wyrozumiałości. Równie daleka od surowości Starego Przymierza, jak od trącącej mocno ówczesnem pogaństwem zupełnej pobłażliwości, zajmuje między temi dwoma skrajnemi pojęciami iście królewskie, środkowe miejsce. A wspiera się cała na przyjaznem i roztropnem wyrozumieniu czynu, postępowania, charakteru bliźniego.

[1]) Mat. 5, 21, 22 nn.

I odrazu widzicie, jak owa cnota wysoką jest i trudną, jak szlachetną jest w pojęciu i w praktyce i pojmujecie, dlaczego tak niewielu ludzi posiada ją w całej pełni, dlaczego niemal nieznaną jest w szeregach młodzieży.

Zapewne, trzeba dużo widzieć i wiedzieć, wiele przeżyć i przecierpieć, aby osiągnąć tę cnotę. Jest ona cechą dojrzałego wieku, wytrawnego rozumu, woli wyrobionej i szlachetnego serca. Rzeczy to nie do osiągnięcia w wieku młodzieńczym, to prawda, a jednak i dla was, dla was, którzy tyle i tyle wyrozumiałości na każdym kroku potrzebujecie, mówienie o niej nie jest przedwczesnem, a ćwiczenie się w niej, jak zobaczycie, jest możliwem, jest pożytecznem, jest wysoce zbawiennem.

Jest możliwem, bo każdy z was, nawet najmłodszy, otrzymał od Boga organ, narząd tej cnoty, czyli rozum. Każdy z was umie myśleć, wnioskować, rozumować, mniej lub więcej logicznie, więc ma przed sobą otwartą drogę do tej zachwycającej cnoty chrześcijańskiej. Trzeba tylko ten rozum kształcić, trzeba umieć go poprostu nastawiać odpowiednio, niby fotograficzny aparat przy obserwowaniu życia i czynów bliźnich, tak, aby nie tylko je zdejmował, utrwalał w pamięci i oceniał, ale aby umiał i chciał wyszukiwać w nich obok ciemnych strony jasne, dobre, pogodne i te z całą szlachetnością naprzód wysuwał. Jakaż to śliczna rola dla potężnego rozumu ludzkiego! Jest możliwem dalej, bo każdy z was otrzymał od Boga serce, które także cząstkę swoją winno dorzucić przy tej obserwacji i ocenie i, nie odbierając jej ani odrobiny prawdziwości, ujmować goryczy i ostrości, a przydawać dużo, dużo miłości chrześcijańskiej, o której tak cudownie mówi Paweł św.: *Miłość łaskawa jest, złości nie wyrządza, nie myśli złego, ale* — słuchajcie — *weseli się z prawdy* [1]), z tej odrobiny dobrej prawdy, którą umie odkryć, wypatrzeć swem delikatnem okiem u najgor-

[1]) 1. Kor. 13, 4, 5, 6.

szego nawet z pozoru człowieka. Więc cieszcie się, że i wam, młodym droga otwarta na te wyżyny cnoty, gdzie króluje rozum i serce chrześcijańskie w miłości i wyrozumiałości.

Ale ta cnota jest również bardzo, bardzo pożyteczna. Uczy nas, powiem więcej, nakazuje nam przedewszystkiem patrzeć na siebie samych, badać głębiny własnej duszy, liczyć własne błędy i upadki, byśmy, broń Boże, nie stali się podobni ewangelicznemu obłudnikowi, co *widzi źdźbło w oku bliźniego, a tramu w oku własnem nie dostrzega* [1]). A jakiż to wielki pożytek znać dokładnie, objektywnie samego siebie i swoją wartość moralną, wewnętrzną! Wyrozumiałość uczy patrzeć z wysocza chrześcijańskiej miłości na świat i ludzi, na wypadki, ich ukryte związki, na postępowanie ludzkie. Więc zaostrza rozum, uszlachetnia i rozszerza serce. Wyrozumiałość daje ogromny pokój duszy, oparty właśnie na prawdzie i zdrowej pokorze człowieka wobec Boga, bliźnich i samego siebie. To też w stosunkach z bliźnimi, więc w pożyciu naszem rodzinnem, szkolnem, organizacyjnem i społecznem, wyrozumiałość, śmiało to można powiedzieć, staje się jedną z podstaw szczęścia na ziemi. Ona sprawia, że życie nawet w bardzo powikłanych stosunkach płynie spokojnie, miło, jakoś radośnie. Ileż tu wysokich wartości duchowych i etycznych, które możemy czerpać pełną dłonią, ćwicząc się usilnie w tej przepięknej cnocie.

Wkońcu wyrozumiałość jest cnotą wysoce zbawienną. Zarówno dla nas samych, jak dla bliźnich. Dla nas, bo przez swoje, dopiero co wspomniane wartości udoskonala duszę i przysposabia ją przewybornie do Królestwa niebieskiego. Dla bliźnich, bo ci, ceniąc nieraz nieświadomie tę wysoką kulturę duszy wyrozumiałej, wyrobionej w uczuciu i sądzie, lgną do niej, garną się, pozwalają się kierować i sprowadzić na drogę dobrą, daleko łatwiej, chętniej i prędzej, niż przez surowe upomnienia i morały.

---

[1]) Mat. 7, 3.

Patrzcież, jaki nowy świat odsłania przed wami ta cnota, do jakich wybornych zawodów na drodze ducha wzywa was już w tym młodym wieku, już w tym najbliższym okresie wakacyj.

O! uczcie się, znojnie i mozolnie, z wielkiem i ofiarnem przezwyciężeniem siebie, uczcie się cnoty wyrozumiałości, wy, którzy, jak wspomniałem, w pierwszym rzędzie i na każdym kroku jej potrzebujecie. Zrzućcie z oczu swoich czarne szkła zgubnej i obrzydliwej, bo zawsze z pychy płynącej, hyperkrytyki, tej co z prawdziwem zadowoleniem wypatruje wszędzie same ciemne plamy i węszy wszędzie z chorobliwą satysfakcją same ciężkie grzechy. To wstrętne! Patrzcie na świat pogodnemi oczyma młodości, wypatrujcie z umiłowaniem to, co dobre, co piękne, co wzniosłe. Przecież Bóg tyle dobra rozlał w świecie, tyle klejnotów ukrył w ludzkich duszach. Rozszerzajcie serca, niech ogarniają miłością całą rodzinę, całą szkołę, całą Ojczyznę! Dał je wam Bóg, aby kochały i dał je dość szerokie i cudownie pojemne...

A za wzór przedziwny, najmilszy, tu, jak w każdej cnocie weźcie sobie, obierzcie Jezusa Chrystusa.

Taki święty i tak miłosierny. Taki doskonały i tak wyrozumiały. Dla wszystkich! Dla Apostołów swoich najpierw, a potem dla Żydów i pogan, dla bogatych i ubogich, celników i grzeszników, a nawet, nawet dla Faryzeuszów, ilekroć u nich, jak u Nikodema, dojrzał światełko dobrej, szczerej woli. I w tej wyrozumiałości Jezusowej ani cienia jakiegoś politowania, co tak jątrzy i rani, jakiejś wyniosłości, co tak upokarza. Nic podobnego! Z całą prostotą, z całą naturalnością wśród strumieni łask wypływających z Jego Serca, szemrze cicho... łagodnie i ten strumyk Boskiej wyrozumiałości. A jego kryniczna toń obmywa serca ludzkie, a jego woda żywi, poi spragnione dobrego słowa, grzeszne dusze ludzkie.

O! tajemnico niezgłębiona Serca Bożego, jakże nas

grzesznych do Niego pociągasz i jak nas uczysz i uczysz tej cnoty niezrównanej!

O! uczcie się jej; uczcie się pilnie i chętnie od tego Serca, jakiemi powinny być serca wasze. Zachowajcie w nich miejsce dla cnoty wyrozumiałości, a najdziecie dużo szczęścia w życiu własnem, wniesiecie dużo szczęścia w życie braci waszych i kiedyś znajdziecie wyrozumiałość dla dusz waszych przed Bogiem w godzinie sądu. — Amen.

XXIV.

Niedziela IV po Zielonych Świętach.

(Ew. Łuk. I. 57—68 — o cudownym połowie ryb).

Św. Jan Chrzciciel — mąż charakteru.

Dzisiejsza niedziela, czwarta po Zielonych Świętach zeszła się w tym roku z uroczystością obchodzoną z wielkiem nabożeństwem w Kościele katolickim, z uroczystością narodzin Poprzednika Chrystusowego, świętego Jana Chrzciciela.

Spojrzyjmy dziś, Drodzy moi, na tę postać wielkiego Proroka i Nauczyciela, spojrzyjmy na nią w tej naszej ostatniej niedzielnej przed wakacyjnem rozstaniem egzorcie, bo św. Jan Chrzciciel to jeden z najpiękniejszych, najszlachetniejszych charakterów, jakie nam kreśli Ewangelja, a przecież wiecie doskonale, że praca nad charakterem, to najważniejsza i najpiękniejsza praca naszego życia. Udoskonalenie siebie, uświęcenie siebie i stworzenie w sobie możliwie najdzielniejszego, jednolicie chrześcijańskiego i polskiego charakteru było ideą, było myślą przewodnią naszej całorocznej pracy i na godzinach religji i w niedzielnych egzortach i w przystępowaniu do św. Sakramentów.

Idą wakacje, wakacje dla pracy szkolnej, nie dla pracy

nad sobą, bo w tej wakacyj niema i być nie może. Przerwa dwumiesięczna byłaby ruiną, upadkiem, klęską, nad której usunięciem znów trzebaby rok cały pracować i pracę na nowo zaczynać. A zatem troska serdeczna o charakter nie skończy się w tym tygodniu z rozdaniem świadectw i skończyć się nie może. Przejdzie tylko w inne cokolwiek stosunki, w bardziej domowe, rodzinne środowisko, napotka na większe trudności i pokusy zwykle z wakacyjnego lenistwa, z lektury, czy nieodpowiedniego towarzystwa płynące.

Nie wolno ci zatem, Drogi mój, tej pracy przerwać, nie wolno o niej zapomnieć, nie wolno opuścić się i upaść, bo byłoby to straszną krzywdą dla ciebie samego.

Wzorem w tej pracy, Patronem w tej walce, Pomocnikiem w tym znoju niech będzie dla was św. Jan Chrzciciel, zaprawdę mąż charakteru i człowiek zasad niezłomnych, aż do męczeństwa.

Nie pozwala nam dzisiaj brak czasu na to, by blisko i dokładnie przypatrzeć się tej posągowej iście postaci świętego Poprzednika Chrystusowego, ale zwróćmy uwagę na trzy przynajmniej cechy jego charakteru, na trzy cnoty, które, niby promienie przedziwnej jasności, oświecają jego osobę, działalność i życie całe, a zarazem są tej działalności, życia i charakteru podstawą.

Pierwszą z nich to jasna, głęboka świadomość swego posłannictwa, świadomość celu życia na ziemi i odpowiednie doń przygotowanie.

Św. Jan od dziecka niemal czuł w sobie jakąś iskrę Bożą, słyszał w swej duszy głos Boży, wołający go do wielkich rzeczy. I oto, jako młodzieniec jeszcze, opuszcza dom rodzicielski, dom Zacharjasza i Elżbiety w Hebronie, a biegnie na puszczę nadjordańską... Wiodąc żywot surowy, pustelniczy, modli się i rozmyśla i urabia się wewnętrznie, aby stać się możliwie najdoskonalszem narzędziem w ręku Boga w przyszłości.

A Jan miał odzienie z sierści wielbłądowej... i pas skórzany około biódr swoich, a pokarm jego były szarańcze i miód leśny [1]). Tak żyje tylko ten człowiek, który żyje nie dla ziemi. Wszystko, rzuca, wszystko opuszcza, wszystkiego się wyrzeka dla służby umiłowanej idei. W niej widzi cel swego życia i nigdy jej z oczu nie spuszcza.

Jakimż przecudnym wzorem dla was św. Jan Chrzciciel, moi Uczniowie drodzy. Każdy z was, choćby najmłodszy już dziś ma do spełnienia w życiu jakieś posłannictwo. Bóg w wyrokach swoich wyznaczył mu cel życia — dalszy i ostateczuy — zbawienie duszy, i bliższy, nieznany jeszcze, ale wiadomy o tyle na pewno, że się w każdym razie na wyrobieniu siebie, na charakterze jak najszlachetniejszym opiera i nierozdzielnie z nim się łączy.

Nie wiesz, mój Drogi, dziś jeszcze na pewno, będzieszli kapłanem, czy nauczycielem, lekarzem czy inżynierem, ale to wiesz, ale to na pewno, doskonale wiedzieć powinieneś, że masz być, że musisz być przedewszystkiem dobrym chrześcijaninem i dzielnym Polakiem.

Więc pytam cię, czy czujesz tę Bożą iskrę w duszy czy ją rozdmuchujesz usilnie... codziennie...? Czy pamiętasz, że młodość, że lata szkolne, to dla ciebie czas przygotowania przyszłości, przygotowania do osiągnięcia celu twego i posłannictwa twego na ziemi? Czy też może przeciwnie, przez lekkomyślność, przez lenistwo, niedbalstwo gasisz ogień ręką Bożą rozpalony w twej piersi... i nic, nic nie robisz dla przyszłości?

Nie żąda Bóg od ciebie, byś szedł na puszczę i żył jak Chrzciciel-Pustelnik, ale i w tem życiu, jakie prowadzisz, musisz być twardy dla siebie, musisz być surowy; musisz strzec się miękkości i zniewieściałości i w odzieży i w pokarmie i w dogadzaniu sobie, by wyrósł z ciebie mąż z charakterem Janowym, by młodość była ci błogosławionem

[1]) Mat. 3, 4.

przygotowaniem do późniejszej działalności, do spełnienia Bożego powołania w życiu.

To pierwszy rys charakteru wielkiego świętego Jana, on też pierwszym i zasadniczym winien być fundamentem w budowie charakteru każdego z was.

Drugim rysem była pokora.

Niema, drodzy Uczniowie, charakteru bez prawdziwej, rzetelnej, chrześcijańskiej pokory. Powiedzmy to sobie szczerze i otwarcie dziś, gdy pycha i zarozumiałość, niby chwast bujny, rozplewiła się w stosunkach ludzkich i zagłuszyła wszystko, co szlachetne i dobre.

Kiedy w trzydziestym roku życia swego Pan Jezus wystąpił, jako nauczyciel i, gromadząc Apostołów i rzesze, rozpoczynał swoje wędrówki po ziemi żydowskiej, uczniowie św. Jana serdecznie doń przywiązani zaniepokoili się bardzo poważnie. Widoczny był ubytek słuchaczy, coraz mniej ludzi zgłaszało się do Nauczyciela... coraz mniej prosiło o chrzest pokuty... Jan poczynał być zapominany. I przychodzą uczniowie i przyjaciele do niego i mówią: *Nauczycielu, ten, który z tobą był za Jordanem, ten oto chrzci, a wszyscy idą do niego...*[1]) Radź coś, zapobież temu, bo sam zostaniesz, i nikt już nie będzie cię słuchał! Wszyscy pójdą za Galilejczykiem. I cóż Jan na to? Spokojnie i cierpliwie tłomaczy im, że tak być musi, a kończy słowa swe tem zdaniem przepięknem: *On ma róść, a ja się umniejszać*[2])...

O tak! Jan rozumiał doskonale swoje zadanie na ziemi i gdy je spełnił, odchodził bez żalu, bez wzruszeń. On miał pokorę. A przecież, po ludzku sądząc, łatwą ta pokora nie była. Jan był wielkim prorokiem i miał wpływ niemały i niebywałe znaczenie.

Bo też dziwne to były i wyjątkowe czasy. Od kilkuset lat nad ziemią żydowską nie ozwał się głos proroka... Głuche milczenie panowało na świętym Sjonie, niebo zamilkło... Oczе-

[1]) Jan 3, 26.
[2]) Jan 3, 30.

kiwanie Mesjasza zaś wzrosło do najwyższego napięcia... Cały Izrael podbity, uciśniony zdał się wołać wielkim głosem: *Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił!* [1]) A wszystkie Starego Zakonu przepowiednie zdały się wskazywać, iż czas już bliski...

I zjawia się syn kapłana Zacharjasza na puszczy nadjordańskiej. Wszakże cudownie dany rodzicom w późnej starości, wszakże cuda towarzyszą pierwszej wieści archanielskiej o nim, i cud łączy się z samem jego imieniem, niezwykła jego młodość i przygotowanie do dzieła... A uczy tak głęboko... a serca wzrusza tak potężnie... a chrzest pokuty głosi i daje... Wszyscy doń idą. Grzesznicy i celnicy, lud prosty i żołnierze, nawet Faryzeusze lękiem i ciekawością pospołu zdjęci z dalekiej Jerozolimy idą nad Jordan [2]). Poruszenie, gorączka w całym kraju. *Wszyscy myśleli w sercach swych o Janie, by snać on nie był Chrystusem* [3]). Jeszcze chwila, jeszcze parę nauk, a pójdzie po ziemi całej izraelskiej wieść szczęsna, wieść upragniona, czekana: Oto Mesjasz... oto zapowiedziany Zbawiciel... *pójdźcie, pokłońmy się* [4]).

Jan słyszy to wszystko i patrzy na rzesze tysiączne zasłuchane w jego głos, na skinienie uległe... i z całą prostotą — o! słuchajcie — powiada: *Nie jestem ja Chrystusem* [5]). *Jam* jeno *głos wołającego na puszczy* [6]), a Chrystusowi, który *mocniejszy nademnie, nie jestem godzien rozwiązać rzemyka butów jego* [7]).

Oto moi Drodzy, pokora naprawdę wielkiego człowieka. Niema bez pokory charakteru! Człowiek zarozumiały i pyszny,

---

[1]) Iz. 64, 1.
[2]) Łuk. 3, 7—14.
[3]) Łuk. 3, 15.
[4]) Ps. 94, 1.
[5]) Jan 3, 28.
[6]) Jan 1, 23.
[7]) Łuk. 3, 16.

to zawsze karykatura człowieka. Sam nieszczęsny, bo chory ciężko na wielkość fałszywą i fałszem zatruty, nie zdoła nic prawdziwie wielkiego dokonać, bo siebie szuka, nie Boga i ludźmi pogardza.

O! wyniszczajcie tę wadę okropną i zgubną z serc waszych. Wyznajecie religję, która pokory żąda, pokory uczy i w największych wzorach swych, od Jezusa i Marji począwszy, pokorę za wzór nam stawia. Niechaj ta cnota będzie drugą podstawą waszego charakteru.

A wreszcie trzeci rys świętego Jana — to niezłomność zasad.

Szerokiem echem po całym kraju odbił się znany wam z historji biblijnej fakt zgorszenia, jakie dał wszystkim Herod, pojmując w małżeństwo żonę brata swego Filipa, a jednak nikt nie śmiał swego zdania wyrazić. Usłużność synagogi, uległość opinji, lęk i tchórzostwo małych umysłów i jeszcze mniejszych serc ówczesnych synów Izraela, szły ręka w rękę i milczały.

Aż z nad Jordanu ozwał się głos Janowy. Prosto i odważnie i po męsku rzekł królowi: Nie wolno! *Nie godzi się jej mieć tobie* [1]) *Non licet!*

Nie lękał się Jan, bo wiedział, bo czuł, że tak mówić kazało mu sumienie i Bóg, bo wiedział, iż gdyby i on się nie ozwał, zgorszenie dałby ludowi, że zamilkł, prorokiem będąc Bożym, z niskiego lęku i strachu...

Nie wolno! Twarde to było słowo.

I król oburzył się na śmiałka. Jana zamknął w więzieniu, a wkrótce za szatańskim pomysłem dotkniętej do żywego Herodjady, głowa Pańskiego Poprzednika spadła pod katowskim toporem.

Ale ta głowa skrwawiona, straszliwa, ale te słowa jej przedśmiertne na zawsze, na wieki zostały echem odwagi i hartu i mocy niezłomnej przekonań...

---

[1]) Mar. 6, 18.

A jak u was, moi Drodzy, z tą cnotą, bez której znów niema charakteru? Ach! niestety, jakże często, zbyt często rządzi wami nie rozum, nie idea, nie przekonanie, ale opinja, ale wzgląd ludzki, ale strach i niska obawa. Nie wypada według tej opinji marnej, fałszywej być wiernym Bogu, pobożnym; nie wypada obowiązkowym być i sumiennym, nie wypada czystym być w myśli i słowie i czynie, nie wypada posłusznym być i karnym, a nawet, jakżeż często już, usłyszeć można, iż nie wypada dobrym być i za dobrego uchodzić. I jak często zdarza się fakt, który mógłby być śmiesznym, gdyby nie był bolesnym nad miarę, że młody chłopak dziś, zacny, piłny, niewinny, wstydzi się wprost być takim, by nie wyśmiano, nie wydrwiono jego cnoty. Dla względu ludzkiego, dla płytkiej, fałszywej opinji kilku złych kolegów przystosowuje się do nich coraz i coraz więcej. Z początku pozornie tylko i powierzchownie, ale iż młoda dusza bezkarnie takich prób nie przechodzi, zgnilizna z powierzchni rychło do wnętrza przenika. O! tutaj, przedewszystkiem tutaj, niech wzorem ci będzie Janowe *Non licet*. Znasz naukę Bożą i Boże przykazanie. Wiesz doskonale, co wolno, co nie wolno. Bądź odważnym w dobrem, podnieś w górę twe czoło, czyste i szlachetne, i umiej zwyciężać fałszywe względy i złą, niedorzeczną opinję. Miej odwagę przekonań, miej odwagę być dobrym!

Oto, moi Drodzy, garść uwag i spostrzeżeń nad charakterem wielkiego Świętego. Sądzę i ufam, że głęboko wpiszecie je w pamięć waszą, na lata młodości, na zbliżające się chwile wakacyj, które może zażądają od was wyznania i wyboru, walki i ofiary. Pamiętajcie nieustannie o waszym celu, o waszem powołaniu i nie sprzeniewierzcie się mu w czasie wakacyjnych dni odpoczynku. Pamiętajcie o cnocie pokory, zwłaszcza w stosunku do rodziców i całej rodziny w domu, gdzie częściej i dłużej, niż wśród roku szkolnego przebywać będziecie. Pamiętajcie wreszcie o odwadze i niezłomności przekonań dobrych i szlachetnych, które wy-

nosicie z tego roku szkolnego, z tych egzort i z godzin religji, umiejcie się oprzeć złemu i w chwili rozstrzygającej umiejcie powiedzieć sobie i drugim: *Non licet — nie wolno*! A wtedy wakacje spłyną wam uczciwie, wtedy nie będzie przerwy w pracy nad charakterem, a z letnich wywczasów wrócicie w progi szkolne umocnieni i nieugięci w dobrem, gotowi do nowej pracy, nowych walk i zwycięstw. Amen

---

XXV.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Wakacyjne pokusy.

Ścieżyną górską, czepiającą się niebosiężnych szczytów szedł turysta. Zatopiony w podziwianiu wspaniałych widoków, coraz dalej i dalej, coraz głębiej zapuszczał się w czarowny świat górski. Nagle — naprzeciw siebie dojrzał w skalistej pustyni jakiegoś człowieka. Olbrzymi wzrostem, barczysty, silnie zbudowany, o dzikim wyrazie twarzy, w ubogiem, zaniedbanem ubraniu robił wrażenie niezbyt bezpiecznego towarzysza. Samotnego wędrowca przeszedł dreszcz niemiły w górskiej, bezbrzeżnej pustyni. O uniknięciu spotkania nie było mowy.

Przezwyciężył przecież uczucie lęku i starał się nawiązać z olbrzymem uprzejmą rozmowę. Powoli mijał przestrach, powracał spokój i nadzieja ocalenia. Rozmawiając, schodzili ku przełęczy. Wśród olbrzymich maliniaków, spróchniały od burz i starości, pochylony wichrami — wznosił się drewniany krzyż. Przechodząc mimo, ów dziki rzekomo, opryszek górski, odkrył głowę pokornie i pochylając ją nisko, na piersiach, pobożnie znak krzyża położył. Na ustach turysty zaigrał uśmiech szyderczy. O! czyście wy naprawdę tak bar-

dzo pobożni? Żeby też wolny człowiek z gór tak pokornie się kłaniał przed drzewa spróchniałym kawałkiem!

Przystanął olbrzym, groźnie spojrzał na towarzysza. Panie! — w tej dzikiej pustce nieraz tu możesz napotkać człowieka, co jednem pchnięciem stałby się panem twych pieniędzy, podczas gdy trup twój leżałby martwy w tej oto przepaści. I któżby odkrył sprawcę czy ofiarę? Więc dziękuj Bogu, że taki człowiek jeszcze codziennie pod krzyżem się modli: *I nie wódź nas na pokuszenie.*

Rzekłszy to, ręką dał znak pożegnania i znikł na skalnym zakręcie — gdy bladość i dreszcz zgrozy przebiegły po twarzy turysty [1]).

Nie wódź nas na pokuszenie — jakaż potęga w tych słowach Chrystusowej modlitwy! Jaka siła w tej prośbie tak zwięzłej i krótkiej, jaki szereg niekończących się zwycięstw idzie przez wieki za temi prostemi słowami!

A jeśli tak Drodzy moi i Kochani, to czasu prób największych i pokus, jakim są dla was wakacje, ta właśnie prośba, to właśnie błaganie winno się stać waszą ulubioną modlitwą.

Każdy bez wyjątku człowiek, jako ów gór półdziki mieszkaniec, każdy młody chłopiec, jeśli tylko choćby chwilę zechce zastanowić się nad sobą, rychło i łatwo odkryje w sobie zdolność do czynów najlepszych i najgorszych zarazem. Każdy bowiem człowiek plątaniną jest dziwną dobrego i złego, w każdym drzemie, rzec można, — święty, bohater — i grzesznik, nędzarz moralny.

Kto będzie górą? Kto zwycięży, kto rozbudzi się pierwej i opanuje twe życie? Ach! to od ciebie zależy. Bóg ci dał wolną wolę i wszelkie środki do jej wzmocnienia i zahartowania. Podejmiesz ten trud i będziesz znojnie kształ-

---

[1]) R. von Kralik: Führe uns nicht in Versuchung, cyt. De Mathies: Predigten und Ansprachen, I. Band. Herder Freiburg. S. 223.

cił swoją duszę, gdy przyjdzie pokusa, zwycięży w tobie dobro, zwycięży święty!

Opuścisz ręce, odłogiem zostawisz rolę charakteru — w pokusie ulegniesz, górą będzie zło, zwycięży grzesznik.

I oto moi Drodzy, w świetle tej prawdy, tak jasnej i tak prostej spojrzyjcie dziś na nadchodzące, długie dni wakacyj.

Wakacje! Mój Boże! — jakże to słodkie, jak urocze słowo w szkolnych latach młodości. — Swoboda — wypoczynek — zabawy — wycieczki — sporty — odwiedziny wzajemne... Tysiące planów, zamiarów, projektów, a wszystko oblane idealnem światłem pogodnej młodości, nieznającej co troska, co ból głęboki, co zawód, zapominającej o wszelkich kłopotach i niepowodzeniach tak szczęśliwie i szybko.

A przecież mimo to wszystko, owszem, może właśnie przez to wszystko, wakacje to czas ciężkiej próby i niejednej groźnej pokusy...

Dobrze spędzone wakacje — to błogi wypoczynek po znojnej pracy w przeszłości, to skarb na cały nowy rok szkolny, na pracę i trud przyszłości.

Źle spędzone wakacje, to klęska, to czasem nieszczęście i przekleństwo i to nie tylko na rok — lecz, ach jakże często, na całe lata młodości, może na całe życie.

Więc pozwólcie, że ostatni raz gromadząc was na dziękczynne za cały rok nabożeństwo i mając was w imieniu Boga i Kościoła św. pożegnać na wakacje, uderzam z obowiązku sumienia i świętego urzędu w głos przestrogi serdecznej i przyjacielskiej, życzliwej wskazówki.

Trzy, droga Młodzieży, grożą ci pokusy, trzy na cię czyhają niebezpieczeństwa.

Pierwsze, najgroźniejsze, to wakacyjne lenistwo i bezczynność, wszak Pismo Boże mówi, iż *wielkiej złości nauczyło próżnowanie* [1]).

---

[1]) Ekkli 33, 29

Kilka zaledwie dni, jak wiecie dobrze, potrwa pewne podniecenie ze zmianą życia, z przerwaniem pracy szkolnej związane. Potem coraz wyraźniej, coraz bardziej wysuwać się pocznie ze swej kryjówki ona pierwsza pokusa — zrodzona z nudy, lenistwa, bezczynności.

I im dłużej trwają wakacje, tem nudów więcej, tem one cięższe, tem bardziej nieznośne, wstrętne. Odzywa się i protestuje przeciw nim ludzka natura tak głęboko określona natchnionemi usty: *Człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie* [1]).

Tak często spotykałem was wśród tych letnich wywczasów i niemal zgóry — zagadnąwszy na ulicy, na przechadzce: co słychać? — wiedziałem, iż stale usłyszę odpowiedź: »Ach, tak mi się nudzi! Już sypiam do południa, by dzień prędzej przechodził — a tu nudno i nudno. Niech mi ksiądz da jakie zajęcie«.

Czyż to nie prawda? Ale to dopiero początek złego — a Pismo św. mówi, że *wielkiej złości* uczy *próżnowanie* I wiemy z doświadczenia, że tak jest. Bo jakież będą myśli, jakie wyobrażenia, jakie uczucia i jakie pragnienia w takiej rozleniwionej, rozmiękłej, zniewieściałej duszy? W rozlanej płytko, na drodze stojącej kałuży błota lęgnie się robactwo i zgnilizna, wartki tylko strumyk kryształową toczy się falą... Więc myśli brudne i puste i brzydkie, szkaradne rodzi próżnująca dusza, która opuściła nieopatrznie tężyznę i dzielność życia wyższego, życia ducha i pracy celowej, a wegetuje jeno życiem niemal zwierzęcem, organicznem czysto i zmysłowem, tak że z dnia na dzień się obniża i traci swej duchowej natury znamienite przymioty.

Więc, Drodzy moi, wśród wakacyj wypoczywajmy — i owszem — używajmy więcej, niż wśród roku szkolnego rozrywek i sportów, ale na miłość Bożą i miłość własnych dusz, walczmy na zabój z lenistwem, z bezczynnością i nudą.

---

[1]) Job. 5, 7.

Nie chodzi tu przecież o systematyczną pracę, o szary, kilkugodzinny wysiłek. Nie, moi Drodzy! Weźmy rzecz zupełnie praktycznie!

Postanów dziś, że przez te wakacje zapoznasz się bliżej i dokładniej z jednym ulubionym, narodowym, polskim, czy obcym wielkim poetą, pisarzem klasycznym. Albo postanów, że przyswoisz sobie jeden obcy, a tak ci, jako Polakowi potrzebny, język. Wybierz wreszcie jeden z działów wiedzy, który cię najwięcej pociąga, literaturę czy historję ojczystą, geografję Polski czy przyrodę i jedną godzinę dziennie poświęć stale tej obranej pracy. Powiesz mi: cóż za godzinę zrobię? Zapewniam cię, że więcej, niż się spodziewasz. Ale nie o to chodzi. Ta godzina dziennie pracy rzetelnej, sumiennej, ochroni cię od nudów, od lenistwa, od grzechów. Ona będzie tym aktem naciągania czy nakręcania zegara twych wakacyj. Wpływowi tej godziny uszlachetniającej pracy będziesz mimowolnie podlegać przez cały Boży dzień i zaręczam ci, że wywrze ona przedziwny wpływ na całość twych letnich wywczasów.

Ale postanów — dotrzymaj i bądź konsekwentny, nie ustępuj zachciankom przeciwnym ani na krok, ani na ćwierć godziny. Oto pierwsza pokusa najniebezpieczniejsza, bo źródłem jest innych, oto pierwsza rada i wskazówka do walki.

Druga z poprzednią ściśle związana — to lektura. Mówiliśmy przed chwilą o błogosławionym wpływie dobrej lektury, jakżeż fatalnym, jak strasznym jest wpływ złej.

Ilekroć patrzę na was ogarniętych poważnie niezmierną żądzą, wprost głodem, może nawet szałem czytania, tyle razy bolesna rodzi się w mej duszy refleksja: Mój Boże — jakieżby to były niesłychane korzyści dla tych młodych umysłów, serc i charakterów, gdyby one tylko chciały zrozumieć i pojąć, jaką potęgą moralną jest czytanie i jakie niekończące się szeregi arcydzieł istnieją w świecie! Książek tak pięknych, tak szlachetnych, wspaniałych, głębokich porywających, aż do bicia serca, aż do łez, iż życia ludz-

kiego nie staje, aby choć cząstkę z nich poznać, wchłonąć w siebie, przetrawić i swoją własnością uczynić.

A tymczasem — niestety! — młodzież nasza w tej najidealniejszej wiośnie życia karmi się — czem? Czem poi swoją duszą jasną, wrażliwą, gorącą??

Brudnym romansem, policyjną senzacją, kryminalnym dramatem, szukając wstrząśnień, wrażeń najbrzydszych, wstrętnych, mogących stanąć na równi chyba z podłotą pewnych filmów kinoteatru.

Jakaż to szkoda, jak straszna, niepowetowana krzywda, jaka zbrodnia, samobójstwo młodych dusz, przyszłych ojców i matek, polskich, nowych pokoleń!

Czy te wakacje, które dziś zaczynamy, mają być znów zapełnione od rana do wieczora, aż do przesytu, do obrzydzenia trującą strawą z tych zatłuszczonych, poszarpanych kart z publicznych bibljotek, które z moralną trucizną, tak często zarazki chorób sączą w młode organizmy?

Czy wedle ich wzorów, typów, sytuacyj ma się kształtować młoda, polska dusza; ich atmosferą oddychać, z ich bohaterami przestawać?

Przenigdy, Drodzy, Ukochani moi! To drugi wróg wakacyjny, to druga pokusa. Zwalczcie ją, jako i pierwszą. Nie plamcie dłoni, nie plamcie umysłów, nie kalajcie waszych drogocennych, młodych dusz! Czytajcie rzeczy najlepsze, arcydzieła, czytajcie księgi czyste, szlachetne, słoneczne. Z trucizną i błotem precz!

A wreszcie — a wreszcie baczcie surowo, a pilnie, a serdecznie, kto do was zbliżać się będzie.

Ileż spustoszenia niosą w szeregi naszej młodzieży złe towarzystwa. A na wakacjach, przy swobodzie i zbytku wolnego czasu i tym, jakimś, specjalnym, nieokreślonym nastroju, tak niespostrzeżenie zawiązuje się znajomości niepewne, wchodzi się w towarzystwa nieodpowiednie, zaczynając najczęściej od bardzo idealnych poglądów, powoli schodzi się ku dołowi, nieraz bardzo nisko.

O! upewnij się dobrze, upewnij się mocno o moralnej wartości człowieka, któremu nieraz tak skwapliwie wymieniasz twe nazwisko i dłoń otwartą do uścisku wyciągasz! Iluż żałowało, przeklinało wprost chwilę pierwszego spotkania — niestety zapóźno — a w skutku, iluż z wakacyj wracało zmienionych do niepoznania, zepsutych, zdeprawowanych na całe może życie!

Macie towarzystwo rodziny, ukochajcie je mocniej, niż dotąd. Może trzeba do tego odrobinę zaparcia i poświęcenia — ale jakież to piękne, szlachetne. Rodzina czeka na was, czeka na wasze wakacje. Czeka ojciec i matka spracowana na swoją pociechę, na syna. Czeka rodzeństwo młodsze i starsze na braciszka. Oddajcie się im z dziecięcą, z rodzinną miłością.

Macie towarzystwo wypróbowane ze szkolnej ławy, które dobrze znacie i zwykle bystro oceniacie — niechaj wam ono wystarczy. Macie trafny sąd o jego wartości, przestawajcie z najlepszymi, a unikniecie niebezpieczeństwa, zwyciężycie trzecią wakacyjną pokusę.

A w walce z wszystkiemi ani na chwilę nie zapominajcie o Bogu. Niech to będzie od was aktem wdzięczności za ten rok łaski i dobrodziejstw. Myśl o Stwórcy, który wszystko widzi, wszystko słyszy, wszystko liczy, waży, pamięta niech wam nieustannie towarzyszy w tych wakacyjnych miesiącach.

Niech zjawia się rano, skoro świt, w porannym pacierzu, niechaj żegna was wśród cieniów nocy przy wieczornym. Niech wiedzie was w niedzielę i święto każde, sumiennie i ściśle w progi świątyni do uczestnictwa w Ofierze Najświętszej, niech szepcze wam o przyjęciu prywatnem raz i drugi świętych Sakramentów. Niech towarzyszy wam przy dobrej, szlachetnej rozrywce, niech uczy wielbić Pana wśród cudów górskiej przyrody... niech wam Go zwiastuje w czarownych wschodach słońca i w wieczornej grze barw przy zachodzie... niech wam Go głosi w blasku błyskawic letnich

burz i w grzmotach piorunów... Niech będzie, o! niech będzie dreszczem grozy i lęku, dreszczem hartu i mocy w chwili pokusy, na skraju przepaści...

A wtedy zwycięży w was dobry człowiek!

Ten człowiek, który w chwili niebezpieczeństwa, w chwili wewnętrznej walki i zmagania się anioła z szatanem w was, przypadnie do stóp krzyża i zaczerpnie zeń siły do wytrwania, do przejścia czystego, zwycięskiego przez wakacyjne czasy, szepcząc żarliwie i gorąco na każdy dzień słowa Boskiej, Chrystusowej modlitwy: *I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.* — Amen.

II.

REKOLEKCJE DLA UCZNIÓW.

Rekolekcje dla uczniów.

(Cykl ośmiu egzort).

I.

Egzorta przygotowawcza

na niedzielę IV. W. Postu na tle jej liturgji.

(Ewang. Jan 6, 1—15. — o cudownem rozmnożeniu chleba).

Laetare Jerusalem — Wesel się Jeruzalem, a wszyscy którzy miłujecie, (to) *miasto święte zgromadźcie się, weselcie, się z radością, którzy byliście w smutku pogrążeni* [1]). Tak odzywa się i tak woła Kościół św. w Introicie, czyli we wstępie Mszy św. dzisiejszej, czwartej niedzieli W. Postu, od tych pierwszych słów także niedzielą *Laetare* zwanej.

W świątyniach Pańskich, którym bogate z dawnych czasów skarbce lub hojne ofiary wiernych pozwalają z całą ścisłością przestrzegać liturgicznych przepisów w szatach kapłańskich i ozdobie ołtarzy, ujrzelibyśmy dziś, wyjątkowo w tę jedną niedzielę, miasto fjoletowego różowy kolor w nabożeństwie, na ołtarzach zaś, surowych swą wielkopostną

---

[1]) Iz. 66, 10 — Miss. Rom. Dom IV. in Quadr. *Introitus.*

powagą i pustką, dziś wyjątkowo zieleń i kwiaty. I dziś też tylko właściwie wolno odezwać się organom i muzyce w czasie świętej, mszalnej liturgji...

Skąd, moi Drodzy, wśród smętku i pokutnego nastroju czterdziestodniowego postu ta nagła radość? Gdzie jej źródło, w czem jej przyczyna?

O! to tajemnica Kościoła, jedna z najgłębszych tajemnic naszej świętej wiary, niedostępna, niezrozumiała, dziwaczna może dla ludzi niewierzących, dla serc i umysłów niedość chrześcijańskich i katolickich. Pokuta i żal szczery za grzechy, gorętsza niż zwykle, wielkopostna modlitwa, surowsze przez post umartwienie ciała — to tajemnicze źródła przedziwnej radości, która mimo czasu pokuty i żałoby przepełnia serca bijące w takt serca Kościoła, przepełnia serca żyjące życiem Bożem, życiem wiary...

Ale ponadto inny jeszcze istnieje powód tej niezwykłej dzisiejszej radości. Oto minęła już połowa W. Postu, zbliża się Wielkanoc, zbliża się pamiątka odkupienia ludzkości, tej chwili najważniejszej, najbardziej epokowej w dziejach świata, a z nią w dawnym Kościele — narodziny duchowe tysięcy i tysięcy nowych dziatek przez uroczysty w Wielką Sobotę chrzest święty, w dzisiejszym — duchowe odrodzenie miljonów w świętych Sakramentach wielkanocnych... I zda się dziś, jakoby z poza czarnych chmur boleści, okrywających krzyż konającego na szczycie Golgoty Zbawiciela, przebłyskiwały świty zmartwychwstania, jakoby ponad posępną ciszę gethsemańskiego grobu dolatywały nas odległe i słabe, ale już radość i triumf wieszczące dźwięki Alleluja...

A przeto — *Wesel się Jeruzalem a wszyscy, którzy miłujecie miasto święte, zgromadźcie się...*

Cała też liturgja dzisiejsza oddycha radością. Modlitwy Mszy św. o nią proszą; lekcja z listu św. Pawła do mieszkańców Galacji wyjęta, głosi radość płynącą z wolności synów Bożych; Ewangelja — kreśli radosne zdarzenie cu-

downego nakarmienia 5000 ludzi. W Graduale śpiewa psalmista z uniesieniem: *Weseliłem się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do domu Pańskiego* [1]) — a w Offertorium woła już do nas wszystkich z niepowstrzymaną radością: *Chwalcie Pana, bo dobry, śpiewajcie Imieniowi Jego, bo wdzięczne* [2]).

Wyście, Ukochani moi, cząstką Kościoła św., i to cząstką umiłowaną, wybraną — dla was wschodzi światło tej radości, dla was szczególnie rozbrzmiewają jej dźwięki, bo oto ta niedziela, ta niezrównana liturgja, jak niegdyś przed wiekami niezliczone zastępy katechumenów na uroczysty Chrzest św, gotowała, tak was przysposabia i nastraja cudownie na owo tajemnicze odrodzenie w Chrysusie młodzieńczych dusz waszych przez święte, wielkopostne ćwiczenia duchowne, przez nasze rekolekcje i wielkanocne Sakramenta.

A oto czekają was one już w najbliższe dni tego tygodnia. Wyszukajcie więc dzisiaj wraz ze mną, wybierzcie, a skrzętnie, a gorliwie te klejnoty myśli Bożych, lśniące i błyszczące w niedzielnej liturgji, ukryjcie je w sercu na czas rekolekcyj, ukryjcie głęboko, a w ślad za niemi znajdziecie skarby łaski Bożej i z nią razem nowe po rekolekcjach, lepsze rozpoczniecie życie.

Słuchajcie najpierw raz jeszcze słów Introitu: *Wesel się Jeruzalem, a wszyscy, którzy miłujecie miasto święte, zgromadźcie się, weselcie się z radością, którzy byliście w smutku pogrążeni.*

Jakżeżto serdecznie od najwcześniejszych lat dzieciństwa wy, młodzi katolicy ukochaliście to miasto święte, to Chrystusowe Jeruzalem, Kościół święty katolicki na ziemi! Dziś Boski Założyciel słowami Pisma św. wzywa was tak miłościwie, tak rzewnie do owej nadziemskiej, duchowej radości, jakiej nie masz poza Jego Kościołem. I nie tylko

---

[1]) Ps. 121, 1.
[2]) Ps. 134, 3.

do radości zachęca, ale słuchajcie — nakazuje wam zgromadzić się, zebrać się razem, na jakieś osobne, niezwykłe zgromadzenie i poleca weselić się wam, który byliście w smutku pogrążeni.

To zgromadzenie wasze, niezwykłe, odświętne, to zgromadzenie, które przerwie zwyczajny tok nauki szkolnej, które na parę dni każe umilknąć szkolnemu dzwonkowi, wzywającemu was do pracy, zgromadzenie, które każe odłożyć na bok książkę i zeszyt, a zato wydobyć z siebie samego wysiłek pracy wewnętrznej, pracy nad własną duszą i kilka dni w powadze i skupieniu jej poświęcić, — to właśnie rekolekcje.

Zgromadzenie to wielkie i niepowszednie... Boże. Posyła na nie Kościół — owszem, sam Bóg, sługę swego kapłana i przykazuje mu słowami, rzeczonemi niegdyś do wielkiego proroka, Jeremjasza: *Otom cię dziś postanowił... abyś wyrywał i kaził, i wytracał i rozwalał, i budował i sadził...* [1]) i poleca mu słowami Apostoła narodów, Pawła świętego: *Przepowiadaj słowo, nalegaj, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką* [2]). Posyła kapłana, aby przypomniał wam święte, niewzruszone, a jednak w wirach i zamętach życia codziennego zapomniane, odwieczne prawdy Boże. Posyła kapłana, aby za was i z wami się modlił, dla was sprawował Najśw. Ofiarę i błogosławieństwa Pana udzielał. Posyła go wreszcie, abyście wy wszyscy, którzy przez upadki i grzechy byliście *w smutku pogrążeni, weselili się z radością,* zrzucając brzemię ciężkich win, oddychając swobodą, wolnością synów Bożych. A każdy z was, Drodzy moi, słuchając tego wezwania dzisiejszego Introitu, czyż nie zdaje się w głębinach duszy odpowiadać nań słowami gradualnego psalmu: *Weseliłem się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do domu Pańskiego.*

---

[1]) Jer. 1, 10.
[2]) 2. Tym. 4, 2.

Uweseliłem się — i zaiste szczerze, serdecznie, bo oto czeka gotowy dom Boży na nasze wielkie zgromadzenie rekolekcyjne, czeka sługa Boży, gotowy, by pouczyć i wskazać lepszą drogę, by lekarstwo podać na choroby i rany mej duszy, czeka słowo Boże, ta *mowa żywa i skuteczna i przeraźliwsza niżeli wszelaki miecz po obu stron ostry i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha... i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne* [1]). Czeka wreszcie łaska Boża i wolność synów Bożych.

A o tej wolności, tak drogiej i pożądanej, przedziwne rzeczy mówi lekcja dzisiejszej Mszy św. przez usta Pawła Apostoła.

Stary Zakon, w grozie błyskawic i piorunów zrodzony na górze Synaj, nie znał prawdziwej wolności. Lud izraelski, *lud twardego karku* [2]) musiał dźwigać i czuć na sobie jarzmo, bo inaczej buntował się i mówił Panu swemu: *Non serviam — Nie będę Ci służył* [3]).

Nowy Zakon inaczej! On przecież cały zrodził się z wolności, *którą nas Chrystus wolnymi uczynił* [4]) — On Wybawiciel nasz, który rozkuł pęta nasze i skruszył kajdany grzechu, szatana i piekła. Wolnością udarował nas i chce, byśmy Mu z wolnej, nieprzymuszonej woli służyli.

Ale jakże wielu niestety traci tę wolność synów Bożych tak nieopatrznie, tak lekkomyślnie. Zbyt ciężkiem wydaje im się przykazanie Boże, ta słodka Boża niewola i zrzucają z siebie *jarzmo słodkie i brzemię lekkie* [5]), a biorą gorzkie jarzmo i ciężkie brzemię grzechu i występku; zakuwają się w kajdany nałogu, oddają się dobrowolnie w niewolę szatana. Biedni niewolnicy, co szukając fałszywej, wy-

---

[1]) Żyd. 4, 12.
[2]) Wyjśc. 33, 3.
[3]) Jer. 2, 20.
[4]) Gal. 4, 31.
[5]) Mat. 11, 30.

uzdanej wolności — wszelką wolność prawdziwą stracili. Może dotąd brakło im siły, może brakło im odwagi ku wyzwoleniu się... Spowiedź św. wielkanocna, przygotowana przez nasze rekolekcje, ma ich znowu uwolnić. Ona im zwróci wolność prawdziwą, Chrystusową, ona przywróci swobodę czystej duszy, ona odbuduje wewnętrzny pokój sumienia.

Jakaż to wielka łaska! Jakiż to znów wielki powód radości szczerej, serdecznej.

Zaiste! *Uweseliłem się w tem, co mi powiedziano — pójdziemy do domu Bożego...*

A przecież i tu jeszcze nie koniec łask i nie koniec dzisiejszej radości naszej!

Ewangelja św. bowiem opowiada nam o cudownem nakarmieniu 5000 mężów przez Pana Jezusa na puszczy. I was, drodzy moi Uczniowie, niby korona rekolekcyj, czeka ten cud, owszem cud większy. Chrystus Pan czeka na was i dla was rozmnożyć pragnie chleb nie ziemski, lecz niebieski — rozmnożyć cudownie Ciało swoje Najśw. i Krew Najdroższą... I nakarmi was Sobą, umocni, uświęci, przemieni w Siebie, ubóstwi... A przeto weselcie się sercem całem w tem, co wam powiedziano — pójdziecie do domu Bożego, pójdziecie na ucztę świętą... Chrystus Pan sługę swego kapłana posyła do was, zaproszonych na gody, aby wam oznajmił i rzekł: iż oto *już wszystko gotowe* [1]).

W świętej zatem radości, w weselu ducha na te dni czekające was, gotujcie serca wasze i dusze. Tych dni kilka postanówcie gorąco, niezłomnie poświęcić tylko Bogu i własnej swej duszy. Dołóżcie wszelkich starań, ponieście wszelki wysiłek, zwalczcie wszelką pokusę, abyście *owoc przynieśli* w tych rekolekcjach i aby *owoc wasz trwał* [2]) *a radość wasza była pełna* [3]).

---

[1]) Łuk. 14, 7.
[2]) Jan, 15, 16.
[3]) Jan 16, 24.

A gdy ten Jezus najsłodszy w przeświętej, wielkanocnej Komunji przyjdzie do serc waszych, gdy nakarmi je sobą, przepełni swoją łaską, rozświetli słonecznym blaskiem bóstwa i miłość nadziemską rozpali, o! wtedy za przykładem tysiącznych rzesz zapragnijcie obwołać Go Królem waszych dusz. Temu wołaniu dziś On nie odmówi! Ujmie władzę i rządy z radością — ujmie w rękę Boską, królewską i ojcowską zarazem i będzie panował w duszy waszej i w sercu tron swój wzniesie królewski... Tylko wy, Ukochani, pamiętajcie, by się temu Królowi nie sprzeniewierzyć, by przysiąg rekolekcyjnych nie złamać, by innych królów ni panów nie szukać, jeno pracować, jeno znoić się i trwać i walczyć, by w duszy waszej *Jego Królestwu nie było końca* [1]) — na wieki. Amen.

II—VII.

Egzorty rekolekcyjne.

O bohaterstwie.

I.

Pojęcie bohaterstwa.

Na małej łączce, u skraju lasu, gdy pierwszy świt złocić począł niebo wiosenne i świeże, zielone drzew wierzchołki, zebrała się nieliczna grupka ludzi przejętych czemś głęboko, poważnych i tajemniczych...

Za chwilę dwóch przeciwników zmierzyć się miało w strasznym, śmiertelnym pojedynku. Major stojącego w mieście pułku piechoty, hrabia de Trugnot, ciężko a niewinnie

---

[1]) Łuk. 1, 33.

dotknięty przez młodego attaché angielskiego poselstwa, sir Hartlanda, rzucił w odpowiedzi słowo, które, według fałszych niestety pojęć honorowych, zmyć mogła tylko krew. I oto miało nastąpić spotkanie.

Tymczasem major, oddaliwszy się od swoich sekundantów, stanął na brzegu łąki i spojrzał w dolinę. Z rannych mgieł wychylało się ku niemu stołeczne miasto, a tam... w oddali, w zieleni ogrodów, dojrzał swój dom, gdzie ukochana małżonka i syn-jedynak w głębokim jeszcze śnie spoczywali, spokojnie, cicho, nie przeczuwając strasznej katastrofy, która nad ich gniazdkiem zawisła...

Hrabia czuł w głębi duszy, że na dom swój spogląda po raz ostatni... I coś mu się w tej duszy rwać poczęło i łamać... Całą siłą woli opanowywał wzruszenie, żal, trwogę na myśl, że za chwilę, za moment może — to wszystko rzucić, a przed sądem Boga, którego tak ciężko obraża teraz, stanąć wypadnie... I sam nie wie, kiedy i jak myśl jego w górę ulatuje, w niebiosa... a na wargach zjawia się modlitwa stara, z lat dziecięcych tak znana... *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako...*

Hrabio! — możemy zacząć, przerwał głos tuż za nim. Major opanował się, blady jeszcze, lecz pewnym już krokiem ruszył na plac spotkania,

Sekundanci poczęli liczyć... Anglik Hartland zimno celował w samo serce. Padły strzały i hrabia śmiertelnie raniony runął na zieloną murawę. Oczy rozwarte patrzyły w niebo, a myśl uparcie chciała dokończyć przerwanego przed chwilą *Ojcze nasz...* Wysiłki były daremne. Konający jęknął tylko — miłosierdzia! — i skończył.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak posąg bez czucia, bez ruchu, bez łez nawet, hrabina Trugnot klęczała u trumny męża dzień cały... w bólu

niepojętym, straszliwym. Słońce już zaszlo i zmierzch zapadał, nieszczęsna wdowa ani drgnęła. Wtem rozległo się za nią dreptanie drobnych, dziecięcych nóżek i dwie, małe rączki otoczyły jej szyję.

Matuchno, mateczko — szeptał przez łzy kilkoletni chłopczyna — jeszcześmy się nie modlili za tatusia... Proste, serdeczne słowa dziecka zbudziły oniemiałą, nawpół martwą. Łzy rzuciły się jej z oczu potokiem niewstrzymanym, łkanie gwałtowne piersi chciało rozerwać.

Wstała, dziecię ujęła za rękę i okryła pocałunkami jego główkę i jasne, jak len, włosy. — Henryczku, moje dziecię najdroższe, ukochane, nim pomodlimy się za tatusia, pójdź i powtórz za mną przyrzeczenie serdeczne, gorące, którego ojciec w liście pożegnalnym od ciebie żąda. I rękę przestraszonego chłopczyny wsuwa w zimną, jak lód, prawicę męża i drżąc cała, szepcze słowa uroczyste: Przysięgam Bogu, że będę szlachetnym, jak był mój ojciec i że za śmierć jego kiedyś odpokutuję, jak zdołam najlepiej...!

Dziecię nie rozumie dobrze słów, które wymawia i pyta matkę o znaczenie. Biedna kobieta, której głęboko wierzącą duszę lęk straszny obejmuje o duszę męża ukochanego, dziś nie ma siły tłumaczyć tych słów chłopczynie. Prowadzi go więc do łóżeczka, a sama znów na kolana pada do modlitwy żarliwej, płomiennej o zmiłowanie nad zmarłym. Więc biedny sierota, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego wszystkiego, zasypiając, przez łzy powtarza i on prośbę za ojcem: Mój Jezu miłosierdzia dla tatusia, miłosierdzia.

Niezapomniane, niezatarte na wieki przeżył wstrząśnienia. Słowa przysięgi wryły się mu w pamięć, w duszę, żywe zawsze i zawsze mówiące. Ukończył szkołę klasztorną z celującym postępem — już zupełny sierota, bo i matkę ukochaną pogrzebał. Pamiętny swych wielkich zobowiązań, w dzień pożegnania ze szkołą, natchnieniom łaski powolny

o przyjęcie do zakonnego nowicjatu poprosił. Wszystko, wszystko za ojca...

— — — — — — — — — — — — — —

Minęło lat dwadzieścia.

W kancelarji angielskiego zarządu państwowego w Kampur, w Indjach dziwne jednego dnia zapanowało podniecenie. Biegają posłańcy. Słychać gorączkowe rozmowy; telefon dzwoni niemal bez przerwy — wieści zgłaszając coraz gorsze. Oto wybuchło groźne powstanie okrutnych Sepajów pod wodzą Nana Sahiba. Kampur już raz, przed paru dniami było widownią walk ulicznych, a dziś nowe i to poważne niebezpieczeństwo zagroziło miastu i kolonji angielskiej.

Naczelnik zarządu prowincji, sir Hartland przechodzi ciężkie chwile. Żonę i jedynego synka umieścił w bezpiecznem miejscu, ale dziwny lęk ściska mu serce. Zapada wieczór i oto znów przychodzi dlań ta strasznie ciężka godzina wspomnień okropnych owego bez litości pojedynku i śmierci zadanej majorowi Trugnot. W ciszy wieczoru, w ciszy miasta, które zapadło w martwotę grozy, w ciszy opustoszałego gmachu, słyszy wyraźnie straszny głos, który od lat już męczy go, wołając doń gdzieś z głębi duszy: tyś morderca! Tyś morderca! Jego zabiłeś, osierociłeś żonę i dziecko. Dziś nadchodzi dzień pomsty. Kula powstańcza cię nie minie, a żona twoja i synek zaznają, jak tamci, gorzkiego chleba sieroctwa...

I straszno się robi Hartlandowi. Włosy dębem jeżą się mu na głowie, zimny pot rosi mu czoło. Tyle razy chciał spotkać choć syna Trugnota i do stóp mu się rzucić i przebaczenia żebrać. Daremnie! O ks. Henryku ślad w Europie zaginął. Na misje gdzieś w świat daleki wyjechał. Więc męczy się komendant i cierpi tak okropnie, iż wkońcu zrywa się i nie mogąc znieść męki wyrzutów sumienia, postanawia klasztorek misyjny w Kampur wyszukać i tam znaleźć odrobinę ulgi i ukojenia...

Nabity browning wsuwa do kieszeni, ciemny płaszcz na mundur narzuca i rusza w drogę.

Po chwili, w skromnej celi zakonnej, wśród zupełnego już mroku nocy siedzi obok zakonnika i opowiada z całą szczerością swe życie, ulgi szukając w wyznaniu i prosząc o radę. Oto mówi o pojedynku morderczym, ale w ciemności nie widzi, jak na imię majora kapłan blednieje z przerażenia i konwulsyjnie chwyta za poręcz krzesła, szepcząc modlitwę o siłę i moc z nieba...

Tak! Ksiądz Henryk Trugnot rozmawia z zabójcą własnego ojca...

Późno w noc kończy się rozmowa, a gdy świt szary przeglądać zaczyna od wschodu, Hartland klęka w kaplicy klasztornej u stóp Henryka, by z ust nieznanego usłyszeć nadziemskie słowa: *Ego te absolvo* — ja ciebie rozgrzeszam... Syn kończył w tej chwili niedokończoną ojca modlitwę przedśmiertną — *...jako i my odpuszczamy...*

Nie wzniosło się jeszcze słońce do południa, gdy bandy powstańców zalały miasto. Wszczyna się bitwa krwawa, mordercza... Wśród wojsk angielskich osłaniających odwrót naczelnika rządu zjawia się nagle na koniu kapłan — jego dzisiejszy spowiednik. Dodaje otuchy, rozgrzesza ginących...

Nagle granat zabija konia pod Hartlandem. Wśród ognia karabinów i jego śmierć nie minie. W jednej chwili ksiądz mu oddaje wierzchowca, lekko rannego niemal gwałtem nań wsadza, wołając: Pędź! Ojczyzna! żona i syn cię potrzebuje! i w tejże chwili pada raniony odłamkiem szrapnela.

Hartland ocalał. Dotarł szczęśliwie do swoich ukochanych. W parę dni później rozerwał świeżą gazetę z wojennemi wieściami. W opisie walki w Kampur wyczytał słowa: ks. Henryk Trugnot, misjonarz, poświęcając się, zginął, jako kapelan wojskowy...

Jęknął sir Hartland i wpół przytomny padł na kolana,

a modląc się gorąco i długo, długo, jak nigdy, płakał jak dziecko... [1]).

— — — — — — — — — — — — — —

Najdrożsi moi! Ta opowieść przecudna na prawdziwem zdarzeniu osnuta, opowieść, którą — przyznam się wam — czytałem niedawno z oczami łez pełnemi, skłoniła mnie do wyboru i decyzji, kiedy w głębi duszy zastanawiałem się przed Bogiem, o czem wam mówić w tych wielkopostnych rekolekcjach. Z lękiem i obawą, z poczuciem wielkiej odpowiedzialności podejmuję ten ciężar i obowiązek, poważny i trudny, lecz słodki zarazem, który Bóg sam wkłada w tym świętym czasie na barki kapłana, mówiąc doń słowami Pisma św.: *Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas nie w czas, karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką* [2]), ale też ufam mocno, że i wy zechcecie współpracować ze mną.

I o tę współpracę, o to skupienie, uwagę, o tę modlitwę lepszą, gorętszą, niż zwykle, bardzo, bardzo serdecznie was proszę. Podzielcie ze mną choć w części znój i trud kapłański, okażcie dużo, jaknajwięcej dobrej woli i zacnego serca, wszyscy! od was najmłodszych, którzy po raz pierwszy, aż do najstarszych, co po raz ostatni w życiu gimnazjalnem uczestniczyć będziecie w tych rekolekcjach świętych. A błogosławieństwo Boże i przeobfita łaska Ducha św., co dusze ludzkie oświeca i uświęca, spłynie na wysiłki nasze wspólne — moje i wasze — Ukochani.

I jakaż tej pracy, tych nauk kilku będzie myśl przewodnia? Jaka idea nakształt nitki złotej wić się będzie przez tych dni kilka poprzez umysły i serca wasze?

Idea wielka i wspaniała, myśl potężna i wzniosła. W wielkich żyjemy czasach [3]), wiekopomne przeżywamy

---

[1]) Klug J. dr.: Ein Sonntagsbuch, Paderborm 1914, s. 608.

[2]) 2. Tym. 4, 2.

[3]) Rekolekcje o bohaterstwie wygłosiłem w marcu 1920 r., w przeddzień wojny bolszewickiej.

chwile, olbrzymie czekają nas zadania i walki, więc wielkich, nieprzeciętnych, niepowszednich trzeba nam ludzi!

Dawne odwieczne podania ludzkości, które przechowały w tradycji, w skarbcu swej poezji wszystkie narody, prawią nam, że ród ludzki gdzieś przed tysiącami lat przeżywał epokę bohaterów, epokę herosów, tych nadludzi, których świetne, promienne postacie legenda przedziwnym otoczyła blaskiem i u kolebki narodu postawiła niby ideały i wzory i drogowskazy...

Dziś my, Polacy, stoimy u kolebki nowej epoki, nowych dziejów naszego wielkiego narodu. Po nocy niewoli i ucisku, po nocy, śmierci i grobu, wstał przez wieszczów i proroków naszych zapowiedziany dzień trzeci, a jutrzenka jego, a słońce zmartwychwstania nie znalazło niestety niemal zupełnie w narodzie wielkich prawdziwie ludzi, i padło światłem przejasnem na twarze wielu karłów, co nie dorośli do wielkości chwili.

Ku młodemu pokoleniu, co wzrasta w promienistej zorzy, co ma iść ku blaskom południa potęgi i chwały, tęskne Polski całej zwracają się spojrzenia i szukają i pytają, azali rośnie w niem pokolenie bohaterów.

Bo dziś bohaterów nam trzeba, nie miernoty, nie pionków, nie egoistów małych i podłych! Bohaterów trzeba Polsce i nowej bohaterskiej epoki.

Rzuciłem wam przed oczy obraz bohatera. Sylwetkę wielkiego w każdym calu człowieka. Jego postać wykuła mistrzyni Wiara, jego rysy opromieniła łaska Boża.

Bohaterami macie być wy! Nie wszyscy może w równym stopniu, ale wszyscy nad niską, przeciętną miarę. I to sobie w tych rekolekcjach musicie uświadomić i powiedzieć i wykrzyknąć: precz z małością, precz z samolubstwem, precz z ciasnotą swoich niskich celów, osobistych korzyści, własnych przyjemności!!

W górę! W dziedzinę bohaterstwa! Tam wasza droga, tam wasz szlak, jeśli nie chcecie zbiegać z pod sztandaru,

jeśli nie chcecie zaprzeć się waszego wielkiego posłannictwa, które w dzisiejszych czasach Opatrzność Boża i matka Ojczyzna składają na młodzieńcze barki wasze, na barki pokolenia bohaterów.

Tą myślą natchnąć was, tą ideą przejąć was pragnę, Ukochani moi, w tych kilku naukach rekolekcyjnych. Pragnę wyryć głęboko, głęboko w młodych duszach waszych to serdeczne przekonanie, że niemasz wielkości prawdziwej, ni bohaterstwa—bez Boga, bez wiary, bez cnoty. Na tej opoce oprzeć się nam, tej granitowej skały się chwycić i iść wzwyż bohaterskim szlakiem.

Wiem, że niejednemu z was trudno i ciężko to będzie, trudno i ciężko będzie pojąć to dziś, w tych czasach wybujałego, nakształt olbrzymiego chwastu, egoizmu, w tych czasach taniej senzacji, płaskiego imponowania ludziom urojoną wielkością. Ale to nic! *Wzmacniaj się a bądź dużym — nie opuszczę cię ani cię odstąpię* [1]) mówi Pan do każdego z was. Wysilcie się, do potu, do znoju serdecznego. Pracujcie wraz ze mną przez tych dni parę; pracujecie przecież dla siebie i dla swej przyszłości, pracujecie dla chwały Boga, dla wielkości Polski, umiłowanej Ojczyzny. Do tej pracy wzywam was, zapraszam was, Przyjaciele moi drodzy, Bracia moi młodsi, ukochani. Zapomnijcie na chwilę o ziemi! Pójdźcie wraz ze mną na tę orlą perć, ku wierchom i szczytom słonecznym! Pójdźcie w tę cudną krainę bohaterskich dusz; pijcie z kryształowych zdrojów, odetchnijcie przeczystem powietrzem, upajajcie oczy wasze lazurem!... Zakosztujcie prawdziwej wielkości i wolności synów Bożych. A zbrzydnie wam ziemski brud i ziemska niewola grzechu i zła, niskości i podłości, której zatruta atmosfera tu was od dzieciństwa niemal otacza.

By pojąć tę naukę, by przyjąć ją sercem i duszą całą, moi Drodzy, trzeba przedewszystkiem pozbyć się tej po-

---

[1]) Joz. 1, 5, 6.

włoki, tej szaty zwierzchniej, która niby osłona poczwarki krępuje wasze ruchy, tamuje lot i zmusza was do pełzania po ziemi; tej powłoki, która dziś stała się przekleństwem, niedolą, tragedją młodzieży naszej, a którą określimy sobie jako pospolitość, jako miernotę.

Gdy budowniczy zabiera się do wzniesienia wspaniałego gmachu i plany, skreślone na papierze pragnie zamknąć w potężne mury i ciosy, szuka miejsca odpowiedniego gmachowi, a znalazłszy, do kopania fundamentów się bierze i skrzętnie usuwać każe wszystko, coby ich trwałości i sile zagrażać miało. Tak i my!

Zabierając się do wzniesienia w duszach naszych wspaniałego gmachu chrześcijańskiego bohaterstwa i pragnąc w tych rekolekcjach przynajmniej rzucić podeń niezłomne fundamenta, musimy usunąć gruzy, rumowisko i śmieci, których niestety może pełno w niejednej duszy, a w tych gruzach najgorszą, najniebezpieczniejszą jest owa miernota życia, miernota ducha i charakteru, która wprost uniemożliwia nową budowę.

Kiedy patrzę dziś na was i na młodzież polską wogóle, której znam już tak wiele, przerażenie ogarnia mnie na myśl, że ten pasorzyt straszny tak opętał, tak znieczulił i wyssał jej duszę. Przeciętny chłopiec, przeciętny młodzieniec polski w dzisiejszych czasach jest typem wprost zatrważającym. Być może, że klęska ta dotknęła i inne narody. Ale u nas z dwóch powodów jest ona niezwykle groźną. Najpierw dla naszych niezwyczajnie ciężkich warunków narodowego bytu, który dziś ciągle jeszcze rodzi się i tworzy, powtóre dlatego, że w naszym charakterze narodowym znalazła ona prawdziwego sprzymierzeńca we wrodzonej nam wadzie lenistwa.

Przed kilku laty na «kółku etycznem», które prowadziłem w wyższem gimnazjum wywiązała się niezwykle żywa dyskusja uczniów najstarszych, bo z klasy siódmej i ósmej nad polskim, narodowym charakterem. I jednogło-

śnie niemal, wśród początkowo ścierających się zdań, jako główną wadę polskiego ucznia, a w następstwie i dojrzałego obywatela, określono lenistwo.

A cóż, moi Drodzy, może być lepszym sprzymierzeńcem miernoty? Czy ona nie jest chwastem najbujniej rosnącym na roli lenistwa?

Prawo fizyczne głosi: *natura horret vacuum* — natura wzdryga się przed próżnią i wszelkiemi siłami stara się ją zapełnić, podobnie możnaby powiedzieć, że miernota z natury swej najgłębiej wzdryga się przed wysiłkiem, a pragnie być pełną bezczynu i lenistwa.

Przyznacie, że nie przesadzam. Czy nie zauważyliście, że dziś po klasach, to właściwie palcami pokazuje się uczniów pilnych i sumiennych? To przecież zdumiewające. Wszak oni powinniby właściwie być zjawiskiem zupełnie naturalnem, powszechnem w takiej instytucji, jak szkoła, która jest po to, by jaknajlepiej uczyć i kształcić. Tymczasem między szkołą i jej wymaganiami, między profesorem a uczniem, ogólnie biorąc, dziś ostrzej niż kiedykolwiek, toczy się nieustanna walka. Uczeń jako hasło bojowe wykrzykuje «jak najmniej!» — profesor z powołania, z obowiązku, z dobrze zrozumianego interesu ucznia i społeczeństwa, woła: «jak najwięcej!». Więc jak najmniej godzin w szkole, jak najmniej lekcyj do domu. Więc jak najdłużej spać, jak najsmaczniej jeść, jak najmilej i długo się bawić. Słowem jak najmniej się wysilać! Byle przejść, byle roku nie tracić, byle to wszystko było «dostateczne» i «odpowiednie!»

Jakże to niesłychanie smutne i bolesne, czasem wprost beznadziejne, do załamania rąk i skrajnego zwątpienia.

I oto — dlaczego musicie na samym początku tych rekolekcyj zwalczyć w sobie z przekonaniem najgłębszem to lenistwo dusz i ciał, tę miernotę nieszczęsną, tę wygodę, ten bezwład woli i wstręt do wysiłku. Oto, dlaczego musicie

usunąć rumowisko i gruzy pod fundamenty nowego gmachu, dlaczego musicie zrzucić starą, zwietrzałą i podartą szatę, a przyoblec się w nową według słów Apostoła: *Bracia przyobleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy* [1]).

Zerwijcie zatem pęta! Wyprężcie młode muszkuły, raz i drugi i dziesiąty! Niech pękną kajdany, niech spadnie tłoczący was ciężar miernoty w życiu! Z ciasnego podwórka egoizmu wybijcie okno na Boży, szeroki świat i zaczerpnąwszy powietrza i światła — zerwijcie się! Dość już czasu byliście w niewoli — oto ukazuję wam wolność, złotą wolność Bożą, wolność bohaterów, co warta ofiary i trudu i znoju, choćby krwi!

Odnówcie się duchem [2]). *Godzina jest, abyście ze snu powstali* [3]). Zgniećcie lenistwo i miernotę! Zwyciężcie się! Nie odkładajcie tego wysiłku! *Oto noc przeminęła a dzień się przybliżył* [4]). *Oto teraz nas przyjemny — oto teraz dzień zbawienia* [5]). Więc dziś, dziś zrzućcie kajdany. Niech ten dzień będzie początkiem dni nowych.

To postanowienie męskie, serdeczne wynieście z pierwszej naszej nauki i coraz potężniejsze, gorętsze i szczersze przynoście je z sobą na następne rozważania nasze.

A fundament nowego gmachu rzucicie głęboko i mocno i staniecie się podobni *mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany* [6]). Amen.

---

[1]) Ef. 4, 24.
[2]) Ef. 4, 23.
[3]) Rzym 13, 11.
[4]) Rzym 13, 12.
[5]) 2 Kor. 6, 2.
[6]) Mat. 7, 24, 25.

III.

Fałszywe i prawdziwe bohaterstwo.

W porannej nauce dzisiejszej przyszliśmy wszyscy do przekonania, że nam, jako młodzieży polskiej w dzisiejszych, wielkich czasach niezbędnem wprost jest bohaterstwo i widzieliśmy, że pierwszą przeszkodą, którą zwalczyć musimy jest miernota, małoduszność, przeciętność. Ona to, niby gruz i rumowisko zalega plac ów, na którym wznieść pragniemy świątynię bohaterstwa naszego.

I ufam mocno, a nawet pewien jestem, że obudziło się w młodych duszach waszych jakieś utajone, choć może słabe jeszcze pragnienie bohaterstwa w życiu, ale z drugiej strony może u niejednego, zwłaszcza pod wpływem opowieści o nadludzkim czynie kapłana-misjonarza, obudziło się pragnienie czegoś wielkiego, niebywałego, sławnego... Pragnienie to byłoby zupełnie naturalne i pojęcie bohaterstwa zrozumiałe.

A jednak, a jednak moi drodzy i kochani Uczniowie, z tej i z takiej drogi ku bohaterstwu jak najserdeczniej pragnę was zawrócić.

Nie w lotach podniebnych, nie w świetnych czynach, nie w epokowych dziełach, nie w fanfarach triumfu i sławy upatrywać wam istotę bohaterstwa. To los i dziedzictwo znikomej garstki wybranych...

Więc w czem?

W miłości obowiązku, w szarej codziennej pracy, w wytrwaniu aż do końca!

E! — skrzywi się niejeden — a ja myślałem... A ty myślałeś i myślisz w tej chwili: cóż to znowu za pomysł sprzęgać razem tak sprzeczne z sobą pojęcia — bohaterstwo i praca powszednia, codzienna.

Pozwól, mój Drogi, posłuchaj chwilę i przypatrz się

najpierw bliżej wraz ze mną pojęciu bohaterstwa nadzwyczajnego, tak, jak je twoja młoda głowa i tysiące równych ci wiekiem i rozwojem, pojmują...

Pojęcie to kształtuje się w was już od dzieciństwa. Fałszywe, przewrotne pojęcie bohatera rodzi się w duszyczce dziecięcia bardzo wcześnie, a nie sprostowane wczas, nie wyjaśnione przez nikogo, może przez długie lata obracać się będzie li tylko około imponowania drugim, około błyszczenia, próżności, żądzy senzacji i prostej blagi.,.

Wspomnij sobie małego chłopczynę lat pięciu, sześciu, czy wyżej — może to ty nim byłeś — dobrzy rodzice sprawili mu nowe ubrańko, buciki, matka jasną kokardę spięła gustownie pod szyją — i młody paw wyszedł na ulicę. Roztoczył piórka — cudze w dodatku, a wyciągając malutką główkę, wiercił oczkami przechodniów, zwłaszcza rówieśników, zwłaszcza uboższych, oczkami, które błyszcząc rozpalone mówiły: patrz na mnie i podziwiaj! Jam wielki!

To samo było z pierwszą laseczką, z nowym kapeluszem, z przejażdżką powozem czy autem, to ze wszystkiem.

— Ot — pierwszy krok, fałszywy i nieszczęśliwy, pierwszy element pojęcia wielkości spaczony od początków.

A potem... o! to już wiecie dobrze. To już szło siłą nawyku w latach szkolnych. Obłuda i blaga, nieszczerość, imponowanie kolegom za wszelką cenę.

Czyż ten bohater z drugiej, trzeciej klasy nie uważał za bohaterstwo swego pierwszego papierosa? Może to było na przechadzce zamiejskiej, może na wakacjach — mniejsza o to, dość że było raz, iż starszy lub wtajemniczony już w tytoniowe arkana kolega wyciągnął papierośnicę i częstował wokoło, a naszego małego bohatera miał zamiar pominąć, pytając z pewnem politowaniem w głosie: kolega, nie palisz jeszcze? Cóż znowu! Mały bohater z najspokojniejszą miną odpowiada: Ja? I owszem — już oddawna.

I kolega, który jeszcze nie miał papierosa w ustach, dążąc do prawdziwej wielkości i bohaterstwa, wyciąga z wdziękiem swą małą prawicę, między dwa palce, wskazujący i trzeci ujmuje, jak stary palacz, ofiarowanego papierosa. Błysk zapałki, kłęb dymu... I bohater, powstrzymując gwałtownie równoczesne krztuszenie, rumieńce i łzy w oczach, udaje, że się zaciąga, starając się wykrzywić twarz w obojętną minę, byle tylko skończyć jak najprędzej.

Zdaje mu się z pewnością, że jest wielki; bardzo wielki. A on taki mały, malutki, taki śmieszny i taki biedny, bo oto znów o jeden stopień na lewo skrzywia sobie młodziutką duszyczkę swoją i charakter — no i pojęcie prawdziwego bohaterstwa.

A tak samo, moi Drodzy, jest z mnóstwem innych rzeczy. Trochę starszy będzie się chwalił przeczytaniem wstrętnej książki, pornograficzną sztuką w teatrze czy kinie. Ach! on już przecież nie dziecko. Inny bez rumieńca będzie usiłował wieść plugawą rozmowę, lub przynajmniej słuchać jej, udając, że już całkiem dorosły i wtajemniczony. I tak powoli, powoli w coraz szerszych kołach młodzieży, w coraz większej ilości dusz zakorzenia się fałszywa ambicja, obrzydliwa próżność, chęć imponowania drugim i na tem zgniłem podłożu wyrasta najfałszywsze w świecie pojęcie wielkości i bohaterstwa.

Będą go szukać potem w chwaleniu się wiedzą, w popisywaniu się zdolnościami, siłą fizyczną, zwycięstwami w zawodach, majątkiem czy koligacją — i rosnąć z nich będzie z nich pokolenie karłów, obcych wszelkiej wielkości i wszelkiemu bohaterstwu.

Zostawmy ich własnemu losowi, to ci, o których mówi Pismo: *albowiem powiadając się mądrymi, głupimi się stali* [1]).

My poszukajmy innych pojęć, innych wzorów dla siebie. Szukając ich zaś, nie możemy jednego spuszczać z oka,

---

[1]) Rzym 1, 22.

nie możemy ani na chwilę schodzić z jednej ścieżki, to jest z tej, która wiedzie nas do celu wyznaczonego nam od wieków przez Boga. Musimy przejąć się do samej głębi duszy tem, że tylko na niej i wyłącznie tylko na niej dojść możemy do prawdziwej wielkości.

I słusznie, bo cóż większego, cóż wspanialszego nad ten cel życia naszego na ziemi. Służyć Bogu i kochać Go, być Jego dzieckiem, a przez to zasłużyć na szczęście u stóp Jego na wieki. Czy może być coś większego?

Patrzcie tylko chwilę na ludzkość w świetle cudownem tej nauki. Oto człowiek — może mały jeszcze, młodziutki, może nieznany nikomu, prócz najbliższej rodziny, kolegów, może niepojętny nawet, może bardzo ubogi i prosty, może wzgardzony przez bogatych i zdolnych rówieśników, a jednak to dziecko, ten chłopczyna — to dziecię królewskie. Patrzcie, jakie klejnoty, jakie skarby złożył w nim Bóg, jakie wiano przebogate dał mu na drogę życia! Duszę—cząstkę swej istoty, wspaniałą, nieśmiertelną; rozum— zdolny do tylu mistrzowskich działań i czynności; wolę — wolną i swobodną; cudowny dar mowy; siły i zdrowie, przeróżne zalety; zdolność do rozwoju; a ponadto, ponad to wszystko — dary przerastające jego naturę, jego wrodzone siły i zdolności — łaskę poświęcającą, bezcenny, Boski klejnot duszy, wiarę i miłość Bożą, modlitwę i Sakramenta św.

I tak wywianowawszy, puścił go w świat, w drogę długą i daleką, która jednak, o ile sam nie zbłądzi, zaprowadzi go z powrotem do Boga, jeno wzbogaconego życiem znojnem i zacnem, jeno większego duchem i łaską, niż był, gdy wychodził. Zaiste rozumiemy uniesienie Dawida, gdy woła w psalmie ósmym: *Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go* [1]).

---

[1]) Ps. 8, 5, 6.

Ten więc cel Boży, wspaniały, wytknięty życiu człowieka jest tak wielki, tak naprawdę bohaterski, że pamiętając o nim na ziemi, poznajemy już wyraźnie, jak możemy jego światłem, jego siłą, jego blaskiem podnosić, wzbogacać i oświecać te wszystkie drobne wysiłki nasze i prace, które z nim, ale tylko z nim pospołu, mogą nam dać prawdziwą w życiu wielkość, prawdziwe, wartościowe bohaterstwo.

A tych drobnych wysiłków nie braknie nam w życiu, nie braknie w żadnym dniu. I nizając je, niby maleńkie perełki na nitkę, zdumiewać się będziemy, jak nabierać będą blasku i rosnąć niepomiernie w oczach naszych.

Cóż to będą za perły drogocenne? Obowiązku i pracy, pokory i miłości, panowania nad sobą i ofiary!

O! gdybyście chcieli choć trochę, choć odrobinę głębiej wniknąć w tę wielkość moralną, jaką nam, ludziom daje pełnienie i ukochanie o b o w i ą z k u! Obowiązku względem Boga, względem ludzi, Ojczyzny i względem własnej duszy. Może nikt o tem nie wiedzieć, nie znać, nie wychwalać, a jednak, jakież to może być wielkie bohaterstwo.

Ileż to razy w życiu — i dzięki Bogu — spotykamy się z niem i zdumieni pochylamy głowę przed bohaterem, a w sercu czujemy zapał i ochotę, by go naśladować.

Znałem przed laty już wielu akademika, młodego chłopca, rwącego się do życia, zabawy, wesołości. Matkę miał wdowę, bez żadnych środków pozostałą, a nadto liczne młodsze rodzeństwo. Zdolny był. Mógł szybko skończyć studja i przytem nawet użyć lat młodych. Wyrzekł się wszystkiego. Brał lekcję za lekcją, pisał w biurach, wyjeżdżał na guwernerki, — pracował, bywało, po 14 godzin dziennie. Schudł, wymizerniał. Ale matkę utrzymał, dwie siostry posyłał do gimnazjum, pomógł najmłodszym. Sam opuścił się w nauce, napracował się ciężko, ale Bóg mu błogosławił i dziś już zaszedł wysoko przez szarą swą pracę i niezłomność charakteru. Błogosławi go matka z tamtego

świata, błogosławi rodzeństwo, któremu dał chleb w rękę. Czyż to nie bohater?

Inny, w młodym wieku dziedzic obdłużonego majątku na kresach Polski, widząc, że inaczej ziemi w ręku polskiem nie utrzyma, puszcza majątek w dzierżawę, a sam idzie na dziesięć lat ciężkiej pracy na posadę rządcy w sąsiedztwie. Odmawia sobie wszystkiego, grosz za groszem oszczędza, spłaca długi rodziców ukochanych, oczyszcza majątek i ocala piędź ziemi polskiej, którą inni tak często niestety marnują, lub w obce, wrogie oddają ręce [1]).

O! moi Drodzy, rozważcie, jak wielką, jak wspaniałą rzeczą jest umieć w życiu swem odkryć obowiązek i spełniać go najsumienniej i pokochać go najgoręcej. To istotne bohaterstwo, choć niepozorne, choć mało znane.

Ale tu nie można być połowicznym i dlatego kto chce, — a chcieć, a pragnąć powinien każdy z was — wznieść się wyżej nad to spychanie życia, nad tę szarość bytowania z dnia na dzień, bez barwy, bez treści — ten musi obowiązki swoje wypełniać z całym zapałem i na wszystkich polach.

Na pierwszem zaś miejscu położyć o b o w i ą z e k w z g l ę d e m B o g a.

Czcić Boga i słuchać Boga, nie jest nam zostawionem do woli. Tem mniej jest to, jak sądzą niektórzy, łaską i darem z naszej strony. My musimy przejąć się tą myślą, że jesteśmy Bożą własnością, że jesteśmy stworzeniami Boga i sługami Najwyższego Pana. *Ja Pan — pierwszy i ostateczny ja jestem* [2]). *Ja Pan — stworzyciel — król wasz* [3]).

A przeto niema i nie może być na świecie prostszego i ważniejszego zarazem obowiązku nad służbę Bożą. Kto o tem zapomina, nigdy, przenigdy nie może już być w ca-

---

[1]) X. T. Bzowski, *Na drogę życia*, Chyrów. 1912, str. 50.
[2]) Iz. 41, 4.
[3]) Iz. 43, 15.

łej pełni człowiekiem obowiązku, bo on zdeptał swój obowiązek najpierwszy, najwyższy i na żadnem innem polu tego nie odrobi.

Zwróćmy tu dziś szczególną uwagę na o b o w i ą z e k m o d l i t w y. Jest to najprostszy sposób okazania Bogu naszej dobrej woli służenia Mu. Modlitwa ranna i wieczorna to ten niby żołnierski, krótki, codzienny raport u Najwyższego Wodza.

«Panie, stworzenie Twoje, sługa Twój dziękuje Ci za noc szczęśliwą, chce pracować dla Twojej chwały i według Twoich przykazań przez cały dzień. Błogosław Ojcze nasz...!»

A wieczór: «Panie, dzięki za dzień przeżyty uczciwie, za Twoją pomoc i błogosławieństwo. Racz dać noc szczęśliwą i zasłużone wytchnienie. Marjo strzeż sługi Twego!»

Czy nie czujecie, że tak po Bożemu rozpoczęty i skończony dzień będzie w całości wypełniony uczciwem spełnieniem obowiązku? Zaręczam wam, że to będzie naprawdę wielki w oczach Bożych dzień, choć może niepozorny, powszedni.

Niepozorną i powszednią, a przecie wielką będzie i ta dla Boga, dla obowiązku p r a c a.

Gdybyście wy chociaż raz jeden chcieli zastanowić się głębiej nad tem, jak wielką krzywdę wyrządzacie i swojemu charakterowi, swojej wartości moralnej i swojej przyszłości całej przez to zbywanie pracy, przez tę powierzchowność już przysłowiową w naszej szkole, przez to przeciskanie się z klasy do klasy. Byle przejść, byle zdać, byle odpowiedzieć, byle się wykręcić, przy najmniejszym wysiłku pracy.

Chłopcy! Krzywdzicie siebie samych na całą przyszłość, klęskę gotujecie własnemu narodowi, skrzywiacie cel życia i podkopujecie głęboko jego wartość.

Nie ulegajcie zatrutemu duchowi czasu. Nie rośnijcie

na pasorzytów Królestwa Bożego na ziemi i tej matki naszej, Rzeczypospolitej.

Bądźcie i tutaj bohaterami. Miejcie odwagę zacząć walkę z wrogiem lenistwa, wrzód bezczynu i próżniactwa wycinajcie bez litości z organizmu własnego, z organizmu narodu. Wszystko czyńcie sumiennie. Niczego nie zbywajcie, a poczujecie rychło swą moc i swoją wielkość wewnętrzną.

Bądźcie dalej bohaterami p o k o r y i m i ł o ś c i. Fałsz, który jest w każdym człowieku, mówi nam, jak słyszeliśmy przed chwilą, że pycha i próżność jest bohaterstwem, że bohaterstwem jest uginanie drugich przed sobą, choćby przez krzywdę i bezprawie.

Prawda mówi, że wielkość leży w pokorze i miłości. Bo to są jakby dwa skrzydła, które wznoszą nas nieustannie ku górze. Pokora, na znajomości siebie oparta, broni przed fałszywą wielkością w życiu i uczy niedowierzać sobie, a niezłomnej i niezawodnej siły dopraszać się z nieba. A miłość, miłość Boga i ludzi, nieustannie czerpiąc z ogniska Serca Bożego, jest tym potężnym motorem światła i ciepła w życiu, który nie pozwala ustać w pracy, w obowiązku, nie pozwala cofnąć się przed bohaterską ofiarą. Czy możecie sobie wyobrazić bohatera pracy, obowiązku, ofiary, poświęcenia z sercem zimnem, ostygłem, nieczułem? Nie! Bo czyż można sobie wyobrazić miasto oświetlone i ogrzane elektrycznie, gdy jego dynamo stanęło bez ruchu? Wspomnijcie tylko, jak parę dni temu zepsuła się główna maszyna w naszej elektrowni i ponura ciemność zapanowała w nocy na wszystkich ulicach, we wszystkich chatach i pałacach. Lampy zagasły — motor stanął. Chcesz, by lampa twojego życia płonęła, świeciła i grzała, nie pozwól stanąć motorowi miłości. On Ci da zawsze aż nadto siły i światła i ciepła, byś wielkość bohaterstwa osiągnął.

I jeszcze słów parę poświęcimy innemu elementowi wielkości i bohaterstwa. Oto p a n o w a n i u n a d s o b ą.

Wśród swoich marszałków polnych miał cesarz Napoleon jednego, który odznaczał się niesłychanie gwałtownem usposobieniem. De Lamies, takie było jego imię, o lada drobnostkę wpadał w istny szał wściekłości. Raz w obecności cesarza, w najwyższem uniesieniu, ostatniemi słowami zwyzywał i sponiewierał jednego ze swych podwładnych oficerów. Gdy skończył kanonadę słów i wsiadał na konia, usłyszał, że Napoleon odezwał się z jakąś uwagą do otoczenia. Niestety słów dosłyszeć już nie mógł. Męczył więc całą drogę swego adjutanta, który nieco później odjechał i słyszał dokładnie słowa cesarskie, by mu je zechciał powtórzyć. Młody oficer, przeczuwając nową burzę, wzdrygał się i wymawiał, jak mógł, wkońcu ustąpił i rzekł: «cesarz powiedział: ten djabeł de Lamies mógłby być materjałem na wielkiego wodza, gdyby tylko mógł się opanować».

Od tej chwili marszałek zaczął pracę nad sobą. A ciężka to była praca. Bywały chwile, gdy z wściekłości nabrzmiewały mu żyły na twarzy, a oczy chciały wyjść z orbit, jeżył się włos, a pot zlewał oblicze to purpurowe, to blade naprzemian. Pięści zaciskał, wargi gryzł do krwi — ale milczał. Pamiętał o słowach, o życzeniu ubóstwianego cesarza.

Raz przecież wybuch nie na żarty zagroził. Było to w Hiszpanji, wieczorem, po bitwie. De Lamies już nieraz surowo nakazywał żołnierzom, aby po otrąbieniu potyczki nie strzelali w powietrze z karabinów, co było dla wygody stałym ich zwyczajem w miejsce wyładowania naboju, lecz aby wyjmowali patrony i chowali do patrontaszy. Otóż tego wieczoru, gdy De Lamies powoli, w ciemności przejeżdżał obóz, nagle, gdzieś opodal huknął strzał w górę, a kulka, spadając, dziwnym trafem przecięła cugle, które generał trzymał w ręku. Złość i wściekłość bez granic zalała oblicze starego wojaka. Wstrzymał konia, kazał przyprowadzić winnego. Żołnierze drżeli na myśl o strasznym wybuchu gniewu. Istotnie twarz marszałka w świetle łuczywa mie-

niła się purpurą, to znów śmiertelną bladością. Palce mu grały, żyły nabiegły krwią, a ręce drżały, jak w febrze. Ale milczał. W uszach dźwięczały mu słowa cesarskie: Ten djabeł De Lamies, gdyby się mógł opanować,.. Więc milczał... Po chwili... głosem spokojnym i łagodnym odzywa się do nieszczęsnego śmiałka: «Wiedziałeś, że zakazałem tyle razy wystrzeliwania naboi. Czemuż to znowu czynisz? Patrz! gdyby zamiast cugli mnie była twoja kula trafiła — jakże byłbyś twój czyn przeklinał! Idźże i nie rób tego więcej».

Zdumienie winnego i żołnierzy nie miało wprost granic. Ale z pewnością, moi Drodzy, większą od ich zdumienia była wewnętrzna radość starego wojaka, że po tylu świetnych zwycięstwach nad wrogiem, teraz oto odniósł zwycięstwo największe, zwycięstwo nad sobą.

Przeróżne są namiętności i nałogi, któreby rade podbić cię, drogi Przyjacielu mój, w swoją poniżającą, nieraz ohydną niewolę. Oto lenistwo — ze swojemi napozór słodkiemi, jakby z jedwabiu, więzami; oto porywczość i gniew pożerający ogniem i wyczerpaniem energji życia na ciągłe wzburzenia; oto zmysłowość i nieczystość, upadlająca myśli, brudząca wyobraźnię, wyniszczająca ciało i jego najżywotniejsze soki; oto upór i niekarność, złączone zwykle z głupotą i pychą... oto kłamstwo, kłótliwość, rozrzutność, marnotrawstwo... Patrz, szukaj, badaj, która z nich jest twoim wrogiem.

Twój Król, twój wódz Najwyższy, Jezus Chrystus zdaje się mówić: z niego byłby materjał na bohatera, gdyby się mógł opanować. Oby te słowa nieustannie dźwięczały ci w myśli, w pamięci. Wtedy nauczyłbyś się, panując sam nad sobą i dzierżąc silnie w młodej ręce cugle młodości i życia, rozumieć, że nie zaspokojenie swego porywu, swojej przyjemności, swojego «ja» jest najwyższem szczęściem, jest wielkością człowieka. Ale opanowanie tego wszystkiego i poddanie pod rozumną wolę, pod Boże przykazanie, pod

dążenie do ostatecznego celu. Ileżbyś wtedy przykrych i ciemnych stron życia sobie oszczędził, ile nieszczęść i bólów ominął.

Wszak zapomnienie o tych warunkach prawdziwej wielkości, zapomnienie o skreślonych wyżej obowiązkach przyprawia człowieka o mnóstwo fałszywych kroków w życiu, o mnóstwo — co gorsza — upadków i grzechów bardzo ciężkich.

Ileż próżność i pycha zerwały przyjaźni, pięknych, wzniosłych, które mogły przetrwać przez całe życie, gdyby nie jedno głupie słówko, rzucone z podrażnionej i przeczuczulonej ambicji...

Ileż razy takie słowa porywcze, bez zastanowienia, bez opanowania się wyrzeczone odbiły się głęboko na całem życiu człowieka, rodziny, może nawet społeczeństwa...

Ile nieszczęść na jednostki i narody sprowadziło lenistwo i lęk przed wysiłkiem. Ilu ludzi, ile rodzin unieszczęśliwiły na zawsze te okropne zmysłowe nałogi i ciągnące za niemi w posępnym orszaku straszne choroby...

A z tego wszystkiego, niby z zatrutego źródła grzechu i obrazy Bożej, spłynął w dusze tysięcy i tysięcy ten zgubny pesymizm życiowy, którego pełno wokoło nas, to zniechęcenie do siebie, do ludzi, do pracy, społeczeństwa i państwa. Ileż tu zła... przekleństwa, niepowetowanej szkody...

Oto widzicie niebezpieczeństwa, które czyhają na was, Drodzy, na ścieżkach młodości, jeśli dziś nie wzbudzicie w sercach waszych pragnienia prawdziwej wielkości, jeśli w duszach nie rozdmuchacie postanowień młodzieńczych, męskich dążenia do bohaterstwa.

Pamiętajcie, że waszym obowiązkiem jest w sobie je urobić, przez drobne potyczki codzienne ze sobą i przez drobne zwycięstwa. Samo z siebie nie zagości prawdziwe bohaterstwo w waszej duszy.

Ukochanym bohaterem narodu naszego jest Tadeusz Kościuszko, ale czy znacie dobrze jego młodość, czy pa-

miętacie, ile on osobistej, wytężonej pracy włożył w wyrobienie siebie? Te wspaniałe, drobiazgowe i sumienne rysunki w szkole kadetów, to zrywanie się przed świtem do pracy, te pomysły budzenia się przez wiązanie sznura do nogi — oto, co we wczesnej młodości czyniło już z Kościuszki przyszłego bohatera narodu.

Idźże więc jego śladem i od dziś, od dziś rozpocznij pracę nad sobą, wytężoną sumienną. *Nakłoń ucha twego, a słuchaj słów mądrych, a serce twoje przyłóż do nauki mojej, którać piękna będzie, gdy ją zachowasz w sercu swojem... aby było w Panu ufanie twoje i przetożem ci ją dziś pokazał* [1]). Więc precz z małością, precz z niskością, precz z bezmyślną szarzyzną, spychaniem i zbywaniem czasu i pracy.

Zakasz rękawy, wytęż dłonie, chwytaj codzień pracę szkolną, domową z zapałem w objęcia krzepkich ramion. Wykuwaj dzień za dniem rysy bohaterstwa we własnej duszy. Bóg z tobą! — Amen.

IV.

Bohater wiary.

Wczorajsze wspólne rozważania nasze dały nam ogólne pojęcie prawdziwego i fałszywego bohaterstwa, ukazały nam jego potrzebę i wskazały drogę, po której idąc z okiem utkwionem nieustannie w cel nasz nadziemski, możemy wzmacniać duszę, wyrabiać wolę i wykuwać charakter na miarę prawdziwej wielkości.

Dziś wzrok dusz waszych i uwagę waszą pragnę skierować na tę wielką mistrzynię, nauczycielkę niezrównaną

---

[1]) Przyp. 23, 17—19.

bohaterstwa prawdziwego, jaką jest wiara nasza święta, chrześcijańska i katolicka.

Moi drodzy Uczniowie, powiedzmy sobie to dziś otwarcie i poprostu, że żyjemy w czasach dla tej wiary, już nie powiem nieprzychylnych, ale wprost wrogich. Wojna długoletnia obniżyła poziom moralny ludzkości, zepsucie rozszerzyło się niesłychanie, oszustwo i lichwa, paskarstwo i kradzież wytworzyły zgniłą atmosferę i taki powszechny materjalizm, takie utonięcie serc i dusz w zysku, w korzyści pieniężnej, a już co najmniej w znojnej i wyczerpującej wszystkie siły pogoni za chlebem, że nic dziwnego, iż w takiej atmosferze i na takim gruncie Boska, delikatna roślinka wiary, kwiat nadziemski, szlachetny więdnąć począł i schnąć w sercach tysięcy. Nicby też dziwnego nie było, gdyby wśród tych serc i serca wielu może z was się znalazły.

A przeto kwestja wiary jest i musi być dla nas dziś jedną z najważniejszych, jedną z najwięcej piekących, jeśli zważymy, że bez niej niemasz prawdziwej wielkości i wspaniałości ducha, niemasz bohaterstwa, do którego dojść tak bardzo pragniemy.

Trzymając się zwykłej drogi naszego postępowania, spróbujmyż wspólnemi siłami usunąć najpierw największą i najzwyklejszą, z ust młodych tak ciągle słyszaną wymówkę i zarazem przeszkodę i trudność największą we wierze. «Wiara to tajemnica i żądanie przyjęcia przez nas tajemnic». Innemi słowy: mybyśmy chcieli wiedzieć, a nie wierzyć, bo wiara nas upokarza.

Takie rozumowanie najpierw nic jest niczem innem, jak powoływaniem Boga przed nasz sąd, przed trybunał naszego małego, ludzkiego, słabego rozumu, aby się tłumaczył i wyjaśniał dlaczego te, a nie inne prawdy i w ten, a nie w inny sposób objawił. Zresztą zrozumienie wiary zburzyłoby i unicestwiło wiarę, bo wtedy przestalibyśmy już wierzyć, czyli przyjmować coś za prawdę dla powagi rozumu Bożego, a poczęlibyśmy wiedzieć, czyli przyjmować

za prawdę dla powagi i zbadania i przyjęcia przez nasz rozum.

A powtóre, moi Drodzy, ci którzy lękają się tak bardzo tajemnic niedocieczonych wiary, czyż nie muszą przyznać, że życie i świat otacza ich dziesiątkami tajemnic, które przyjmują i przyjmować muszą, bez zrozumienia, jak i dlaczego.

Oto weźmy na uwagę choćby taką organiczną komórkę. Blisko 100 lat minęło od czasu odkrycia jej u zwierząt przez uczonego Schwamma, co wywołało wprost przewrót w biologji. Od tego czasu mikroskop opowiedział nam cuda o tem maleństwie, odkrywając w niem protoplasmę i jądro z jąderkami i ciałko środkowe i błonę komórkową. Chemja zbadała dokładnie pierwiastki w skład komórki wchodzące i wyliczyła nam i tlen i węgiel i azot, wodór i siarkę i fosfor. Ba, nawet obrachowano wielkość komórki w niepojętych wprost mikronach czyli tysięcznych częściach milimetra. Zbadali przyrodnicy, że komórka odżywia się, że w niej odbywa się nieustanny ruch i przemiana materji, że się kurczy i rozpręża, że jest niesłychanie wrażliwa, że mnoży się przez podział. Dokonano odkryć wprost cudownych, a jednak nie znaleziono do dziś odpowiedzi na największą, niepojętą tajemnicę: czem jest w tej komórce i wogóle co to jest życie? Co sprawia ten cud, że z obumarłego ziarnka leżącego w ziemi strzela wysoki, pełny kłos lub dąb niebosiężny, że z małego nieruchomego jajeczka w gniazdku rozwija się ptaszę różnobarwne i rozśpiewane.

Tajemnica.

A takich tajemnic w chemji i fizyce, w biologji i fizjologji dziesiątki i tysiące.

Co to jest światło, głos, ciepło, elektryczność? Co to jest ruch, siła, ciężkość, przyciąganie?

Tajemnica.

Cóż dopiero mówić o tajemnicach ducha ludzkiego.

o tych niezgłębionych objawach życia dusz, o tych przedziwnych prawach psychologji...

A przecież! — Przyjąć je i uznać nie poniża, nie upokarza nikogo, nawet największych, genjalnych uczonych. Więc tylko przyjęcie Boga i tajemnic przezeń podanych, a przez Kościół wiernym ogłoszonych miałoby cię upokarzać, poniżać? — Dlaczego?

Nie, moi Drodzy! Odrobina refleksji, odrobina dobrej woli, wystarczy, by przed Objawieniem Bożem w ukorzeniu najgłębszem paść na kolana i z głębi rozumu i serca wydobyć to słowo pokory i potęgi zarazem nadziemskiej: Mój Boże — ja wierzę! Wierzę, choć nie pojmuję, choć nie rozumiem; wierzę z wszystkiemi temi wielkiemi duchami ludzkości, które, błyszcząc genjuszem na polu nauki i nowe otwierając horyzonty i nowe stwarzając epoki, nie uważały za ujmę dla siebie z dziecięcą prostotą wiarę swoją przed całym światem wyznawać.

A ta wiara Boża, wiara niezłomna zarówno im, jak tym miljonom wiernych hojną dłonią rozdawała swe królewskie, bezcenne skarby.

Pierwszym z nich to ta niewzruszona p e w n o ś ć, ten nieugięty fundament, ta opoka życia, której potęgi i błogosławieństwa, wy może, młodzi, dziś jeszcze nie rozumiecie, ale którą, jeśli ustrzeżecie wiary, pojmiecie w niedalekiej przyszłości.

Ileż razy w życiu człowiek czuje się łupinką orzecha, rzuconą na fale. Ludzie, warunki i okoliczności zdają się miotać nim na wszystkie strony, wynosić w górę, to zatapiać w przepaści poniżenia. Czego się trzymać? O co się oprzeć? Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto wyciągniętą rozpacznie dłonią chwyta rękę mistrzyni życia, zbożnej przewodniczki w zamęcie i burzy — świętej, niewzruszonej Wiary!

Drugim z tych skarbów, to najwyższa nieomylna P r a w d a! Możeż być Wielkość bez Prawdy?

A tyle pytań, tyle kwestyj budzi się w ludzkiej duszy, chciwie nadsłuchującej odpowiedzi.

Ktoś ty człowiecze? Skąd jesteś i poco na świecie? A i sam ten świat poco? Jaki cel jego istnienia i jaka ostateczna racja? Skąd on? Z przypadku ślepego, czy z rozumnej przyczyny? Czy nim kto rządzi i kim jest ów rządca?

Co dobro, a co zło i skąd między niemi różnica, kto się ją ośmielił, by granicę, położyć i kto nauczył sumienie ludzkie wołać i ostrzegać, nakazywać i zabraniać...?

Co to jest, co we mnie myśli i chce, skąd to jest i jaka jego przyszłość? Czy ze śmiercią umilknie i zginie, czy żyć będzie? i jak i poco?...

Co za labirynt pytań! Pytań niesłychanie doniosłych, najistotniejszych i gwałtownie domagających się odpowiedzi, odpowiedzi, jeśli jeszcze nie dziś, w młodości, to napewne za lat kilka, kilkanaście. Kto ją da? Kto mnie uspokoi, gdy w ciemnej, bezsennej nocy, przewracając się z boku na bok, będę szukał światełka... rozwiązania? Ach, moi Drodzy, znów wiara i tylko wiara.

Gdy patrzę na dzieje umysłowości ludzkiej w ostatnich kilkudziesięciu latach — rozumiem jasno tę błogosławioną rolę wiary, wskazującej prawdę... Zda mi się..., że widzę tłum ludu zebrany na wielkim placu stołecznego miasta i w gorączkowem napięciu oczekujący triumfalnego przejazdu królowej... Tłum czeka, wzbiera liczbą i niepokojem nie wie jednak, którą ulicą przejdzie pochód królewski... Ktoś rzuca pogłoskę, że północną i wszyscy nagle rzucają sie, depcząc i wywracając się wzajemnie, ku północy. Ale oto ledwo tam dobiegli, inny woła, że pochód już idzie od południa. I znowu ta sama gonitwa. Gorączkowa... gwałtowna... bezładna...

W połowie XIX w. zjawili się w filozofji mędrcy, co rzekli ludzkości: niemasz na świecie nic, jeno materja. Duch i dusza to głupstwo, to mrzonka, ułuda. Ze śmiercią koń-

czy się wszystko. Więc używajcie ziemi i życia, pókiście z tej strony grobu.

Wywołali entuzjazm tysięcy i tysiące zakazili materjalizmem, strasznym, ohydnym, zwierzęcym.

Ale oto słyszycie? Stuk... stuk... Co to takiego? W wiosce Hyderville w Ameryce północnej, za małą Kathie Fox chodzą duchy, prawdziwe duchy i stukają po ścianach i sprzętach.

Zjeżdżają komisje, uczeni, badacze. Tworzą się koła, związki, wychodzą książki, gazety... I nowy prąd, nowy pogląd płynie przez ludzkość. Spirytyzm! Materjalizm okłamał nas! Nie północną ulicą jego idzie królowa Prawda — lecz południową. Są duchy, jest dusza, jest życie za grobem, jest nieśmiertelność!!

Co za przedziwna odmiana! Mnożą się seanse, dziwy opowiadają stoliki... pochylają się w zachwycie nawet stare, posiwiałe głowy... I znów uczeni rzucają się do drugiej ostateczności i duchowość, bezmaterjalizm głoszą przekarmionemu materją światu.

Za parę lat nowe zjawiska, nowe teorje, nowe próby pociągną ludzkość za sobą, tę ludzkość chciwą prawdy dla umysłów, jak chleba dla ciał. I znów w najlepszym razie zdoła ona uchwycić tej prawdy marne jeno ułomki.

A oto Wiara! Bożej *Prawdy, która* niezmieniona *trwa na wieki* [1]), niewzruszona, nieugięta Mistrzyni. W pełnem świetle Bożem przystępna dla uczonych i prostaczków. Błogosławiona za błogosławioną Prawdę, którą nam daje, dając w niej szczęście najwyższe, pokój, wzniosłość i wielkość.

Czy to już kres skarbów wiary? O nie jeszcze! Przebogata to pani, królowa!

Nowy klejnot widzimy w jej skarbcu. To wolność. Wolność ten najwyższy przymiot, ta źrenica wielkości. Gdyby żadnych innych świadectw i dowodów prawdy wiara nie miała za sobą i nie mogła nam przedstawić, ten jeden wy-

[1]) Ps. 116, 2.

starczyłby mi w zupełności. *Poznacie prawdę, mówi Chrystus — a prawda was wyswobodzi* [1]).

Wierzę — więc jestem wolny.

Dziwne to napozór — nieprawdaż! — w czasach dzisiejszych, gdy po gazetach, broszurach i książkach, po wiecach i zgromadzeniach różnych «wolnomyślicieli» prawią nam tyle o niewoli wiary, o kajdanach dogmatów, o więzach przykazań. A przecież!

Nie było czasów na świecie, w którychby ludzie więcej deklamowali o wolności, ale też nie było czasów, w którychby mimoto większymi byli niewolnikami.

Patrzmy na człowieka i jego niewolę i współczujmy. Krępują go więzy nie tylko przelicznych ustaw i rozporządzeń państwowych, wojskowych, sądowych, finansowych, ale i więzy bardzo skomplikowane stosunków rodzinnych, towarzyskich, społecznych i ogólnych i miejscowych i te najbardziej we znaki dające się więzy fizyczne, cielesnego zdrowia i utrzymania, a unikania na każdym kroku czyhającej choroby i niemocy.

Ale są jeszcze gorsze i cięższe kajdany. Oto krępują go błędy i wady własne i cudze, krępuje go złość ludzka, krępują go własne i cudze namiętności. Krępują go siły i prawa przyrody nieubłagane, nieugięte, krępują go niezliczone katastrofy i nieprzewidziane, jak zmora ciążące wypadki.

Cóż to za straszny niewolnik — ten człowiek, który oszołamia się i mami i ludzi wolnością, wygłaszając o niej przedługie tyrady.

Cóż jest, co go zdoła wyrwać z tych więzów, co go wzniesie ponad nie, co go uczyni prawdziwie wolnym, patrzącym na wszystko z wysokości zaświatów i pod kątem nieskończoności, wieczności? Oto wiara!

Wierzę, więc jestem wolny!

---

[1]) Jan 8, 32.

Wierzę, więc wiem, że ta ziemia, to życie, że ta niewola przeminie, jak krótka chwila, jak jeden epizod. Wierzę, więc wiem, że te wszystkie utrapienia życia zniesione cierpliwie i z zaparciem siebie wysłużą mi wieczną swobodę i wolność w nieskończonem szczęściu ojczyzny niebieskiej, *bo utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały* [1]). Wierzę, więc moją wolą zwyciężam świat i jego niewolę rzucam sobie pod nogi, więc zwyciężam grzech i zło, więc łamię pokusę i żądzę, by najpłomienniejszą i czuję się wolny, swobodny, radosny jak ptak. Cóż to za szczęście, cóż to za dar!

A wkońcu, Drodzy moi, wiara daje nam siłę. Siłę nadludzką i nadziemską potęgę. Przez Boga stworzony, król i pan przyrody nierozumnej, przeznaczony do szczęścia wiecznego, czuję się taki silny, taki niezwyciężony. Mogę o sobie naprawdę mówić «Otom król z łaski Bożej!» Wszystko mnie służy z rozkazu Bożego, a ja ze wszystkiem służę Bogu. Od tego Boga nieustannie przez wiarę i przez łaskę, przez modlitwę i Sakramenta dopływa do mej duszy nadziemska moc. I z Apostołem wołam: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia* [2]).

I świadczą o tej mocy Bożej nadziemskie bohaterstwa chrześcijan w ciągu 20 wieków. Słabe kobiety, starcy nad grobem, dzieci małe — siłą wiary urastają w olbrzymów, w bohaterów. Zwyciężają w sobie wszystko i wszystko podbijają w niewolę, nawet ten najsilniejszy pęd do życia, do istnienia. Bohaterzy i bohaterki wiary!

A ci, co nie wierzą? W tę lub inną wpadają niewolę. To wiodą taniec pochwalny około złotego cielca, to nurzają się w błocie rozpusty, to idą w służbę pijaństwa. To znów czczą bożków przez siebie wymyślonych, a w życiu, w praktyce pustych i bezsilnych jak ona, szumnie okrzy-

---

[1]) Rzym 8, 18.
[2]) Filipp. 4, 13.

czana boginią: wolność, równość, jak braterstwo i oświecenie i dziesiątki innych haseł bez treści — jako że bez wiary— światu głoszonych...

Więc jest dla nas wiara istotnie, rzeczywiście skarbem niesłychanej, nieskończonej wartości. Jeśli wierzę — i mam pewność i opokę niewzruszoną pod nogami; jeśli wierzę — i mam najwyższą i jedyną prawdę; jeśli wierzę — i jestem wolny i silny; to niema dla mnie na świecie większego klejnotu nad wiarę.

Poznawszy dziś jej bezcenną wartość, postanówny padać często, codziennie na kolana i błagać i prosić Chrystusa: *Panie wierzę, ale ratuj niedowiarstwa mego* [1]), *Panie przymnóż mi wiary* [2]).

Bo raczej mi umrzeć, niż wiarę najdroższą utracić. Ale nietylko prosić. Z rozważania naszego inny jeszcze wypływa obowiązek. Otośmy powinni bronić wiary; bronić we własnej duszy i w duszach bliźnich.

Mój Drogi, gdybyś w ciemną, burzliwą noc szedł wśród wichru nieznaną drogą i w ręce trzymał zapalone łuczywo— czyżbyś nie chronił i nie bronił światła, od którego może zawisło twe życie, przed zgaszeniem... zanikiem?

A w obronie światła wiary co czynisz? Czy może nieopatrznie, nie wystawiasz go na huragany i wichry powątpiewań i ludzkich mędrkowań, czy płomienia nie zlewasz strugami wody zgubnego racjonalizmu i pozytywizmu, czy nie pozwalasz ognia wyrwać sobie wszelakim opryszkom i łotrzykom niewiary?

Powiedz mi, czy czuwasz nad twoją lekturą i czy nie bierzesz lekkomyślnie do ręki gazety czy książki, która może podkopać twą wiarę? A może nieopatrznie wszczynasz dysputy, do których ani ty, ani twoi towarzysze nie mają najmniejszego naukowego przygotowania, a oto zabieracie się sądzić Objawienie Boże, odwieczne i najdostojniejszą naukę

[1]) Mar. 9, 23.
[2]) Łuk. 17, 5.

Kościoła? A może, może chciałbyć uniknąć więzów przykazania dla twoich upadków i zachcianek i czując, że nakłada je wiara, od jej osłabienia zaczynasz nieszczęsną ścieżkę na manowce...?

I cóż się dziwisz, że wiara twa słabnie... gaśnie... obumiera...

O! jakżeś biedny, jeśli ci zamrze zupełnie, nie wróci, nie odżyje aż do śmierci. Straszna wtedy dla ciebie będzie ta ciemna, tajemnicza godzina.

Przed kilku dniami czytałem opowieść o zdarzeniu, jakich może dziesiątki i setki powtarza się dziś w świecie. W bogatej, inteligentnej rodzinie, składającej się z rodziców i jedynej córeczki, panowała wśród obojga małżonków ogromna różnica przekonań. Matka, jak to bywa tak często, głęboko wierząca, pobożna. Ojciec wolnomyślny i nietylko obojętny, ale wrogo usposobiony względem objawionej wiary. Dziecko chowało się naprzód pod wyłącznym wpływem matki, pobożne, cnotliwe, wierzące. W miarę lat i rozwoju ulegać zaczęło nieustannie wywieranemu przez rozmowy, dyskusje, przycinki, wpływowi ojca. Wkońcu, ze strasznym bólem matki, dziewczę już dorastające, a niezwykle urocze i zdolne straciło wiarę zupełnie. Aż pewnego dnia panienka poczuła się chorą. Położono ją do łóżka. Przyszła wysoka gorączka. Lekarze, co najlepsi zawezwani oświadczyli, że stan jest beznadziejny. Matka zbolała nie odchodziła od stóp Ukrzyżowanego, nie wstawała z klęcznika, błagając o ratunek dla duszy ukochanego dziecka. Ojciec zrozpaczony, dniem i nocą siedział przy łóżku jedynaczki. Ostatnia chwila zdawała się nadchodzić nieubłaganie. Chora nieprzytomna zupełnie, leżąca w malignie nagle ocknęła się — oprzytomniała. Chwyciła ojca gorączkowo za rękę. Tatusiu, tatku — ja umieram. Dla mnie już niema ratunku. Tateczku błagam cię, zaklinam, powiedz mi, powiedz, czy ja... w tej ostatniej chwili... czy ja mam dalej wierzyć tobie, czy wierzyć tak i czynić tak, jak mnie uczyła matka?

Zadrżał ojciec i zbladł. Ujął umierającą za rękę: Moje dziecko ukochane, jedyne, wierz tak i czyń tak, jak cię uczyła matka.

Ach! W obliczu śmierci milknie niewiara. Na progu wieczności milczy filozofja. Ona tu nie ma nic do powiedzenia — chyba słowo beznadziejnej, bezdennej rozpaczy.

Więc błogosławieni i szczęśliwi wśród was ci, co wiarę nienaruszoną, prostą, dziecięcą zachowali po dzisiejszy dzień.

Błogosławieni i ci, co walczą mężnie i dzielnie potykają się w jej obronie. Niech walczą dalej i niech modlą się, by skarbu swego, by światełka swego ustrzegli.

A gdyby byli, nie daj Boże, wśród was tacy, co chwieją się i wątpią, gdyby byli tacy biedni, którym zdaje się, że wierzyć przestali, że księgę wiary zamknęli — o! niech pamiętają, że to im się tylko zdaje. Bo przyjdzie godzina, w której z nieprzepartą siłą ozwie się odwieczny głód duszy ludzkiej, odwieczne serca ludzkiego pragnienie i odwieczna tęsknota... Módlmy się, Ukochani moi, by ta godzina przyszła jak najrychlej, by ta godzina nie przyszła dopiero na łożu śmierci...

I otośmy uczynili dziś znów jeden, wielki krok ku wielkości. I otośmy poznali, że niema bohaterstwa i niema wielkości bez wiary. Bohater musi mieć sokoli wzrok i umysł jasny; bohater musi mieć pewność niewzruszoną swej drogi i swego działania; on musi być wolny i musi być silny. A oto wiara i tylko ona daje mu prawdę i pewność, wolność i potęgę!

Mł dzieńcze chrześcijański, bohaterze! Ty musisz wierzyć. Twój naród, twoi przodkowie bohaterami byli przez wiarę. Twej Ojczyzny dzieje czyste były i wielkie przez wiarę. Twoi najwięksi wieszcze i pisarze świecili narodowi przez wiarę. Dziś ten naród, ta Ojczyzna, to państwo twoje, odrodzić się i wielkich ludzi, tak mu potrzebnych, wydać może tylko przez wiarę, tę niezrównaną rzeźbiarkę, mistrzynię wielkości nadziemskiej i bohaterstwa.

Więc wierz! Całem sercem i duszą całą wierz, młody Polaku i chrześcijaninie, w Boga — Ojca Ojców twoich; rozum twój ukórz przed Jego nauką. Wolę uniż przed Jego wolą, a sercem — wchłaniaj wielkość i wspaniałość tej wiary, niespożytą.., płodną... i wieczną. — Amen.

V.

Chrystus — wzór bohaterstwa.

Stare, a niezmiernie głębokie choć krótkie przysłowie łacińskie powiada: *Verba movent — exempla trahunt.* Słowa poruszają, pobudzają nas — pociągają za sobą dopiero przykłady. Rozumiała to ludzkość od wieków i dlatego tak skwapliwie wpośród siebie szukała i szuka bohaterów, ludzi wielkich i wzniosłych potęgą duchową i materjalną i dlatego też wyjątkowe w dziejach swoich postacie czciła przydomkiem: «Wielki».

Bohaterzy ludzkości! Wielcy, wzniośli, wspaniali, ale czy naprawdę, czy do samej głębi, czy bez żadnego zarzutu?

Na polu duchowej wielkości czcimy takiego Sokratesa. Szlachetny mędrzec. Umiera zgładzony przez zawistną głupotę, pije czarę cykuty, a ostatnie jego słowo zwrócone do przyjaciół to prośba: Nie zapomnijcie Asklepiasowi koguta ofiarować... Bożkowi temu składano zwykle dziękczynną ofiarę za wyzdrowienie, więc Sokrates śmierć swoją za radosne wyzwolenie uważał, więc wierzył w nieśmiertelność duszy, ale nic więcej nie miał do powiedzenia.

Gdy konał wielki Budda, leżąc spokojnie... bez ruchu przez długą chwilę — otwarł jeszcze oczy i do ukochanego ucznia się odezwał: Ananda! walcz bez ustanku. O co? pytamy. O Nirwanę, o nicość? Ależ sam Budda wiedział o tem tak bardzo niewiele...

A! — moi Drodzy, wspomnijcie tylko znane wam opowiadania o zgonie tylu, tylu ludzi, pełnym majestatu, wiel-

kości nadziemskiej — jakże zblednie przy nich pozorna wielkość hinduskiego proroka.

Ale spojrzyjmy jeszcze na wielkich władców i wodzów. Aleksander Wielki? Podbił Wschód pod swe stopy — prawda — ale ten wielki bohater po pijanemu zabił najlepszego druha swego, Klitusa.

Cezar? Tak! — podbił Zachód, ujarzmił nieszczęsnych, wolnych Gallów, ale Cezara zdołała ujarzmić w Egipcie Kleopatra i miecz wojenny wytrącić mu z ręki, jak słabemu chłopcu — na długo.

Napoleon — bóg wojny? Zapewne. Ale nadmierną pychą swoją i żądzą wielkości zgubił się w lodach i śniegach Rosji i zgubił dwieście tysięcy ludzkich żywotów... On, który o sobie powiedział słowo nadludzkiego zuchwalstwa: Ja odmienię oblicze ziemi — mapę polityczną Europy zmienił na kilkanaście lat zaledwie i minął, jak mija cień.

Więc próżno szukamy wśród synów ludzkich bohatera, któryby zaspokoił nasze pragnienie wielkości i bohaterstwa i stał się nam wzorem i ideałem?? [1])

O nie! Najdrożsi.

Bo oto stoi przed nami przedziwna, cudnie piękna, porywająca postać Syna Człowieczego — Jezusa Chrystusa. Stoi przed nami i z niezrównaną słodyczą, z jakimś Boskim nieprzepartym urokiem odzywa się do nas: *Pójdźcie do mnie wszyscy* [2]) *i uczcie się odemnie* [3])...

I otwieramy szeroko oczy nasze i patrzymy i widzimy pełni zdumienia obraz — w świecie, w historji ludzkiej jedyny. Widzimy ludzkość idącą od wieków 20 do stóp bohatera Boskiego, Jezusa Chrystusa, z uwielbieniem, z zachwytem... z adoracją.

Idą dzieci małe... matki je wiodą, jak niegdyś wiodły was, wiedząc, że pociechy ich przyjmie i pobłogosławi Ten,

[1]) Klug: Katechismusgedanken, B. II. Paderborn.
[2]) Mat. 11, 28.
[3]) Mat. 11, 29.

co powiedział: *Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest Królestwo niebieskie* [1]). Idą doń młodzieńcy z radością, pytając: *Nauczycielu dobry, co czyniąc, otrzymamy żywot wieczny?* [2]).

Idą chorzy i wołają jak przed wiekami: *Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami* [3]). Idą grzesznicy pochyleni pod ciężarem win i szeptają: *Panie, jeśli chcesz, możesz nas oczyścić* [4]). Idą głodni i łaknący, klękają u Jego Stołu i otwierają serca mówiąc: *Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mojego* [5]). Czołgają się do stóp Jego umierający z jękiem serdecznym: *Panie pomnij na mnie* [6]), gdy słowo Twe, powoła mnie do progów Królestwa Twojego...

Idą wreszcie ku Niemu i wrogowie... któż z wielkich— ich nie miał. Idą z zaciśniętą pięścią, z roziskrzonem nienawiścią okiem, z pieśnią buntu i bluźnierstwa na ustach: *Nie chcemy, aby ten królował nad nami* [7]), i — przepadają bez śladu w czeluściach. A On — trwa i żyje i króluje w miljonach serc i dusz — Boski nasz, najwyższy, najdoskonalszy Bohater!

Więc i my młodzi dziś, w tych rekolekcjach świętych, idziemy doń, jako do wzoru bohaterstwa, jako do ideału naszego i wołamy i błagamy: *Panie naucz nas* [8]), Panie wskaż nam, Panie dopomóż nam uczyć się bohaterstwa od Ciebie i iść, by dziatkom, niedołężnemi krokami w ślady Twe wielkie, bohaterskie!

Nie porywając się, według założenia naszego, na rzeczy nadzwyczajne, chcąc być bohaterami Chrystusowymi

---

[1]) Mat. 19, 14.
[2]) Łuk. 18, 18.
[3]) Mar. 10, 17.
[4]) Mat. 8, 2.
[5]) Mat. 8, 8.
[6]) Łuk. 19, 14.
[7]) Łuk. 23, 42.
[8]) Łuk. 11, 1.

w codziennem, szarem życiu, uczmy się od Niego tych cnót, które nam najbardziej w onem życiu potrzebne. Więc spójrzmy najpierw na Jezusa Pana, jako na bohatera obowiązku.

Cały żywot Jego wskazuje, że obowiązek uważał za wyraz woli Ojca niebieskiego, a spełnienie go za cel życia. *Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał* [1]). Więc, jako pokarm niezbędny jest, konieczny dla utrzymania ciała przy życiu i codziennie musi być przyjmowany, tak za niezbędne uważał P. Jezus pełnienie woli Bożej, pełnienie obowiązku. Ni głód, ni chłód, ni zmęczenie, ni podstępy złych ludzi, ni małoduszność uczniów, ni uczucie rodzinne, nie zdołały Go ani na chwilę powstrzymać.

Gdy przychodzi Jego czas, opuszcza cichy, tak Mu drogi domek w Nazarecie, opuszcza Matkę umiłowaną, a idzie na trzyletnią tułaczkę, by spełnić swoje posłannictwo, by spełnić obowiązek. Przy pracy swej niezmordowanej i wędrówkach po całej ziemi palestyńskiej, cierpi niedostatek, żyjąc z ludzkiej jałmużny i mówi o sobie: *Lisy mają jamy, i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił* [2]). Raz, gdy otoczony rzeszą tysięczną naucza, donoszą Mu, że Matka Jego i krewni przybyli. Jezus przerwie nauczanie? Rozpuści rzeszę do domu, odda się słodkiej rozmowie z Matką, do której rwało się Jego serce? Nie! Nieugięty spełnia dalej swój obowiązek i jeszcze nam wszystkim tę prawdziwą, a pełną pociechy daje naukę: *Kłobykolwiek czynił wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest* [3]). Czyż mógł Jezus większą nagrodę obiecać za pełnienie obowiązku, jak to przypuszczenie do przyjaźni, do braterstwa ze sobą?

Obowiązek i spełnienie swego posłannictwa zaprowadzi Go ostatecznie do sądu, na męki i na krzyż. To prawda,

[1]) Jan 4, 34.
[2]) Mat. 8, 20.
[3]) Mat. 12, 50.

ale wkońcu On zostanie zwycięzcą i zatriumfuje przez obowiązek. On nam przeto daje przykład niedoścignionego bohaterstwa, obowiązku i pracy, a wyznawcom Jego wiernym nie pozostaje nic innego, jak iść za Nim w zaparciu się swego «ja», swojej korzyści, wygody, przyjemności. *Kto chce iść za mną, niech siebie samego zaprze... niech weźmie krzyż swój na się, a idzie i naśladuje mnie* [1]). Obowiązek to zawsze krzyż, to zawsze ciężar, zdawałoby się nieraz nad słabe ludzkie, nad młodzieńcze siły, ale przed wami idzie Chrystus. Przystaje co chwilę pod ciężarem krzyża, Boskie oczy swoje obraca na tych, co idą za Nim i umacnia i krzepi, że radośnie obejmują krzyże swoje, i idą za Nim, nie pomnąc już bólu i cierpienía — owszem w spełnianiu obowiązku, w zaparciu siebie coraz większą, tajemniczą znajdują pociechę i szczęście.

W pojęciu bohaterstwa następnie tkwić zawsze musi pojęcie walki. I oto Chrystus Pan, nasz wzór i ideał i tutaj świeci nam niezrównanym przykładem. Bohater walczyć musi ze złem, z pokusą, która się w nim budzi i odzywa, bohater walczyć musi ze złem w ludziach, w świecie.

Jedną i drugą walkę, znów dla naszego umocnienia, dla dania nam przykładu, podejmuje nasz Boski Mistrz i Nauczyciel.

Jest coś niezrównanie potężnego, coś bohaterskiego nawskróś w tem przedziwnem zdarzeniu z Jego życia, które znamy z Ewangelji pod nazwą kuszenia Pana Jezusa. Będąc Bogiem prawdziwym, On z istoty Swej nieprzystępnym był pokusie szatańskiej, ale On, najmiłościwszy, najlepszy wiedział, że czeka ona dzieci Jego, wyznawców Jego, i oto poniża się, upokarza się i dopuszcza pokusę, by dziatki nauczyć, jak z nią walczyć! Przedziwna czułość i troskliwość ojcowska.

---

[1]) Mat. 16, 24.

Z trzech źródeł, z trzech pożądliwości płynie mętna fala pokus.

Dogodzenie ciału, zaspokojenie jego zachcianek głodu, pragnienia, spoczynku, zabawy, rozkoszy nieraz zmysłowej, zwierzęcej — to pierwsze źródło.

Rzecz — ty głodny, łaknący, wynędzniały pustelniku— *rzecz, aby te kamienie stały się chlebem* [1]). Jeśliś ty Bogiem naprawdę, jeśliś ty mesjaszem i cudotwórcą, użyj potęgi twej poraz pierwszy na to, aby dogodzić sobie, aby zaspokoić głód, który cierpi twe ciało.

Och! Ileż razy w życiu, ile razy już dotąd twoje ciało z takiem odzywało się żądaniem. Wspomnij te pokusy, którym niestety uległeś. Pokusy łakomstwa w jedzeniu, może— może i przebrania miary w napoju. Pokusy wylegiwania się w miękkiem, ciepłem łożu; pokusy wygody własnej, lenistwa i wzdrygania się przed wysiłkiem. Pokusy wreszcie — te najgorsze — zmysłowe, cielesne, rozpalające wyobraźnię, wzburzające nerwy, drażniące ciało, łechcące nieszczęsną zmysłowość... Pomnij, ile ich było w życiu i może niestety ile pokus, tyle upadków...

A teraz patrz na Jezusa. Z całą powagą, z całą siłą wewnętrznego przekonania i niezłomnej woli do kusiciela— ale i do ciebie — odzywa się: *Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych* [2]).

Dziwna na pozór odpowiedź. Niezrozumiała dla wielu. A ona taka jasna, taka prosta i taka głęboka.

Człowieku, przyjacielu, synu mój — woła w niej nauczyciel Boski — pomnij, że obok ciała głodnego, spragnionego wygody, rozkoszy, masz duszę, duszę na mieszkankę nieba przeznaczoną, nieśmiertelną, rozumną i wolną, duszę, która ma w tobie rządzić i królować, która jest twoim klejnotem i znakiem herbowym twego nadziemskiego, królewskiego pochodzenia. Więc nie pozwól, by nad tą duszą za-

[1]) Mat. 4, 3.
[2]) Mat. 4, 4.

panowało ciało, byś słuchając pokusy i pełniąc wolę szatana, duszę twą w niewolę ciała, zmysłów, materji oddawał. Oto, co znaczy dla ciebie pokarm słowa Bożego. Ono cię uczy cenić i szanować duszę, ono cię prowadzi do zwycięstwa, ono ci nieustannie przypomina godność twoją nadziemską, godność dziecka Bożego, godność bohatera. Bądź nim zawsze i zwalczaj w sobie ciało, zwalczaj w sobie to zwierzę, które spuszczone niebacznie z łańcucha, zgubić może siebie samo i zgubić może twą duszę na wieki. Żyj duchem — i bądź bohaterem!

Ale kusiciel nie ustępuje. Stawia Zbawcę na wysokiej terasie świątyni i chce obudzić w Nim drugą pożądliwość, drugą słabą stronę ludzkiej natury, drugie źródło zła rozkopać i otworzyć — oto pychę i próżność. Rzuć się, *spuść się na dół* [1]), bo jeśliś jest Synem Bożym, nic ci się nie stanie, a wsławisz się przed ludem na dole zebranym niesłychaną sztuką i mocą cudowną. Jeśliś jest Synem Bożym, jeśliś jest wielkim, największym, Bóg zawiesi dla ciebie prawa przyrody, dokona dla ciebie niesłychanego cudu. Pokusa rozdmuchuje pychę, usidla próżność, ambicję, zarozumiałość...

A Chrystus-Bohater, cytując Pismo św. i słowa Mojżesza odpowiada znów z całym spokojem i majestatem: *Napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twego* [2]). Nie będziesz, wystawiając sobie, żeś wielki i godny, domagał się od Niego potwierdzenia twej urojonej wielkości przez cud, przez nadzwyczajną łaskę i pomoc, przez twoje wsławienie.

O! moi Drodzy, czyż jest wśród was ktoś, choć jeden, ktoby dotąd w sercu nie odczuł poruszeń pychy, zarozumiałości. Tej wady, tej pokusy, która jest w sobie ohydnem kłamstwem i fałszem, bo każe ci wynosić się i dużo myśleć o sobie, gdy wartasz tak mało, tak mało, właśnie wtenczas, gdyś pyszny, w oczach Boga i ludzi.

---

[1]) Mat. 4, 6.
[2]) Mat. 4, 7.

Możeś pieścił się twojemi zdolnościami i porównywując siebie z kolegami w klasie i twoje odpowiedzi z ich odpowiedziami i twoje zadania z ich zadaniami i twoją opinję u profesorów z ich opinją, mówił sobie, jak on Faryzeusz w świątyni: *Boże dziękuję tobie, że nie jestem, jako inni ludzie* [1]). Możeś w źwierciadle podziwiał twą urodę i przystojność i elegancję i wspominał z cichem zadowoleniem grube rysy twego sąsiada ze szkolnej ławy, jego przygarbioną postać, ruchy proste i wytarte na łokciach, kolanach ubranie? Możeś liczył swoich herbowych dziadków i pradziadków i chlubił się swemi koligacjami... majątkiem...? Biedaku! Pycha cię opada, nie dojdziesz ty nigdy do bohaterstwa. Mały, malutki i niski jesteś. Walcz z pokusą, póki czas i bierz wzór z Chrystusa. Nie kuś Boga twą urojoną wielkością, bo w jednej chwili dotknąć cię może ręka Pańska i porazić Jego prawica i spadniesz w przepaść, runiesz na dno poniżenia, nędzy, ubóstwa, choroby i wzgardy.

I wreszcie ostatnie źródło i ostatnia pokusa — chciwości i łakomstwa. O! strasznie ona głęboko ukryta i zakorzeniona w sercu ludzkiem. Szatan to wie i dlatego patrząc na tego ubogiego, głodnego Pustelnika, stawia Go na szczycie góry, skąd widok wspaniały na krainy bogate i płodne, na miasta i wsi i ogrody: *To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon* [2]). Zapomnij o Bogu, o przykazaniu, zapomnij o duszy, zapomnij o cnocie, zapomnij o śmierci, zbawieniu i piekle. Oddaj się na służbę szatanowi, a będziesz bogaty, szczęśliwy. Otworem staną przed tobą skarby ziemi całej. Używać będziesz życia!

Miara zuchwalstwa przebrana.

I widzimy Jezusa, jak z płomieniem Bóstwa w oku, podnosi swą prawicę i z majestatem nadziemskim powiada:

---

[1]) Łuk. 18, 11.
[2]) Mat. 4, 9.

Pójdź precz szatanie. Albowiem napisane jest, Panu Bogu Twemu kłaniać się będziesz a jemu samemu służyć będziesz [1]).

O! niezrównany to widok, Najdrożsi, wspaniała, potężna scena. O! gdyby ją stawić przed oczy ludzkości dzisiejszej w zawrotnym tańcu około złotego cielca rozpasanej, zmaterjalizowanej do dna duszy, do głębin najgłębszych swej istoty.

O! mój Drogi, chcesz w życiu być bohaterem, patrz na Chrystusa i zwalczaj w sobie niską chciwość i skąpstwo, które nieraz tak cię kusi i tak szczelnie zamyka ci serce na kłódkę przed niedolą bliźniego, przed usługą, pomocą życzliwą. Wtedy, gdy mówisz koledze: «nie mam», gdy mówisz: «nie pożyczę — nie usłużę — nie zrobię». O! wtedy znowu, jakżeś mały, zasklepiony w ciasnocie egoizmu. Jakżeś daleki od bohaterstwa o szerokiem sercu — ty, który powoli wyrastasz na skąpca, chciwca i materjalistę. Ocknij się zatem, zwalcz w sobie pokusę i patrz na Chrystusa i wołaj za Nim: *Pójdź precz szatanie,* duchu chciwości i skąpstwa, duchu materjalizmu, wrogu mego bohaterstwa, mych ideałów górnych i wzniosłych. Pójdź precz!

Oto Chrystus — wzór walki, cudny, wspaniały, jedyny. Wzór walki z pokusą, wzór bohaterstwa i wielkości wobec zła, które się budzi w n a s.

Ale On tak samo był i jest wzorem walki ze złem w o k o ł o n a s. Pomnijcie te niezrównane dialogi jego z Faryzeuszami. Te walki z ich obłudą, podstępem, nienawiścią, chciwością i bezmierną pychą. Nie tracąc nigdy pokoju, nie unosząc się nigdy złością, cudownie spokojny, majestatyczny, bo pełen siły moralnej, równowagi i potęgi dobra w sobie, Jezus mądrością swoją i świętością swoją zamyka usta Faryzeuszom i Saduceuszom, ucząc nas bohaterstwa, odwagi, niezłomności w walce ze złem środowiskiem, w walce z grzechem, który przychodzi do nas od ludzi, od świata.

---

[1]) Mat. 4, 10.

Ludźmi będąc, uniknąć tego zła nie możemy. Ale tej fali wezbranej, gwałtownej, co wielu wywraca i zatapia, my Chrystusowi uczniowie, skierowawszy ją w odpowiednie łożysko, użyć możemy ku wyrobieniu swej odporności i siły wewnętrznej, ku wytworzeniu w sobie energji bohaterstwa, które zawsze spokojne i zrównoważone, zawsze oparte o swoje niezmienne przekonania i obyczaje, nie wstydząc się ich, nie lęka się wroga, lecz atakowane idzie w bój i zawsze zwycięża. Zawsze też wkońcu zyskuje uznanie i pochylenie głowy nawet u zaciętych wrogów.

To walka ze złem, to przykład bohaterstwa i wzór bohaterstwa Chrystusowego w tej walce.

A dobro? A cnota? Niestety brak nam czasu, by tu przywołać przed oczy duszy zachwycający orszak cnót naszego wzoru Chrystusa. Spojrzyjmy chociaż przez chwilę na dwie, bohaterowi najpotrzebniejsze, niezbędne, jeśli ma być bohaterem na wzór, na modłę Chrystusa — na cnotę miłości i czystości.

Serce Jezusa — mój Boże — jaka to przecudna świątynia, skarbnica najwznioślejszych uczuć i cnót, rozpalona i płomienna ogniem gorejącej tam nieustannie miłości. Miłość Boga i ludzi, miłość zwłaszcza biednych i słabych, opuszczonych i cierpiących, miłość grzesznych i zbłąkanych. *Bóg jest miłością* [1]) — te słowa sprawdza całe życie Zbawiciela i dlatego może przedewszystkiem On się stał takiem ukochaniem, takiem umiłowaniem biednych serc ludzkich.

Życie Jezusa, to życie miłości, jakiej nie widziała ziemia. Od chwili, gdy rączęta swoje maleńkie z miłością wyciągnął ku płowym główkom pastuszym w stajence betleemskiej — już te ręce nie cofnęły się nigdy przed dziełem miłości i serce już nigdy, ani na chwilę nie biło innem uczuciem. Miłość ku Matce i Opiekunowi kazała tym rękom Jezusa-Młodzieńca chwytać za piłę i siekierę i ciężkie

[1]) 1. Jan 4, 8.

pnie krzesać i obrabiać w ciesielskim warsztacie. Miłość kazała im kłaść się błogosławieństwem na główkach dziecięcych, na ciałach chorych i cierpiących. Miłość kazała im wyciągać się nad głowami grzesznych i upadłych, miłość wreszcie kazała im objąć drzewo krzyża, a potem rozciągnąć się na niem miłościwie — przebitym... skrwawionym... przebolesnym. Miłość w przeddzień męki kazała wymyśleć tę tajemnicę, ten cud ukochania zamknięty w Eucharystji i trwający po dzień dzisiejszy w tabernakulach naszych świątyń, na ołtarzach ofiarnych i stołach Uczty Anielskiej. Nic — jeno miłość płomienna, przeogromna... Boska miłość Chrystusa — Bohatera miłości.

Chcesz być bohaterem na Jego wzór? — pytaj własnego serca o miłość — miłość Boga i ludzi i Ojczyzny. Powiedz mi, jakie jej natężenie, jaka w niej gotowość do czynu, ofiary, poświęcenia, a ja ci powiem, jak wysokie kiedyś będzie twoje bohaterstwo, twoja wielkość.

Ale jeżeli czujesz, że serce twe chłodne, że iskra miłości ledwo tam tląca — o! zaklinam cię — rozdmuchaj ją, rozżarz, nie daj zagasnąć. Proś Zbawiciela o płomień, o żar. U Niego zagrzewaj, od Niego rozpalaj twe serce młodzieńcze i ucz się, ucz się nieustannie być bohaterem czystej, żarliwej miłości.

I za Jego wzorem bądź jeszcze bohaterem c z y s t o ś c i. Jezus Chrystus przeczysty, najczystszy. Światło Jego czystości tak białe, tak nieskalane, że aż razi nasz wzrok ziemski, człowieczy. Matka-Dziewica Niepokalana, Opiekun przeczysty, uczeń umiłowany, Jan dziewiczy w swej nienaruszonej czystości. Nad kolebką czyste duchy Anielskie, u stóp jej czyste dusze pasterzy w pokłonie... A potem w życiu tak często te dzieci i ta młodzież niewinna koło Niego, tuż przy Nim. I wtedy, gdy je błogosławi, i wtedy, gdy je stawia za wzór, i wtedy, gdy je gorszyć zabrania pod karą straszliwą, i wtedy, gdy w Jerozolimę królewską wjeżdża... Z wszystkimi przestaje, rozmawia, nawet *je i pije z celniki i grzesz-*

niki [1]), ale słowa, ale łaski nie ma w swem życiu dla jednego, jedynego tylko, rozpustnego nieczystością Heroda.

Czystość, skromność, niewinność, anielskość — to umiłowane otoczenie, to orszak ukochany przeczystego, najświętszego Jezusa.

Chcesz być bohaterem Chrystusowym — bądź czystym! Chcesz być wielkim — bądź czystym. *Bracia* — woła Paweł św. — *każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga* [2]). I wiemy, że zapaśnicy greccy istotnie nietylko wstrzymywali się od używania napojów, ale żyli w czystości, rozumiejąc doskonale, że z niej spływa siła na ducha i ciało i ułatwia zwycięstwo. Niema bohaterstwa bez czystości, czystości myśli, wyobraźni, wzroku, słowa, lektury i życia całego. Niema bez niej swobody, wolności, światła... Bohater Chrystusowy musi być czysty, nieskalany, bo inaczej słabnie mu duch, słabnie wola, słabnie ciało — i niedołęgą się stając duchowym i fizycznym i w niewolę idąc najpodlejszą na świecie, wyrzec się musi z goryczą i na zawsze wszelkich marzeń o prawdziwem bohaterstwie, wielkości.

— — — — — — — — — —

Oto Chrystus — wzór nasz i ideał.

Niech będzie uwielbiony po stokroć i po stokroć pochwalony za to, że dał nam nietylko naukę i przykazanie bohaterstwa, ale że nam je w Sobie pokazał, że nam Siebie dał za wzór i rzekł: *Dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił tak i wy czynili* [3]).

I dlatego niech On będzie *początkiem i końcem* naszej całej pracy nad sobą, jej *alfą i omegą* [4]), jej wszystkiem. Niech nie schodzi z oczu naszych i myśli naszej postać Jego Boska i promienna ani na chwilę, nigdy i aż do zgonu.

---

[1]) Mat. 9, 11.
[2]) 1. Kor. 9, 25.
[3]) Jan 13, 15.
[4]) Obj. 1, 8.

Niech życie nasze bohaterskie, chrześcijańskie będzie zawsze na chwałę, na cześć, na uwielbienie Jego aż do ostatniego tchu.

Niech zawsze, niech wszędzie, niech przez wszystko w nas pochwalony będzie Jezus Chrystus!

W sali kliniki chirurgicznej grono lekarzy zebrało się na operację. Przyprowadzono chorego. Nieszczęsny! Wrzodem strasznym, nieuleczalnym zajęte miał usta i język. Zakażenie krwi groziło śmiercią. Język musiał być wycięty. Chory miał wyrzec dziś ostatnie swoje słowo i zamilknąć na zawsze. Żona i dziatki płacząc rzewnie, otoczyły ukochanego ojca. «Niech Pan wypowie ostatnie słowo na pożegnanie, na pamiątkę» — rzecze głęboko wzruszony lekarz — «zaczynamy operację».

Chory spojrzał na rodzinę — a potem w niebo i rzekł: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Temi słowami starożytnego pozdrowienia wyznawców Chrystusa, temi słowami chwały i czci dla Mistrza, Wodza, Ideału Bohaterstwa naszego kończymy naukę naszą dziś, prosząc Boga, by nam dozwolił z niemi na ustach i w sercu przejść do wieczności i na wieki je śpiewać i na wieki powtarzać: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* — Amen.

VI.

Grzech — a bohaterstwo.

W starym parku jednego z magnackich zamków chowano żywego orła. Ogromny, potężny król ptaków, za jedną nogę na długim łańcuchu przykuty był do grubej belki drzewa. Całemi godzinami siedział na niej bez ruchu, pióra swe zjeżył na szyi i grzbiecie, skrzydła swe orle opuścił i raz po raz zamykał ociężałe oczy. Taki był słaby i taki spokojny w swej niewoli, że nie lękało się go ani domowe

ptactwo, gdacząc spokojnie i ziarno zbierając tuż obok niego ani leśne i polne ptaszęta, które zdziwione podlatywały blisko ku temu, co niegdyś był ich postrachem. Ożywiał się i budził z martwoty w tej jeno oznaczonej porze, gdy parku dozorca rzucał mu przed szpony czerwony ochłap mięsny.

Biedny, nieszczęsny ptak!

Nie dla niego już przeczyste, nieskończone lazury, nie dla niego tatrzańskie granie i szczyty, nie dla niego królewski, podniebny lot w złocistych blaskach słońca, czy w chmurach i błyskach i gromach. Nie dla niego radosny krzyk wolnych braci orłów w przestworzu. Dla niego — beznadziejna niewola. Łańcuch ciężki u szponów, twarda belka drewniana, sąsiedztwo płochliwych kur z wszelakim drobiem i ten, z łaski rzucany szmat krwawego ścierwa...[1]).

Biedny, biedny orzeł, nieszczęsny królewski ptak.

O! mój Drogi, Kochany, litością i wzruszeniem szlachetne twe serce unosi się nad orlim niewolnikiem — a czyś ty pomyślał, żeś bardziej królewskiego, wspanialszego ptaka zakuł w kajdany i przywiązał do bezdusznej belki, że bardziej królewskiego ptaka karmisz ziemską padliną i ziemskim brudem zatruwasz ... że w niewolę straszną, ohydną, przebolesną zaprzedałeś, zamknąłeś twą własną, królewską, nieśmiertelną duszę?

Niebios ona mieszkanka. Do niebios rwie się, do Pana, do wieczystych blasków i wieczystego szczęścia, a ty nieopatrznie, a ty okrutnie raz po raz ściągasz ją na ziemię, zakuwasz w kajdany i karmisz ziemskim brudem, podłotą, padliną...

Litujesz się nad orłem, nad ptakiem, a nie masz litości, nie masz miłosierdzia dla własnej duszy. Z królowej i pani czynisz niewolnicę hańby i sromu!

Kiedyś w imię Boże przedwczoraj przyszedł tu na rekolekcje i pierwszy raz poważnie, poczciwie o duszy wła-

---

[1]) Klug, Katechismusgedanken II. B. Paderborn S. 113.

snej pomyślał, szczękły zardzewiałe łańcuchy, drgnęła belka niewoli; nieszczęsnej, zaświtała jutrzenka nadziei i szczęścia...

Dziś masz dokonać dzieła wyzwolenia. Dziś mają pęknąć kajdany, tram niewoli rozpaść się w drzazgi, a swobodna dusza wznieść się w słoneczną krainę wolności. Dziś!

A zanim tego dzieła dokonasz, zanim głębiej zaglądniesz w duszę i otworzysz w rachunku sumienia te wszystkie skrytki i tajniki i te mateczniki głębokie, w których może z przerażeniem dojrzysz kałuże błota i robactwo w błocie żerujące, poświęć chwilę uwagi dokładnemu zbadaniu istoty, treści grzechu, tego grzechu, który tak łatwo, tak bezkarnie napozór toczy, niby grzyb jadowity, twoją młodą duszę.

Wczoraj patrząc na Boski wzór walczącego z kusicielem Chrystusa, widzieliśmy, skąd grzech bierze się w duszy, jak poczyna go pokusa, która wczas i stanowczo nie zwyciężona przemienia się w gwałtowny upadek. Ale czem jest ten upadek i jakie są jego skutki w życiu duszy naszej — o to spytajmy dziś i dziś dajmy sobie na to odpowiedź.

Katechizm określa grzech jako świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego,

Określenie doskonałe, jędrne i krótkie, ale rzadko kiedy przecież, a już najmniej w chwili pokusy, rozbieramy je i analizujemy, jak należy. Spróbujmy na chwilę głębiej je rozważyć.

Badając stosunek człowieka do Boga, zaraz na wstępie widzimy, że człowiek, jako stworzenie obdarzone rozumem i wolną wolą, w ten sposób przedewszystkiem pojmuje stosunek swój do Boga, że uważając Go za Istotę najdoskonalszą, najświętszą, za dobro jedyne i najwyższe - rozumem swym uznaje Go za cel swój ostateczny, a wolą decyduje się we wszystkiem poddać się Bogu i pełnić Jego wolę. To jest jak najściślej związane z naturą człowieka.

I w życiu ziemskiem przecież, ilekroć spotykamy w otoczeniu naszem jednostkę niepospolitą, wybitną zdolnościami umysłu i wartością moralną, w duszy naszej nieraz mimo-

woli budzi się ciche pragnienie naśladowania jej, upodobnienia się do niej czyli zgodzenia swych zapatrywań z jej zapatrywaniami, poddanie swych pragnień jej pragnieniom.

A oto przed nami Bóg!

Istota najidealniejsza, najdoskonalsza, więc natura ludzka, natura duszy ludzkiej rwącej się zawsze do ostatecznego szczęścia, w Bogu to jedyne, zupełne szczęście widzi i dlatego zrywa się ku Niemu jakby z wrodzonej konieczności, i dlatego rozum swój i wolę Mu oddaje. Cóż dziwnego gdy w tem właśnie widzi swe szczęście!

I w takim porządku rzeczy, czujemy to odrazu, dotykalnie niemal, grzech, zwłaszcza grzech ciężki byłby wykluczony, niemożliwy.

Jakto? Świadome, zupełnie jasne, dobrowolne z naszej strony przekroczenie prawa wiodącego nas do najzupełniejszego szczęścia? Ależ to niepojęte, to niezgodne z naturą człowieka, z jego popędem do szczęścia.

Gdzież rozwiązanie tej zagadki napozór nie do rozwiązania? Jedno zdanie nam ją wyjaśni. Człowiek grzesząc, depcząc prawo Boskie, depcząc swoje ostateczne szczęście, czyni to jedynie dlatego, że w danej chwili pod wpływem fałszywego sądu rozumu i namiętnością uwiedzionej woli, gdzieindziej, w czem innem, w rzeczy stworzonej upatruje swoje szczęście.

Oto istota i treść grzechu. Oto jego złość wobec Boga i oto źródło jego opłakanych skutków.

Grzech pierworodny sprowadził to przyćmienie umysłu i tę przewrotność woli w naszą naturę ludzką. Przy pomocy Bożej, przy pomocy łaski Chrystusowej i przy naszej wytężonej współpracy możemy dokonać cudu i tę ranę po grzechu pierworodnym niemal zupełnie wyleczyć. Jeśli tego z własnej winy zaniedbany, i rozum i wola prowadzą nas pod wpływem pokusy do grzechu.

I oto czujemy doskonale i słyszymy wyraźnie głos prawa Bożego, głos sumienia, który odzywa się w nas, mówiąc

n. p.: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.* Bóg się tego domaga — słyszysz? Bóg, twoje jedyne szczęście — dla ciebie i twojego szczęścia. Bo w dzień święty możesz o Nim pomyśleć, możesz chwałę Mu oddać, możesz pomyśleć o własnej duszy, o naprawie tego, co w niej zepsute, o uleczeniu, co chore. Więc: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił* — to jedno z Bożych przykazań, ale równocześnie z przykazań twojego szczęścia.

Naprzeciw tego prawa najwyższego szczęścia staje pokusa. Jej zadaniem będzie co? Omamić twój umysł — by ujrzał swe szczęście w czem innem i to nowe szczęście, ocenił jako wyższe od Boga. A drugiem jej zadaniem będzie pociągnąć twą wolę, aby znów oderwawszy się od ostatecznego, właściwego szczęścia, wskazanego jej przykazaniem, zwróciła się do owego przedmiotu, zajęcia, rozrywki, która ją w danej chwili więcej i mocniej pociąga...

I otóż nasza pokusa zaczyna do ciebie przemawiać, przymilać się, nęcić, Mistrzynią jest w tem niezrównaną. «Tak ci wygodnie dziś w łóżku... tak ciepło... rozkosznie... Jakiś ty biedny! Cały tydzień musisz tak ciężko pracować, tak wczas się zrywać i nawet w tę jedną niedzielę nie masz wytchnienia. O! słyszysz? Deszcz dzwoni po dachu, po rynnach, patrz jak strugi wody tną w szyby okna. Jaki wyjątkowo wstrętny czas... A tyś nawet od jakiegoś czasu niezupełnie zdrów... i dziś niedobrze się czujesz... prawda biedaku? W pokoju tak ciepło, zacisznie... jakież błoto musi być na ulicy. Raz nie pójdziesz — wielka rzecz. Zostań. No zostajesz? Tu przecież twoje dobro, twoja radość, wygoda... Ten pokój, to ciepło, to łóżko — to twoje szczęście»!

W pogodny dzień inaczej przemawia — zwodnica. «Tak ślicznie na dworze! Patrz! Słońce majowe; co za powietrze! W lesie ptaszęta śpiewają, na łąkach kwiatów kobierzec. Świat pachnie — upaja. Tyś młody! Pójdź, pójdź na wycieczkę w góry... Zerwij się wczas. Mszę — opuść. Wielka rzecz — to raz. Inni mało kiedy w kościele i nic. Czyż

zawsze masz być potulnym? Ulegać lada przepisom? Idź tam, gdzie rwie się dusza do szczęścia. Pójdź, pójdź na wycieczkę, w góry...»

I tak dalej, i tak podobnie przy każdem przykazaniu, przy każdym grzechu. Zboczenie świadome i dobrowolne z drogi do szczęścia ostatecznego, do celu ostatecznego, do Boga, dla chwili szczęścia ziemskiego, może bardzo marnego i niskiego. Jednem słowem przeniesienie ziemi, stworzenia, prochu nad nieskończonego Boga. Oto grzech! Oto jego złość, potworność. Oto nieskończoność obrazy!

I jeszcze to wmawianie w siebie wbrew zdrowemu rozsądkowi, że w tem jest wielkość, że w tem jest coś z bohaterstwa. Gdy to małość, marność i nicość...

I może w tej chwili jaśniej rozumiecie i lepiej, ten dziwny na pozór fakt, że młodość, że młode lata naogół— to jest właśnie czas grzechu najczęstszego, najbardziej lekkomyślnego, głupiego.

Rozum młodzieńczy płochy, niestały w swych sądach, niedojrzały — to tu, to tam upatruje swe zadowolenie i szczęście.

A wola słaba i buntownicza zarazem, bez doświadczonego wzroku — rozumu, chce koniecznie iść swojemi drogami, a każde przykazanie staje się jej ciężarem.

A młodość to czas rozwoju, to czas ekspanzji sił ducha i ciała — to czas, w którym ni ciało ni duch nie chcą się ugiąć i w samowoli dziecinnej, nierozważnej widzą swe szczęście i szczyt bohaterstwa.

I z tych właśnie trzech źródeł, na które patrzyliśmy z przejęciem wczoraj w obrazie kuszenia Chrystusa, w wieku młodym płyną grzechy pychy, więc akty buntu przeciw prawdom i prawom wiary, przeciw obowiązkowi posłuszeństwa rodzicom i przełożonym, więc ten cały splot czynów i wystąpień rzekomo samodzielnych, bohaterskich, istotnie zaś niskich i małych, od bohaterstwa wszelkiego bardzo odległych. Więc dalej akty chciwości i skąpstwa i owego ma-

terjalistycznego egoizmu, który znów w błędnem rozumieniu wielkości, około siebie chciałby zgrupować i według swojego «ja» pragnąłby urządzić sprawy wszystkich, we wszystkiem największej dla siebie szukając korzyści — znowu odwrotność bohaterstwa, które jak widzieliśmy ze służbą, z ofiarą, z poświęceniem siebie może jedynie wchodzić w radosne związki przyjaźni. Więc wkońcu akty panowania ciała i zmysłów, panowanie niklej, śmiertelnej materji nad nieśmiertelną duszą, strącania jej w przepaść poniżenia, shańbienia i niewoli grzechów nieczystych. Ach! Drodzy moi tu już koniec i śmierć wszelkiej bohaterskiej idei, tu jej zatracenie ostateczne i ostateczna zaguba. Nigdzie, nigdzie orzeł królewski tak się nie błoci i nie plugawi, nigdzie taką padliną się nie karmi i z takiemi gadami nie obcuje, skrępowany, skuty namiętnością duch-niewolnik, jak w tych upadkach okropnych.

Więc oto poznałeś grzech, jego pojęcie, istotę, treść i sam już nawet rozumiesz i pojmujesz, jakie ogromnie smutne i opłakane muszą być jego skutki. Mówimy o grzechu ciężkim. Miałeś nieszczęście go popełnić, czyli szczęście przez ciebie wymyślone, chwilowe i złudne, czysto ziemskie przeniosłeś nad Boga i Jego przykazanie. Zerwał się stosunek Twój z Bogiem. Łaska poświęcająca uszła z Twej duszy, jej życie Boskie zamarło, dziecięctwo Boże przepadło. Bóg się odwrócił od Ciebie, boś Ty pierwszy odwrócił się od Boga. I w duszy noc... martwota... ruina... w której echem zgrzytu rozlegają się wyrzuty sumienia. Nic już nie łączy cię z niebem, nic dla zbawienia nie jesteś zdolny uczynić. A gdyby w tym stanie, nie daj Boże, skończył się czas pielgrzymowania twego na ziemi, czekałoby cię nieodmienne odrzucenie od Boga na zawsze, wieczne potępienie i męki Piekło. — My w życiu tak rzadko, tak bardzo rzadko myślimy o tej prawdzie tajemniczej, a tak straszliwej. A przecież nie kto inny, jeno Bóg, Chrystus-Bóg, Prawda najwyższa,

odwieczna rzekł w opisie sądu: *I pójdą ci na mękę wieczną* [1]) skazani wyrokiem: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny* [2]). Żaden z dogmatów wiary tak nie razi uszu dzisiejszych ludzi. To dogmat niemodny, mówić o nim nie wypada. Któż widział mówić o piekle...!

Wypada czy nie, modnie czy niemodnie, Chrystus rzekł i nauczył nas, że jest miejsce wiecznej kary dla tych, co zmarli w grzechu ciężkim. Więc nie o «straszenie piekłem» tu chodzi — bo ubliżyłbym majestatowi nauki Bożej i kapłańskiej mojej godności tak tylko, płytko i powierzchownie ten dogmat przerażający pojmując. Ale powiedzcie, Drodzy, jeśli matka widzi dziecinę swą nad przepaścią, jeśli dostrzega ją na drodze, gdy wóz pędzący nadjeżdża, jeśli ujrzy igrającą przy ogniu lub ze śmiertelną trucizną w małej rączce, azali może nie wołać, nie krzyczeć, aby wołaniem swem i krzykiem matczynym dziecku przykrości nie sprawić, dziecięcia nie przestraszyć? Ach! cóżby to była za matka!

Moi Ukochani, grzech śmiertelny to takie niebezpieczeństwo, to taka przepaść, trucizna, straszna i groźna, niebezpieczeństwo wiecznego potępienia, wiecznego nieszczęścia wiecznej kary i męki. Wszystkie narody, wszystkie religje tę wspólną prawdę wyniosły ze swej kolebki. Zna ją Rigweda indyjska, zna ją nauka Buddystów, mówi o niej wyraźnie Zoroaster i mahometański Koran, nie brak jej u Greków i Rzymian i Germanów. Nie myli się ludzkość cała w swojem najgłębszem przekonaniu, które potwierdza nam — ach jak wyraźnie — sam Chrystus.

I przeraża mnie tak często myśl, że dziś tyle wysiłków i kosztów i znojów ponoszą ludzie, by sobie uprzyjemnić życie, by uciec od cierpienia, a tak nieopatrznie, nieostrożnie zapominają o największem, najstraszniejszem cierpieniu, jakie sami sobie gotują, jakie czeka ich najniezawodniej w świecie, jeśli nie zawrócą z drogi zła i grzechu.

[1]) Mat. 25, 46.
[2]) Mat. 25, 41.

To trudno! Bóg musi mieć ostatecznie swoje ostatnie słowo. Inaczej ludzie drwiliby z Boga, a On musiałby zbawić ich mimo wszystko. I Bóg to słowo ma! Ale biada, po stokroć biada temu, nad kim ono się rozlegnie i sprawdzi.

Żałujemy człowieka, co namiętnością gry porwany wszystko, co ma, rzuca na ostatnią stawkę i przegrywa. A to przecież niczem wobec ostatniej stawki potępienia. Tu niema żartów. Tu być nie może płochości i lekkomyślności. Tu poważnym trzeba być i bardzo poważnie o sobie, póki czas, póki Bóg miłosierny, pomyśleć. Bo może być zapóźno.

Więc znów jeden moment więcej i jeden powód, może nie najdoskonalszy, ale jakże potężny, by zła, by grzechu unikać. By z tem złem zerwać całą siłą, całą duszą. By wrócić na drogę prostą, pewną i bezpieczną i uczynić to po bohatersku.

W tej chwili więzienie jeszcze zamknięte, w tej chwili orzeł jeszcze zakuty, w tej chwili niewola jeszcze go gnębi.

Ale Bohaterze mój, pomnij i słysz: dziś wyzwolin dzień!

Dziś przyjąć masz Sakrament, który Jezus Chrystus postanowił na zmycie plam, na odrodzenie dusz, na łaskę i moc. Nad twoją duszą i w duszy twej ma się dokonać cud. Sam Chrystus rzeknie ci: *Młodzieńcze — wstań!* [1])

Cud miłosierdzia i łaski, cud odpuszczenia! I aż dziw nas bierze, gdy pomyślimy, że Bóg najłaskawszy całą tę poznaną przez nas ohydę grzechu gotów jest zmazać tak łatwo, tak poprostu. Że stracone przez nas tak lekkomyślnie, tak nierozsądnie znamię bohatera, gotów jest nam przywrócić i nowym rozświecić je blaskiem. Aż dziw!

Bo i czemże wobec wielkości grzechów naszych, jest tych pięć prostych i łatwych warunków Sakramentu Pokuty? Ta krótka praca nad rachunkiem sumienia, ten akt serdecznego żalu za grzechy, to dzielne postanowienie poprawy, męskie wyznanie grzechów przed kapłanem i łatwa

---

[1]) Łuk. 7, 14.

pokuta. To wszystko, co my dajemy jest niczem wobec tego, co daje nam Bóg.

A jednak, a przecież i tutaj ten Bóg nieskończenie łaskawy, istotny i głęboki wysiłek nasz gotów ocenić jako bohaterstwo. Bohaterstwo powrotu do Ojca marnotrawnego i grzesznego syna. Bo On, Stwórca natury ludzkiej, zna ją doskonale i wie i widzi, jak jej trudno ugiąć się i upokorzyć, jak jej ciężko w piersi się uderzyć i rzec z głębokiem przekonaniem *Ojcze zgrzeszyłem* [1]) — moja wina! Więc, gdy widzi cię, że zmagasz się ze sobą i pasujesz, z tą wadą, z tym grzechem... z tym nałogiem, gdy widzi, jak chcesz wykrzesać z siebie iskrę szczerego żalu i postanowienia, gdy widzi, jak z wysiłkiem klękasz u stóp kapłana, przyjaciela i kierownika i duszę twą młodą, tak skrytą zwykle i zamkniętą, przed nim otwierasz i mówisz: oto zgrzeszyłem... gdy Bóg widzi to wszystko, nachyla się ku tobie dziecięciu swemu, z ojcowską dobrocią i łagodnością ocenia twoją dobrą wolę, twoje bohaterstwo i każe słudze swemu, kapłanowi ogłosić wyrok łaski i przebaczenia: *Ego te absolvo — ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich...*

I duszę twą radość niebiańska zalewa na myśl, żeś oto wrócił, żeś się pojednał, żeś przebłagał... I Bóg radując się z twego powrotu, jak on ojciec ewangeliczny, mnoży swe dary i dowody miłości. Na nową drogę życia, na nową walkę i pracę daje ci przeobfitą łaskę, *albowiem ktokolwiek ma, będzie mu dane i obfitować będzie* [2]); daje ci chleb Eucharystji, chleb bohaterów — Ciało i krew Boskiego Syna Swego i daje Matkę Jego za Matkę... Opiekunkę i Mistrzynię...

Moi Drodzy! — dziś, gdy słońce chylić się pocznie ku zachodniej stronie niebios, gdy wy klękać będziecie u świętych trybunałów miłosierdzia, w całym Kościele katolickim nieszporne dzwony bić będą na cześć Marji, witając Jej

---

[1]) Łuk. 15, 18.
[2]) Mat. 13, 12.

święto wspaniałe, jutrzejsze święto Zwiastowania. To święto i wam zwiastuje narodziny Jezusa w duszach przez świętą wielkanocną Komunję. To święto prowadzi i was do stóp Marji, Matki miłosierdzia.

O! jakąż słodycz, jaką ufność, jakie wesele rodzić powinna myśl i pamięć o Niej w sercach waszych.

Marja — Matka miłosierdzia, Matką waszą, Patronką niebieską waszego odrodzenia i waszej wewnętrznej przemiany. Czyżbyście u serca takiej Matki mogli wątpić, mogli lękać się i wzdrygać przed skruchą, poprawą i spowiedzią? Przenigdy. Wszak miłosierdzie Marji, Matki serdecznej, Jej litość i dobroć bez granic. Przez miłosierdzie swoje Ona umiała pociągnąć do Boga najtwardszych, najcięższych grzeszników — jakżeżby tobie, przy twej dobrej, poczciwej woli nie pomogła?

Opowiada żywot św. Franciszka Regis, iż raz kapłan ten wezwany został do więzienia, do skazanego na śmierć zbrodniarza. Złoczyńca nie chciał z nim mówić. Wszystkie namowy, wezwania i prośby gorące o powrót do Boga, o pojednanie się, były daremne. Święty wyczerpał już wszystkie słowa, i zbolały siedział, milcząc, obok skazańca... Nagle w kartkach swego brewjarza znajduje mały obrazek Najśw. Panny. Wyjmuje go szybko i przed oczy grzesznika posuwa. Znasz tę postać? — Znam — odburknie niechętnie i przez zęby, pytany. Ona w tej chwili modli się za ciebie— to Matka miłosierdzia. Ona? Za mnie? To chyba mnie nie zna! Za mnie zdrodniarza zgubionego na zawsze, na wieki...? Przestań! Ona cię zna i mimo wszystko modli się za ciebie...

Głęboki jęk wydziera się z piersi nieszczęsnego. Mężu Boży! krzyczy gwałtownie — dasz mi słowo, że prawdą, co mówisz? Słowem kapłańskiem ci ręczę. — Tedy mnie słuchaj! Już się wyspowiadam. O! — święta Marjo, Matko Boża, módl się za mną grzesznym teraz i w godzinę śmierci...

I znowu Marja jednej grzesznej, biednej duszy ludzkiej bramę niebieską otwarła.

O! moi Drodzy, Ukochani, kończą się już nasze rekolekcje i kończą się w dzień Jej święta i pod Jej macierzyńską opieką. Obierzcie Ją dziś przeto ponownie za Matkę waszą i Panią, za Mistrzynię i Królową.

Rycerski huf wasz na bohaterskie boje ze złem w sobie i w świecie niech pod Jej zdąża sztandarem... Oczy wasze młodzieńcze i jasne, niech się wpatrują w świetlaną postać Niepokalanej. W blaski słoneczne odziana Pani wasza, Królowa wasza... Na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu, miesiąc sierp swój srebrzysty złożył pod Jej nogami, a Dziewica stopę wsparła na łbie szatańskiego smoka...

Patrzcie — oto Bohaterka Marja...! Idźcie ku Niej wy— Chrystusowi bohaterzy! Czyści — nieugięci — zwycięscy. Do Niej wołajcie o pomoc, gdy przyjdzie chwila słabości, od Niej czerpajcie siłę, z Jej macierzyńskiej ręki bierzcie łaskę od Pana i idźcie — dziś po odpuszczenie, a w blaskach łaski — zawsze i zawsze po zwycięstwo. — Amen.

VII.

Eucharystja — Chleb bohaterów.

W pogodny, wiosenny wieczór marcowy, gdy ostatnie blaski zachodu purpurą i złotem oblały wspaniałą świątynię jerozolimską i wyniosły zamek Antonia i dziesiątki i setki pałaców i gmachów wielkiej stolicy — w obszernej, odświętnie przybranej komnacie garstka mężów się zebrała na świętą, z wielkanocnego baranka, tradycyjną ucztę...

Jezus, cudowny i sławny Nauczyciel z Nazaretu, z dwunastu umiłowanymi uczniami przybył spożywać Paschę. W całej gromadce czuć było nastrój dziwny jakiś i tajemniczy... Nie przeczuwali Apostołowie, co czeka ich i Mistrza: nie przeczuwali, że oto po raz ostatni za życia ziemskiego Jezusa zebrali się wkoło Niego, że za godzin parę grom w nich

straszliwy uderzy, a oni rozpierzchną się jako owce bez pasterza... Nie przeczuwali Apostołowie — ale przeczuł, wiedział i Boskim swym wzrokiem widział to wszystko Pan Jezus.

Nadszedł dzień pożegnania, nadeszła chwila bolesnego rozstania. Trzy lata żyli z sobą, trzy lata wspólnie znosili dolę i niedolę, trzy lata z zapartym tchem słuchali uczniowie oni, najwierniejsi, nadziemskich nauk Zbawiciela i zdumiewali się nad Jego cudotwórczą wszechmocą... A oto mieli się rozstać i pożegnać na zawsze...

Serce Jezusa najczulsze i najtkliwsze — cóż im zostawi w spuściźnie, co im zostawi na pamiątkę, im i tym wszystkim miljonom i miljonom, którzy na ich słowo uwierzą weń i pójdą za Nim?

Myśl ludzka i serce ludzkie wysila się w chwilach rozstania, by ukochanym swoim coś drogiego, najdroższego po sobie zostawić, by nie popaść w niepamięć, w zapomnienie zupełne... zostawić coś z siebie samych, ze swej istoty...

Gdy nieszczęsny król Ludwik XVI. opuszczał więzienie, idąc na rusztowanie, gdzie pod toporem gilotyny paść miała jego królewska głowa, spostrzegł przy drzwiach celi wiernego sługę, Cléry—sługę, który wytrwał przy nim do ostatka. Chciał mu król zostawić po sobie jakąś pamiątkę. Lecz co? Nie miał już ni złota, ni srebra, a zresztą wiedział i czuł, że takiego przywiązania pieniądzem się nie płaci. Więc przystanął i zawahał się chwilę. A potem — wyciągnął rękę i wyrwał pęk posiwiałych w więzieniu włosów i podał wiernemu słudze, jako najdroższą pamiątkę. [1])

Ot ludzkie marne pamiątki... pukiel włosów, list, fotografja, pierścionek...

Jezus idzie na śmierć. Cóż uczniom swoim umiłowanym zostawi po sobie? On, który nic, nic nie ma prócz tej sukni ubogiej na sobie i pielgrzymiego kija...?

---

[1]) Bougaud: *Chrystjanizm i czasy obecne*, t. V. *Życie chrześcijańskie*. Warszawa 1903, str. 156.

A! moi Drodzy, Jezus Bogiem był i godną Boga zostawił pamiątkę.

Zdumionym Apostołom, wzbraniającym się gwałtownie nogi umywa z pokorą najwyższą i niepojętą, a potem uroczysty, majestatyczny, Boski wraca na swoje miejsce przy wieczerzowym stole, odrobinę chleba pszenicznego bierze w ręce, dzięki czyni, błogosławi i łamie, mówiąc: *Bierzcie i pożywajcie, to jest Ciało moje...*[1]) Bierze kielich wina i błogosławi mówiąc: *Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja nowego testamentu...*[2]). *To czyńcie na pamiątkę moją.* [3])

Jezus Chrystus na pamiątkę swym umiłowanym uczniom i wszystkim wyznawcom i nam i tym, co przyjdą po nas, zostawia Ciało i Krew swoją, zostawia Siebie samego...

Trzy dni trwaliście, niby Apostołowie, niby uczniowie najmilsi, w tych rekolekcjach przy Nim, trzy dni słuchaliście Jego słowa, Jego Boskiej nauki — a oto dziś przyszedł dzień zakończenia, dzień rozstania się — i Jezus na pamiątkę, na uwieńczenie nauki podaje wam znów dziś w Komunji św. Siebie samego.

Moi Najdrożsi! Zbliżaliśmy się krok za krokiem do naszego Pana i Mistrza i Bohatera Boskiego, idąc w tych rekolekcjach ku bohaterstwu. I Boska Jego Postać szła ku nam i z pewnością coraz i coraz bliżej przychodziła ku waszym sercom i duszom. Dziś ma w nie wstąpić, dziś ma je nakarmić Sobą, napoić Krwią swoją Najświętszą, serdeczną — niby ów legendowy ptak, pelikan, co ostrym dziobem piersi swe rozrywa, aby krwią własną nakarmić głodne pisklęta.

I nietylko nakarmić, napoić, ale umocnić, ale przemienić, odrodzić i zmienić w bohaterów.

Ach! jakże cudnie Kościół katolicki Najśw. Eucharystję chlebem mocarzy — *panis fortium* nazywa...

---

[1]) Mat. 26, 26.
[2]) Mat. 26, 27, 28.
[3]) Łuk. 22, 19.

Chleb mocarzy — słyszycie?

Patrzcie w dzieje Kościoła, patrzcie w krwawe dzieje męczeńskich prześladowań. Giną miljony i miljony. Czy żołnierzy zakutych w stal? Czy mężów dorosłych, dojrzałych tylko? Są i ci, ale obok nich tam... — na arenie — kobiety słabe, tam młodzież w rozkwicie młodości, tam dzieci małe giną pod kłami i pazurami dzikich bestyj Afryki... giną z pieśnią triumfu, zwycięstwa, z pieśnia bohaterstwa na ustach.

Skąd ta siła nadziemska, niezwalczona? Skąd ta moc ich naturze przeciwna? Ach one przed męką, przed śmiercią, dusze swe karmiły chlebem mocarzy i bohaterów — Najświętszą Eucharystją...

Chleb mocarzy...

W ciągu wieków tyle i tylekroć wybuchają w łonie ludzkości krwawe przewroty i rewolucje i tak często niestety zwracają się przeciw Kościołowi Chrystusowemu i szerzą straszne prześladowanie. Zgnieść nędznika! woła Voltaire, a za nim chór strasznych, ochrypłych głosów... Zbezczeszczone świątynie, zniszczone ołtarze, wymordowani słudzy Pańscy... a zarzewie wiary tli i nie gaśnie, goreje... I dziwią się i zdumiewają Dantony, Robespierry i Maraty, i dziwią się katy komuny paryskiej... Skąd ta moc? skąd ta siła? ten ogień? Kościoły puste, zamknięte, ale tam, w domach i chatach, po szafach i kredensach i spiżarniach głęboko ukryty Najśw. Sakrament. Nawet lampka Go nie zdradza — nic. Tylko jakaś cisza uroczysta po domu, tylko ci ludzie co snują się w milczeniu, skupieni głęboko... A w nocy — kapłan w przebraniu przychodzi i męczennikom przyszłym Komunję św. rozdaje.

Chleb mocarzy...

Żelazny kanclerz Bismarck kulturną walkę, sławny kulturkampf wydaje Kościołowi i znów w całych Prusiech straszne, choć bezkrwawe prześladowanie przez wojsko, policję, żandarmów. I wszystko na nic, wszystko zawodzi. Trwa

moc niezwruszona, nieugięta, karmi ją, żywi ją Najśw. Sakrament.

Schizmatycka Rosja szaleje na Podlasiu, w Chełmszczyźnie i dusi, zabija Unję. Nahajki i więzienia, kwaterunki żołdaków i Sybir. Wszystko na nic! Oporni trzymają się. Gdy ojców wywieziono, trwają kobiety i dzieci. Gdzie tajemnica ich siły, ich nadludzkiego bohaterstwa? W ostępach leśnych, w puszczach niedostępnych katolicki misjonarz w przebraniu przybyły, na ołtarzu z bierwion sosnowych skleconym, w głuchą noc Najświętszą sprawuje Ofiarę i Komunję św. męczennikom rozdziela.

Chleb mocarzy...

Na dalekich misjach wśród dzikich, obcych ludów, wśród niebezpieczeństw i głodu i nędzy, wśród zarazy i trądu trwają katoliccy misjonarze niewzruszeni, bohaterscy. Rzucili kraj i rodzinę i wszelką życia wygodę — oddali się najzupełniej. Zdumiewają świat wielkością ofiary, bohaterstwem i trwają — bo ich chlebem codziennym, Boskim — Najśw. Sakrament.

Co ranka, jak długi rok, po całej kuli ziemskiej tysiące i tysiące słabych niewiast, naszych sióstr zakonnych, zrywają się z ubogich, twardych łóż i ciche, skupione spieszą — gdzie? Do szpitali i przytułków, do szkółek i ochronek, do strasznych schronisk warjatów, do epidemicznych lazaretów i ambulansów i trwają tam i pracują i cierpią, gdzie lekarze nieraz wytrzymać nie mogą. Skąd ich siła i moc nadziemska? Gdzie źródło ich bohaterstwa?

Gdy szary świt wdzierać się poczynał do ich cel przeubogich, zbiegają się wszystkie, co do jednej, do ołtarza, by na dzień cały, na poświęcenia i ofiary i wysiłki bez granic brać pokarm, chleb mocarzy — Najświętszy Sakrament.

O! mój Ukochany, chcesz być bohaterem? Idź, o idź i Ty po chleb mocarzy! Może w twej duszy dziś płonie ogień buntu i rewolucji, może serce twe zmaga się z cierpieniem i bólem, może czuje się samotne i opuszczone,

może walczy z pokusą... nałogiem? Spełnienie obowiązku względem Boga i ludzi, sumienność w pracy, ochoczość w słuchaniu może kosztują cię wysiłki już nadludzkie... Może już wątpisz w siebie i w swoją odmianę, i ręce ci opadają w zwątpieniu, a duch zła szepcze zjadliwie: — próżny trud, nic z ciebie nie będzie... I może już, już masz runąć zupełnie i nie wstać — choć ci tak żal, tak strasznie żal wielkości i bohaterstwa...

O! Drogi, Najmilszy idź, spiesz, biegnij po Chleb mocarzy, duszę karm Chrystusowem Ciałem i silnym bądź i żyj!

Za małą chwilę stanie się cud. W cichej, białej Hostji przyjdzie On. Taki milczący, taki słaby na pozór, a taki potężny. On środek świata, On początek bytu, On koniec wszechrzeczy, On serce Kościoła i słońce nasze... On chleb mocarzy!

Idźcie! Padnijcie na kolana, na twarze... otwierajcie serca i dusze... i wołajcie *Hosanna, Hosanna. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie* [1]), aby nakarmić głodne dusze... omdlałe i słabe umocnić, aby uczynić z nas mocarzy i bohaterów swoich, czystych, wielkich, potężnych. — Amen.

VIII.

Niedziela V. W. Postu — Męki Pańskiej.

(Ew. Jan 8, 46—59. — Żydzi chcą kamienować P. Jezusa).

O wytrwaniu po rekolekcjach.

Jeżeli uważnie wysłuchaliście Ewangelji św. dzisiejszej, przyznacie z pewnością, że w tej niezrównanej wprost rozmowie Pana Jezusa z zaciętymi przeciwnikami z obozu Faryzeuszów i Saduceuszów, da się odszukać, wykryć jasno

[1]) Mat. 21, 9.

i wyraźnie, to co w ostatnich dniach tego tygodnia zaszło w duszy niejednego z Was, między nim a Bogiem.

Podstawcie na chwilę w tej rozmowie, w miejsce przeciwników Zbawiciela swoją własną duszę. I nie dziwcie się. Bo my ludzie niestety w życiu naszem ogromnie często lubimy taką sprzeczkę, takie targi wszczynać z Bogiem. Zdaje się nam, że P. Bóg za dużo wymaga, za ostre stawia przykazania, chcielibyśmy, jak mówi przysłowie, Panu Bogu świeczkę zapalić, ale równocześnie i djabłu jej nie odmówić. A P. Jezus wyraźnie, jasno, konsekwentnie przez całe życie domaga się posłuchu wyłącznie dla Siebie. I jak przez całe życie, tak i w tych minionych rekolekcjach głosi i wzywa i naucza: *Kto z Boga jest — słów Bożych słucha* [1]). I nietylko słucha, ale im się w zupełności poddaje.

A tymczasem cóż się dzieje? Jedni wysłuchają i puszczą mimo uszu; drudzy wzruszą ramionami i powiedzą, jak niegdyś Żydzi: *Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może* [2]) — i odrzucą ją, bojąc się wysiłku; inni jeszcze obrażą się wprost i obruszą na surowy sąd i ostre upomnienie; a jeszcze inni przyjmą, wzruszą się, postanowią nawet poprawę i odmianę — niestety z braku sił i wytrwałości niedługo znów wpadną w dawne grzechy.

Jakże szczupłą jest garstka tych, co ze Słowa Bożego z nauk rekolekcyjnych, z przyjęcia Sakramentów św. wyniosą owoc trzydziesty, sześćdziesiąty, stokrotny; którzy odmienią życie, uszlachetnią duszę, zabiorą się do pracy serdecznej, głębokiej nad sobą i ruszą szczerze w drogę ku szczytom, ku bohaterstwu A jednak — a jednak ta właśnie część, ta właśnie gromadka powinna być najliczniejsza, największa.

Wszak do niej sam P. Jezus odzywa się: *Jeśli kto za-*

---

[1]) Jan 8, 47.
[2]) Jan 6, 61.

chowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki [1]), więc obiecuje w ślad za tem i łaskę poświęcającą ustrzeżoną przez całe życie i nagrodę wiecznego zbawienia po śmierci. Czemuż tak niewielu idzie za temi Boskiemi słowami?

Chciałbym przeto dziś z całą mocą i siłą ducha zwrócić się do tych, którym grozi niestety w najbliższej przyszłości zmarnowanie darów Bożych...

Dni rekolekcyj, dni Spowiedzi i wielkanocnej Komunji św. zapadają w przeszłość. Każda godzina, każdy dzień oddala je od nas, odsuwa bezpowrotnie.

Czy mają przepaść bez śladu? Czy ma się znów wygładzić powierzchnia, w którą, niby w powierzchnię jeziora kamień, uderzyło wezwanie Boże? Czy po krótkiem falowaniu kół coraz słabszych i coraz mniej wyraźnych, wszystko wrócić ma do dawnego stanu?

O! mój Drogi, wspomnij te chwile krótkie, a tak niedawno minione. Masz serce przecież dobre, szlachetne; zatruł je grzech, osłabiło zło, to prawda, ale — przyznasz miałeś w tych dniach rekolekcyj dziwne jakieś poruszenia, porywy szlachetne, pragnienia czyste... dobre...

Z twojej głębokiej celi więziennej, w którą zamknął cię występek, zakuł, zamurował zły nałóg — ujrzałeś na chwilę czysty firmament niebios i słoneczne blaski. Zapragnąłeś w nich żyć, zapragnąłeś iść hen - wzwyż — ku wielkości...

W chłód i obojętność religijną twojej duszy, wdarł się ciepły promień słońca i na moment, na chwilę coś rozgrzał, coś roztopił...

W zatęchłą atmosferę twych myśli, brudnych wyobrażeń, brudnej lektury... rozmowy... zabawy... powiało jakieś tchnienie ożywcze, wiosenne, zaczęło się zmagać ze zgnilizną, usuwać ją... wyganiać... oczyszczać...

Na szarej grudzie twoich dni młodości, dni bezbarwnych

---

[1]) Jan 8, 51.

dotąd, nudnych, odartych z idealizmu, zaczęły się zjawiać jakieś wiosenne pędy, jakieś zielone listeczki, pęki, może... może pierwsze kwiaty... pierwiosnki odrodzenia.

Nie! Nie uwierzę nigdy, by między wami mógł być choć jeden, któryby dziś był taki sam, zupełnie taki sam, jak przed tygodniem. Taki sam ze swoją martwotą, zgnilizną i obojętnością i zimnem w duszy... Nie uwierzę — bo nad tą duszą zaświeciło słonko Boże, bo nad nią Boży w tych rekolekcjach powiał dech żywota...

A jeśli tak jest, jeśli tam coś ruszyło się, drgnęło, stopiło się, odżyło... ty miałbyś odwagę, ty miałbyś czoło i serce zagasić słonko twoje? zatrzasnąć podwoje więzienia? zamknąć dopływ światła, powietrza i ciepła? wyrwać delikatne roślinki, zdusić, zgnieść pączki, zabić kiełkujące życie? Miałbyś odwagę?

O nie! mój Drogi, stokrotnie nie! To niemożliwe, to straszne, to ohydne. To byłoby samobójstwo duszy!

Drżysz dziś sam na tę myśl? Oh! tego okropnego czynu już nieraz przecież dokonałeś w sobie... — pamiętasz poprzednie rekolekcje, pamiętasz dawniejsze spowiedzi, pamiętasz postanowienia, przyrzeczenia, obietnice?

Czy dziś ma być wszystko tak samo?

Czy dziś... jutro... ma wrócić pustka, martwota, zgnilizna i śmierć??

O! gotuj się, gotuj na walkę — bądź rycerzem, bądź bohaterem!

Wzmacniaj się tedy, a bądź mocnym bardzo, abyś strzegł i czynił wszystek zakon... któryć rozkazał... sługa mój, nie ustępuj od niego w prawo ani w lewo, abyś rozumiał wszystko co czynisz. Niechaj nie odstępuje księga zakonu tego od ust twoich, ale w niej będziesz rozmyślał we dnie i w nocy, abyś strzegł i czynił wszystko, co w niej napisano, natenczas wyprostujesz drogę twoją i wyrozumiesz ją. Otoć przykazuję, zmacniaj się, a bądź duży. Nie bój się, ani się lękaj, bo z tobą

jest Pan Bóg twój, we wszystkiem, do czegokolwiek się obrócisz [1]).

Tak przemawiał Bóg do Jozuego, kiedy po śmierci Mojżesza powierzał mu rządy nad ludem izraelskim, a na barki jego niedoświadczone jeszcze i słabe wkładał zadanie nad zdolność, trud nad możność, obowiązek nad siły — wkroczenia do ziemi obiecanej, zwalczenia plemion chananejskich, zdobycia Palestyny i osadzenia w niej nowego narodu.

Temi samemi słowami, dziś, po rekolekcjach, po Spowiedzi św, zwraca się ten sam Bóg do każdego z was.

Wzmacniaj się, a bądź mocnym bardzo, abyś strzegł i uczynił wszystek zakon, któryć rozkazał sługa mój!

Wzmacniaj się modlitwą, proś o pomoc, błagaj, żebraj — bo sam nie dasz rady. Wszak Jezus powiedział: *Bezemnie nic uczynić nie możecie* [2]).

Nie odstępuj w prawo ani w lewo. Nie daj się ściągnąć z twej drogi — żeby nie wiem co! Bądź gotowym do oporu, do walki. Pokusa uderzy niezawodnie, będzie nęcić, ciągnąć, wabić... może — ach może już dziś. Zaczajona czeka na ciebie... tam — gdzie... ty sam najlepiej wiesz, gdzie.

Czeka zła książka, leży na stole, może ci ją przyniosą dopiero, wetkną w rękę... czeka bezwstydny obraz, rycina, kartka na ulicznej wystawie... w albumie... w czasopiśmie...

Czeka towarzysz, kolega zepsuty. Wciągnął cię już nieraz do grzechu. Tyś dziś czysty, święty — z tem większą gwałtownością, tem bardziej przekonywująco uderzy...

Czeka wada twojego charakteru; nieujarzmiona jeszcze zła skłonność, czeka nałóg zły, gwałtowny, rozhukany...

Czeka szatan, duch zła, przeczenia, buntu i nienawiści...Oh, jak on cię w tej chwili nienawidzi!

Patrz, ilu wrogów! Strzeż się, czuwaj — bo padniesz

---

[1]) Joz. 1, 7—9.

[2]) Jan 15, 5.

i przegrasz walkę haniebnie... *I będą rzeczy ostateczne twoje gorsze aniżeli pierwsze* [1]).

O! niechaj nie odstępuje księga zakonu tego od ust twoich, ale w niej będziesz rozmyślał we dnie i w nocy.

Pamiętasz nauki rekolekcyjne, pamiętasz uwagi, rady i wskazówki. Możeś je sobie nawet zanotował, zapisał? Pamiętasz życzliwe, gorące słowo spowiednika, ojcowskie, serdeczne upomnienie?

O we dnie i w nocy chowaj je w twojej pamięci, w twem sercu i o nich rozmyślaj. *A natenczas wyprostujesz drogę twoją.* Owocem tych starań, tych wysiłków porekolekcyjnych będzie wytyczenie prostej, jako pęd strzały puszczonej z łuku, drogi życia. Drogi wzorowanej na Tym, który o Sobie powiedział: *Jam jest droga i prawda i żywot* [2]) — a On — Bóg Najwyższy i Jedyny — wszak pamiętacie wszyscy, boście Go poznali tak blisko — chce was wieść ku jedynemu, najwyższemu bohaterstwu.

Za Nim idąc ślad w ślad, owszem z Nim, razem z Nim, idąc, ręka w rękę, bądźcie pewni, bądźcie spokojni, że nie zboczycie z drogi, nie upadniecie.

Nie bój się ani się lękaj, bo z tobą jest Pan Bóg twój do czegokolwiek się obrócisz.

A masz się do czego obrócić, a masz sporo pracy przed sobą, którą koniecznie, bezwarunkowo trzeba podjąć. W domu twej duszy mnóstwo roboty czeka. Pogłębić fundamenta wiary, umocnić węgły i ciosy charakteru, rozszerzyć, rozjaśnić okna, by Boże światło, by wiedza, nauka wpływały szerokim strumieniem, opatrzyć bramy i zamki i strażnice przed najściem pokusy, budować w ciągłej służbie obowiązku coraz nowe, coraz wyższe piętra i stopień po stopniu iść jak po schodach ku górze. Patrz, jak wspaniałym masz być architektą, budowniczym własnej, twojej duszy.

---

[1]) Mat. 12, 45.
[2]) Jan 14, 6.

O! buduj dom — silny, potężny, wysoki! Buduj dom — nie na piasku, lecz na opoce. Buduj dom, pókiś młody i siły masz i ramię krzepkie i dłoń chętną i zapał gorący do pracy.

A mogą przyjść burze i huczeć wiatry i grzmieć huragany i uderzać fale potopu zła i nikczemności...

Ostoi się twój dom, bohaterska, niezwyciężona strażnica, ostoisz się i ty szczęśliwy w niej, młodzieńczy pan i wódz.

Jeno walcz, buduj, znój się, a skrzętnie, a dzielnie z dnia na dzień — nie ustając. W tej świętej, promiennej, twórczej pracy — Szczęść — stokrotnie Szczęść Ci Bóg. — Amen.

III.

REKOLEKCJE DLA UCZENIC

Rekolekcje dla uczenic.

(Cykl pięciu egzort).

O szczęściu.

I. Droga do szczęścia.

Rok temu mniej więcej znalazłem się na wiosnę w jednej z cudownych naszych dolin podtatrzańskich. Kwietniowe słońce jakoś dziwnie radośnie i jasno pieściło promieniami budzącą się do życia ziemię. Ciemnozielone, poważne świerki puszczały już nowe. jasne pęki wiosenne; wśród szarej do wczoraj trawy świeciły już tu i ówdzie kępy nowej zieleni; trwożnie i nieśmiało patrzyły na świat Boży żółte główki pierwiosnków i tuliły się do matki ziemi, pokrytej jeszcze w głębinach sczerniałemi płatami śniegu, błyskające białą, radosną plamą anemony-zawilce... Szła wiosna na świat niepowstrzymanym, żywiołowym pędem — budząc życie, zwyciężając śmierć.

W dolinie, mimo wczesnego popołudnia chłód się robił powoli. Przejmujący... wilgotny... Słońce dla niej już zaszło. Tam — na zachodnich stokach regli świecić jeszcze będzie godzin parę w pełnym blasku — tu, w dole chmurno już było i mroczno jakoś, tem mroczniej, im jaśniej, im pogodniej lśniły wierzchołki sąsiednich szczytów.

Szedłem wolno, pełną piersią wdychając upragnioną wiosnę i tę woń przedziwną, tajemną, co szła gdzieś od giewontowej ściany doliną, niosąc wilgotny wiew od tających śniegów... ożywających hal... zieleniących się nowem życiem kosówek i smreków.

Nie byłem sam. Przedemną z śmiechem i gwarem mknęła raczej, niż szła spora gromadka dziewcząt. Kto były — nie wiem. Pędziły radośnie naprzód doliną — jak stado młodych saren — rzekłbyś — wiosna życia szła na spotkanie wiosny ziemi.

Nagle coś je wstrzymało. Jedna, druga, dziesiąta zwróciły główki i oczy ku owym cudnym szczytom zachodnich ścian doliny, skąpanym wciąż w blasku i świetle i cieple i nagłym zwrotem gromadka cała, rzucając skalistą drożynę, piąć się poczęła po stromej łące, potem wśród lasu ostro... w górę... ku szczytowej polance... ku słońcu.

Wstrzymałem się. Jak one rwały... niby wicher górski, wiosenny... odważne, niewstrzymane. Gwałtowna ostrość zbocza, splątane korzenie drzew, kanciaste, oślizgłe wilgocią wapnie piargów, nie zdołały ich powstrzymać. Zmęczone, zdyszane, rwały co sił w młodych stopach i płucach, byle w górę... do światła... do słońca...

I gdy patrzyłem za niemi, w oczach mej duszy wzruszonej roztoczył się przedziwny obraz życia i wędrówki, wędrówki młodych dusz do celu, do... szczęścia...

Z szarej i chłodnej, ziemskiej doliny wzwyż, do światła, do ciepła, do słońca...

Szczęście — jakiż urok, jaki czar tajemny dla młodej, dziewczęcej duszy kryje to słowo. jakie budzi porywy, pragnienia, jaki głód niewstrzymany... gwałtowny...

Szczęścia, szczęścia choćby chwilę
Przelotną wśród burz,
Co skrzydełka ma motyle,
Znika z brzaskiem zórz.

Choćby tyle — ile rosy
W polnym kwiecie drży...
Wiosno, ziemio, wy niebiosy
Szczęścia dajcie mi![1])

By szczęście w życiu znaleźć i cel osiągnąć — ileż tych młodych trudzi się i znoi, idzie pod górę ku szczytowi, wstrzymuje się u przeszkody, potyka się... cierpi... Idzie ze śmiechem raz i gwarem radosnym beztroskim, to znów spokojnie, w głębokiej zadumie, w powszedniej pracy dzień za dniem... to znów w bólu serdecznym, w zaparciu i poświęceniu, łykając łzy... a każda, każda z nich inaczej sobie to szczęście przedstawia i roi, każda co innego w niem upatruje i widzi.

Tylko wszystkie, wszystkie bez wyjątku czują i wierzą najgłębiej, że rwą się do szczęścia, czują i wierzą, że one do szczęścia stworzone, czują i wierzą w zgodzie z całą ludzkością, czują i wierzą w zgodzie z myślą i przeznaczeniem Bożem.

Więc dlaczego, dlaczego — spytacie mnie, tak niewiele, tak mało ich to szczęście osiąga? Czemu tyle złudzeń, tyle zawodów? Czemu tyle łez i bólów, czemu tyle złamanych, młodych dusz...?

Z pytań życiowych więc to jedno—pewno najważniejsze, gdzie moje szczęście, jak iść po nie, gdzie go szukać?

Z Bożą pomocą spróbujmy odpowiedzieć sobie na te pytania w czasie tych rekolekcyj. Niech one będą dla nas istotnie drogą ku szczęściu... drogą jasną, słoneczną, może ciernistą i ostrą, ale niezawodną i pewną, najpewniejszą...

Dziś na nią wchodzimy w imię Boże, wchodzimy wspólnie i wspólnie mamy iść aż do końca przez tych parę dni naszej wędrówki.

Z woli Bożej mam w niej być dla was przewodnikiem. Uwagi, prawdy i wskazówki, które usłyszycie, stać

---

[1]) Konopnicka: Echa majowe.

się wam mają drogowskazem, ale jeśli cel, słoneczny, jasny cel — szczęście nasze, poznać mamy w tych rekolekcjach, dwie rzeczy wziąć z sobą musimy na drogę.

Najpierw modlitwę.

Zawżdy się modlić potrzeba, a nie usławać[1]) mówi P. Jezus, a kiedyż szczerzej, goręcej, niż dziś modlić się o pomoc, o łaskę Bożą i światło z nieba do jasnego pojęcia słowa Bożego, do skupienia serdecznego uwagi i myśli, do poruszenia woli i skłonności jej do zbawiennych postanowień i wysiłków? Dlatego niech pacierz ranny i wieczorny w czasie tych świętych ćwiczeń wielkopostnych lepszy będzie, niż zazwyczaj, niż codziennie. Niech udział wasz we Mszy św., w popołudniowem nabożeństwie znamionuje gorąca pobożność i szczera chęć zjednania sobie i towarzyszkom błogosławieństwa Bożego.

A powtóre obok modlitwy weźcie z sobą na tę wędrówkę po szczęście choć trochę ducha ofiary i poświęcenia. Poświęcenia codziennych zajęć i rozrywek, ofiary ze zbytecznych rozmów i śmiechów i tych drobnostek przeróżnych, które cały rok zaprzątają wam duszę i serce. Przez te cztery dni myślcie tylko o rekolekcjach, tylko o duszy własnej i jej zbawieniu. Cały rok postępujecie z nią zwykle tak okrutnie. Głodzicie ją bez litości, skąpiąc jej modlitwy i Boga. Bądźcież dziś dla niej hojniejsze, przez tych dni kilka żyjcie tylko dla waszej duszy. Z natężoną uwagą, z dobrą, szczerą wolą słuchajcie rekolekcyjnych nauk, wróciwszy do domu zanotujcie w zeszycie ich treść dokładną i święte postanowienia, jakie się w was pod ich wpływem zrodziły. Weźcie do ręki książkę poważną i pobożną i przeczytajcie uważnie z niej na każdy dzień choć kilkanaście stron. Rozdzielcie na tych dni parę dokładne przygotowanie rachunku sumienia, a ręczę wam, że tak spędzony czas rekolekcyj przyniesie wam plon stokrotny, rozbudzi po-

[1]) Łuk. 18, 1.

tężnie szlachetne życie duszy, dźwignie was w górę i napełni taką mocą wewnętrzną, że jej pędem pójdziecie przez młodość waszą po szczytach wiary, nadziei i miłości, pójdziecie słoneczną ścieżką ku ideałowi, ku szczęściu.

Gdy spoglądamy w poważnej chwili na świat i ludzi, na najbliższe otoczenie i na nas samych, doznajemy często wrażenia dziwnego smutku, może nawet przygnębienia.

Wokoło nas widzimy niby olbrzymie mrowisko ludzkie. Wszyscy krzątają się, biegają, pracują w nieustannym ruchu, znoją się i pocą, dźwigając i ciągnąc ciężary życia... Giną pod niemi i znikają na zawsze. Przychodzą po nich inni i znów potykają się i padają jedni na drugich... Wygrażają sobie, walczą ze sobą na śmierć... czasem mordują się bez litości... A my — patrząc na to i czując, żeśmy sami w ten wir wciągnięci, pytamy się, poco i naco to wszystko? Jaki cel ma to marne życie ludzkie na ziemi, jaki cel ten znój i trud, ta walka o chleb, o byt, o marny, lichy błysk przemijającego szczęścia...

I może z goryczą myślimy o życiu, któreśmy sobie malowali niebacznie w chwilach uniesień tęczowemi barwami, może z goryczą myślimy o Dawcy życia, o Bogu, który tak dziwnie i smutno, jak się nam zdaje świat i życie ludzkie urządził. O! bo *człowiek, żywiąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz* [1]) mówi Job w swej księdze boleści. I pytamy, gdzież to szczęście, którego pragnienia żar pali nasze piersi, rozrywa nam serce — o Boże! — gdzież nasze szczęście, gdzie radość życia i promień zadowolenia i uśmiech wesela?

A przecież prawdą wieczną pozostanie, że Bóg człowieka stworzył i przeznaczył do szczęścia. Że jako Istota najdoskonalsza i najmiłościwsza nie mógł wytknąć człowiekowi innego celu istnienia i bytu, jak tylko dojście do

---

[1]) Job 14, 1.

szczęścia. Że jako istota najmędrsza musiał dać człowiekowi na życie niegasnący pęd do szczęścia, a jako Istota najdobrotliwsza musiał dać możność do zaspokojenia tego pędu, tego pragnienia najserdeczniejszego w zupełności.

Cóż się więc stało, że człowiek, mając to wszystko, tak często, tak bardzo często czuje się niespokojny, niezadowolony, nieszczęśliwy? Kto tu zawinił? Czy może Bóg? Nie! Przenigdy! Zawinił człowiek, bo swoje pragnienie szczęścia kierował i kieruje ku celom znikomym i marnym, ku pozorom tylko i cóż dziwnego, że wyczerpawszy energję i siły życia, by uchwycić wymarzone przez siebie szczęście — a znalazłszy w ręku po wszystkich trudach garść słomy i prochu, obłok z popiołów i mgły, upada na duchu, zawiedziony srodze, zbolały, zgorzkniały, zatruty pesymizmem i zwątpieniem.

Poszedł za szczęściem wymyślonem przez siebie i do szczęścia nie doszedł!

I wy, drogie Uczenice, idziecie do szczęścia! I aż lęk mnie bierze zapytać, czy dobrą wybrałyście drogę, czy w należytym idziecie kierunku.

Na małą chwilę przystańcie! Zbadajmy tę drogę i ten kierunek. Zaglądnijmy do dna dusz i serc i patrzmy, co one w głębinie, zakrytej zwykle dla ludzkiego wzroku marzą i myślą o szczęściu...

Niejedna z was, zwłaszcza starszych, marzy o zdobyciu ogromu wiedzy i nauki. Skończyć chlubnie gimnazjum, matura celująca potem studja uniwersyteckie — filozofja, może literatura, przyroda lub historja — a może medycyna... W duchu ogląda siebie nad stosem ksiąg, rękopisów przy naukowej pracy w laboratorjach i prosektorjach, seminarjach. Śnią się jej stopnie naukowe. Piękne marzenia, ale nawet ich zupełne spełnienie dalekie jeszcze od szczęścia i pełnego zadowolenia, bo gdzie pewność, że zdrowie i siły dopiszą, że dopiszą zdolności i środki materjalne a choćby wszystko dopisało, dusza pragnąć

będzie czegoś więcej, poza nauką i wiedzą szukać będzie ostatecznego, wiecznego celu i zaspokoić się nie da. Nie! Nauka, by największa i najobszerniejsza wiedza szczęścia zupełnego nie dadzą.

A może powodzenie marzy ci się w świecie? Marzysz, by skończyć jak najprędzej gimnazjum, a potem być panną wstępującą w świat. Piękna i modna suknia z Warszawy czy Paryża, rauty i zabawy, karnawałowe bale... wśród nich królujesz ty, jak twe powieściowe bohaterki, zwracasz powszechną uwagę... To w przyszłości — a dziś, w gimnazjum, jak najwięcej zabawy, tańców, wieczorków — to tak strasznie, strasznie przyjemnie. Przyjemnie na chwilkę — nie przeczę. Ale to ułuda. To na całe życie nie starczy. Minie młodość, przejdą wdzięki, ścichnie muzyka i śpiew — a w sercu, które w nich całe szczęście złożyło, pustka się i gorycz ostanie i tęskna... bolesna pieśń o szczęściu straconem... Nie! Powodzenie w świecie, zabawa i śpiew nie dadzą ci ostatecznego szczęścia.

A może je da majątek? Urządzone z komfortem mieszkanie... Stylowe meble, elektryczność, telefon... powóz czy auto na zawołanie, służba w pańskiej liberji i dużo, dużo pieniędzy, a z niemi swoboda, niezależność zupełna...

O! gdybyś wiedziała, ile w tych złotych klatkach spłynęło już gorzkich, niewieścich łez, ile nocy bezsennych w wspaniałych sypialniach, ile jęków rozpaczy wzruszało delikatne koronki firanek u weneckich okien salonów...

Próżno i tu szukać szczęścia zupełnego — daremnie.

Więc może — ach może — szczęście da miłość, czysta, gorąca, idealna. Kochać i być kochaną — to szczęścia szczyt, to szczęścia kwiat! Mój Boże! — a jeśli i tam przyjdzie zawód okropny, lub jeśli serca dwa rozerwie zimna ręka śmierci — co stanie się ze szczęściem wyłącznie w miłości ziemskiej złożonem?...

Więc — więc niema szczęścia na ziemi — więc wszystko ułuda i pozór — więc zwątpić i rozpaczać?

O nie!

Iść jeno inną drogą po szczęście i gdzieindziej go szukać i nie skuwać go z ziemią i tylko z ziemią, bo wtedy, jeśli Bóg cudem się nie zmiłuje, biedne serce człowiecze zmarnieje i zamrze, szczęścia nie zaznawszy na wieki.

W znanym w Rzymie całym klasztorze Sacrè Coeur, którego siostry i u nas w Polsce mają swe domy i zakłady wychowawcze dla dziewcząt, — kroniki zakonne opowiadają o dziwnych dziejach dziewczęcej duszy, co szczęścia tak błędnie, jak niejedna z was, na ziemi i tylko na ziemi szukała.

Posłuchajcie jej na chwilę i pozwólcie, niech mówi do waszych serc i uczy je i ostrzega, by nie szły za zwodniczym, ziemskim ognikiem...

Dziewiętnastoletnia Eugenja, córka bogatych obywateli miasta Bontiers w Sabaudji, niewinna i zepsuciem świata nietknięta, jako jedynaczka przecież, nad miarę ukochana przez rodziców, od dzieciństwa żyła w atmosferze bogactwa, wygody i zbytku, przeznaczona do szczęścia na ziemi... Nic dziwnego, że dusza jej rozkochana w sobie, pogrążona w tym subtelnym, powszechnym w świecie egoizmie, dla Boga miała tylko zdawkową formułę modlitewną, ale w sercu nie miała dlań miejsca. Było to pyszne, zarozumiałe, śliczne stworzenie, przyzwyczajone zdawna do rządów, pochlebstw i uwielbień.

W karnawale 1815 roku Eugenja była niezaprzeczoną królową. Powodzenie rozpierało jej piersi. W rodzinnem mieście było jej zbyt już ciasno, rwała się do stolicy, na wielki paryski świat.

Oto właśnie wraca z wspaniałego balu. Wygodna kareta już o świcie unosi ją wraz z zachwyconemi rodzicami do domu. Wspaniała suknia balowa z jedwabiu śnieżnej białości, ogromne brylanty we włosach i uszach, perły bezcenne na szyi... Serce jej bije z radości i uniesienia, gdy

ojciec z entuzjazmem nad jedynaczką obiecuje na przyszły karnawał zawieść ją do królewskiej stolicy.

Zmęczona i śpiąca, powitana szeregiem zawrotnych pochlebstw przez pannę służącą, spieszy corychlej do prześlicznego buduaru, by jak najprędzej odpocząć po niezapomnianych wrażeniach całonocnej zabawy...

— Panienka powinna jechać na bale do Rzymu — szepcze w zachwycie służąca, rozpinając jej suknię, panienka do najwspanialszych rzeczy przeznaczona... Któżby się tu na niej umiał poznać...

Długie, badawcze spojrzenie w olbrzymie weneckie zwierciadło zdało się potwierdzać pochlebne słowa dziewczyny...

Mimo to Eugenja odesłała ją szybko i sama została w komnacie, wzdychając szczerze, choć z bezmierną próżnością: O! Boże, poprowadź mnie do wspaniałego celu, jaki mi przeznaczony...

Raz jeszcze — na pożegnanie — okiem rzuciła w zwierciadło i — zbladła! Przed nią stał... Chrystus. W szkarłatnym płaszczu, z koroną cierniową na skroniach, cały skrwawiony... zbolały...

Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym [1]) — jakiś głos odzywa się w duszy Eugenji.

Miłosierdzia! miłosierdzia o Jezu! — woła i pada na kolana. Przebaczenia... Czemże ja jestem przed Tobą — o Panie...

Wpadają rodzice, zbiega się służba. Przerażeni wszyscy... Eugenja zatopiona w modlitwie... choć słońce wschodząc, złoci już kotary jej okien... Oto już wie, do jak wspaniałego celu przeznaczona. Z modlitwy wstaje — ale już nie ta, którąśmy przed chwilą poznali.

---

[1]) Mat. 11, 29.

Rok mijał — świat cały znów brzmiał pieśnią i tańcem karnawału, gdy rzymski klasztor Bożego Serca na Trinità dei Monti witał świeżo przybyłą z dalekiej Francji nowicjuszkę. Jako siostrę zakonną w cztery lata potem wysłał ją na misje do St. Louis w Ameryce. Po powrocie widział w niej czcigodną swoją przełożoną, a dnia 6 marca 1842 żegnał umierającą w wysokiej świątobliwości Eugenję... naprawdę szczęśliwą...

O! tak Ukochane w Chrystusie! Wiecznie prawdziwe, wiecznie żywe zostaną słowa wielkiego św. Augustyna: *Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojnem jest serce nasze, aż nie spocznie w Tobie...* [1]) Tak wołał i pisał on w nieśmiertelnych *Wyznaniach* swoich, on — Święty jeden z najbliższych nam, najbardziej zrozumiałych, bo zakosztował w świecie wszystkiego. I nauki przy genjalnych zdolnościach, i powodzenia i zaszczytów i majątku i miłości. A przecie szczęścia nie znalazł — jeno w Bogu. *Stworzyłeś nas Panie dla siebie... i niespokojne jest serce nasze...*

O! dziwne, dziwne to stworzenie, owo małe, słabe, biedne serce ludzkie.

Pragnienia jego przecież nieskończone, porywy nieba sięgające, ideały nadziemskie... Próżnobyś je oszukiwała ziemskiem, doczesnem szczęściem — ono zawsze czegoś więcej pożąda i więcej, wiecznie niezadowolone, puste... głodne... chore... Ono łaknie i pragnie Boga. *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych — tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże* [2])...

I dopiero posiadłszy tutaj na ziemi Boga przez wiarę, miłość i łaskę, i spodziewając się przez nadzieję chrześcijańską posiąść Go kiedyś w niebie na wieki, uspokaja się serce nasze i wtedy już się nie da oszukać pozornym, ziemskim celem, pozornem szczęściem niskości...

---

[1]) *Wyznania św. Augustyna.* Wilno 1923. str. 7.
[2]) Ps. 41, 2.

A jeśli tak jest rzeczywiście, jak nas uczy i wiara i rozum, jeśli posiadanie tego Boga jest naszem istotnem, najwyższem, ostatecznem szczęściem na wieczność całą, to jakiejże wartości nabiera w świetle tej prawdy nasze ziemskie życie, w jaką się przyobleka powagę? I jakiej ważności, moje Drogie, nabierają te rekolekcje, które do Boga mają nas zbliżyć i serca nasze ku Niemu nawrócić i dać nam przez to przedsmak ostatecznego szczęścia naszego.

Jakiej powagi nabierają te doczesne chwile skupienia myśli, które nam z nową siłą i światłem wskazać mają drogę i cel życia... Jakiej powagi nabiera odpowiedzialność za nie przed Bogiem i własnem sumieniem.

Opowiada Ewangelja św., że P. Jezus na parę dni przed męką swoją i śmiercią, w Palmową Niedzielę wjeżdżając do Jerozolimy, zatrzymał się na chwilę na Górze Oliwnej, a wzrokiem pełnym miłości, obejmując rozłożone u stóp miasto i oglądając w duchu jego straszną, w niedalekiej już przyszłości, zagładę, rozrzewnił się, zapłakał, a z serca Jego wyrwały się te przecudne słowa bólu i miłości zarazem: *O! gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu...* [1]) *Jeruzalem, Jeruzalem..., ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza — a nie chciałoś* [2]).

O! dałby Bóg, aby taka skarga nigdy nie zabrzmiała nad wami... Dziś Boski Zbawiciel, ukochany Jezus w miłości swej nieskończonej zgromadził was, pisklęta swoje i dzieci swe niemal najmłodsze, umiłowane, około ołtarza swego, około Siebie, ukrytego w Najśw. Sakramencie i mówi do was przez usta sługi swego, kapłana. Wskazuje wam jedyne szczęście w życiu, prowadzi doń niezawodnie. Obyście usłuchały głosu Jego i zechciały iść za Nim, nie tylko

---

[1]) Łuk. 19, 42.
[2]) Mat. 23, 37.

dziś, nie tylko po rekolekcjach... przez miesiąc... rok, ale przez całą młodość, przez całe życie. — Amen.

II.

Bóg szczęściem naszem.

Niby gwiazda polarna — przewodniczka zbłąkanych wędrowców, zaświeciła nam we wczorajszem rozważaniu ta myśl głęboka i wspaniała, że jedynem i prawdziwem szczęściem naszem na ziemi i w niebie, że ostatecznym celem życia naszego jest Bóg.

Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie.

On jest szczęściem i najwyższem, bo cóż może być nad Boga? On szczęściem niezmiennem i najtrwalszem, bo cóż zmienićby się mogło w najdoskonalszym Bogu?

A jeśli tak jest, jeśli Bóg i tylko Bóg zaspokoić zdoła pragnienie szczęścia w naszej duszy, to jakąż drogą, jakiemi środkami iść do tego Boga? — Jak Go posiąść jak Go zdobyć?

Z pewnością inaczej, niż marne dobra ziemskie. Bóg bowiem duchem jest i inną, jak duchową drogą posiąść Go nie zdołamy.

Dusza zatem nasza powołaną jest wyłącznie do posiadania Boga, a dusza ta niby dwa ramiona wyciąga ku przedmiotowi swego szczęścia — rozum i serce — czyli wiarę i miłość.

Poznać Boga i ukochać Boga, to zatem będzie szczęściem naszem, to będzie ostatecznym naszym celem.

Zobaczmyż, czy tak jest w rzeczywistości.

Pójdźcie wraz ze mną na chwilę do pracowni wielkiego uczonego — przyrodniká... Rozkochany od młodości

w cudach natury, wszystkie swoje zdolności i siły umysłu, wszystek swój czas i zdrowie poświęca, by badać jej tajniki. Oto widzicie go... pochylony nad mikroskopem przesuwa pod znakomitemi soczewkami szkiełka..., niezmordowanie przypatruje się niedostrzegalnym gołem okiem pierwotniakom i drobnoustrojom. To marszczy brwi — to rozjaśnia czoło, zależnie od tego, co widzi i co pojmuje. On szuka prawdy...

Pójdźcie ze mną do małej szkółki wiejskiej, tam siedzą ubogie, bose dzieci. Nauczycielka rozmiłowana w kształceniu młodziutkich umysłów, opowiada im coś w zapale, przedstawia... rysuje... objaśnia... Gdy skończy, dzieci rączki do góry podnoszą, pytają, proszą o wyjaśnienie, myślą, pracują. Onę szukają prawdy.

Jakaś siła ukryta, jakaś cudowna sprężyna pcha człowieka nieustannie do zdobycia prawdy. Jeśli odkryje jej odrobinę, jeśli wyszuka ziarenko, czuje się zadowolony, szczęśliwy, gdy spojrzy na otaczające go tysiączne tajemnice, upada na duchu czuje się przygnębiony, nieszczęśliwy.

Prawda, jasna, zupełna prawda jest szczęściem ludzkiego rozumu.

Jakże mało tego szczęścia zdobyć on potrafi swojemi słabemi siłami. Aż oto staje przed nim z objawieniem swojem, najwyższa, jedyna Prawda — staje Bóg.

Odkrywa przed nim niekończące się horyzonty, nowe wspaniałe prawdy – Siebie samego stawia mu za cel i ideał już tu w życiu, a obiecuje pełność prawdy, tam, po drugiej stronie grobu. *Jam jest Prawda!* [1]).

I rozum ludzki rozjaśnia się, płonie radością i człowiek pada na kolana, a z piersi jego wyrywają się słowa najwyższego szczęścia: *Wierzę w Boga!*

Świat i życie i byt, początek i koniec wszystkiego, istota dobra i zła i dziesiątki zagadek i problemów już

---

[1]) Jan 14, 6.

wyjaśnione. Bóg przemówił! Bóg — szczęście i ideał poznania rozumu ludzkiego. Człowiek posiadł całe swe szczęście, jakie mógł posiąść na ziemi. Poznał Boga!

Zaspokoił już rozum swój, ale w piersiach jego tłucze się jeszcze niespokojne serce. Niby ptak strwożony zrywa się ku miłości, to tu — to tam. Zagłębia się w wiedzę, w zaszczyty, godności, majątek, rozkosze — jak widzieliśmy wczoraj — i wraca zewsząd, bardziej niespokojne niż było, bardziej niezadowolone, nienasycone, głodne, tak bardzo głodne szczęścia, ideału.

I znowu przed tem sercem staje najwyższe, najdoskonalsze Dobro — staje Bóg. Wszelkie dobro na niebie i ziemi, wszelki przedmiot pożądania ludzkiego serca, skupił, zogniskował w sobie i chce się oddać ludzkiemu sercu na wieczną miłość, na wieczne kochanie. A to serce, patrząc nań, czuje, jak wszystko blednie wobec tego Umiłowania, jak wszystko traci swą wartość doczesną, ziemską, jak zostaje tylko On — jedyny, jedyne szczęście i jedyna miłość — Bóg. Szczęśliwe, zadowolone, spokojne serce ludzkie — ono kocha Boga.

I oto macie dwa warunki najwyższego szczęścia człowieka na ziemi: Wiarę i Miłość.

Macie wiarę!

Cóż dziwnego, że szczęścia, że zadowolenia tak mało dziś w niejednem sercu, w niejednem życiu ludzkiem, gdy tam przygasło światło wiary. Podmuchy sceptycyzmu zgasiły płomień tej Boskiej latarki, nieostrożnie wzbudzane wątpliwości zwałami chmur zakryły gwiazdę polarną. Płyniesz wśród nocy i burz — bez kierunku, bez kompasu, bez silnej, stanowczej wiary. Powiedzmy to sobie dziś otwarcie i szczerze, że bez niej niema szczęścia na ziemi, że bez niej są tylko szczęścia pozory.

Pewno, że wiara, dając światło rozumowi, przedewszystkiem zaspokaja umysłową potrzebę szczęścia czło-

wieka, ale ona nie zaniedbuje i serca. Dając rozumowi światło — sercu daje siłę.

A jakże jedno i drugie wam szczególnie potrzebne. Światło na życie, na przyszłość ciemną, nieznaną, może bardzo mroczną — a siła? — Mój Boże! Ileż siły trzeba w życiu waszemu zwłaszcza, słabemu sercu. Ono takie czułe, takie wrażliwe, takie delikatne, takie bardzo, bardzo łatwowierne. A ludzie, a świat tak się z niem nieraz okrutnie, twardo obchodzą. Dobry Bóg zasłania dziś jeszcze przed wami ten bezmiar cierpienia, jakie zwykle uderza cios po ciosie w słabe, kobiece serce. Ale życie wasze spotka się z niem, może prędzej niż przypuszczacie; cios uderzy, zimny, twardy, bezlitosny. Jak go wytrzymasz, jeśli ci wiara nie wzmocni, nie zahartuje serca?

Przed wielu laty — pamiętam — otrzymałem list smutny. Przyszedł z dalekich kresów. Autorkę jego znałem niegdyś dzieckiem, panienką potem, pensjonarką wesołą, rozśpiewaną, rwącą się do życia, do szczęścia. Skończyła dobrze klasztorną szkołę, prędko wyszła za mąż, za obywatela ziemskiego. Ślub uroczysty i wspaniały, bogata uczta weselna miały być wstępem do szczęścia, którego jej tak zazdroszczono, a stały się jego kresem. Jeszcze przed wielką wojną klęski szły za klęskami. Kilkakrotne pożary zniszczyły ich doszczętnie, strajki rolne, ogołacając dwór ze służby, dziedziczkę zmuszały do ciężkiej pracy w oborze i kuchni, do obierania ziemniaków na codzienny posiłek. Jedną dziecinę porwała choroba, wątłemu chłopcu zagroziła gruźlica. Napad bandytów przeraził ich i przybił do reszty, ucieczka z drobnemi dziećmi nabawiła je poważnych słabości... Boleść i rozpacz i to nie wskutek wojny, która wyjątkowo dotknęła ludzi... Skarży się okropnie w swym liście nieszczęsna autorka i pisze: Gdyby nie siła, jaką mi daje wiara i religijne wychowanie, już dawno byłabym wpadła w zupełne zwątpienie, tak strasznie ciężkie me ży-

cie... I cóż dodać do tych słów? A może, może to życie niejednej z was, może w niedalekiej przyszłości...

O! strzeżcie znicza wiary. Rękami i nogami brońcie się przed jej osłabieniem i utratą. Ona w nieszczęściu da wam szczęście, da pokój, da równowagę. Wiara to podstawa waszego szczęścia w życiu. Wiara jako prawda i siła szczęściem waszego umysłu, waszej duszy.

A tę wiarę daje Bóg, a przez tę wiarę zdążacie do Boga, posiadacie Go. Strzeżcie więc i brońcie wiary.

Ale Bóg to także szczęście waszego serca. Bo Bóg to Miłość.

Mówiliśmy wczoraj, jak to serce wyrywa się do nieskończonych ideałów, do nieskończonego dobra, do nieskończonej miłości. Chce kochać potężnie, chce kochać na wieki i nigdzie na ziemi nie znajduje przedmiotu, istoty zupełnego zadowolenia. Aż znów staje przed niem Bóg. Pozwala — nie! poleca wprost, nakazuje kochać się: *Będziesz miłował Pana Boga twego* [4]) — *a kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie przeklęctwem* [2]). I zaspokaja w zupełności biedne, słabe serce ludzkie, które przez miłość posiada Boga, nie może się Nim nacieszyć, gotowe dlań na wszystkie ofiary, na wszystkte cierpienia.

Wiara i miłość, to przecież dopiero początek tych cudów prawdziwego, najwyższego szczęścia na ziemi.

Z wiary i miłości, niby strumień wspaniały z dwóch źródeł — rodzi się taki cud szczęścia, jakim jest modlitwa.

Modlitwa! Któż zbadał, zliczył, ile szczęścia wznieciła ona w duszach ludzkich.

Modlitwa — to cudne połączenie stworzenia ze Stwórcą, sługi z Panem, ale nadewszystko dziecięcia *z Ojcem, który jest w niebie* [3]).

---

[1]) Mat. 22, 37.
[2]) 1. Kor. 16, 22.
[3]) Mat. 6, 9.

Modlitwa — ten wylew przed Bogiem wszelkich, najszlachetniejszych uczuć, jakie wzruszać mogą kiedykolwiek serce człowieka.

Na widok cudów przyrody i potęgi Stwórcy w jej dziełach i nieskończonej Jego piękności, mądrości i wszechmocy — padam na kolana, uwielbiam Go i modlę się.

Na wspomnienie niekończących się dobrodziejstw Jego dla mnie, dla moich najbliższych, dla Ojczyzny, Kościoła, dla ludzkości całej, padam na kolana, dziękuję — modlę się.

Patrzę na niezliczone moje potrzeby i braki, na potrzeby i cierpienia moich ukochanych, rozważam Jego nieskończoną dobroć i miłość ojcowską, padam na kolana, proszę — modlę się.

Patrzę na moje przewinienia, winy... upadki, patrzę na zło w świecie i grzech panujący wśród ludzi, boleję, żałuję, kajam się za siebie i drugich, padam na kolana — i modlę się.

A z każdego słowa tej modlitwy uwielbienia czy podzięki, prośby czy przebłagania, spływa mi w duszę radość, balsam, ukojenie, spływa szczęście nadziemskie...

Ale pod jednym warunkiem, że modlitwa będzie naprawdę modlitwą.

Jakże często słyszy się z ust ludzkich, zwłaszcza z ust młodych te słowa dziwne i zagadkowe, a wstrząsające przykro: ja nie umiem się modlić; ja nie mogę się modlić; modlitwa mnie nudzi i nuży...

Czy to możliwe? Tak. Możliwe, jeśli się nie rozumie istoty i celu modlitwy.

Modlitwa to wzniesienie pobożne duszy do Boga, a ono nie polega ani na wielości słów, ani na sile uczucia, ani na ochocie, słodyczy, radości wewnętrznej. Da ci je Bóg — tem lepiej, ale nie można w nich widzieć i szukać istoty modlitwy.

Jej cechą zasadniczą zawsze niech będzie prostota.

Nie idzie ci dziś pacierz według zwykłego porządku, odmów inną modlitwę, skróć zwykłą, odmień jej treść, a jeśli, jeśli istotnie, naprawdę nie czujesz żadnego zapału, ochoty— powiedz to poprostu Bogu i to już będzie modlitwa. — Panie, Boże, Ojcze mój — Ty widzisz, ja chciałabym dziś gorąco się pomodlić, ale tak jestem zmęczona, jak kłoda nie zdolna do ruchu, do myśli, przebacz mi to Panie, jutro się lepiej pomodlę; tak bardzo dziś rozbujały się me myśli, tak dziwnie rozhukały się nerwy, tak nie mogę się zdobyć na skupienie, mimo woli najlepszej, serdecznej. Przepraszam Cię za to; nie gniewaj się Panie, jutro z uwagą i sercem się pomodlę...

Dobry Ojciec przyjmie szczere wyznanie dziecka, wybaczy i chętnie zadowoli się dziś tą szczerą modlitwą.

I jedno jeszcze źródło szczęścia wskazuje nam w sobie Bóg, źródło potężne, o sile przedziwnej, cudownej — to z g a d z a n i e s i ę szczere, serdeczne z w o l ą B o ż ą.

Jakżeś słodka, jakżeś droga
Święta wolo mego Boga!

Te słowa powtarzał niezmordowany pracownik Boży, dotknięty ciężkiem cierpieniem fizycznem i duchowem — święty Alfons. A kto choć raz powtórzył je za nim w boleści i zmartwieniu z całego serca, kto w codziennem *Ojcze nasz* umiał duszę włożyć w prośbę *Bądź wola Twoja* — ten przekonał się o cudownej mocy tych słów nie z tej ziemi.

I ten strumyczek szczęścia zatem płynie ze źródeł wiary i miłości. Bo wiara mówi nam, że nic bez woli Bożej nie dzieje się na świecie, choć my jej czasem nie pojmujemy, a miłość powiada, że Bóg choć dotyka i karze, nie przestaje być ani na chwilę kochającym, miłosiernym Ojcem.

I te dwie myśli, myśli wiary i miłości kryją w sobie cudowną siłę i moc i światło, są naprawdę wielkim czynnikiem naszego szczęścia.

Iluż jednak ludzi dotkniętych radością zapomina dziękować Bogu i błogosławić Jego wolę, a iluż, iluż więcej dotkniętych cierpieniem, buntuje się i oburza i rozdrażnia i wątpi, zamiast poddać się z uległością woli Bożej i w tym akcie znaleźć swój pokój i szczęście.

Tyle szczęścia, jak widzicie, daje nam Bóg nasz, już tu na tej ziemi, jeśli w Nim szczęścia przez wiarę i miłość, przez modlitwę i uległość Jego woli szukamy. A cóż dopiero będzie w niebie, będzie tam, gdzie wiara już zniknie, jako niepotrzebna, gdzie trwać będzie jeno miłość — miłość już na wieki...

I na to szczęście zupełne, szczęście bez granic, na ten ocean radości wiecznej i zupełnego zadowolenia mamy zasłużyć naszem ziemskiem życiem.

O! jakiejż ono w tej chwili dla nas nabiera wartości.

Więc życie — to czas zasługi, czas pracy, czas zarobku. To jego istota i cel.

Ono takie krótkie, takie znikome, a tak niesłychanie poważne. O! jakaż to szkoda, że znów tylu ludzi tak lekko je bierze i pojmuje.

Może wśród was są takie, co życie tak właśnie pojmują. Jak motyl lecieć z kwiatka na kwiatek, śmiać się i śpiewać i bawić się — bawić jak najwięcej!

Żyć z dnia na dzień, bez celu, bez planu, bez myśli poważnej.

Czyż możliwem, aby życie, ten cenny dar Boży, na to nam danem zostało? Ależ to uwłaczałoby powadze i mądrości Boga.

Dał On nam życie, niby dzierżawę, z której kiedyś ścisłego zażąda rachunku. Dał w dzierżawę życie całe, a więc i młodość, owszem młodość szczególniej, jako czas orki i siewu. Więc nie mówcie: Dziś czas się bawić i śpiewać i fruwać lekko, jak ptaszek. Dość będzie czasu na powagę, gdy szron siwizną głowę mi przyprószy.

Ach! Któraż z was zaręczy mi, że siwizny doczeka.

Nikt nie żąda od was dziś powagi nad wiek, milczenia i skupienia i miny surowej — ale czas już, raz, choć trochę powagi wnieść w to płoche wiecznie, dziewczęce życie. Czas zdać sobie sprawę z jego wielkiej wartości, czas powiedzieć sobie, że od spędzenia życia, od lat młodych dzisiejszych szczęście me doczesne i wieczne zależy.

Pamiętajcie, że lekkomyślność jest wrogiem waszego szczęścia, że je zabija i niszczy, że mści się okrutnie w życiu. Że nieraz jedno lekkomyślne słowo, jedna nierozwaga złamać mogą życie twoje i życie drugich.

Żyjcie chociaż czasem, chociaż odrobinę sobą. Nie uganiajcie wiecznie za cudzem słowem, za cudzym pędem, za modą. Nie ulegajcie fałszywym względom ludzkim i temu nieszczęsnemu pytaniu: A cóżby ludzie powiedzieli? W imię szczęścia waszego bądźcie więcej rozważne, więcej stanowcze, więcej wyrobione i samodzielne.

Bo przyznacie, że dziś wam daleko do tego i dlatego tak trudno wam zrozumieć powagę życia. Jeśli zaś do tej znajomości dojdziecie, zyskacie jeszcze coś więcej, zyskacie większe poczucie godności własnej, g o d n o ś c i k o b i e c e j.

Niestety, jakże ona w życiu fałszywie jest zrozumianą. Nie dać sobie uchybić — o tak! Obrazić się, gdy ktoś przekroczy drobne formy towarzyskie — naturalnie. Liczyć, kto, ile razy był z wizytą — i jak długą była przerwa — rozumie się. Niesłychanie ważna rzecz, czy złożył bilet wizytowy, czy pamiętał o dniu imienin, czy się ukłonił na ulicy o 10 czy 20 kroków, ale co się mówiło i jak się mówiło w towarzystwie i na ulicy, co się pisało i do kogo i w jakim stylu, jakie się rzucało żarty i dowcipne słówka i półsłówka, jak się i kogo tem wszystkiem ośmielało — o to mniejsza. Mniejsza o ten skarb, jakim jest godność — nie pycha — niewieścia, jakim jest prawdziwy, głęboki — nie udany — szacunek, wymagany dla siebie, a oparty na poważnem i pełnem godności postępowaniu.

I znów w imię waszego własnego szczęścia chciałbym was o to błagać i zaklinać wszystkie dziś, w czasie tych świętych rekolekcyj, pamiętajcie zawsze i wszędzie na powagę życia, tej świętej od Boga dzierżawy i powagę godności własnej — tego talizmanu kobiecości. Nie poniżajcie jej płochością i lekkością dziś, bo rysy tam poczynione zagładzić się nie dają i rozpękają się często w głębokie bruzdy i rozpadliny na niwie szczęścia ludzkiego.

Powaga życia i odpowiedzialność za życie, jako czas zasługi na szczęście, wzrosną w oczach waszych, gdy przez chwilę jeszcze rzucicie okiem wraz ze mną na kres tego życia, na śmierć.

«Któż widział młodym dziewczętom mówić o śmierci? Kto widział mrozić te kwiatki jej lodowatem wspomnieniem?» — tak strofowała mnie raz jedna z matek, gdy w egzorcie szkolnej zwracałem uwagę na śmierć.

Dziwne żądanie i dziwna pretensja. Może należałoby w takim razie zamknąć im oczy na te pogrzebowe karty, co widnieją, codziennie świeże na rogach ulic czy bramach kościołów, może zamknąć uszy na jęk bólu i żałoby i pieśń pogrzebną i bicie rozpłakanych dzwonów, zakazać chodzić około cmentarzy, uczestniczyć w pogrzebie — najlepiej byłoby zakazać im wogóle umierać.

Niestety! Śmierć chodzi po świecie niewstrzymana, nie dba o zakazy, *przychodzi jako złodziej* [1]), a kosą swoją często, ach zbyt często podcina i młode pędy i kwiaty.

Wszak ledwo rok [illegible] ął, jak trzy wasze koleżanki z różnych klas dotknęła bezlitośnie swą zimną ręką — zdolne, młode, utalentowane... Przeszły, jako cień a czy... czy znalazły tam szczęście, czy przez tych kilkanaście lat życia zasłużyły, zapracowały na szczęście?

Więc nie bójmy się i nie lękajmy się wspomnienia o śmierci. Ona jest i idzie ku nam coraz bliżej i coraz

[1]) Obj. 16, 15.

bliżej z dniem każdym. Od pierwszej chwili naszego życia poczęła tę swoją wędrówkę, ale nie wiemy, jak ona dziś daleko od nas. To jedno wiemy z pewnością, że życie, to czas zasługi, że śmierci godzina, to wyrok o naszem szczęściu na wieki...

O! doprawdy inneby było to życie nasze, gdybyśmy więcej zaprzyjaźnili się z myślą o śmierci. Dziwicie się tym słowom!? Ach tak! Bo wyście przed tą myślą nauczone uciekać, jak przed zmorą i straszliwym upiorem. A przecież wiara coś innego mówi nam o chwili ostatniej. A przecież wiara uczy nas, że to jeno przejście stąd — tam, że to jeno zwinięcie w obcej ziemi namiotu, dla rozbicia go w ojczyźnie, że to kres wędrówki i pracy i znoju — a początek zapłaty, nagrody i szczęścia.

A przecież wiara nasza *błogosławionymi* zowie tych, *co umierają w Panu* [1]) i *drogocenną* nazywa *śmierć świętych Jego* [2]).

W tem rzecz cała, by świętą być i w Panu umierać potem ze spokojem i ufnością, że tam, na drugim brzegu czeka nas On — Dawca i Pełnia szczęścia naszego na wieki, który stanie się *nagrodą naszą zbytnio wielką* [3]).

I pomyślcie, że to wszystko ominąć was może i pomyślcie, że ta godzina, ta chwila tak spokojna i cicha dla dobrych wam może się stać męczarnią ducha, zwątpieniem i rozpaczą, że może się stać pogrzebaniem szczęścia, oderwaniem od Boga na zawsze, na zawsze, skazaniem na wieczną rozłąkę, na wieczne odcięcie od Boga i od Świętych Jego, a na mękę i społeczność z przeklętymi na wieki... I to wszystko, podkreślmy to linją ognistą, to wszystko zależy od życia, od całego życia, a nie w najmniejszym stopniu od młodości.

---

[1]) Obj. 14, 13.
[2]) Ps. 115, 15.
[3]) Rodz. 15, 1.

O! zaiste jest nad czem pomyśleć, wstrząsnąć się i zapytać w głębi młodej duszy: A gdyby tak dziś?, gdyby dziś przyszło umierać — na co ja zasłużyłam? Co moim będzie udziałem, moją cząstką na wieki i na wieki — szczęście — czy nieszczęście?

Ach! żyj dobrze, uczciwie, pobożnie, a nie ulękniesz się śmierci, ni myśl o śmierci nie będzie ci znienawidzonem widziadłem!

Kształć więc w sobie poczucie głębokiej odpowiedzialności za życie, za każdy rok i dzień, kształć świadomość powagi życia — tej pracy, zasługi na szczęście.

Dziś już wiesz, gdzie go szukać.

Dziś stanął przed tobą jasno i wyraźnie Dawca jego, Bóg. Ujrzałaś, że możesz Go posiąść na wieki, że możesz Go posiąść już tu na ziemi przez wiarę i miłość, przez modlitwę i uległość woli i że w tem twoje najwyższe, ziemskie szczęście.

Widziałaś, że zależy ono od życia twojego, tak jak wieczne zależeć będzie od życia i dobrej śmierci.

Drogowskaz szczęścia stanął dziś na ścieżce twojego żywota. Ramię jego wzniesione prosto — wyciąga się ku Bogu. Idź za niem — naprostuj drogę twą, i w życiu i w młodości twojej szukaj Boga!

Strzeż światła wiary, rozżarz płomień miłości, snuj złotą nić modlitwy, chyl kornie głowę pod słodką zawsze wolę Bożą i bądź — bądź szczęśliwą dziś i na wieki — ty od wieków do szczęścia przeznaczona i stworzona. — Amen.

III.

Szczęście nasze a ludzkie.

W wawelskiej katedrze mrok już zapadał głęboki. Zamknięto wielką żelazną, kazimierzowską bramę, cisza rozsiadła się w majestacie pod gotyckiem sklepieniem, tylko w chórze kapłańskim, gdzie kilka żółtych świec z wosku płonęło, słychać monotonny głos odmawianych przez księży katedralnych, nocnych pacierzy kapłańskich.

Nagle w głębokim zakątku świątyni, tuż obok najstarszej kaplicy, skrzypnęły cicho małe dębowe drzwi wiodące z królewskiego pałacu. Na tle oświetlonej sieni zamkowej zamajaczyła, jak cudne, świetlane zjawisko, postać młodej dziewicy... Szła lekko, jak cień, niemal unosząc się w powietrzu, a gdy padł na nią błysk wiecznej lampy — na twarzy ujrzałeś dziwny smutek, boleść rozlaną i przygnębienie.

Wolnym krokiem przeszła wzdłuż tylnej, obiegającej wielki ołtarz, nawy katedry i z cichym jękiem padła na kolana u czarnych, kamiennych stopni, przed wizerunkiem Chrystusa na krzyżu...

Kto ona i co robi o tak późnej porze w ciemnej i głuchej świątyni...? Co przeszywa bólem jej serce dziecięce niemal jeszcze, stworzone do wiosny życia... radości...

O! znacie ją wszystkie, znacie doskonale jej dzieje, jej smutki, jej ofiarę.

Dni parę temu w zamkowych salach Wawelu stanęło po raz ostatni poselstwo z Litwy. Władyki i pany z głębokich puszcz nadniemeńskich, dzikie i straszne napozór, jako niedźwiedzie i żubry, stanęły przed andegaweńską i piastowską córą królewską z czoła biciem i prośbą pokorną. Kniaź Jagiełło ich przysłał, senat polski im patronował —

a Jadwiga toczyła w duszy bój, zda się nad miarę ludzką, nad siły.

W jej oczach stanął i stał uporczywie umiłowany rakuski Wilhelm, co ponoś jeszcze krył się w krakowskim grodzie; w jej pamięci — miłe od dziecka z nim zabawy, w jej uczuciu — serdeczne porywy...

A potem okropny i dziki książę litewski się zjawiał, co ją odpychał i przerażał.

A potem znów... widziała przed sobą lud litewski i żmudziński w ciemnościach pogaństwa pogrążony i czuła, jak od niej zależy zbawienie tysięcy i tysięcy dusz, sojusz Litwy z Polską ukochaną, potęga jej i chwała.

I zmagając się z sobą, uciekała od ludzi, od dworek i lutnistów, od duchownych i świeckich wielmożów, biegła do katedry i obsuwała się na twarz przed Ukrzyżowanym ze swoim bólem i męką serdeczną...

A z krzyża Jezusowego, z przebolesnej twarzy Zbawiciela płynęła w jej duszę słodycz i ukojenie, płynęła siła nadziemska i zaparcie się siebie i duch ofiary z własnej doli i własnego szczęścia.

Krzyż Jezusowy zwyciężył w duszy Jadwigi! Wezbrawszy mocą i siłą nadludzką wyjękła z głębokości serca: *Bądź wola Twoja* — i dała przyzwolenie. I depcząc szczęście osobiste dla szczęścia dwóch narodów w on pamiętny dzień lutowy [1]) 1386 roku stanęła na ślubnym kobiercu — już cicha, spokojna... już święta...

— — — — — — — — — — — — — — —

W rozważaniach naszych o szczęściu, mówiliśmy dotąd niemal wyłącznie o sobie. Widzieliśmy drogę do prawdziwego szczęścia, wskazaną nam przez religję i wiarę, widzieliśmy przedmiot naszego szczęścia i cel ostateczny życia naszego w Bogu, najwyższej Prawdzie i Dobrze.

---

[1]) 18 lutego.

Dziś zastanówmy się nad ważnem pytaniem, w jakim też stosunku szczęście nasze zostaje i zostawać powinno do szczęścia drugich, do szczęścia ludzi. Czy przez ich szczęście nasze nie ucierpi, czy może nawet przeciwnie, wzrośnie i spotężnieje. Czy ich szczęście winno i nas obchodzić, czy może żyć winniśmy dla siebie i dla siebie tylko szczęścia pożądać?...

Że życie nasze nieustannie styka się z życiem naszych bliźnich, że sobie wzajemnie na nasze pola pracy, pragnień, zamierzeń, korzyści wchodzimy, jest rzeczą oczywistą i nie potrzebuje dowodów. Wy zwłaszcza, w młodości, potrzebujące tak wiele od innych, ustawicznie powinnyście to mieć w pamięci. W domu, w rodzinie z koniecznością życiem waszem i potrzebami wdzieracie się na pole szczęścia rodziców i rodzeństwa, w szkole wchodzicie na pole szczęścia nauczycielek, stykacie się i wiążecie mniej lub więcej silne węzły z koleżankami, przyjaciółkami, towarzyszkami, znajomemi... Czy chcecie, czy nie chcecie, życie wasze splata się i łączy z życiem mnóstwa ludzi, szczęście wasze — już dziś, a co będzie w przyszłości — zaczepia, zahacza nieustannie o szczęście drugich.

Więc samotnie, egoistycznie w jakiejś izolacji życiowej istnieć wprost niepodobna. Społeczność, wspólność życia jest nieubłaganą koniecznością ludzkiej natury.

Ale cóż ze szczęściem, z pragnieniem i dążeniem do szczęścia?

Na upartego mogłabyś tutaj odgrodzić się od świata, na upartego mogłabyś zamknąć się w sercu szczelnie i tam piastować w skrytości, w tajemnicy cel życia i bez względu na drugich dążyć sobie i tylko sobie do szczęścia. Czy tą drogą je osiągniesz? Ano zobaczmy!

Czy może szczęście w życiu znaleźć egoistka? Patrząc na nią, możemy sądzić raczej, iż ona swe szczęście zabija, choć sama sądzi i mniema przeciwnie. Dla niej na świecie jedno tylko istnieje — ona sama. Ojca i matkę raczy

uznawać, o ile są jej na coś przydatni, rodzeństwo ignoruje, co najwyżej pozwala się pochwalić lub o coś pokornie prosić. W szkole jest klęską życia koleżeńskiego. Nieuczynna, zamknięta w sobie, nie kochająca i nie kochana, samolubna, powoli w domu i w klasie wznosi naokoło siebie mur, którego okropności sama nie przewiduje. Sama sobie we wszystkiem chce starczyć za wszystko i zdaje się jej, że w tem znajdzie szczęście. Niestety, jeśli się nie zmieni, szczęście jej pogrzebane na zawsze. W sobie go nie znajdzie, bo to niemożliwe, bo to przeciwne ludzkiej naturze, w drugich nie znajdzie, bo ich zraziła, odepchnęła od siebie. Biedna — nieszczęśliwą zostanie na całe życie.

Druga niebacznie dozwoliła rozpanoszyć się w sercu innemu robakowi, który zwolna, a stale podgryza korzenie jej szczęścia. Niebacznie wyhodowała w niem p y c h ę.

Wszyscy wobec niej niczem. Bo i któż ma takie, jak ona zdolności, nad któremi z podziwem kiwają głowami profesorzy? Któż ma taką elegancję, szyk i modę w sukniach i w całem obejściu, któż z takim akcentem mówi po francusku, z takim artyzmem odtwarza Liszta czy Chopina, z taką gracją tańczy? Któż z takim smakiem i erudycją rozprawia o sztuce, z taką lekkością i finezją rzuca błyszczącym dowcipem, kłuje salonową ironją, kto z taką łatwością znajduje uwielbienie i pochwałę i kadzielne dymy pochlebstwa?... Więc jako paw—roztacza swe lśniące pióra, dumnie wznosi głowę, a w oczach jej przebija myśl, może tajemna jeszcze, ale aż nadto widoczna, pieszczona myśl jej duszy, jej serca: Któraż z was wielka jako ja, albo ze mną równać się odważy?

W domu nieznośna dla rodziny, nie ścierpi uwagi ni napomnienia, w szkole wiecznie niezadowolona z nauczycieli i wiecznie krytykująca, w rozmowie koleżeńskiej opozycji nie znosi i zawsze do niej należeć musi ostatnie słowo. Wiele osób ustępuje jej dla świętego spokoju. Ale pytajcie, czy ona szczęśliwa? Nie! Dziś jej się to może

zdaje na chwilę, przelotnie. Przyjdzie czas, gdy podobnie jak egoistka, odczuje się strasznie samotną w życiu, gdy spotka się ze zdolniejszemi, sympatyczniejszemi, przystojniejszemi od siebie, gdy spotka się z upokorzeniem porażki i goryczą poniżenia, gdy pozna namacalnie, iż *Bóg pysznym się sprzeciwia*[1]) — och jakież wtedy straszne, przygnębiające czekają ją chwile. Biedactwo zejdzie ze świata w goryczy, bez chwili, bez promyka prawdziwego szczęścia na ziemi. Niebacznie zniszczyła je sama, sama zgasiła swą niepohamowaną próżnością i pychą.

Nie koniec to jeszcze wad, co burzą szczęście dziewczęce w pożyciu z ludźmi na ziemi. Jakżeż nie wspomnieć o popędliwości, gniewie, mściwości, które tak często zatruwają życie młodemu sercu. A umieją kryć się tak znakomicie.

Spotkałaś ją na przechadzce, na zabawie, koncercie, może nawet kolegujesz z nią w szkole. Słodka, miła, układna, do rany przyłożyć. W domu — to ktoś inny zupełnie...

Letniego wieczoru, coprawda po gwałtownej ulewie, szedłem raz jedną z naszych ulic. Pusto było na niej zupełnie. Po skwarze całodziennym ludzie z radością otwierali okna, werandy, nawet drzwi od rozpalonych mieszkań. Z jednego z nich z daleka dolatywał młody głos niewieści, jaskrawy, podniesiony. Zdziwiłem się, wiedząc na pewno, że mieszkała tam jedna z naszych uczenic. Niestety zapomniała biedaczka, że okno otwarte. A na pustą i cichą ulicę, gdzie dzwoniły tylko rynny i dachy kroplami deszczu, wylewał się niby druga, gwałtowna nawałnica, potok gorączkowych, krzykliwych słów: «Cóż sobie mama myśli! Ja sobie nie pozwolę!... Mamie się ciągle zdaje, że ja mam pięć latek, czy co? Proszę sobie schować te uwagi dla Maryni. Ja... ja tego nie zniosę, nie wytrzymam.» — I złość

---

[1]) Jak. 4, 6.

i gniew buchnęły nagle spazmatycznym płaczem, który stłumił szczęk zamykanego gwałtownie okna. Mój Boże! — pomyślałem — cóż to za nieszczęśliwe stworzenie. Unieszczęśliwia dziś siebie i drugich, a jeśli nie nauczy się panować nad sobą, jeśli porywczości nie wypleni ze swego usposobienia i nie okiełzna, jakież straszne chwile czekają w życiu jeszcze i ją samą i jej najbliższych! Oto znów jedna, która niebacznie gotuje sobie ruinę swego szczęścia w pożyciu z bliźnimi.

I jeszcze na jedną, okropną wadę zwróćmy dziś uwagę— na żółtą z a z d r o ś ć. Wiemy z fizyki, że ciemne barwy, a przed innemi barwa czarna, chłoną w siebie niemal wszystkie promienie świetlne, rzec o nich można, że pożerają światło. Zazdrość, choć żółtą nazwana, pożera szczęście i radość życia. A nie jest ona wcale tak rzadka, jakbyście sądzić mogły, tylko, że kryć się znakomicie potrafi.

Opowiadają stare kroniki, że król nasz, Zygmunt August lubił ogromnie słuchać śpiewu słowików i całemi godzinami w ciche, letnie wieczory zachwycał się, jak niegdyś pradziad Jagiełło, głosem tych ptasząt. Dowiedział się o tem nadworny lutnista, co chlubił się szczególną łaską i uznaniem króla i rozgniewał się okrutnie na niewinnych śpiewaków. Zazdrość, okropna zazdrość zbrodniczą procę wsunęła mu w rękę. Mordował więc nieszczęsne ptaszyny, krążąc po gajach, ogrodach. Byłby wybił wszystkie z pewnością, gdyby go wreszcie sam król nie spotkał i zbrodniczej myśli nie przymusił porzucić [1]).

Ach zazdrość, wada okropna, co zatruwa życie tobie i drugim.

Niechże koleżance uda się odpowiedź, niech zyska pochwałę profesora, uznanie za wyborną pracę czy referat, cóż się dzieje w sercu niejednej towarzyszki. O! dobrze,

---

[1]) Makłowicz: Przykłady ojczyste do nauki katechizmu t. V. str. 136.

że nie widzicie, jak je zalewa fala gorzkiej zazdrości. A niech się przypadkiem zdobędzie któraś na nowy kostjum, co jakoś jej dziwnie do twarzy, dobrze skrojony, ze smakiem uszyty — zazdrośnica już wzrusza z pogardą ramionami i przez zęby syczy raczej, niż szepcze do sąsiadki: Także coś! Nie miała już co włożyć na siebie. Żeby choć była ładna — ale ona i w takiej sukni. Strach na wróble...

I biedactwo — jeśli to było w niedzielę — na cały dzień straciła dobry humor. Niech sobie tam ksiądz prefekt i najcudniej mówi egzortę, niech sobie tam wypada na Mszy św. choć trochę się skupić i pomodlić. Cóż, kiedy ona już nie zdolna, nie potrafi. Ta suknia... ta suknia..., że też ja sobie nie mogę pozwolić, że też moja taka już niemodna, że to ona, ta... ta... a mnie matka tak skąpi na wszystko... I tak dalej i dalej... męczy się biedna i gniewa i rozgorycza. I znów, jeśli nie opanuje swej wady, nieszczęsna będzie na zawsze.

Patrzcie, o patrzcie, jaki smutny szereg wad, szereg chorób i ran, które kończą się zwykle śmiercią — szczęścia. Szereg wad i chorób, które płyną z nieumiejętności pożycia z ludźmi i przygotowania duszy, i wyrobienia charakteru, a to wszystko jest pierwszą przecież i nieodzowną podstawą szczęścia, płynącego w niemałej mierze z umiejętnego współżycia z bliźnimi i z cnót życiowych chrześcijańskich, które to życie regulują, rozjaśniają i złocą.

Przypatrzcie się im jeszcze dziś z kolei i od dziś na nich oprzejcie wasz stosunek do ludzi, a bądźcie przekonane, że tem samem rzuciłyście już fundament silny i niewzruszony pod gmach szczęścia, o ile ono możliwe do osiągnięcia na ziemi.

Wzorem tych cnót niech wam będzie najdoskonalszy, niedościgniony ideał i wzór, Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus.

Gdy patrzymy w Jego życie, zdaje się nam, że przychodzi On na świat po to, by zabić, by wyniszczyć e g o-

i z m. Czy znacie w pośród postaci ludzkich kogoś więcej bezinteresownego, więcej poświęcającego się dla dobra ludzi, nieraz zupełnie obcych, nieznanych, nawet pogan, nawet wrogów, od Jezusa Chrystusa? On istotnie wyniszczył swoje ludzkie «ja« — zaparł siebie samego; od świtu do nocy i w nocy nawet był na usługi drugich.

Przypomnijcie sobie tę cudowną scenę rozmowy Jego z Samarytanką u Jakóbowej studni[1]). Ewangelja wyraźnie, jak nigdy, zaznacza Jego zmęczenie. *Jezus tedy spracowany z drogi siedział... nad studnią...* [2]). W samo niemal południe, gdy słońce palestyńskie niemiłosiernie pali ziemię, gdy rozgrzane, suche powietrze zatyka dech w piersi — zmęczony, potem i kurzem okryty, a przytem głodny i spragniony Jezus usiadł przy studni w cieniu lichych krzewów, które tam rosły, by choć odrobinę wypocząć. Przychodzi obca wpółpogańska niewiasta po wodę. Po co się do niej odzywa? Każdy Żyd gardził Samarytanką, a Jezus nadto wiedział, że ona grzeszna i bardzo. Ach! właśnie dlatego, że zbłąkana, chce ją nawrócić, pociągnąć; poświęca swój wypoczynek, męczy się i trudzi dalej... pracuje...

A może wieczory będzie miał dla siebie? Gdzież tam. Ile razy być tak musiało, jak wówczas, gdy matki z dziećmi uparły się, by swoje maleństwa doprowadzić do Pana... Apostołowie bronią Go daremnie, bo Jezus sam woła zdaleka: *Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie, a nie zabraniajcie im* [3]).

No — ale noc — noc już cała do Mistrza należy. Wszak On i człowiek, spocząć musi. Nie! Noc spędza na modlitwie za ludzi lub w inny sposób ludziom ją poświęca. W nocy przychodzi doń Nikodem, członek faryzejskiego stronnictwa, dobrej woli zresztą, ale lękliwy, oba-

---

[1]) Jan 4, 4—42.
[2]) Jan 4, 6.
[3]) Mat. 19, 14.

wia się w dzień kompromitacji. Jezus, chcąc i jego zbawić, noc mu oddaje na rozmowę, na dysputę [1]).

Szukasz szczęścia na ziemi dla siebie? O! daj z siebie jak najwięcej szczęścia drugim. Bądź dla nich dobrą, uczynną, oddaną.

Bądź nią dla twoich rodziców. O! jakże słodko będzie ci wieczorem w duszy, gdy przez dzień cały będziesz na ich usługi, nie z przymusem, z grymasem, ale z ochotą serdeczną, uśmiechem, radością! Bądź nią dla twego rodzeństwa, bądź dla koleżanek, bądź dla służby domowej. Będziesz dla nich promykiem szczęścia i dla siebie uzbierasz całą wiązkę przejasnych promyczków. Znajdziesz w szczęściu ludzkiem własne szczęście.

Patrz dalej na Zbawiciela i zwalczając w sobie matkę tylu nieszczęść — pychę, ucz się od Niego p o k o r y. On sam wzywa cię do tego: *Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca* [2]). O cudach swoich mówić zakazuje [3]), przed entuzjazmem tłumu ucieka na puszczę [4]). On — nieprzyjaciel rozgłosu, popularności, zwodniczej sławy i pychy. On od początku do końca najpokorniejszy z pokornych.

Idź w Jego ślady! Przejmij się do głębi swoją słabością i ułomnością. Pomnij, ile zła było dotąd w twych myślach i pragnieniach. Nie szukaj siebie, bądź pokorną chrześcijanką, a będziesz istotnie szczęśliwą, bo pokora wlewa w serce przedziwną słodycz i jasną, cichą radość — daje szczęście.

Za wzorem Jezusa, bądź łagodną. Nie unoś się, nie gniewaj, nie irytuj, nie oburzaj na ludzi. Bądź łagodną w myślach o nich i sądach. Szukaj w każdym dobrej, ja-

---

[1]) Jan 3, 1—21.
[2]) Mat. 11, 29.
[3]) Mar. 7, 36, Mat. 17, 9.
[4]) Jan 6, 15.

snej strony. Broń jej, nie pozwól szarpać cudzego imienia, cudzej sławy w twej obecności. Przeszkadzaj temu, a jeśli nie możesz, okaż, jak bardzo ci przykro. Patrz na Zbawiciela, ten niedościgniony, cudowny wzór najwyższej łagodności, którą szczególnie objawia w swej męce. Przychodzi doń zdrajca Judasz, pocałunkiem wydaje w ręce oprawców, a Jezus z niezmierzoną dobrocią pyta: *Przyjacielu, na coś przyszedł*[1]). W sądzie Kajfasza spotyka Go straszna zniewaga, służalec wymierza Mu policzek, udając zgorszenie wzniosłą odpowiedzią Jezusa, a Zbawca skarży się cicho: *Jeślim źle rzekł, daj świadectwo prawdzie, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?*[2])

Ale na jeden cudny obrazek, wzruszający do łez chcę zwrócić waszą szczególną uwagę. Do Zbawiciela, w świątyni jerozolimskiej przyprowadzają Faryzeusze biedną, grzeszną niewiastę i poczynają na nią skarżyć bez litości[3]). Pan Jezus słucha i milczy. Potem podnosi swą Boską głowę i z całym spokojem daje oskarżycielom zlecenie: *Kto z was bez grzechu jest, niech pierwszy na nią rzuci kamień*[4]). Faryzeusze, jeden za drugim, milczkiem, na takie słowo wysuwają się z komnaty. Zostaje Jezus i przygnębiona przed Nim niewiasta. *Niewiasto — żaden cię nie potępił? — Żaden, Panie. — Tedy i ja cię nie potępię. Idź w pokoju*[5]).

Nikt też cudniej od Izajasza nie scharakteryzował tej niezrównanej łagodności Jezusa, gdy mówił: iż On *trzciny nadłamanej nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zgasi*[6])... bo serce Jego najłagodniejsze wszystko zawsze chciało leczyć, dźwigać, naprawiać.

---

[1]) Mat. 26, 50.
[2]) Jan 18, 23.
[3]) Jan 8, 3—11.
[4]) Jan 8, 7.
[5]) Jan 8, 10, 11.
[6]) Iz. 42, 3.

I wreszcie wypleniwszy na roli własnej duszy nieszczęsny chwast zazdrości, zasiejcie w jego miejsce przecudne kwiaty życzliwości, uprzejmości, dobroci dla wszystkich. *Weselić się z weselącymi, płakać z płaczącymi* [1]) to przecież zasadnicza cecha chrześcijaństwa według nauki św. Pawła. Nikomu nie zazdrościć niczego, jakiż stąd pokój, jakie szczęście płynąć musi do duszy. Spojrzyjmy na chwilę, jak P. Jezus cudownie przewodzi nam w tej cnocie. *Przechodził* przez życie *czyniąc dobrze* [2]). Żadna bieda, żadne cierpienie, żaden grzech nie odchodzi od Niego bez pomocy, bez ulgi, bez ratunku. *Dobrze wszystko uczynił* [3]), mówili o Nim ludziska. Sam, ubogi tak, że w młodości ciężko i znojnie pracuje na kawałek chleba, a potem jako Mistrz i Nauczyciel mówi o sobie, iż *lisy mają jamy, ptaki niebieskie gniazda, a syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił* [4]). Rozdaje siebie nieustannie, wszystkim dobrze życząc, dla wszystkich mając dobre słowo, słowo litości, zmiłowania i przebaczenia.

O! jakież szczęście z tego płynie w duszę, która i tu naśladuje P. Jezusa. Nie zazna ona istotnie goryczy w życiu. Bo wpatrzona w Boskiego Zbawiciela, choćby się i spotkała w swej życzliwości z niewdzięcznością i krzywdą i podejrzeniem, wspomni zaraz Nauczyciela, który za wszystko dobre otrzymał wzgardę, mękę i śmierć na krzyżu. *Nie jest uczeń nad Mistrza ani sługa, nad Pana* [5]). — Mogę i ja pocierpieć i znieść mą krzywdę cichutko, a czynić wokół dobrze nie przestanę.

Być uczynną, być pokorną, łagodną i życzliwą — postanów dziś, a przekonasz się, ile w tem szczęścia, radości.

---

[1]) Rzym 12, 15.
[2]) Dz. 10, 38.
[3]) Mar. 7, 37.
[4]) Mat. 8, 20.
[5]) Mat. 10, 24.

Jest dziwna słodycz w czynieniu dobrze i komuż to więcej przystoi jak kobiecie. To jej obowiązek, to jej anielskie na tej łez dolinie posłannictwo. Choćby się nie wiodło, choćby ludzie nie zrozumieli, nie uznali, Bóg głosem sumienia nieustannie pochwala dobre chęci, zbożne zamiary, czyste intencje A taki głos jest przecież najwyższem szczęściem człowieka na ziemi.

Oby wam danem było tego szczęścia zakosztować w życiu! Obyście, zapatrzone w promienną postać Jezusa z Nazaretu, były jasnym promykiem na pochmurnem czole waszych rodziców, obyście były aniołem dobroci dla waszego rodzeństwa i służby; obyście były ogniskiem serdecznej przyjaźni w życiu waszem szkolnem. Ręczę wam, znajdziecie szczęście dziś i w przyszłości, w całem życiu. A u zachodu słońca dni waszych, patrząc w przeszłość, ujrzycie za sobą drogę żywota wijącą się łagodnie wśród kwiatów i owoców szczepionych waszą dobroczynną ręką. A gdy odejdziecie stąd po wieczną zapłatę, zostawicie po sobie ludziom wspomnienie dobrych, jasnych duchów, co siały wokoło siebie słodycz, miłość i poświęcenie na wzór Boskiego Zbawcy i Mistrza naszego. — Amen.

IV.

Szczęście — a łaska i grzech,

Na wysokim murze klasztornym rozpiął szeroko swe liście szlachetny szczep winogradu. Ku pełnemu, południowemu słońcu zwrócony, wijąc się po drewnianej kracie, czuł się szczęśliwy, zadowolony i z radości wielkie, soczyste co jesień rodził grona, a co wiosnę, nowe delikatne wypuszczał latorośle.

Pod ojcowskiem okiem starego szczepu, złączone z nim jak najściślej, wyciągały się zielone pędy w świetle

i cieple przejasnem, po brzozowych przegrodach. Rosły... mężniały i wkrótce i na nich zjawiały się delikatne, białawe kwiaty i pierwsze winogradu owoce. Dobrze im było przy ojczystym pniu, dobrze w słońcu cichego południa, dobrze w chłodzie wieczornym, co rosą spłukiwał z nich ziemski proch i pył. Dobrze z ptaszętami, co gniazdka swe wiły w ich cieniu i, szczebiocząc radośnie, dziobały pod jesień słodkie grona.

Dobrze im było, ale nie wszystkim...

Jednej z młodych latorośli przykrzyło się życie na południowym murze, na kraty drewnianej przegrodach. Przykrzyła się łączność rodzinna ze szczepem, z zielonemi siostrami, przykrzyły się ptaki i słońce i rosa. Ona pragnęła swobody, niezależności, innego, szerokiego świata. I wyciągając coraz wyżej i wyżej swą szyjkę zieloną, dumną, delikatną główkę wychylała za mur, na drugą stronę — północną, chłodną i pustą, zaglądała tam coraz częściej, coraz dłużej bawiła, przerzucała jeden po drugim swoje liście i długie nitki zielone i ciągle wmawiała w siebie, że tam piękniej, że tam dopiero czeka ją swoboda i wolność, tam spokój i szczęście, tam czeka ją pełne życie...

I nuż prosić ojca, stary, ojcowski, winny pień, by ją uwolnił od wspólnego życia, by pozwolił własne korzonki zapuścić w ziemię, tam, po drugiej stronie, własne wieść życie i własne rodzić owoce.

Stary szczep zaszemrał boleśnie liściami — on, co kochał serdecznie i karmił własnym sokiem wszystkie swe dzieci i rzekł: Smutno mi, smutno córeczko, że źle ci tu z nami, że szczęścia swego nie cenisz, że chcesz nas opuścić. Zostań dziecino... nie odchodź.

Ale młoda gałązka uparła się, nie dała się przekonać ni ojcu, ni siostrom. Zerwała się — i odeszła, na północną, samotną odeszła stronę. Tam zapuściła korzenie, tam zaczęła swobodne, niezależne życie. Smutno tam było, ponuro i zimno. Z początku łudziła się, że jej lepiej, swo-

bodniej, wmawiała w siebie, że milej bez upalnego słońca, bez krzykliwych ptaków, bez ojca i sióstr...

Suche, zwiędłe badyle u stóp jej poruszał chłodny wiatr północny, czasem zaskrzeczała żaba, jakby płakała za słońcem...

Aż przyszła jesień... I nasza gałązka z bólem i przerażeniem spotrzegła, że nie miała ni jednego grona. Ach — myślała z goryczą okropną — tam po drugiej stronie siostry moje w całej krasie stoją, dźwigając jagody winne zielono-złote i czerwone — a ja nieszczęsna... Próżno się męczy i męczy... zjawia się wreszcie owoc, ale okropny. Mały, twardy, czarny i dziki... Nikt nań nie spojrzy, ni ptaszę, ni muszka nawet. I zapłakała, gorzko, serdecznie biedna, nieszczęsna, winna latorośl... Płakała długo... długo... a łzy jej gorące padały na liście i gdzie padły, liść zielony złocił się i purpurą okrywał... biedny, choć śliczny, jesienny liść dzikiego wina...

I tak już było wiecznie [1]).

Moje drogie Uczenice! Przed wiekami, przed wiekami Boski Mistrz żegnając ukochanych uczniów u stołu Ostatniej Wieczerzy, na chwil parę przed męką i śmiercią rzekł im te cudne słowa: *Jam jest winny szczep, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi... Jako latorośl nie może przynosić owocu — sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie* [2]).

I Boski szczep winny tysiące i tysiące ma latorośli, co trwają w nim i siła owocu przynoszą. Trwają przez wiarę, przez miłość, przez łaskę, która niby sok życiodajny, cudowny płynie przez ich zielone pędy i niesie im radość, wesele i szczęście...

---

[1]) Podług Joergensena: *Przypowieści: Dzikie wino.* Poznań 1914, str. 73.

[2]) Jan, 15, 5, 4.

Ale niestety wiele, bardzo wiele latorośli odrywa się gwałtem od pnia ojcowskiego. Przykrzy się im opieka, przykrzy wspólne życie, przykrzy plon dla którego ucierpieć trzeba i ostre obcięcie zbytecznych pędów jesienią i zrośnięcie z twardą kratą brzozową. Zrywają się i idą. Idą na północną stronę szukać szczęśliwej swobody i wolności, szukać niezależności, szukać szczęścia we własnem miemaniu i własnych swoich owoców. Idą, bo chcą, bo Ojciec nie zmusza nikogo, nie gwałci wolnej woli... Idą i dziczeją i płaczą gorzkiemi łzami, bo owocu nie przyniosą już nigdy.

Biedne, nieszczęsne latorośle, co pogrzebały swe szczęście...

Oby Bóg Najmiłościwszy dał im łaskę powrotu i drogę ukazać raczył do pnia onego winnego, w którym trwając złączone, siła owocu znów poczną przynosić.

Rozpoczęliśmy te rekolekcje pod hasłem dojścia do szczęścia, wskazania drogi i sposobu pochwycenia go, ujęcia na całe życie, na zawsze.

Może niejedna z was czuje się dziś w głębi duszy, taką latoroślą, przez winy, przez grzech oderwaną od pnia ojcowskiego, niesposobną do żadnego owocu, usychającą z braku soków żywotnych, światła i ciepła słonecznego.

Dziś macie wrócić do życia, odzyskać je, złączyć na nowo przez łaskę z Tym, który powiedział: *Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten siła owocu przynosi* [1]).

Przynieść owoc w życiu — własnej duszy na żywot wieczny, bliźnim, rodzicom, społeczeństwu, ojczyźnie — to przecie tyle, co znaleźć szczęście i zadowolenie.

Zobaczmyż dziś, czem jest to życie duszy, bez którego przynieść owocu nie sposób i zobaczmy, co jest tego życia śmiercią i zagubą.

Gdy Bóg powołał do bytu człowieka, dał mu życie przyrodzone, życie natury i cały szereg darów z tem ży-

---

[1]) Jan 15, 5.

ciem złączonych i stąd naturalnemi zwanych. Dał mu duszę, istotę duchową, nieśmiertelną, rozumną i wolną. Dał mowę, dał siły i zdolności, dał jednem słowem wszystko, co nazywamy naturą człowieka.

I Boski Budowniczy i Mistrz człowieczeństwa mógł na tem zakończyć swe dzieło. Człowiek byłby pozostał przecież i tak arcydziełem myśli Bożej, choć byłby tylko człowiekiem.

Ale oto Bóg chciał jeszcze z tego człowieka zrobić arcydzieło swojego serca, swojej dobroci i dlatego w duszę jego złożył klejnot nad klejnotami, złożył coś cudnego, coś Boskiego, — cząstkę swojej Istoty i swojego życia — dał człowiekowi łaskę poświęcającą.

Cóż za cud stał się w jednej chwili z tą marną, słabą istotą! W duszy jej zrodziło się nowe, już nadziemskie życie, wyższe o całe niebo od czysto przyrodzonego życia i działania rozumu, woli i serca.

To życie łączy duszę niewidzialną, złotą nicią z Bogiem, pozwala jej czerpać z tego nieskończonego źródła wiary, nadziei i miłości...

To życie, począwszy się w duszy, czyni ją już nie stworzeniem tylko i sługą Boga, ale Jego umiłowanem dziecięciem.

Czyni ją tak piękną, tak cudną, że Bóg sam patrzy na nią z zachwytem i obiera w niej mieszkanie, niby w żywej świątyni najmilszej.

I oto takim był pierwszy człowiek, gdy Bóg powołał go do życia i taka była dusza twoja w chwili Chrztu świętego i przez całe niewinne lata dziecięce i taką była dusza twoja w ów niezapomniany dzień twojej pierwszej, świętej Komunji.

I to było twoje szczęście — twoje szczęście bez granic, bez dna, bez miary. Twoje niebo na ziemi. Pamiętasz te chwile dziecięcych twych dni! Pamiętasz je jak przez sen. W twych oczach jasnych, jak w kryształowych wodach

górskiego strumienia odbijało się niebo, w twojem sercu trwało niebo, niewinność promieniała z ciebie, a wszystkie te cuda i radości płynęły z łaski poświęcającej, która gościła w twej duszy i okrywała ją złotą, świetlaną szatą godową. Zaiste mogłaś o sobie powiedzieć słowa wielkiego Apostoła: *W Bogu żyję i ruszam się i jestem* [1]). Bóg we mnie żyje, a ja w Nim, przeto *siła owocu przynoszę.*

Aż w ten cudowny, wyśniony ideał uderzył piorun zła i zniszczył go, spalił, spopielił do szczętu. Szatę niepokalaną w strzępy zdarł, życie zabił... Zapanowała śmierć i pustka i ciemność, ruina, ruina...

W duszy zjawił się grzech.

Porwane złote nici przyjaźni z Bóstwem, złamane skrzydła podniebnych wzlotów, wygnana miłość, wygnana łaska. Nieszczęście się stało, okropne nieszczęście.

Któż jest ten wróg, co zła takiego narobił, cóż jest ten grzech, ta potęga jakaś zwyciężająca w nas dobro i miłość, zabijająca życie i szczęście i z cudnej oblubienicy Bożej — czyniąca trupa?

Powiada katechizm: grzech to największe nieszczęście, ale niestety my zdajemy się temu nie wierzyć... i dążąc do szczęścia w życiu, lekceważymy to, co szczęście nasze wprost zabija i tu na ziemi i tam w wieczności — lekceważymy grzech.

A przecież, jeśli określimy szczęście nasze, jako dążenie do Boga, zjednoczenie się z Bogiem — tu przez wiarę i miłość i łaskę i potem, tam, już tylko w nieskończonej miłości, to jasnem winno być dla nas, jakiem nieszczęściem jest grzech, który odrywa nas, odwraca zupełnie od Boga, każe iść wprost w przeciwnym kierunku, iść ku nieszczęściu i zgubie na wieki.

Przez grzech z dziecięcia Bożego umiłowanego staje się dusza wrogiem i nieprzyjacielem Boga.

---

[1]) Dz. 17, 28.

Przez grzech z żyjącej nadprzyrodzonością łaski staje się umarłą.

Przez grzech z mieszkania i świątyni Bożej staje się świątynią szatana.

Przez grzech, jednem słowem, ze szczęśliwej staje się nieszczęsną, najnieszczęśliwszą.

Już nie jest latoroślą złączoną z Chrystusem, już nie mieszka w Nim, już ani jednego owocu wydać, ni zrodzić nie może.

Czy szczęście stracone bezpowrotnie, czy życia duszy już nic nie powróci, czy przyjaźni z Bogiem nic już nie nawiąże, niedoli sieroty, co samowolnie porzuciła Ojca, nic nie naprawi, nie zmieni?

O! nie. Ten, co chorym zdrowie przywracał, ten, co umarłych wskrzeszał, ten, co przyszedł, by ratować i zbawiać ginące dusze ludzkie, w miłości nieskończonej Serca swego wymyśli lekarstwo, zbuduje złoty most powrotu, rzuci linę ratunku.

Dobry, cudowny, litosny w sam dzień Zmartwychwstania zjawi się Apostołom i — jak król w dniu triumfu i zwycięstwa amnestji udziela przestępcom, — tak On w dzień Swego triumfu odzywa się z łaskawością bezmierną dla wszystkich pokoleń ludzkich, oddając Apostołom cudowną, Boską swą władzę: *Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są im zatrzymane* [1]). Sakrament Pokuty jest pamiątką zwycięstwa Zbawiciela i ma być dla nas znakiem zwycięstwa, zwycięstwa w obronie własnego, najdroższego szczęścia.

Bo i cóżby nam przyszło z rozważań o szczęściu w Bogu, o szczęściu może zdeptanem, straconem, gdyby droga powrotna zamknięta była?

Czyżbyśmy wtedy na rekolekcje nie zbierali się raczej na odnawianie ran, niż na ich gojenie? Czy mówić

---

[1]) Jan 20, 23.

wtedy o szczęściu Bożem duszom ludzkim nie byłoby szyderstwem okropnem i okrucieństwem?

Nie! Z przebitego na krzyżu Serca Zbawiciela z ostatnią kroplą przelanej za nas Krwi wypłynęły zdroje sakramentalnej łaski i przebaczenia.

Dziś te zdroje dla was otwarte. Idźcie ku nim, idźcie ku szczęściu. Jakąż radość ta wieść szczęśliwa powinna wzbudzić w duszach waszych. Dziś — słuchajcie — dziś kończy się wędrówka wśród ciemności, lęku i wyrzutów sumienia, dziś szczęście wasze — sam Bóg — wychodzi naprzeciw was z łaską swoją, z miłością swoją, przyjaźnią i miłosiernie wskazując Ranę serdeczną, woła i wzywa: *Pójdźcie do mnie wszystkie... które obciążone jesteście* [1]), pójdźcie do mnie wy, splamione winą, pójdźcie wy, coście uległy w walce, pójdźcie wy, coście straciły życie dusz, pójdźcie wy, coście samochcąc zgubiły szczęście wasze, pójdźcie, *Ja was ochłodzę,* umocnię, podźwignę, przytulę do Serca mojego i znów wprowadzę na jasną drogę szczęścia i radości.

O! tak, wielki to zaiste i święty dzień. I śpiewać weń możemy z Psalmistą Pańskim: *Oto jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń* [2]). *Uradowałem się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do domu Pańskiego* [3]), pójdziemy do trybunału miłosierdzia, obmyć się z ran, uleczyć ze słabości, przywrócić duszom życie, zmartwychwstać do szczęścia naszego.

Z radością, z weselem dla miłosierdzia Pańskiego bez końca, pójdziemy dziś do zdrojów łaski w Sakramencie Pokuty.

Ale i ze skruchą serdeczną i żalem i łzami za prze-

---

[1]) Mat. 11, 28.
[2]) Ps. 117, 24.
[3]) Ps. 121, 1.

szłość, za niebacznie stracone szczęście nasze, za zdeptane klejnoty i skarby...

Wspomnijmy przewiny nasze i grzechy i zliczmy nieprawości w obliczu Pana.

Wzruszmy dusze nasze boleścią i skruchą za nie, gorącą, nadprzyrodzoną, najdoskonalszą...

Natężmy wolę naszą i wykrzeszmy z niej jasne iskry zapału do wytrwania w dobrem, do rzeczywistej poprawy.

Otwórzmy dusze nasze na oścież, do głębi i wyznajmy wszystko, wszystko Namiestnikowi Bożemu, prosząc o odpuszczenie.

Gotowością uzbrójmy serce nasze do wszelkiego zadośćuczynienia i pokuty Panu za wyrządzone zło i zniewagi.

A wtedy pokój wróci do dusz naszych, nawiąże się zerwana nić przyjaźni z Bogiem, powróci łaska i miłość. I znów słonecznym szlakiem pójdziemy ku szczęściu.

Jakimż przeto cudnym środkiem łaski dla nas ten Sakrament Pokuty.

Mogąc zeń korzystać często, lekceważymy go, mając doń przystąpić, lękamy się go, wolelibyśmy odłożyć tę chwilę wyznań... spowiedzi.

A pomyślcie tylko, coby to było z wami, coby było z waszym pokojem, z waszem szczęściem, gdyby tak nie było spowiedzi, gdyby Pan Jezus był dał nam łaski i środki do unikania grzechu, dał wskazówki i nauki, ale zostawił nas samym sobie, gdy zgrzeszymy i powiedział, że samiśmi sobie winni i niemasz dla nas ratunku!

Ach! jakżeby wtedy okropnie wyglądały biedne, grzeszne dusze ludzkie, jakżeby boleśnie wlokły się przez życie, straciwszy szczęście. Rozpacz i zwątpienie objęłyby serce w swój uścisk śmiertelny, życie już na ziemi zmieniłoby się w piekło.

Lecz pocieszcie się. Oto Miłosierdzie nieskończone idzie ku wam ze znakiem odpuszczenia.

Dziś go Boża ręka w niebiesiech nakreśli nad waszemi duszami...

Znacie dokładnie całą naukę Kościoła świętego o tym wielkim, cudownym Sakramencie. Przygotujcież doń jak najlepiej, jak najgodniej serca wasze i spełnijcie jak najsumienniej jego święte warunki.

A szczególną uwagę zwróćcie na żal i postanowienie poprawy.

W rachunku sumienia ujrzycie, niby w zwierciedle, odbicie waszej duszy. Tyle plam, tyle win! Tyle zmarnowanych darów i łask, tyle zniewag Boga i niewdzięczności! Cóżby to za serce było, któreby na ten widok, na to wspomnienie nie jękło, nie uderzyło szczerym serdecznym żalem.

...Bogu za dobroć oddawałaś złość...
za miłosierdzie — wzgardę,
za łaski — krzywdę...

i miałabyś nie żałować, nie zdobyć się na to jedno gorące: *Bądź miłościw* [1]) — Boże mój! żałuję?... Żałuję za wszystko, żałuję głęboko, żałuję szczerze... Żałuję, bo Cię kocham i chcę Cię kochać — Ty jedyne i wyłączne szczęście mej duszy i życia mojego.

A iż żałuję — ja pragnę gorąco się poprawić. Gorąco chcę się poprawić z tych wszystkich win, które mnie oddalają od Ciebie, które mi porywają i niszczą moje szczęście. Lecz przedewszystkiem pragnę się poprawić z tej, w którą wpadam najczęściej, najłatwiej. Z tej głównej winy mojej, z tej głównej wady chcę się od dziś poprawić i to Ci, Panie mój z serca przyrzekam.

Szczery żal i szczere postanowienie już z pewnością zrodzą szczerą i serdeczną spowiedź — żałosną, poczciwą, owocną.

---

[1]) Łuk. 18, 13.

Owocnym będzie tak pojęty Sakrament Pokuty niezmiernie dla Waszego szczęścia i wielorakie przyniesie wam błogosławieństwo.

Ze względu na przeszłość da wam przedewszystkiem poznanie siebie. Chcecie iść ku szczęściu, ku Bogu przez zwalczenie zła w sobie — a oto w rachunku sumienia możecie się poznać dokładnie, ujrzeć słabe strony, dostrzec własną ułomność — a wiecie doskonale, że poznanie siebie samej jest pierwszym, niezbędnym warunkiem postępu w dobrem, postępu na drodze do Boga, więc do szczęścia.

Sakrament Pokuty da wam następnie to wielkie uczucie ulgi, jakie rozlewa się cichą falą w duszach przez zmazanie win wszystkich. Ciężar, który przygniatał młode piersi i chylił je ku ziemi — znikł na zawsze. Wyprostowane, z wzniesioną ku niebu głową, spokojne córki Boże — możecie rozpocząć na nowo w miłości z Bogiem i w zgodzie waszą ku Niemu pielgrzymkę.

Oto błogosławieństwa tego Sakramentu ze względu na przeszłość.

A na przyszłość? Oto daje on siłę Bożą i łaskę nową do pochodu naprzód i wgórę. Uzbraja was łaską do unikania zła, do zwalczania pokusy, do nieustannego dążenia ku celowi.

Na przyszłość daje wam serdeczne wskazówki doświadczonego przyjaciela duszy — spowiednika, któremu zwierzywszy swe słabości, otrzymujecie w zamian rady pomocne i dłoń życzliwą, wskazującą, jaką iść drogą, by wyminąć przeszkody i upadki, a zbliżać się coraz, coraz bardziej do celu.

Cóż więcej mógł uczynić dobry Bóg dla ciebie—a nie uczynił? Gdzie znajdziesz i u kogo więcej miłosierdzia, dobroci i przebaczenia??

Bóg naprawdę, zda się, chciał ci okazać, jak rzeczywiście, jak istotnie pragnie twojego szczęścia. Jak gotów wszystko uczynić, by ci — nawet grzesznej, nawet opiera-

jącej się, nawet schodzącej na bezdroża grzechu i buntowniczej — ułatwić dojście do celu, ułatwić uzyskanie szczęścia.

Dziś na tej drodze masz uczynić wielki krok naprzód. Obmyć duszę, orzeźwić ją, pokrzepić i z nowym zasobem sił i zapału ruszyć naprzód. Patrz! Zdrój kryniczny, przeczysty bije z siłą i czeka gotowy na ciebie. Idź! Idź śmiało, z radością, ale i z skruchą serdeczną. Zanurz w nim duszę twoją i już jej w imię szczęścia własnego — nie brukaj!

Latorośl twoją młodą weź z północnej, zimnej, ciemnej strony — na południowe słonko przesadź ją i w jego promieniach radośnie rozciągnij, złącz ją napowrót z drogim, ojczystym pniem tam... przy Nim, z Nim i w Nim twoje życie... twoja przyszłość... twoje szczęście. — Amen.

V.

Za matką...

Gdy ku małej dziecinie, co pierwsze kroki stawiać próbuje, dobroczynna jakaś ręka wyciągnie się z oddali z ulubioną słodyczą lub złotem świecidłem — dziecina maleńka, ujrzawszy w nich swą przyjemność, swe chwilowe szczęście zrywa się co sił i pragnie biec ku pożądanej radości. Ale cóż! Małe i słabe nóżki odmawiają jeszcze posłuszeństwa... więc maleństwo rozgląda się wokoło i odrywając załzawione oczka od słodyczy — szuka — i woła — matki. Matuchna spieszy na głos dzieciny, wyciąga macierzyńską, słodką rękę, podnosi, podtrzymuje, prowadzi. Roześmiane, szczęśliwe dziecię już przebiera łatwiej i pewniej nóżkami. Z matką i za matką ukochaną idzie tam, gdzie spodziewa się, gdzie upatruje, gdzie czeka szczęścia...

Ku szczęściu szliśmy razem w tych wielkopostnych, wspólnych rozważaniach naszych. Wśród tysiąca złudnych

dróg i bezdroży, za łaską i światłem wiary odszukaliśmy ścieżynę pewną i niezawodną; wśród tysiąca złudnych ideałów, odnaleźliśmy jedyny, niezawodny ideał szczęścia — Boga; wśród splotów i powikłań ludzkich stosunków i dążeń i pragnień odkryliśmy nić zgody i warunki łączności między szczęściem naszem a ludzkiem; wskazaliśmy sobie wreszcie zdrój życia nadprzyrodzonego i nadprzyrodzonych sił żywotnych na drogę do szczęścia w łasce poświęcającej i tem najobfitszem jej źródle — Sakramencie Pokuty.

Dziś mamy się pożegnać. Rola kapłana-przewodnika skończona. Za łaską Bożą i pomocą Bożą wyprowadził on was na niemylną drogę, wskazał cel i skarbnicę Bożych sił. Od dziś macie iść już same.

Lęk was zbiera na myśl o tem. Ciągnie was ku sobie z nieprzepartą siłą odwieczne, przecudne szczęście, a przecież czujecie słabość, by same iść ku niemu, tam... gdzieś na zawrotną wysokość, do stopni Bożego tronu. I rozglądacie się za dłonią pomocną, życzliwą, macierzyńską, rozglądacie się za matką...

Dziś, na pożegnanie nasze, chcę wam Ją wskazać, chcę was w opiekę Jej oddać, chcę polecić Jej przewodnictwu na drodze do szczęścia.

Niepokalana, Przeczysta Dziewica dłoń swą dziś do was wyciąga. *Gwiazda zaranna* chce wam być przewodniczką ku szczęściu. O! idźcie za nią, ślad w ślad wstępując i w życie wasze przejmując od Niej i przeszczepiając te cnoty, któremi Ona jaśniała i któremi ubogacać was pragnie na całą życia wędrówkę, ucząc własnym przykładem, jak zbliżać się do Ideału, do Celu, do Jezusa; jak w tem życiu przez cnotę, przez miłość i ofiarę żyć w nadziemskiem, szczęśliwem zjednoczeniu z Jezusem.

Dni temu niewiele święciliśmy uroczystość, ze świąt Marji jedną z najmilszych — uroczystość Zwiastowania. Przeczysty duch niebieski, Książę archanielski zstępuje z nieba, z szczęsną, upragnioną przez całą ludzkość nowiną

i Niepokalanej zwiastuje tajemnicę Boskiego macierzyństwa i Boskiego macierzyństwa nieskończoną godność. Zwiastuje Marji, bo była najczystszą, niepokalaną. W Niej przeto i przez Nią Słowo Ciałem się staje.

Któż ogarnie i pojmie szczęście i radość Najświętszej Dziewicy... Kto ogarnie błogosławieństwo jej nieskalanej czystości, przez którą zasłużyła w oczach Bożych stać się Matką Boga, największego Miłośnika czystości, nieskalanego Baranka, co *pasie się między liljami* [1]).

Marja przeczysta, przez którą Jezus ma przyjść na ziemię, szczęście swoje nieskończone, szczęście zwiastowania zawdzięcza przed innemi cnotami nietkniętej czystości swego dziewiczego serca i duszy.

Dziewicza czystość, nietknięta skromność, nieskalana niewinność niech staną się i waszą umiłowaną nad życie cnotą. Marja, Matka Jezusa jest Matką waszą, ale wy tylko wtedy zasłużycie być Jej córkami, jeśli dusze wasze obleczecie w śnieżno biały welon dziewiczej czystości.

Wczoraj, zbrukane może nieopatrznie serca, oczyścił sakramentalną łaską sam Bóg. Dziś wy wszystkie naprawdę jesteście dziećmi Marji. Strzeżcie o! strzeżcie ze świętą zazdrością i z świętą czujnością tej niepokalanej szaty dusz, trzymając się całą siłą macierzyńskiej dłoni Marji. Wczorajszą łaskę sakramentu, która was przez czystość odzyskaną zbliżyła do Jezusa i zwiastowała dzisiejszy cud, chowajcie w głębokich skarbnicach waszych dusz aż do końca, do ostatniego tchu...

Co głosił Anioł Zwiastowania — spełniło się cudem w Noc Narodzenia. Jezus, przeczyste Dziecię — przeczystej Dziewicy zjawił się na ziemskim padole. Marja, witając w noc betleemską wyśniony Cud swych marzeń dziewiczych, padając na twarz przed swojem umiłowanem szczę-

---

[1]) Pieśń 2, 16.

ściem, złożyła Mu, złożyła Dziecinie w żłóbku czystą, złotą, najdroższą miłość swego dziewiczego serca.

W miłości Jezusa znalazła swe bezgraniczne, bezmierne szczęście.

Dla was dziś, w tej chwili, przyszedł dzień, cudowny dzień Narodzenia. W czystych waszych sercach zrodzi się w śnieżno białej Hostji ta sama Dziecina, ten sam Bóg — szczęście wasze, jako był szczęściem Marji.

Z Marją oddajcie Mu miłość przeczystą waszych dusz. Klękając przed tabernakulum, rozpalajcie serca wieczną lampą niegasnącej miłości ku Jezusowi Utajonemu w Eucharystji.

Niech ta miłość wiedzie was często, jak najczęściej w progi Jego kościołów, gdzie mieszka samotny, tak często opuszczony, a tak spragniony miłości waszej.

Niech wiedzie was do stóp Jego ofiarnych ołtarzy na uczestnictwo w Bezkrwawej Ofierze.

Niech wiedzie was do anielskiej Uczty eucharystycznej, do której zbliżacie się dziś, a którą pożywać wam przecież wolno tak często, jak zapragniecie, nawet codzień, codzień się łączyć, jednoczyć związką miłości z Jezusem, waszem szczęściem.

Niech nadewszystko ta miłość uczy was unikać, by cienia grzechu nawet, by pozoru nieprawości i nieskalanem życiem, nieustanną miłością służyć Panu i w Nim znajdować swe szczęście.

Po Narodzeniu Dzieciny zasię dla Marji zaczęły się dni nowej pracy i znoju i poświęceń. Jezusa trzeba nakarmić, Jezusa trzeba przyodziać, Jezusa trzeba strzec i wychować.

I znoi się i trudzi od świtu do nocy Mateńka Boża... W Egipcie... w Nazarecie... pracuje dla Jezusa. W tej pracy, w tym znoju szarym, codziennym Ona znajduje swe szczęście.

Po dzisiejszej chwili narodzenia Bożej Dzieciny w ser-

cach waszych, po dzisiejszej Komunji św., po słodkich zachwytach Betleemu i wy macie powrócić do codziennych zajęć, do codziennej pracy, ale pracy już — pamiętajcie — dla Jezusa.

Naśladując Marję w czystości Zwiastowania, w miłości Narodzenia, nie przestańcie naśladować Jej w pracowitości Nazaretu.

Ileż, ileż szczęścia ta praca wam przyniesie. Ile szczęścia, za wzorem Marji, przyniesie ta myśl błoga, cudowna — Jezu mój! Ukochanie moje i Szczęście moje — ja pracuję dla Ciebie!

Dla Ciebie zrywam się raniutko z łoża spoczynku, dla Ciebie przygotowuję lekcje, dla Ciebie idę do szkoły. Dla Ciebie słucham rodziców, dla Ciebie pomagam rodzeństwu. Mój drogi, mój najdroższy Jezu, całą mą pracę, każdy trud i znój ja znoszę i spełniam dla Ciebie.

Patrzcie! jaka droga ku szczęściu, a droga za Matką ściele się dziś przed wami... O! zaiste zazdrości godne, wy córki, wy dzieci Marji,

Czystość, miłość i pracę nieść wam wolno Ideałowi waszych dusz i serc, nieść Jezusowi i przez to zbliżać się doń, zbliżać się na każdy dzień coraz i coraz bardziej ku szczęściu.

Ale może powie mi która z was: — a przecież mimo tej czystości, miłości i pracy dla Marji przyszły straszne dni Golgoty. Przecież mimo wszystko nie minął Jej cios i siedmioraki miecz bólu nie minął Jej macierzyńskiego serca.

Ach! w tem właśnie cała tajemnica przecudna!

Od wydania Jezusa w ręce wrogów aż do śmierci, ale zwłaszcza w Jego trzygodzinnem konaniu na krzyżu, Marja cierpi straszliwie i zda się konać z boleści. *O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, obaczcie, a przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja* [1]). Tak nie kochała żadna

[1]) Treny 1, 12.

matka dziecięcia swego i żadna takich, jak Ona, nie mogła przechodzić katuszy.

A jednak w tem strasznem cierpieniu, w tej boleści bez granic przewija się w myśli, w sercu Marji szczerozłota nić szczęścia.

Jakże to? — pytacie zdumione!

Przez Mękę Jezusa, przez śmierć Jezusa, miljonom i miljonom dusz przychodzi zbawienie. Marja do tej męki Jezusowej dołącza mękę swoją. Ona Ofiarę zrodziła, wychowała, przygotowała — i Ona ma swoją cząstkę w odkupieniu ludzkości, a ta myśl osładza Jej cierpienie. Swoją męką daje wespół z Jezusem szczęście wieczne ludzkości.

Oto tajemnica szczęścia w cierpieniu dla drugich. Uczcie się jej od Marji wy, którym życie kryje — może — ach! któż to odgadnie? — strumienie łez i jęki boleści. Wspomnijcie o Niej, gdy i wam miecz bólu serce okrutnie przebije.

A gdy ciężar będzie zbyt wielki, wspomnijcie... wspomnijcie... że o dwie doby niespełna od męki Golgoty był triumf i szczęście Zmartwychwstania. Jezus żywy, Jezus promienny, uwielbiony przyszedł i ukazał się zbolałej, zmartwiałej bólem Matce... Tragedja Wielkiego Piątku minęła jak sen...

Ach, gdy wam ciężko będzie poświęcić się, za wzorem Marji szczęście własne na ziemi złożyć w ofierze dla szczęścia drugich — rozjaśniajcie oblicza, dźwigajcie serca, rozpalajcie dusze tą myślą, tą nadzieją, że Golgota wasza musi się skończyć wielkim dniem triumfu Zmartwychwstania.

Jak jedna chwila, jak sen minie ziemski ból, ziemskiego życia czas. Najdłuższa nawet z siebie ofiara minie i skończy się. Zostanie Bóg — szczęście wasze na wieki.

Dziś ono waszym udziałem, dziś niepodzielnie waszego szczęścia dzień. Chłońcie je w dusze, przepełniajcie niem myśli, bogaćcie niem serca i idźcie z niem w życie nowe i w prace nowe aż po ostatni żywota dech. Niech was prowadzi Bóg! — Amen.

IV.

EGZORTY OKOLICZNOŚCIOWE.

I.

W dzień uroczystej pierwszej Komunji św.

Kiedy z dalekich stron w dom rodzinny ukochany ojciec przybywa, biegną naprzeciw niego rozradowane dziatki z okrzykiem szczęścia na ustach, z uczuciem gorącej miłości w sercu i tulą się doń i obsypują pieszczotami i witają słowem pełnem czułości i przywiązania.

Z dalekich stron, moje drogie Dzieci, bo z nieba samego, przybywa dziś do was ukochany Ojciec.

Sam Bóg w gościnę przybywa do waszych serduszek. Za małą chwilę macie powitać Go z radością i szczęściem, przytulić się doń serdecznie, ugościć wszystkiem, na co was stać.

Oddawna czekacie na ten jasny, szczęśliwy dzień. Czeka też nań i Pan Jezus.

On ukochał was miłością nieskończoną i nieustannie dawał wam tej miłości dowody.

Nie znałyście Go jeszcze, nie zdolne byłyście ani pomyśleć o Nim, a On już w Sakramencie Chrztu świętego obmywał Swą łaską duszyczki wasze z plamy pierworodnego grzechu.

On opiekował się waszym wiekiem niemowlęcym, On czuwał nad waszem dzieciństwem, On posyłał ślad w ślad za wami Anioła Stróża waszego, aby was strzegł i bronił przed złem wszelakiem duszy i ciała. On sam dał dobrych

rodziców, opiekujących się wami z taką troskliwością, wlał w ich serca miłość niezmierną i pełną poświęcenia dla was. On zlewał na was nieustannie swe łaski i błogosławieństwa, On wczoraj najmiłościwiej wszystkie wam odpuścił winy, a dziś... dziś woła i wzywa na ucztę i sam w niej wam oddać się pragnie i jak do Apostołów przy ostatniej Wieczerzy, tak do was mówi pełen miłości: *Pożądaniem pożądałem pożywać* tę ucztę Komunji świętej *z wami* [1]).

Pragnie P. Jezus, pragnie gorąco przyjść dziś do waszych serduszek, bo choć ukochał wszystkich ludzi, to przecież dziwnie jakoś, szczególnie umiłował dzieci.

Do kogóż to uśmiecha się mała dziecina w żłóbeczku betleemskim i słabe rączęta łaskawie wyciąga?

Kogo tuli do Siebie i błogosławi zmęczony całodzienną pracą nauczycielską Zbawiciel?

Kto śpiewa Mu radosne *Hosanna*, gdy w niedzielę Palmową wjeżdża do Jerozolimy?

Dziatki małe, pacholęta serdeczne tworzyły najmilejszy orszak Zbawiciela, gdy chodził po tej ziemi.

A kiedy został w Najśw. Sakramencie z nami, to znów zapragnął gorąco blisko Siebie mieć swoje ukochane, małe dziatki.

Gdy się ofiaruje we Mszy św. na ołtarzu, najchętniej widzi usługujące Sobie małe chłopięta... Gdy w uroczystej procesji opuszcza mury świątyni, dziewczątkom w bieli pozwala wonne kwiaty rzucać Sobie pod nogi. A już najbardziej cieszy się, gdy u stóp ołtarza widzi dziatki ukochane, jak garną się doń, by w Komunji św. przyjąć Go do serca by się z Nim najściślej połączyć.

Patrzcie, moje drogie Dzieteczki, jak bardzo ten Pan Jezus was ukochał.

I czemu, spytacie słusznie, czemu tyle miłości oddał dzieciom, czemu tyle łask, tyle darów dla nich zgotował?

---

[1]) Łuk. 22, 15.

Ach! bo dziecię chrześcijańskie, katolickie - to w oczach Jezusa Pana niewinna duszyczka i czyste serce, to aniołek, co żyje na ziemi, a Pan Jezus tak bardzo kocha niewinność i czystość.

A zatem, jeśli choć w części odpłacić chcecie Jego dobroć, jeśli wdzięczność okazać Mu pragniecie, otwierając Mu dziś wasze serduszka, złóżcie je u stóp Jego i ofiarujcie Mu je już na zawsze.

Niech On sam w nich mieszka i króluje. Niech miłość ku Niemu chroni was od wszelkiej, najlżejszej plamki grzechu czy winy. Niech ta miłość ożywia zawsze wszystkie wasze dobre postanowienia, niech was nauczy unikać wszystkiego, coby się Jemu mogło nie podobać, coby zaboleć mogło Jego kochające Serce.

Przyrzeknijcie Mu dziś tę miłość dziecięcą, serdeczną przyrzeknijcie na całe życie.

Niech dzień dzisiejszy, dzień pierwszej Komunji św. w całem życiu świeci wam, jak błogosławione światło, jak gwiazda prowadząca zawsze do stóp Jezusa. Niech Jego wspomnienie będzie wam świętem i drogiem, niech się stanie błogosławieństwem waszego życia.

Pan Jezus niech będzie wam zawsze tym najlepszym Ojcem i Przyjacielem, do którego każdej chwili spieszyć możecie, bo On tu jest w ołtarzu dniem i nocą, zawsze gotów was przyjąć wysłuchać.

Jeszcze chwilka, a gościć Go będziecie w waszem sercu. Wzbudźcie więc głęboki akt wiary, że to On, Bóg prawdziwy przychodzi, akt skruchy, żeście grzeszne i nędzne przed Jego Majestatem, akt miłości serdecznej za Jego niezmierną miłość i gorący, najgorętszy akt pragnienia. Wołajcie Go, wzywajcie Go całem sercem, aby wstąpił, aby przyszedł. *Przyjdź Panie Jezu* [1]), przyjdź i zamieszkaj i zostań! I wzywajcie pomocy Panny Najświętszej — Ukochanej Matki

[1]) Obj. 22, 20.

Jego i Matki Waszej, byście Go godnie i jak najgodniej przyjęły, by Ona sama nauczyła was przyjąć i kochać Pana Jezusa, by Ona wraz z wami dziękowała Mu i wielbiła Go w duszy waszej, błagajcie Ją, by wam wyprosiła wielką łaskę wierności Panu Jezusowi od dziś już przez całe wasze życie. — Amen.

II.

Na pierwszą niedzielę maja.

O czci i miłości Matki Najświętszej.

Dni kilka temu rozpoczął się miesiąc, który w Kościele katolickim tak wyjątkowe, tak uprzywiljowane zajmuje miejsce, miesiąc maj poświęcony czci i uwielbieniu Niepokalanej Dziewicy, Najświętszej Matki Jezusa Chrystusa.

Gdzie tylko dotarła święta wiara katolicka, gdzie tylko wznosi się świątynia Pańska, lub choćby mała przydrożna kapliczka, tam w maju, u stóp obrazu Marji zbierają się gromadki wiernych z wszystkich narodów i wszystkich stanów i we wszystkich językach świata szepczą modlitwy i śpiewają pieśni na cześć Niepokalanej.

Cała ziemia w tym cudnym miesiącu zmienia się jakby w jedną, wielką świątynię, której sklepieniem niebios lazury a modlitwą — majowe nabożeństwo.

I w naszej Ojczyźnie — w tem królestwie *Boga Rodzicy Dziewicy, Bogiem wsławionej Marji* niema kościółka, by najuboższego, niema dworu ni chaty wieśniaczej, gdzieby przed wizerunkiem Matki Chrystusowej nie rozkwitały, świeże, wiosenne kwiaty, gdzieby się nie zginały kolana, nie składały dłonie w serdecznej modlitwie. Ukochali to nabożeństwo i starcy stojący nad grobem, którzy wpatrują się przybladłemi oczyma w promienny łaską i miłosierdziem obraz

Tej, która ma ich wprowadzić wkrótce do niebieskiej, wiecznej Ojczyzny. Ukochali to nabożeństwo i ojcowie stroskani o los rodziny i ciężką nieraz umęczeni pracą i matki ze łzą w oku szukające wsparcia i siły u Matki Boga, Matki Boleściwej. Ukochały to nabożeństwo dziatki nasze i młodzież cała, z kwiatami i pieśnią pospołu serca swoje niewinne ścieląc u stóp Marji, błagając o zachowanie wiary, o ustrzeżenie czystości, o dochowanie wierności Bogu, Ojczyźnie i powołaniu swemu, Marję, *Gwiazdę Zaranną*, obierając Przewodniczkę i Mistrzynią młodości.

I wy, moi Drodzy, jak umiecie i jak możecie, pragniecie gorąco w tym miesiącu złączyć się sercem i modlitwą z całym naszym narodem u stóp Królowej Korony Polskiej. I u was w domu z pewnością nad łóżkiem czy stolikiem do pracy wisi obraz Marji i cześć odbiera, i wy gromadzicie się chętnie na nabożeństwa majowe, a dziś tak wielu z was zapragnęło uczcić Panienkę Najświętszą hołdem najpiękniejszym, dusze oczyszczając z win i Jezusa Pana przyjmując i goszcząc w sercach swych w świętej Komunji.

Ale, Ukochani, jak wszystko na świecie, tak skończy się i maj. Skończą się majowe nabożeństwa, umilknie pieśń, opustoszeje cichym wieczorem świątynia i obraz Marji znów rok cały czekać będzie na powrót swego miesiąca...

Czyż z majem miałoby jednak i z dusz naszych zniknąć nabożeństwo i cześć, miłość i przywiązanie do Najświętszej Panny? Czyż miałoby ono być naprawdę tylko przelotnym, parodniowym błyskiem, który zagaśnie na długo, na cały rok?

Nie daj tego Boże! Nie daj Boże, zwłaszcza dla was młodych, którzy tak bardzo potrzebujecie opieki, pomocy, wstawiennictwa Marji.

Niech ten miesiąc będzie tylko tego nabożeństwa serdecznem wzmocnieniem, niech będzie nowym płomykiem miłości, nowem tchnieniem gorącego przywiązania do Matki Najświętszej, która widząc w was młodych odbicie uko-

chanego Syna, tak gorąco zawsze pragnie spieszyć wam z macierzyńską pomocą.

Niema tu wśród was z całą pewnością ani jednego, któryby dotąd kilkakrotnie już może, a przytem bardzo silnie i bardzo głęboko nie postanawiał sobie odmienić życia, porzucić grzechy, nałogi, stać się lepszym, i synem w domu i uczniem w szkole, lepszym bratem i kolegą.

Ileż tych postanowień, nieraz tak bardzo silnych, tak serdecznych, młodzieńczych spełzło na niczem, z jednej strony przekonywując cię o bolesnej, upokarzającej niemocy, z drugiej odbierając otuchę, zniechęcając do siebie, do życia, może nawet do Boga i modlitwy.

I sam na sobie przekonałeś się, jak to ciężko być dobrym, wiernym Bogu, czystym i szlachetnym, miłującym obowiązek i pracę, chłopcem. Jakiż to znój i pot i doprawdy trudów trud nie obsuwać się codziennie w dół, nie zniżać codziennie lotu, nie wlec się po ziemi, ze złamanem skrzydłem młodości, ale iść ku szczytom, ale wzbijać się wyżej i wyżej ku słońcu, ku niebu, w krainę ideału, gdzie nie sięga już grzech i ziemski brud... Bo z pewnością przychodzą ci w tych latach młodości chwile, kiedy mierzi cię to niskie, apatyczne, szare, bez ideałów życie; kiedy budzą się gdzieś głęboko w duszy nieokreślone porywy, jakieś pragnienia, jakieś tęsknoty za młodością nieskalaną, czystą znojną, a szlachetną, idealną...

Takie chwile, takie godziny muszą przychodzić ci w życiu, bo inaczej trzebaby zwątpić o tobie i beznadziejnie ręce załamać.

O podnieś, mój Drogi, podnieś twe oczy w górę, podnieś je ku obrazowi, ku promiennej postaci twej Matki niebieskiej, Marji...

Ona twą Matką — Ona cię zrozumie, Ona cię pojmie, Ona przytuli, przyciśnie do macierzyńskiego serca. Ukoi tęsknotę i zniechęcenie usunie, a doda ci sił nadziemskich,

potężnych, do tego życia górnego, za którem tak tęsknisz serdecznie, którego tak gorąco pragniesz...

Padnij przed Nią, przed Matką twoją na kolana i sam na sam wylej przed Nią wszystką twą miłość, i wszystką tęsknotę. Wyznaj Jej twą niemoc i słabość, przedłóż poczciwe pragnienia, szlachetne porywy i proś, i błagaj i zaklinaj o pomoc — Ona ci nie odmówi, Ona ci pomoże. Wszak znasz i odmawiasz często tę przecudną modlitwę św. Bernarda: *Pomnij o najdobrotliwsza Panno Marjo, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, co się do Ciebie uciekał, wzywał Twej pomocy, Ciebie o przyczynę prosił, miał być od Ciebie opuszczonym...*

Cudów dobroci i miłosierdzia dokonała Marja wśród ludzi przez tę modlitwę serdeczną, zwłaszcza wśród ludzi zbłąkanych, wśród młodych, dla których stała się ostatnim ratunkiem i ostatnią ucieczką. O jednym z nich słów paru posłuchajcie.

W miłej kaplicy jednego z seminarjów duchownych we Francji odbywało się właśnie nabożeństwo majowe. Do zgromadzonych kleryków serdecznie i gorąco przemówił o nabożeństwie do Najświętszej Panny czcigodny ich przełożony i profesor, a kończąc, prosił i zachęcał, by w życiu każdego z nich nie było ani jednego dnia bez owej cudnej modlitwy św. Bernarda, bez owego *Memorare — Pomnij o najdobrotliwsza...*

Przeszedł maj... a w lecie otworzyła się furta seminarjum, by wypuścić jednego z kleryków, wypuścić z świętego domu na zawsze. Bogaty krewny namówił go do tego kroku, malując w tęczowych kolorach przyszłość uśmiechającą się majątkiem, stanowiskiem i rozkoszami na świecie. Młody człowiek zdusił w sobie powołanie kapłańskie, pojechał do Paryża, otrzymał zajęcie z wysokiem wynagrodzeniem w wielkim domu handlowym, a mając pieniądze i czas, siły i zdrowie — począł używać życia.

Znalazło się szybko dobrane towarzystwo, w parę mie-

sięcy stało się z nim to, co z setkami innych. Znalazł się na dnie moralnej przepaści. Zapomniał o Bogu, o kościele i nabożeństwie... Nie zapomniał o jednem tylko... Codziennie ze zwyczaju więcej, jak z potrzeby powtarzał swoje *Memorare* — powtarzał modlitwę św. Bernarda...

Po paru latach hulaszczego życia przyszedł kres. Praca jego niedbała i leniwa, zrujnowane zdrowie, nadużycia, których się w biurze dopuścił, spowodowały wymówienie miejsca i wtrąciły go w skrajną nędzę. Zwątpienie zupełne opanowało go, rozpacz zatruła mu duszę, życie stało się nieznośne i wstrętne... Zamiar samobójstwa dojrzał bardzo szybko.

W cichy wieczór majowy poszedł nad rzekę i już miał dokonać zbrodni i zginąć na wieki, gdy w ostatniej chwili przyszedł mu na myśl ten dziwny wyrzut. Ach wszak dziś nie odmówiłeś *Memorare*. Ukląkł więc na brzegu i począł się modlić... Wstał i już miał wskoczyć w głębinę — gdy zwolna nadpłynęło czółno... Trzeba było przeczekać parę minut. W tych paru minutach zwyciężyła wezwana modlitwą Marja. Jakieś światło dziwne zaświeciło w duszy nieszczęśliwemu... Zawahał się, zalękł się czegoś... wreszcie leniwie, ociężale, prawie nieświadomie skierował kroki ku miastu. Przechodząc koło kościoła, wstąpił i trafił właśnie na nabożeństwo majowe. W oczach stanęła mu żywo cała młodość; wspomniał czyste, niewinne lata, spojrzał na ołtarz Marji, tonący w świetle i kwieciu, coś go szarpnęło za serce. Obok w konfesjonale siedział kapłan starszy... poczciwy, dobrotliwy... Niemal wbrew woli zbliżył się biedny młodzieniec do kratek... Chciał spytać tylko o radę... Opowiedział swe życie... szczerze, serdecznie.

A kapłan przerywając mu, rzekł: «Mój drogi przyjacielu, przed paru miesiącami miał w tej świątyni kazanie ksiądz biskup z Sabaudji, a kończąc je, prosił lud wierny o modlitwę do Marji za drogim mu młodzieńcem, którego znał i uczył niegdyś jako kleryka w seminarjum, a potem

go stracił i ufa, że tylko Marja zdoła go odszukać i uratować... I modliliśmy się gorąco, dodał kapłan, a oto dziś prośby nasze spełniła niebios Królowa. Ty, drogi przyjacielu, jesteś owym zbłąkanym młodzieńcem, poznaję to z twej opowieści».

Zapłakał biedak, tak gorąco, tak serdecznie, jak nigdy w życiu. Nastąpiła spowiedź, długa, bardzo długa... na drugi dzień wrócił Pan Jezus do jego duszy, a z Jezusem wrócił i pokój i szczęście. Życia dokonał w surowym, pokutnym zakonie ku czci Najśw. Panny założonym [1]).

Ileż, ileż takich wypadków, mogłyby nam opowiedzieć dzieje cudów i zmiłowań Marji Panny, dzieje choćby tej jednej św. Bernarda modlitwy.

O! zapamiętajże ją dobrze, mój Drogi, naucz się jej na pamięć i niech i u ciebie bez jej odmówienia żaden nie przejdzie dzionek...

Masz trudności może z nauką. Utrudnia ci ją brak zdolności, lub, co częściej bywa, zakorzenione głęboko lenistwo, podsycane dziś i porą wiosenną i nęcącą wycieczką, czy zabawą. Chcesz je pokonać? Chcesz przepracować szczerzej ostatnie tygodnie, poprawić liche noty — uklęknij przed *Matką Dobrej Rady*, przed *Panną Mądrą* i *Stolicą Mądrości* i proś i błagaj: *Pomnij o najdobrotliwsza Panno Marjo...*

Walczysz z grzechem... z upartym nałogiem, w który wpadłeś tak lekkomyślnie i nieostrożnie, podnosisz się i znowu upadasz i zniechęcasz się, i zwątpienie cię ogarnia, idź do Matki twej niebieskiej i proś o zmiłowanie, i siłę i męstwo do walki — *Matkę Niepokalaną, Wieżę Dawidową, Królową, Dziewic* i błagaj i powtarzaj: *Pomnij o najdobrotliwsza Panno Marjo...*

Trudno ci poskromić popędliwy charakter, śladem twym przez życie idzie nieposłuszeństwo, krnąbrność i kłótnia; za-

---

[1]) Kümmel: *An Gottes Hand*, B. V. Muttergotteserzählungen, Herder Freibg. S. 108.

truwasz życie sobie i drugim, rodzinie i przełożonym — spiesz po ratunek do Serca Marji — proś *Matkę Najmilszą, Pannę łaskawą, Wspomożenie wiernych* — o opanowanie siebie, o cierpliwość i posłuszeństwo — *Pomnij o najdobrotliwsza Panno Marjo...*

Chwieje się twoja wiara, uderzają pokusy na skarb twój najdroższy, wciskają się wątpliwości, odbierają ci pokój i dziecięcą wierność dla Boga — o, proś znowu *Matkę Chrystusową, Pannę wierną, Królową Apostołów, Męczenników i Wyznawców* o zachowanie wiary prostej. dziecięcej, serdecznej... *Pomnij o najdobrotliwsza Panno Marjo...*

Z każdym smutkiem, z każdym bólem i uciskiem, z każdą potrzebą twoją biegnij do Marji, biegnij w tym miesiącu i w całej młodości i w życiu całem... A Ona cię wysłucha, Ona przyjmie prośby sercem matczynem i dopomoże skutecznie, bo, jak uczy i wyznaje cały Kościół i wszystkie jego dzieci: *od wieków nie słyszano, aby opuściła tego, kto się do Niej uciekał, kto Ją o pomoc błagał i żebrał Jej wstawiennictwa.* Amen.

III.

Na uroczystość N. P. M. Królowej Korony Polskiej

(przyjęcie nowych członków do sodalicji marjańskiej).

Godność i zadanie sodalisa.

Gdy nowozaciężny żołnierz zjawia się poraz pierwszy w szeregach wojskowych i rozpoczyna swą służbę, o wielu rzeczach mówią mu przełożeni. Uczą go o wysokiej godności wojskowego stanu, w który wstępuje i narodowego munduru, który nosi, uczą go głębokiej czci i posłuszeństwa dla naczelnego wodza i jego zastępców, a w serce zaszczepiają

gorącą miłość dla ojczystego, z orłem białym sztandaru... Oto szereg żołnierskich ideałów, prostych, serdecznych i świętych!

Żołnierskim, rycerskim hufem jest, Ukochani moi, Sodalicja Marjańska i oto dziś, w wielkie święto swej umiłowanej Patronki wita ona garść nowozaciężnych. Giermkowie nasi mili przyszli składać rycerskie ślubowania...

Wielkiej służą Królowej i Pani, świętej bronią sprawy i na święty pójdą bój. Sztandar Chrystusowy uchwycą w dłonie i pod jego znakiem pójdą za Najświętszą Hetmanką. W zacny i święty wstępują stan — biorą na się barwy Królowej.

I cóż w tej wielkiej chwili serdecznych ślubów mam powiedzieć wam, Ukochani moi?

Czy kreślić wielkość i znaczenie dnia? Czy do wytrwania zachęcać, czy życzenia składać gorące?

Nie! Na jedno, na jedno chcę tylko zwrócić waszą uwagę, jedno wypisać wam na młodem sercu.

Rozważcie głęboko tę wielką godność, jaka dziś spocznie na słabych, chłopięcych barkach waszych.

Jakiż bowiem jest główny cel sodalicji? Przez cześć i miłość Marji wyrabiać jednostki dzielne, doskonałe, by przez nie uświęcać warstwy społeczne, a przez warstwy naród cały...

Genjalna myśl, choć tak prosta... Chrystusowych sięga czasów, boć przecie Pan dwunastu wybrał uczniów i wychował, by stali się zaczynem odrodzenia świata. A przeto myśl nasza sodalicyjna olbrzymie otwiera widnokręgi na całe życie, na całą przyszłość. Dziś one może szczupłe jeszcze a przecież takie jasne i wspaniałe.

Wszak i uczniowie gimnazjalni, to w społeczeństwie pewien stan, pewna warstwa, ważna i droga narodowi, bo to zadatek, bo to rękojmia przyszłości. I w tej warstwie takiej olbrzymiej dziś w naszym kraju, takiej żywej, niepewnej, nieobliczalnej nieraz, tworzą się niby w mgławicy wiecznie wirującej — jądra, krystalizują się ośrodki, poczy-

najà krzepnąć, tężeć i przyciągać ku sobie coraz nowe dotąd rozbite atomy i drobiny — bezcenne, młode dusze. To sodalicje!

Tężeć i przyciągać! O tak! Tężeć w sobie, duchowo. Wyrabiać się, kształcić rozum, wolę, serce; rozwijać wiarę, rozpalać miłość, wykuwać charakter... w sodalicji. Znojna to praca, żmudna, ukryta w głębinach, niebłyszcząca, ale jakże cudowna... Ze wszystkich zadań i ideałów młodości największa i najświętsza — uczynić z siebie doskonałego człowieka, wykrystalizować się w ideał chrześcijanina i Polaka... Wspaniały cel, królewskie, Boże zadanie sodalicji marjańskiej.

Ale jeszcze nie całe, nie zupełne.

Bo oto, gdy jednostki już stężeją, wzmocnią się, skrzepną w dobrem, poczynają niemal siłą rzeczy przyciągać innych i porywać za sobą coraz nowe drobiny, porywać w górę, wzwyż, ku ideałowi, ku Bogu.

Drobiny luźne, atomy rozprószone dotąd, słabe, bezsilne, narażone na martwotę lub zagubę łączą się, wiążą się, rozgrzewają i rozpalają wspólnie — i już grzeją i już świecą i gotowe są, by podjąć całą służbę i innych znowu przyciągać i rozgrzewać i rozpalać, by iść w świat zimny, zmartwiały z Boską, twórczą siłą ducha i żarzyć i świecić, jak one gwiazdy od świetlanych jąder oderwane, co jasną smugą lecą wśród bezmiarów wszechświata.

O cudowna zaiste wędrówka, cudowne zadanie sodalicyjnych drobinek!

Pomyślcie Drodzy, że kraj nasz, że Polska ukochana ma takie jąderka świetlane i gorące, ma takie ośrodki promieniujące siłą dobra w każdej swej średniej szkole, w każdem gimnazjum. Cóżby to były za cuda w naszej młodzieży.

Niestety dziś jeszcze daleko do tego, ale tem większe dla nas nielicznych zadanie, tem świętsze posłannictwo.

Rozpalić siebie — by rozpalać drugich. Doskonalić siebie — by udoskonalać drugich. Do tegoście dążyli, jako kandydaci nasi, do tego macie teraz całą siłą, całym rozumem i wolą, całem sercem dążyć, jako sodalisi.

I nie wiem, czy może być chłopcu polskiemu kiedykolwiek postawiona szczytniejsza idea, wytyczony wznioślejszy cel życia, młodości, pracy. Ta myśl: ja mam być posłannikiem, Aniołem Bożym dla braci, ta myśl: ja mały, młody i słaby mogę już dziś znoić się dla odrodzenia, udoskonalenia mojego narodu — ta myśl tak wielka, że aż przygniatająca, zdolna chyba jest zapalić i porwać do największych ofiar, do największych poświęceń. A ta myśl jest waszą, waszą ideą, celem, umiłowaniem serdecznem.

Więc złączcie się dziś z tą sodalicją węzłem ślubów, więc bierzcie w ręce dyplomy, więc na piersiach zawieście medal Jasnogórskiej Pani, więc imiona wasze po wieczny czas wpisujcie w księgę Jej sług i poddanych.

Sodalisi Marji! Żołnierze i rycerze Królowej Polskiej Korony — o! gdybyście wiedzieli, ile dziś radości sprawiacie niebu, ile dobra zjednywacie polskiej, ojczystej ziemi! Ojczyźnie zmartwychwstałej przybywa garść wojowników... Chrystusa krzyż wiedzie ich, by sztandar... ryngraf Marji osłania ich piersi, serce bije zapałem, a na ustach pieśń zwycięstwa rozbrzmiewa. Idą na bój! W obronie własnych dusz, w obronie wiary i miłości, w obronie najświętszych ideałów Narodu idą w bój ze wszystkiem, co złe i niskie, co brudne i grzeszne — w sobie i w świecie...

Idźcie Ukochani! I zwyciężajcie w imię i w hasło Królowej. Bóg z Wami. Amen.

IV.

Na nabożeństwie pożegnalnem dla maturzystów

(Przed egzaminem dojrzałości).

Credo i Dekalog podstawą życia.

Gdy patrzę, Drodzy moi, na was, zebranych w tej cichej kaplicy zakonnej u stóp Pańskiego Ołtarza, staje mi w oczach duszy z całą siłą jerozolimski wieczernik. Dziewiętnaście wieków temu zebrali się tam Chrystusowi uczniowie, zebrali się na modlitwę wokoło Marji i Piotra, by trwając na niej, oczekiwać zesłania zapowiedzianego im przez Zbawiciela, Przenajświętszego Ducha. Garstka nieuczonych, słabych, lękliwych rybaków galilejskich gotowała się na podbicie świata, podbicie Chrystusowi, Jego wierze, Jego nauce, Jego przykazaniom. Mieli opuścić wieczernik, pożegnać dotychczasowe życie ciche i spokojne a wyjść na ulice i place Jerozolimy, wyjść do miast Judei, Samarji i Galilei i dalej jeszcze w prowincje całego imperjum rzymskiego. — Wyjść w świat!

Niby w wieczerniku cichym i spokojnym zebraliście się dziś i Wy, moi Drodzy, poraz niemal ostatni w charakterze gimnazjalnych uczniów, w charakterze szkolnej młodzieży...

I wy macie opuścić mury i ławy szkolne i wy macie iść w nowe życie, w nową pracę, macie iść w świat...

A na tę drogę nową i niepewną, a na tę przyszłość nieznaną i ciemną, dziś w ten uroczysty dzień naszego pożegnania macie od Boga samego zaczerpnąć łaski, światła i siły, by z drogi prawej nie zejść, by na manowce nie zbłądzić, by sumienia i duszy nie skalać, by życie przejść uczciwie i szlachetnie, by w tem życiu dla siebie i dla drugich znaleźć szczęście...

I cóż wam, moi Drodzy, rzec mam na drogę, jaką rzucić wskazówkę, jakie dać pożegnanie??

Może nigdy w życiu nie zdaje się człowiekowi droga do szczęścia tak bliską, łatwą, prostą... tak radosną, jak w okresie, który was czeka. Ze zdaniem matury, zdaje się młodemu, świat cały przed nim otwarty, swoboda, niezależność, wolność uśmiechają się doń radośnie, ramiona młode prężą się i wyciągają do pracy, do dzieł jakichś wielkich, epokowych. U ramion skrzydła zdają się urastać i unosić duszę i całą istotę w sfery jakieś górne, nadziemskie...

I dobrze, że jest taki okres w życiu, okres najpiękniejszego młodzieńczego idealizmu, okres zbierania i gromadzenia zapasów pogody ducha, serdecznych wspomnień, drogich i szczytnych porywów na całą, całą przyszłość.

Bo na tej przyszłości niestety położy rękę swoją twardą, nieraz nielitościwą, życie. Prysną młodzieńcze marzenia, rozwieją się ułudy, runą gmachy i zamki tak szybko w wyobraźni stawiane, a twarda rzeczywistość, a ciężkie zawody i troski nieraz przedwcześnie czoło poorają i zmarszczą pochylą głowę ku ziemi i posrebrzą ją siwizną.

I źlebym czynił, moi Drodzy, i nieszczerzebym postępował z wami, gdybym zakrył przed waszym wzrokiem tę gorzką prawdę życia, gdybym, ile w mej mocy, nie wskazał wam na takie chwile punktu oparcia i ostoi.

Idziecie do szczęścia w życiu i szczęścia w życiu szukacie? Wypatrujecie drogi ku niemu, a przecież wiecie i wierzycie, że przed wami, że od wieków tę drogę, ten szlak wytknął wam ktoś inny.

Wytknął ten, który i słońcu i ziemi i gwiazdom szlaki wytyczył w wszechświecie, Ten, który granice dał lądom i morzom, Ten, który prawa odwieczne, nadał światu i całej przyrodzie.

On dziś głośniej, niż zwykle, odzywa się do was i w głębi dusz i serc przemawia: Syn mój ukochany, chcesz znaleźć szczęście w życiu? a prawdziwe, a niezawodne, a jedyne? —

oprzej je o mnie, utwierdź je na opoce mojej prawdy i mojego przykazania, ich drogowskazem kieruj się w wędrówce życia, a nie zbłądzisz, a nie upadniesz, a odkryjesz tajemnicę szczęścia na ziemi...

Oprzej je najpierw o wiarę.

Jak w latach dziecięcych, tak dziś, tak do końca życia, niech to proste *Credo* — to *Wierzę w Boga* będzie dla ciebie przyjmowanym z pokorą i ufnością skarbem, symbolem wiary, gorącej a prostej, jak wiara dziecięcia. Niech to *Wierzę w Boga* będzie ci głosem mówiącym zawsze i zawsze, że jest Bóg, Ojciec wszechmogący nad tobą, że naukę swoją objawioną przez Chrystusa, złożył w Kościele katolickim, że ten Kościół prowadzi cię do celu nad życiem, nad ziemią, do wieczności, byleś słuchał i szedł za nim w posłuchu.

Ileż te prawdy proste, te prawdy najelementarniejsze naszej wiary, mają w sobie siły i mocy, by starczyć na każdą, każdą okoliczność, na każdy znój i trud, na każdą troskę, na każdy zawód i ból!

A kto z was wie, co w życiu go czeka? Może na drodze niejednego już dotąd zjawiła się czarna troska i gniotła bez litości i łamała duszę... a, niestety, w życiu zjawią się liczne jej siostry i — może przyjdą chwile tak ciężkie, przebolesne, że nie zostanie nic, jak chyba głową z rozpaczy bić o mur i jęczeć w pustce i samotności i opuszczeniu...

O! czemże wtedy stanie się wiara święta! wiara, którą ci matka dała z mlekiem swych piersi, wiara lat dziecięcych i młodzieńczych, wiara w Boga i Ojca nad tobą — i w cel nadziemski i w wieczną za uczciwe życie, za ziemskie cierpienie zapłatę.

Jakże nieszczęśliwy ten i stokroć nieszczęśliwy, co taki skarb niebacznie zatraci, co sam się bezlitośnie zeń obedrze, i w chwili bólu i zawodu nic nie ma w sobie, nad zwątpienie bez dna i gorycz i może — ach! może — śmierć z własnej ręki.

Więc brońcie wiary i strzeżcie wiary! Ona podstawą i fundamentem waszego szczęścia, pogody, jasności życia

Gdy w noc ciemną i burzliwą nieznanym krajem idzie człek-wędrowiec z małą latarką w ręku — jakże, o jakże usilnie, serdecznie ochrania światełko swoje wśród huraganu i ulewy, by mu nie zgasło. Nie dba, iż połę płaszcza płomień na piersi ukryty przepali. Nie dba, iż dłoń ochronną spiecze i oparzy, byle mu światło nie zgasło... ostało... On wie, że z pustą i ciemną latarnią zbłądzi w bezdroża i topiele, on wie, że śród burzy i wichru i ulewy nie łatwo ogień mu skrzesać i znów płomyczek rozświecić, że ta latarka płonąca dla niego, to życie lub śmierć!

O! jasna latarko wiary, o zbawczy wśród ciemności płomyku, o przewodniczko w burzy i topieli życia, niech raczej umrę, niżbym miał zbyć ciebie i światło twe zgasić, zagubić!

Obok światła — siła, obok rozumu — wola, obok prawdy Bożej — Boże przykazanie...

Obok *Credo* — Dekalog.

Boć *wiara*, jak mówi słusznie Apostoł, *bez uczynków martwa jest* [1]).

Nie wystarcza wierzyć po chrześcijańsku, trzeba po chrześcijańsku żyć, a jak, to wam, Drodzy, mówi Dziesięć przykazań.

Z całej nauki moralności, z całej etyki zachowajcie nie w pamięci tylko, ale w czynie dziesięć przykazań, a życie wasze będzie czyste, szlachetne, godne chrześcijan i Polaków.

Oddajcie co Boskiego — Bogu [2]). Każdy z was chce być uczciwym człowiekiem, i któżby ośmielił się o tem wątpić, ale, na miłość Bożą, nie ścieśniajcie, nie przykrawajcie waszej uczciwości tylko i wyłącznie do stosunków z ludźmi, do oddania ludziom, co jest ludzkiego.

---

[1]) Jak. 2, 20.

[2]) Mat. 22, 21.

Uczciwość prawdziwa, to naprawdę, to bezwątpienia, to przedewszystkiem uczciwość względem Boga, to przedewszystkiem ta zasada Mistrza naszego: *oddajcie, co jest Boskiego — Bogu.*

Więc modlitwę codzienną zawsze, do końca żywota, więc Mszę swiętą w niedzielę każdą i święto, więc przynajmniej, co najmniej raz w rok na Wielkanoc Sakramenta święte — a w życiu całem prawo Dekalogu, niezachwiane, nieugięte, nienaruszone — oto uczciwość względem Boga. Na niej oparta uczciwość względem ludzi, miłość rodziny, miłość bliźnich, narodu, Kościoła, Ojczyzny już nie zawiedzie.

I prawdy wiary i jej przykazania z życiem pospołu stworzą wam, moi Ukochani, tutaj na ziemi taką harmonję, taki pokój, taką pogodę i radość w najcięższych nawet chwilach wleją wam w dusze, że doprawdy, — wierzcie mi — będziecie mogli śmiało i otwarcie mówić o szczęściu w życiu.

Oto drogowskazy ku niemu!

Dziś mocniej, niż zwykle, wyraźniej niż zwykle ustawcie je i utwierdźcie na początku nowej epoki życia. Niech wzrok wasz młody i bystry spoczywa na nich bez przerwy i ku nim kieruje się dziś tak, jak niewprawny jeszcze, dziecięcy spoczywał przed laty, jak po latach spocznie kiedyś zamglony wiekiem i zmęczeniem starości.

Po chrześcijańsku wierzyć i żyć po chrześcijańsku, niech będzie hasłem waszej przyszłości, waszej pracy, waszej doli i niedoli. Niech będzie hasłem, warunkiem, rękojmią waszego życia, niech będzie obietnicą i ślubem złożonym dziś w głębi serc Panu waszemu i Mistrzowi, Przyjacielowi i Ojcu, który oczyściwszy was cudowną mocą swoją wczoraj z grzechów, dziś się wam cały odda za chwilę w Tajemnicy Ołtarza. Powitacie Go w Komunji świętej i padniecie Mu do stóp... O! moi Drodzy, niech wśród was nie będzie nikogo, proszę i błagam z całych sił, ktoby drugi raz jeszcze poszedł do Sakramentów z konieczności przed ślubem, a trzeci, na wpół już tylko przytomnie na łożu śmierci.

O nie! Ja chcę wierzyć i wierzę, że wy w Sakramentach zawsze będziecie upatrywać zdrój łaski Bożej i pełnię nadprzyrodzonego życia, że zbliżać się będziecie do nich często, a już przynajmniej raz w roku, wiedząc i wierząc, że bez nich trudno i wiary dochować i Pańskie zachować przykazania.

Niech wam ten Boski Sakrament, ten niebieski Gość dusz waszych, da wszystko dobre, *miarą dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną i opływającą* [1]) stokrotnie...

Niech wam da ojcowską ręką szczęście w życiu, nie zwodnicze — lecz pewne; niech wam da drogę jasną i prostą, górną i szlachetną...

Niech was prowadzi w służbie dla Siebie, w służbie dla Ojczyzny, która dziś tak czeka na was i tak się wiele po was spodziewa; w służbie dla rodziny i braci rodaków i narodu całego i niech doprowadzi szczęśliwie do celu... do Siebie, byśmy się wszyscy po latach i latach, jak dziś tutaj, tak kiedyś w wiecznej Ojczyźnie, zebrali u stóp Jego tronu, by wam danem było odnowić tam w Jego służbie wiekuiste już związki naszej ziemskiej przyjaźni, a mnie odezwać się kornie do Pana w uczuciu szczęścia i uniesienia: Oto *których mi dałeś, żadnego z nich nie straciłem* [2]). Amen.

---

[1]) Łuk. 6, 38.
[2]) Jan 18, 9.

TEGOŻ AUTORA:

Egzorty do uczniów szkół średnich. Tom I. (obejmuje 56 egzort na wszystkie niedziele i święta roku szkolnego) 8-º, str. III + 331. Kraków 1917. *(wyczerpany).*

Egzorty do uczniów szkół średnich. Tom II. (obejmuje egzorty na niedziele i święta pierwszego półrocza, egzorty do Sodalicji Marjańskiej uczniów gimnazjalnych, egzorty i kazania okolicznościowe z lat wojny (1914-1919). 8-º, str. XII + 316. Kraków 1919, do nabycia w administracji miesięcznika «Pod znakiem Marji», Zakopane, Łukaszówka (*na wyczerpaniu).*

Z głosów prasy o tomie pierwszym:

Przegląd Powszechny (Kraków):

«...Tak pod względem treści jak i wzniosłej formy odznacza się dzieło ks. W. wysokiemi zaletami. Wszystkie niemal egzorty tchną ideą przewodnią, której czcigodny autor poświęcił pierwszą z rzędu egzortę «Dla Boga i Ojczyzny«. Te zaś ideały religijno - narodowego wychowania młodzieży zbierają się tych egzortach w jedną nierozerwalną całość... Co autor podaje tu młodzieży, to nie morały oblane «sosem patrjotycznym», lecz zdrowe i jędrne zasady życiowe, płynące z oświeconego wiedzą i wiarą serca, a tchnące twórczem ciepłem, jakie tylko szczera miłość młodzieży i narodu dać może. Te egzorty — zdaje nam się — od serca muszą trafić do serca, muszą przekonywać zarazem i zagrzewać do czynu.

Naturalne i nadnaturalne środki kształcenia charakteru zespalają się w nich harmonijnie i w roztropnem umiarkowaniu, tak, że nie można tu dopatrzeć się najmniejszego lekceważenia pierwszych lub przeceniania drugich...

W egzortach przejawia się wszędzie, obok wielkiego oczytania się autora i poczucia estetyki mowy, szczera pobożność i serdeczność, znajomość psychiki młodzieńczej i praktyczne doświadczenie. ...Nie potrzeba chyba dodawać, że «mutatis mutandis» znajdzie się w egzortach ks. W. także dużo znakomitego materjału do egzort dla młodzieży szkół ludowych i wogóle do kazań dla wiernych». (Zesz. 8-9, 1917, str. 359).

Ks. Ernest Matzel T. J.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy (Lwów):

«Wybór tematów jest bardzo trafny. Wysłowienie odznacza się prostotą, namaszczeniem, głębokością uczucia, praktycznością, a często siłą i wyższym polotem. Autor czyta widocznie dużo i umie korzystać z najlepszych źródeł, które zawsze przytacza sumiennie, nie chcąc się zdobić cudzemi piórkami; zachęca to zresztą czytelników do zapoznania się z temi źródłami. Nie wątpimy też, że egzorty te przemawiały silnie do dusz młodocianych.

Ks. Prałat Dr. Aleksander Pechnik.

(Zesz. 4, 1916, str. 187).

Wiadomości dla duchowieństwa (Poznań):

«...Dobrze, że liczbę potrzebnych, a pożytecznych podręczników powiększył Ks. W., wydając wygłoszone przez siebie «Egzorty». Język piękny, zaprawiony czasem małą dawką patosu — to się młodzieży podoba — przedstawienie rzeczy jasne, choć czasem gwałtownie krótkie. Chwalę Sz. Autorowi dobór tematów.

...Katecheci będą w każdym razie wdzięczni Autorowi za ten nowy podręcznik. Ale i inni kaznodzieje, tacy mianowicie, którzy muszą przemawiać do młodzieży, niejedną zdrową myśl zeń zaczerpną.

(Nr. 7, 1917). *Ks. Prałat J. Kłos.*

Głos Narodu (Kraków):

«Książka o skromnym tytule zawiera 56 naprawdę pięknych nauk, napisanych wytwornym stylem, a z ogromną znajomością duszy młodzieńca, jego marzeń i dążeń, ułud i niebezpieczeństw. Dziełko aż się prosi, by tytuł uzupełnić dodatkiem w rodzaju: «Droga młodzieńca do szczęścia», lub «Sposoby dojścia do praw-

dziwej wielkości». ...Jakby nić złota przewija się we wszystkich naukach myśl wyrażona słowami poety: «Lećmy i nigdy nie zniżajmy lotu»... Książkę bardzo gorąco polecamy X.X. Katechetom.

(Nr. 73, 1917). *Ks. Dr. Michał Pęckowski.*

Z głosów prasy o tomie drugim.

Gazeta Kościelna (Lwów):

«Za rzetelną zasługę należy poczytać autorowi, że jako katecheta szkoły średniej nie tylko sam z zapałem pracuje «w słowie i nauczaniu», ale «obuwszy (obie) nogi w gotowość Ewangelji pokoju» (Efez. VI, 15), pragnie przysłużyć się swym braciom w kapłaństwie, którym przypadła w udziale ta sama cząstka w winnicy Pańskiej, pamiętając widocznie na zastosowanie, jakie do powyższych słów św. Pawła podaje św. Grzegorz Wielki w swej złotej regule pasterskiej (lib. I. c. 5): «si ergo ut nostram, sic curam proximi gerimus, utrumque pedem per calceamentum munimus: qui vero suam cogitans utilitatem proximorum negligit, quasi unius pedis calceamentum cum dedecore amittit».

Toż w krótkim stosunkowo czasie już poraz drugi darzy nas owocem tych myśli i natchnień, jakie Bóg złożył w jego duszy, — w myśl zasady ewangelicznej, że «nie zapalają światła, by je postawić pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu» (Mat. V. 15), iżby i drudzy mogli z nich korzystać ku chwale Bożej i dusz zbudowaniu.

Nie chcę przez to powiedzieć, że egzorty i kazania X. Winkowskiego zawierają bardzo dużo materjału kaznodziejskiego, któryby mógł dostarczyć obfitej treści do samodzielnych przemówień, bo wątpię, czy kazania już całkowicie opracowane i w formę homiletyczną ujęte mogą kiedykolwiek to zadanie spełnić. Lękam się nawet, by wskutek wybitnego piętna indywidualności, które te utwory noszą na sobie i które trudno będzie im odjąć, tudzież wskutek bardzo misternego i harmonijnego zespołu treści z szlachetną i pełną uroku formą, która bez wątpienia — mówiąc językiem św. Augustyna — omnino congruit personae ipsius auctoris, gdyż odpowiada jego głębokiej i gorącej uczuciowości i wielkiej artystycznej wrażliwości, ale nie koniecznie deceret alios ipsa z pośród szerokich kół czytelników i młodszych

kolegów w zawodzie — nie powstała w kimś pokusa przyswajania sobie jednej i drugiej, zaczem korzystanie z tych egzort zamieniłoby się w niewolnicze naśladownictwo, przy którem kończy się wszelka własna inwencja i praca, a zaczyna mniej lub więcej udatne i zręczne recytowanie cudzych utworów — ale stwierdzam, z całem przekonaniem, że egzorty i kazania autora mogą i powinny służyć przedewszystkiem za przykład i wzór, jak się należy do każdego w szczególności kazania sumiennie przygotować i każde doskonale tak pod względem formy jak treści, opracować. W tem widzę ich największą wartość i pierwszorzędny z ich ogłoszenia pożytek.

Egzorty i kazania są głębiej obmyślane nie tylko w tem znaczeniu, że każde z osobna zawiera treść rozumną, jedną myśl główną, cel jasno wytknięty, do którego zdąża, że przeprowadza zazwyczaj argumentację gruntowną i jasną, nierzadko w sposób apologetyczny, zastosowany do poziomu umysłowego młodzieży, ale i wszystkie razem przez wybór bardzo aktualnych i praktycznych tematów, przez ich logiczne następstwo, odpowiednie rozłożenie, na poszczególne niedziele czy okresy czasu kościelnego, pozostają ze sobą w ideowym związku, rozwijają się wzajemnie i uzupełniają i uważnemu czytelnikowi odsłaniają bez trudności jedną przewodnią myśl, która przyświecała kaznodziei w pracy, nad kształceniem chrześcijańskich charakterów młodzieży. Odnosi się to do wszystkich, ale przedewszystkiem do egzort wygłoszonych w sodalicji marjańskiej, które przez wyczerpujące omówienie najważniejszych obowiązków sodalisa, przedstawiają się, naprzód jako nowość w naszej literaturze homiletycznej, a powtóre jako zarówno pod względem treści, jak z punktu widzenia literackiego dobrze zaokrąglona całość. Na ogólne też wyszczególnienie obok egzort i kazań okolicznościowych, z których każde w treści swej zawiera jakąś zdrową, rozumną, poważną, obywatelską myśl, a co do formy każde jest proste i zwięzłe w budowie, lotne i gorące w stylu, zasługują jeszcze cztery egzorty liturgiczne (XV, XVI, XXVI i XXVII), stanowiące prawdziwą ozdobę całego zbiorku i niemało dodające mu wartości, jak również z uznaniem należy podnieść tu i ówdzie (choć skąpo) rozsiane wiadomości historyczne, które dla młodziutkich słuchaczów mogą być bardzo zajmujące lub pouczające, jak n. p. ciekawy szczegół, dotyczący poświęcenia świątyni zakopiańskiej, lub wiadomość o nazywaniu niedziel w starych aktach polskich według początkowych wyrazów introitu.

Może tu i ówdzie odczuwa się pragnienie, by kaznodzieja

ujął jakiś problem głębiej, przedstawił rzecz swoją gruntowniej, by nie pomijał wielu kwestyj poruszających żywo umysł i serce młodzieży i wogóle bardziej uwzględnił nowoczesną duszę dojrzewającego młodzieńca, ale zaraz na usprawiedliwienie nasuwa się ta okoliczność, że musiał on przemawiać do zebranych razem uczniów wszystkich klas gimnazjalnych, a więc miał przed sobą audytorjum pod względem rozwinięcia umysłowego i duchowych potrzeb bardzo nierównomierne i zróżniczkowane. Tą trudnością przemawiania do słuchaczów tak różnych kategoryj tłumaczę sobie, że widnokrąg tych egzort jest, mimo niezaprzeczoną rozmaitość tematów może trochę ścieśniony, a ich nastrój nieco zanadto wyłącznie kościelny. Za to cenną ich zaletą jest prostota w założeniu, układzie, przeprowadzeniu, zastosowaniu, w przykładach, które z wyjątkiem może jednego mniej szczęśliwie dobranego (egz. XV), są istnemi cackami artystycznemi, i szkoda tylko, że ich tak mało. — Prostota, która jest zarazem wzniosłością, świadczy chlubnie o pełni wewnętrznego życia kaznodziei, jest owocem i wyrazem wysokiej kultury duchowej, a obok tych wszystkich zalet: rozumnej i dobrze obmyślanej, przygotowanej i zajmującej treści, jasnej, prostej, naturalnej, żywej, obrazowej formy, jeszcze jeden wysoce dodatni tych egzort i kazań charakter: to pectus, quod disertum facit. Są one wszystkie wołaniem serca, by serca pozyskiwać. Najserdeczniejsza miłość prawdy i słuchaczów, przebija się w każdej i pozwala odczuć, że katecheta gaudens catechizat, że egzorta jest dla niego sprawą serca. To też oczekujemy zapowiedzianego tomu trzeciego, a po nim dalszych roczników, w przekonaniu, że kaznodzieja jeszcze nie prędko się wyczerpie, bo panis ei datus est, aquae eius fideles sunt (Is. 33, 16).

Ks. Dr. Antoni Bystrzonowski
Prof. Homiletyki i Teol. Past. na Uniw. Jag.

Przegląd diecezjalny (Kielce):

Autor obdarza nas już drugim w czasie wojny tomem egzort uczniowskich. Na treść obecnego tomu złożyły się egzorty niedzielne i świąteczne (28), przemówienia do Sodalicji Marjańskiej uczniów — o podstawach życia wewnętrznego i pracy nad sobą w Sodalicji (10), wreszcie egzorty i kazania okolicznościowe (patrjotyczne) z lat wojny (10). Poza 4 egzortami o wierze (na adwent) i przemówieniami świątecznemi — reszta — to tematy moralne.

Egzorty ks. Winkowskiego odznaczają się dużemi zaletami. Tematy wzięte z życia młodzieży i dla niej przeznaczone; ujęcie rzeczy samodzielne (cytuje pomoc przy pisaniu — zwyczaj godny uznania). Autor wie, czego chce w każdem przemówieniu; myśli nie rozprasza, ale skupia koło obranego tematu. Szczególniej zaś uwydatnia się w tych egzortach umiłowanie ideałów, które się młodzieży podaje, ton ciepły, serdeczny, przenikający do duszy młodzieńca i ta lekkość i swoboda formy, cechująca wyrobioną mowę żywą.

Dla tych zalet egzorty ks. Winkowskiego zasługują na gorące poparcie. (Zesz. 10 paźd. 1919, str. 215).

Ks. Prof. Z. Pilch.

Przegląd Powszechny (Kraków):

I znowu w krótkim stosunkowo czasie wzbogaca Ks. W. naszą literaturę kaznodziejską nowym tomem egzort do szkolnej młodzieży. Duch serdecznej pobożności, gorącej miłości Ojczyzny, jaki wione z każdego przemówienia, musi wzniecić ten sam ogień w sercu młodzieży. A przyznać trzeba, że autor nawskróś zna tę młodzież. Umie też uderzać w jej szlachetne i najbardziej wrażliwe struny, prowadzić na szczyty ideału iście Bożemi szlakami, zawracać ją z błędnych dróg i manowców, podnosić na duchu, stosować zbawienne środki zaradcze. Styl potoczysty, staranny, odpowiadający powadze słowa Bożego. Czasem tylko, gdy autor potrąci i słabość i «biedę» człowieka, zdaje się wpadać w sentymentalizm, co jednak, przy męskiem wygłoszeniu może nie osłabi podniosłej całości.

Spodziewać się należy, że Egzorty Ks. W. oddadzą Ks. Ks. Prefektom tak w doborze tematu, (który nie pozostawia nic do życzenia) jak w umiejętnym sposobie przeprowadzania rzeczy wielką przysługę. (nr. 10 paźdz. 1919, str. 255).

Ks. Andrzej Żukowicz T. J.

Głos Narodu (Kraków):

Drugi tom egzort Ks. W. można, podobnie jak pierwszy, bardzo gorąco polecić Ks. Katechetom, zwłaszcza zajmującym się sodalicjami i związkami młodzieży. Pięknie obrobione są te egzorty o obowiązkach ucznia-sodalisa, a i z dodanych kazań okolicznościowych kilka jest rzeczywiście bardzo ładnych, n. p. w rocznicę powstania listopadowego, w 100 rocznicę śmierci Kościuszki, i t. d.

Niektóre z egzort i kazań, to istne wzory krasomówstwa. Ale oczywiście, że nietylko krasomówstwo jest w tych krótkich naukach, ale i myśl głęboka, zawsze praktycznie i konsekwentnie przeprowadzona. To właśnie dziełku nadaje wartość, że w pięknej formie podaje i piękne, zdrowe myśli.

Zapowiedziany tom III powitamy naturalnie z równą radością jak i poprzednie (nr. 213 z 10 września 1919).

Ks. Dr. Michał Pęckowski
Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wiadomości dla duchowieństwa (Poznań):

«...Cóż jest najważniejszem znamieniem wszystkich kazań, oną siłą i potęgą, oną faculté maitresse? To ciche a mocne uczucie serca ojcowskiego, jakiem katecheta darzy powierzonych sobie studentów. Uczucie to uskrzydla jego myśl, iż odrywa się ona od szarości dni szkolnych i umie nawet najprostsze zajścia uczniowskie opromienić poezją, uczucie to ożywia jego oko, iż umie głęboko zajrzeć do serca młodych i na jaw wydobyć z nich najskrytsze myśli i skłonności, porywy i pożądania, uczucie to ogrzewa jego serce, iż umie żarem objąć serca młodzieży i powiązać w jeden świeży i wonny wieniec, który radby złożył ze łzą w oku, drżącą dłonią u stóp Marji, Królowej Korony Polskiej. I uczucie to staje się źródłem prawdziwej twórczości kaznodziei, a jeżeli kazania jakie nazwiemy dziełami twórczości, jeżeli powiemy, że w nich jest poezji idealizm i realizm i treść w samodzielnem marzeniu, dumaniu i rozmyślaniu zdobyta, to już chyba dość pochwały. A o stylu — co powiedzieć? Jest tak czysty i płynny, tak świeży i pogodny — zwierciadło jasnej duszy, że trudno na nim dopatrzeć się skazy...» (Nr. 9-ty, 1 listop. 1919 r.).

Ks. Rektor Nikodem Cieszyński

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy (Lwów):

...Te same zalety pierwszorzędne musimy przyznać w wyższym jeszcze stopniu i tomowi drugiemu. Nie wątpimy, że Ks. Ks. Katecheci a także kaznodzieje będą chętnie z nauk tych korzystali. (Zesz. 4/5, sierpień wrzesień 1919, str. 154).

Ks. Prałat Dr. Aleksander Pechnik.

Sodalis Marianus (Kraków):

...Zwłaszcza Egzorty do sodalicji uczniów, doskonale pomyślane, z niezwykłą erudycją i polotem, a przytem wnikające

praktycznie w ducha i usposobienie młodzieży, prawdziwie mogą służyć za wzór tego rodzaju krasnomówstwa. Kto tak kocha młodzież, jak Szan. Autor i posiada taki dar słowa, powinien dalej i jak najwięcej pisać, a co ważniejsze, powinien być czytanym, szczególniej przez młodych sodalisów, przeto bardzo gorąco w tym celu je polecamy. (Nr. 9/10, wrzesień - październik 1919 roku, str. 168).

Ks. Władysław Wojtoń T. J.